

*Siła ich mięśni
i namiętność
w służbie miłości
i władzy.*

TOM 1

WIKINGOWIE

*Odyna
Zew*

SARA WEBER

Prószyński i S-ka

SARA WEBER

WIKINGOWIE

*Zew
Odyna*

Prószyński i S-ka



RZĄDY KRÓLA OLAFI, ROK 830

Okolice dzisiejszego Trondheim w Norwegii

ROZDZIAŁ I

INGRID

Stado dzikich ptaków krążyło nad fiordem, a czerwone słońce zachodziło za horyzont. Zima w tym roku ciągnęła się nieznośnie długo, dając się we znaki ludziom i zwierzętom. Lekkie jak puch płatki śniegu wirowały w powietrzu.

Zmrużyłam oczy, czując, że moje rzęsy pokrył szron. Zacisnęłam pięści i chuchnęłam w nie mocno, żeby rozgrzać zziębnięte dłonie. Opatuliłam się cieplej wełnianym płaszczem, zarzuciłam kaptur na głowę, po czym ostatni raz popatrzyłam na wzburzone morze. Po chwili ruszyłam w dół wzgórza. Z każdym kolejnym krokiem czułam, że moje serce przyśpiesza, i bynajmniej nie było to spowodowane szybkim marszem. Moje myśli krążyły wokół ojca, który wciąż czekał na moją odpowiedź.

Jarl króla Olafa, a mój ojciec, Sigurd Czerwonooki, pragnął wydać mnie za męża, aby umocnić sojusz wojenny z którymś z sąsiadów. Jako jego córka już dawno powinnam była podjąć decyzję, ale wciąż zwlekałam. Bałam się, bo wiedziałam, że nie jestem gotowa na małżeństwo. W tym roku upłynęło dwadzieścia wiosen, odkąd pojawiłam się na świecie. Nie widziałam siebie w roli matki i żony. Chciałam wolności, jednak czekał mnie inny los. Pod koniec lata miałam już być mężatką. Uroczystości zostały zaplanowane, pozostawała jedynie kwestia kandydata. Ojciec dał mi wolną rękę w kwestii wyboru przyszłego męża, co nie zostało dobrze przyjęte przez resztę wikingów z osady.

– Sibbe... – szepnęłam, wypuszczając z ust obłoki pary.

Niewolnica, którą z pewnością wysłał za mną ojciec, pomachała do mnie z daleka.

– Trudno cię znaleźć, pani – powiedziała zdyszana. Jej policzki były czerwone od mrozu.

– Wracam do osady. Wypatrywałam statku Ulfara – odparłam zgodnie z prawdą.

– Minęło już tyle czasu, odkąd wyruszył w podróż. – Sibbe westchnęła. – Miejmy nadzieję, że wróci lada dzień. Niech prowadzi go Njord, zapewniając mu spokojne i bezpieczne morze.

Pokiwałam głową, a potem, już bez zbędnych słów, udałyśmy się w kierunku zabudowań.

– Czy zdecydowałaś już, pani? – Sibbe popatrzyła na mnie dużymi niebieskimi oczami, w których ujrzałam strach i rozpacz.

Mimo że była thrall, czyli niewolnicą, rozumiałyśmy się bez słów. Sibbe wiedziała, jak trudna stała się moja sytuacja. Jako córka jarla musiałam stanąć na wysokości zadania, wybierając mniejsze zło. Małżeństwo stawało się moim przekleństwem. Chaty nad fiordem zbliżały się niebezpiecznie szybko, a ja wiedziałam, że przyszedł czas na rozmowę z ojcem.

Osada, która już wkrótce miała przestać być moim domem, liczyła wiele zabudowań, a co roku powstawały kolejne. Okolica może nie obfitowała w żyzne ziemie uprawne, ale rekompensowała je mnogość zwierzyny w okolicznych lasach oraz bezpośredni dostęp do morza. Zapadła ciemność, a ja razem z Sibbe przeciskałam się między drewnianymi budynkami. Ludzie przemykali w ciemności, chroniąc się w chatach. Zimno i chłód sprawiały, że na dworze przebywali jedynie ci, którzy mieli do wykonania pilne prace w obejściu. Wąskie uliczki pokrywał udeptany śliski śnieg, zmieniający się w lodową pułapkę. Nie pomagał nawet rozsypany wszędzie popiół. Z oddali zobaczyłam znajome domostwo, które znajdowało się w centralnej części osady. Przy wejściu piętrzyły się stosy drewna do palenia oraz beczki wypełnione solonym mięsem jelenia.

Weszłyśmy do ciemnego, dusznego, ale jednak przyjemnie ciepłego pomieszczenia. Znad paleniska unosił się dym, który umykał przez dymnik między powałą. Dopiero kiedy usiadłam przy ognisku, poczułam, jak bardzo jestem przemarznięta. Odpięłam srebrną klamrę przemokniętego płaszcza i zdjęłam przemoczone buty. Moje stopy przypominały dwa sople lodu. Dorzuciłam drewna, aby poczuć przyjemne ciepło, a iskry zatańczyły wesoło na palenisku.

Rozejrzałam się po chacie. Na szczęście w pobliżu nie było ojca. Sibbe szybko podała mi na wpuł zimną owsiankę z rozmoczonymi suszonymi jagodami. Podziękowałam jej, bo wiedziałam, że ta garstka owoców była jedną z ostatnich, jakie pozostały w zapasach po krótkim lecie. Zaczęłam jeść, myślami wracając do dni, kiedy wędrując po lesie, zbierałyśmy owoce. Beztrosko kąpałyśmy się w rwących

górskich potokach, mając za towarzyszkę jedynie boginię Freję.

Wzięłam do ust kilka łyżek, ale mój skurczony żołądek odmówił współpracy. Spojrzałam na Sibbe, która usiadła przy mnie, gładząc mnie po dłoni.

– Musisz mieć siłę, jedz. Jesteś taka chuda – zauważyła, wyciągając ręce do ognia.

Nie zdążyłam odpowiedzieć, bo usłyszałam znajomy głos:

– Gdzie ty się podziewałaś?

– Witaj, ojcze – odparłam pokornym tonem.

Sigurd Czerwonooki był wysokim, postawnym mężczyzną w sile wieku. Na plecy miał zarzuconą skórę niedźwiedzia, która pokryła się śniegiem. Twarz wikinga liczyła wiele blizn, zdobytych w trakcie wypraw łupieżczych, jednak znakiem rozpoznawczym stało się czerwone znamię, które znaczyło jego prawe oko. Jako jarl króla Olafa Sigurd cieszył się szacunkiem całej społeczności. Był uważany za sprawiedliwego i odważnego wikinga.

– Przynieś piwa. – Skinął głową na Sibbe, która oddaliła się niepostrzeżenie ze zwinnością łani, a potem usiadł przy mnie, przeciągając się jak kot. – Wiesz, jak kochałem twoją matkę – zaczął, a w jego bladoniebieskich oczach pojawił się smutek. – Wyglądasz zupełnie jak ona, masz takie same oczy, włosy, rzęsy... Chciałaby, żebyś była szczęśliwa. Ja też tego pragnę, Ingrid.

– Jeśli pragniesz mojego szczęścia, to pozwól mi być wolną – szepnęłam w stronę ogniska.

– Wiesz, że naszym społeczeństwem rządzą twarde zasady – wycedził przez zęby.

– Ojcze, w takim razie pytam cię, dlaczego chcesz mnie wydać za jednego z tych niegodziwców. Nie nazwałabym ich ludźmi, lecz bydłętami – syknęłam.

– Uważaj na słowa, córko. – Sigurd zacisnął ręce na nożu, który zawsze nosił blisko siebie. – Muszę oddać cię jednemu z naszych sprzymierzeńców, Ingrid. Nie ma odwrotu, taka jest umowa między naszymi rodami.

– Chcesz, żebym skończyła jak dwie żony Miedzianobrodego? Jedną udusił, a drugą utopił, o ile mnie pamięć nie myli. A, zapomniałabym o Erpie Tarczownika, który wygląda jak tłusta, spasiona świnia... Całymi dniami tylko pije wino, sprowadza kolejne nałożnice, a od żony wymaga, by rodziła mu wyłącznie synów. Ojcze, nie dziw się, że nie mogę się zdecydować. Poczekam, aż Ulfar wróci, wtedy dam ci odpowiedź...

Nie dokończyłam, bo na policzku poczułam ciężką rękę ojca. Spojrzył na mnie wściekłym wzrokiem. Wiedziałam, że tak skończy się mój sprzeciw.

– Nie tylko wygląd odziedziczyłaś po matce, ale przede wszystkim upór. Twój brat nie ma nic do twojego zamążpójścia. Rozumiem, że wolisz rodzić synów, aniżeli przenieść się do Walhalli. Pod koniec lata wyruszysz na południe.

Z oczu trysnęły mi łzy. Próbowалам się powstrzymać, ale żal był silniejszy ode mnie. Ojciec zdecydował, że zostanę żoną Erpa Tarczownika, władcy z południa, który słynął ze swojego obrzydliwego wyglądu, tłustego podbródka i nadmiernego umiłowania do alkoholu. Mówiono, że potrafił posyłać statki, które przywoziły miód pitny w beczkach dla zaspokojenia jego olbrzymiego apetytu.

Policzek piekł mnie niemiłosiernie, ale wiedziałam, że ojciec mnie kocha.

– Mogę wziąć ze sobą Sibbe? – zapytałam, łykając słone łzy.

– Tak – usłyszałam.

Wtedy wstałam i oddaliłam się w stronę swojego posłania. Potrzebowałam chwili, żeby zebrać myśli.

Położyłam się na legowisku znajdującym się w ciemnym kącie chaty, z dala od paleniska. To było moje miejsce, gdzie nikt inny nie miał prawa wstępu. Kilka prostych zbitych desek nakrytych ciepłymi skórami, a przy głowie wyrte w sosnowym drewnie ochronne runy. Opadłam na nie z bezsilną rezygnacją, świadoma, jaki czeka mnie los. Skuliłam się, a moim ciałem wstrząsnęły dreszcze. Nie było odwrotu. Musiałam zmierzyć się z tym, co zgotowali mi bogowie. Nakryłam się skórą po samą brodę i zapadłam w krótki niespokojny sen.

Obudziłam się, dopiero kiedy usłyszałam znajomy głos. To Rune, najbliższy przyjaciel mojego ojca, siedział przy palenisku w otoczeniu kilkunastu osób i śpiewnym głosem rozpoczął swoją opowieść.

Podniosłam się, po czym po cichu zajęłam miejsce przy ojcu. Sigurd Czerwonooki ścisnął moją dłoń, a potem podał mi róg z winem. Gestem nakazał Runemu kontynuowanie opowieści.

– Odyn wędrował przez świat, aby zdobyć mądrość. Pragnął jej najbardziej na świecie. Podpierając się swoją włócznią Gungnir, stąpił po niepewnym gruncie, aż dotarł do wielkiego drzewa życia, Yggdrasil. Był to największy jesion, jaki można sobie wyobrazić. Pień drzewa opierał się na trzech korzeniach podlewanych przez trzy Norny, nad którymi nie miał władzy żaden bóg. Święte drzewo akurat się zieleniło. Gdy Odyn patrzył na nie z podziwem, w jego gałęziach dostrzegł ogromnego orła. Jednooki bóg poprawił swój wędrowny kapelusz, po czym spojrzął w górę. Wszystkie ludzkie sposoby zdobycia mądrości zawiodły, a więc pozostało mu jedno... – Rune wziął łyk wina z rogu i przepił do zgromadzonych przy ogniu wikingów.

– Mówże, Rune! – ponaglił go jeden z nich.

– Słuchajcie dalej. – Skald zmrużył oczy, po czym dorzucił drwa do ogniska, aż posypały się iskry. – Odyn postanowił wspiąć się na szczyt drzewa, gdzie zawisł, wcześniej zraniwszy się włócznią. Po dziewięciu dniami i dziewięciu nocach, kiedy śmierć była blisko, usłyszał głosy dwóch kobiet, które wycinały runy na kawałkach drewna. Śpiewały pieśni, które Odyn nucił razem z nimi. Pierwsze dziewięć chroniło od wszelkich niebezpieczeństw, od ran, gaszenia pożarów, niebezpiecznych burz. Kolejne służyły do zatrzymania czarownic w locie, uwiedzenia kobiety i zapewnienia szczęścia nowo narodzonemu.

– A ostatnia pieśń? – zapytała Sibbe.

– Ostatnią pieśń Odyn zachował dla siebie i nigdy nie zdradził, o czym opowiada. Po dziewięciu dniami, gdy lina pękła, a on znalazł się na ziemi, przechwycił kawałki drewna, gdzie zapisane było dziewięć podstawowych run.

– I potem przekazał je ludziom. – Sigurd wznosił róg z winem, upił spory łyk i uciszył zgromadzonych gestem ręki. – Moja córka latem zwiąże nasze ziemie z jarlem Erpem Tarczownikiem. Rano pošle wiadomość na południe, żeby zapewnić go o naszej przyjaźni i sojuszu. Nasza ziemia jest tego warta. Niech Odyn, Thor i Freja będą naszymi sprzymierzeńcami!

Zanim się obejrzałam, wśród zgromadzonych zapanowała wielka wrzawa. Mężczyźni wstali i zaczęli głośno skandować imiona bogów. Mój ojciec siedział na honorowym miejscu, bawiąc się swoim srebrnym amuletem, na którym widniały podobizny dwóch kruków Ody. Przez chwilę patrzył władczy wzrokiem na uczcujących, a potem dał sygnał, aby przyciągnąć kolejną beczkę napitku.

Gdy Sibbe podała mi kolejny róg z winem, w głowie już lekko mi szumiało.

– Jak myślisz, o czym mówiła ta ostatnia pieśń? Co Odyn zachował tylko dla siebie? – zagadnęła. – Co to mog-ło być?

– Naprawdę nie mam pojęcia. Zapytaj Runego, on zna wszystkie tajemnice bogów. – Zachichotałam, po czym wskazałam palcem na wikinga, który już dawno wpadł jej w oko.

– Myślisz, że może celowo ukrywać to przed nami? – dopytywała niestrudzenie.

W odpowiedzi jedynie wzruszyłam ramionami, a potem wstałam i odeszłam pośpiesznie. Musiałam porozmawiać z ojcem.

– Ojcie. – Uklękłam przy krześle, na którym siedział. Okazywałam mu szacunek, chcąc się przypodobać, choć w moich oczach znów pojawiły się łzy.

– Ingrid, córko, nie ma już odwrotu, wiesz o tym. – Spojrzął na mnie tym swoim przeszywającym wzrokiem. Czerwone znamię w prawym oku skryło się pod zmrużoną powieką.

– Wiem, pogodziłam się już z tym – skłamałam, ale nie miałam innego wyjścia. – Boję się o Ulfara, ojcie. Nie wraca już tak długo... A jeśli nie żyje? Jeżeli zginął na morzu?

Ojciec pogładził mój policzek, a potem pocałował czule w głowę.

– Ulfar to mój jedyny syn i wiem, że bogowie pozwolą mu bezpiecznie wrócić do domu. Musimy cierpliwie czekać. Pamiętaj, że prawdziwi wojownicy oddają serce bogom. A cierpliwość popłaca, najdroższa córko.

– Oby stało się tak, jak mówisz. – Wstałam z klęczek, ocierając pojedynczą łzę wierzchem dłoni.

Kochałam brata ponad wszystko, jako bliźnięta byliśmy ze sobą szczególnie związani. Ojciec zdawał sobie sprawę, że wyprawa handlowa znacznie się przedłużała. Ulfar już dawno powinien wrócić

do osady. Jednak mój brat ponad wszystko pragnął bogactwa i dostatniego życia, dlatego wraz z innymi wikingami wyruszył w morze handlować skórami zwierząt oraz biżuterią, którą chętnie kupowano w każdym miejscu, gdzie zdołały dotrzeć nasze statki.

Usiadłam skulona w kącie, trzymając w dłoni naczynie z winem. Patrzyłam, jak najbliżsi przyjaciele mojego ojca uczują, podczas gdy sama rozpoczynałam żałobę. Naprawdę wolałabym umrzeć, niż stać się żoną jednego z najgorszych jarłów w okolicy. Na samą myśl o tym robiło mi się słabo.

– Musisz być dzielna, nie myśl za dużo i złóż ofiary bogom. – Rune, kilka lat starszy ode mnie wiking, usiadł obok.

– Tak zrobię, ale daleko mi do szczęścia – mruknęłam, upijając łyk złocistego napoju.

– Erp jest stary, na pewno niedługo umrze.

– Marne pocieszenie – prychnęłam.

– Jak mogę poprawić ci humor? – Rune przechylił głowę, a jego niebieskie tęczęwki błysnęły w półmroku. – Może wykorzystaj czas, który ci pozostał... – Przynal się do mnie na niebezpieczną odległość. Tak blisko, że poczułam jego zapach. Pachniał dymem z ogniska, słodkim winem i pożądaniem. Wziął ode mnie kubek i go odłożył. Dotknięcie jego dłoni sprawiło, że zrobiło mi się gorąco. Widziałam, że on też ma przyspieszony oddech. – Chodź ze mną – szepnął mi do ucha.

Zawirowało mi w głowie. Mieszanie trunków nie było dobrym pomysłem. Miałam ochotę poznać Runego bliżej, ale obecność ojca i strach przed konsekwencjami skutecznie studziły mój zapal.

– Nie mogę. Bardzo cię lubię, ale nie mogę tego zrobić – odparłam niemal bezgłośnie.

– Jak chcesz – rzucił beznamiętnie, ale mowa jego ciała świadczyła o czymś zupełnie innym. Uraziłam jego męską dumę. Odszedł wyprostowany, jakbyśmy przed chwilą nie rozmawiali.

W tym samym momencie ujrzałam ojca. Ze swojego wysokiego krzesła taksował mnie spojrzeniem. Gdy napotkał mój wzrok, skłonił głowę i zaklaskał trzy razy na znak uznania.

Odetchnęłam z ulgą. Gdybym uległa, ojciec uznałby mnie za ladacznicę niegodną nazywać się jego córką. Nie zdziwiłabym się, jeśli sam nasłabłby na mnie Runego, żeby mnie sprawdzić. Tak samo jak podziwiałam ojca, tak samo nienawidziłam go za żelazne zasady, którymi kierował się w życiu. Był doskonałym przywódcą, potrafił utrzymać porządek na podległych mu terenach, a do tego czerpał ogromne korzyści z handlu, czego zazdrościli mu wszyscy okoliczni jarlowie. W naszej osadzie wiele osób zajmowało się rękodziełem, wykonywało biżuterię, ale największym powodzeniem cieszyły się wyroby mojego brata, który miał dar ozdabiania broni. Jego topory, miecze i włócznie zdobione wymyślnymi wzorami, nabijane szlachetnymi kamieniami sprawiały, że cieszył się ogromnym poważaniem. Dotknęłam naszyjnika, który skrywałam pod wysoko zabudowaną suknią. Na rogu jelenia wyryte były runy, które miały mnie chronić oraz przynosić mi szczęście. Dar od Ulfara, kiedy wypływał ostatnim razem. Zacisnęłam palce na gładkiej kości.

Opuściłam zgromadzonych, udając się w stronę swojego posłania. Już miałam odsunąć kotarę oddzielającą prywatną część domu, kiedy usłyszałam ciche pojękiwania. Cofnęłam się odruchowo. Rozchyliłam dwie części grubego ciemnego materiału, żeby zerknąć, kto się kryje po drugiej stronie.

Zobaczyłam Runego, który z pożądaniem całował jakąś kobietę. Nie widziałam jej twarzy, jedynie jasne włosy rozplecione z ciasnego warkocza, spływające kaskadą po plecach. Wiking rozebrał się do naga. Najpierw zdjął cienką koszulę, potem skórzane spodnie, opięte na umięśnionych nogach. Jego ciało pokrywały liczne blizny. Napięte mięśnie brzucha falowały, unosząc jego tors w górę i w dół. Po chwili mój wzrok padł na jego przyrodzenie, gotowe do miłosnego aktu. Cofnęłam się o krok, nakazując sobie w myślach opanowanie. Mój oddech jednak przyspieszył, kiedy Rune uklękł przy dziewczynie, wciąż odwróconej do mnie tyłem, aby zanurzyć język w jej kobiecości. Nagle zapragnęłam być na jej miejscu, tak wielki trawił mnie ogień. Odruchowo zacisnęłam uda i przyłożyłam dłoń do piersi. Poczułam, że moje serce chce się uwolnić, pędząc jak spłoszona przez myśliwych zwierzyna. Moja dłoń bezwiednie trafiła na sterczący sutek, a dotyk sprawił, że ten stwardniał jeszcze bardziej. Wraz z nim napięło się całe moje ciało, a w kroku poczułam wilgoć. Nie mogłam oderwać od nich wzroku. Rozum nakazywał mi odejść, ale niezrozumiały dla mnie instynkt prowadził mą dłoń dalej po ciele. Czułam napięcie w powietrzu i nie umiałam mu nie ulec. Wiedziałam, że ten zapach od dziś będę pamiętać już

na zawsze. Zapach podniecenia. Spijałam jego smak z własnych warg, napawając oczy rozkoszą tych dwojga. Płonęłam, twarz mnie paliła, dłonie znajdowały coraz to nowe ogniska na moim ciele. Nigdy jeszcze się tak nie czułam.

Rune kontynuował, aż nagle kobieta uniosła się na rękach, zapraszając go do swojego wnętrza. Wiking podniósł się z kolan, jego wilgotny od potu tors błyszczał siłą i pulsował pożądaniem, odwrócił ją tak, że w słabym blasku świecy dostrzegłam twarz kochanki. Nasze spojrzenia skrzyżowały się w tym samym momencie. Zamarłam. A potem odskoczyłam od zasłony, licząc, że jednak nie zostałam rozpoznana. Serce dudniło mi w piersiach, a alkohol wciąż szumiał w głowie. Niepokój wzmagał się we mnie z każdą sekundą. Nie mogłam w to uwierzyć.

To była Sibbe!

DWA MIESIĄCE PÓŹNIEJ

Wody w pobliżu wyspy Garten

ROZDZIAŁ II

THOROLF

Siedziałem na łodzi, spoglądając w niebo. Ciemne obłoki niechybnie zwiastowały deszcz. Płynęliśmy już kilka dni, a wiatry nam nie sprzyjały. Powoli kończyły się nam też zapasy wody pitnej, przez co byliśmy zmuszeni wkrótce dobić do lądu, aby je uzupełnić.

Wyprawa mojego ojca, wodza Hrafna Niskiego, zdawała się nie mieć końca. Przez wzburzoną wodę i niesprzyjające wiatry nasz drakkar miotał się wśród fal jak łupina orzecha. Chora ambicja ojca sprawiła, że o mało nie utonęliśmy.

Otuliłem się nieco już mokrym płaszczem i spojrzałem na wiosłujących wojowników. Zaczęli głośno mówić o powrocie do domu, na wyspę Kristiansund, skąd pochodziłem ja i dwóch moich braci. Rzuciłem okiem na młodszego z nich. Sven liczył sobie ledwie siedemnaście zim, ale jego dojrzały wygląd budził respekt nawet wśród starszych wikingów. Miał taką siłę w dłoniach, że potrafił łamać metal. Starszy ode mnie Randall miał już swoją rodzinę, żonę i córkę, które zostawił na Kristiansund. Brat zajmował się głównie łowieniem dorszy, które sprzedawał okolicznym mieszkańcom. Randall najbardziej bał się wyruszać na wyprawy łupieżcze, ponieważ w dniu narodzin przepowiedziano mu, że podczas jednej z nich zginie. Za każdym razem, kiedy mieliśmy wyruszyć w podróż, ojciec składał ofiary bogom, żeby prosić o pomyślne prądy i wiatry. Niestety tym razem nie dawały one efektu, a bezsensowna pogoń za Ulfarem Sigurdsonem nie przynosiła jak dotąd niczego dobrego.

Podniosłem się z klęczek, a następnie przemieściłem w kierunku dzioba, gdzie siedział mój ojciec. Hrafn podparł dłońmi opaloną od słońca twarz. Prosty kształtny nos nijak nie pasował do jego pokrytej zmarszczkami skóry. Szerokie ramiona pokrywał ciężki brudny płaszcz. Poczulem od niego zapach wielorybiego tłuszczu, który niezmiennie kojarzył mi się z długimi podróżami po całej Norwegii. Dłonią pomarszczoną jak orzech drapał palcem po drewnianej klepce łodzi. Myślał intensywnie. Jego zasępiąca i zacięta mina mówiła więcej niż słowa.

– Ojczy, może powinniśmy wracać? Kończą się nam zapasy, a wojowie zaczynają się niepokoić.
– Spojrzałem mu prosto w oczy. Zawsze mówiłem to, co podpowiadał mi rozum i serce.

Hrafn zamyślił się na chwilę, gładząc siwą brodę, a potem cicho odrzekł:

– Nie możemy stracić takiej okazji. Może się już nigdy nie powtórzyć, rozumiesz? Jesteśmy blisko, niedługo dopłyniemy do celu.

– Bogowie nam nie sprzyjają – mruknąłem, wskazując na ciemne chmury.

– Mylisz zwykły deszcz z boskimi znakami. Thorolfie, synu, myślałem, że lubisz robić pożytek ze swojego miecza. Czyżby strach cię obleciał? – syknął złośliwie.

Pokręciłem głową, wiedząc, że nic nie zdziałam. Mój ojciec miał naturę upartego osła, przez co wielokrotnie ledwo uchodziliśmy z życiem.

– Dokąd płyniemy? Wiesz, czy nasza łódź sama nas prowadzi?

– Bogowie pędzą nas na północ, tam, gdzie rządzi Sigurd Czerwonooki, bogaty jarl, który wypatruje swojego syna wracającego z wyprawy. Syn ten wiezie mnóstwo tkanin, złota, srebra oraz innych bogactw. Napadniemy na niego na wodach i ograbimy. Osada Sigurda jest zamożna, nie odczuwają tego, a my się wzbogacimy. – Zarechotał pod nosem.

Spojrzałem na ojca.

– Skąd wiesz, gdzie go szukać? I skąd wiesz o łupach? – Myśli krążyły mi w głowie z przerażającą szybkością. – Nie boisz się zemsty jarla?

– Odyn nam sprzyja, Thorolfie – odparł. – Podczas jednej z wypraw Sigurd zawitał na naszą wyspę, skąd wiele lat temu porwał kilkunastu ludzi. Teraz są niewolnikami w jego osadzie. – Oczy ojca błysnęły niebezpiecznie. – Tyle powinno ci wystarczyć. Jesteś zbyt dociekliwy, synu. – Po tych słowach machnął na mnie ręką, dając do zrozumienia, że rozmowa została zakończona.

Niechętnie wstałem i usiadłem do wiosł, bo widziałem, że Randall patrzy na mnie wymownie.

– Jakie plany? – Wskazał brodą w kierunku ojca.

– Płyniemy przed siebie – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

Randall się wyprostował, po czym potarł kark. Był podobny do Hrafna, miał krępa budowę ciała i szerokie ramiona. Po jednej z bitew brakowało mu kawałka prawego ucha, które ktoś odciął mu mieczem. Wyróżniało go to spośród całej bandy wojów z Kristiansund. Brat zawsze nosił za pasem krótki sztylet z wyrytym na rękojeści młotem Thora.

– Głód zagłada nam w oczy, musimy zdobyć pożywienie. Mam dość solonych ryb, na ich widok odechciewa mi się wszystkiego. Tęsknię za żoną i malutką Karen. Miała rok, kiedy opuściliśmy wyspę. Na pewno już urosła, zaczęła chodzić... – W oczach brata dostrzegłem głęboki smutek. – Wolałem łowić dorsze i żyć w spokoju. Wcale nie chciałem tu być.

– Wiesz, że nie taka jest wola ojca. – Zmrużyłem powieki, bo fale, które uderzały w burtę, rozbryzgiwały wodę na wszystkie strony.

– Zawsze powtarzasz, że jest upartym osłem, a ja się z tobą zgadzam – wycedził przez zęby Randall.

– O czym tak zawzięcie dyskutujecie? – Obok nas pojawił się Sven. Wyglądał jak olbrzym, znacznie górował nad nami swoją posturą. Byliśmy niżsi, drobniejsi, ale zdecydowanie mądrzejsi od niego.

Spojrzeliliśmy z Randallem po sobie porozumiewawczo, nie chcąc, aby najmłodszy brat usłyszał za wiele. Mimo jego młodego wieku ojciec miał mu przekazać panowanie nad wyspą. Sven odziedziczył po nim butę i wyniosłość, której brakowało nam, dwóm starszym braciom. Wszyscy mówili, że jesteśmy podobni do zmarłej przed dwoma laty matki, Helgi z Wysp. Sven tymczasem upodobnił się do Hrafna, odziedziczył wiele cech jego charakteru. Po śmierci matki ojciec zmienił się nie do poznania. Ciągłe brał sobie nowe nałożnice, upijał się, a przy winie wygrażał królowi, że odbierze mu nie tylko władzę, ale i życie.

Tymczasem Sven lubował się w zabijaniu zwierzyny ze szczególnym okrucieństwem, bił i gwałcił niewolnice, które zdobywaliśmy podczas licznych wypadów na okoliczne ziemie. W jego oczach płonęła żądza krwi i władzy, co ojciec bardzo popierał, widząc w nim swoje niespełnione ambicje. Kiedyś razem z Randallem próbowaliśmy hamować zapędy najmłodszego brata, ale szybko opuściliśmy, stwierdzając, że nie ma to najmniejszego sensu. Ludzie na Kristiansund drżeli przed nim. Nasz nieokrzesany, wojowniczy brat miał całkowite poparcie ojca, cokolwiek by robił. Mimo że starsi wikingowie nie obawiali się Svena, nikt nie zwracał mu uwagi przez wzgląd na ojca, który tylko za sprawą swojego wieku i sprawiedliwego podziału łupów cieszył się poważaniem.

Zmierzyłem młodszego brata wzrokiem.

– Rozmawiamy o tym, że niedługo braknie nam wody pitnej.

– Niech cię głowa o to nie boli – syknął Sven. – Już niedługo dopłyniemy do Trondheim, a potem przejmiemy bogactwa tego głupca Sigurda. Nie nacieszy się nimi zbyt długo. Nie mogę się doczekać, by zrobić pożytek z mojego topora, bo powoli rdzewieje od tej słonej wody.

– Myślałem, że wolisz walczyć mieczem, Svenie – odezwał się Randall.

– Milcz. Ty nadajesz się tylko do łowienia tych śmierdzących ryb!

Randall wstał gwałtownie, ale złapałem go za przedramię.

– Spokój! – wrzasnąłem na Svena, który już zwrócił się w stronę dzioba, skąd ojciec bacznie nas obserwował.

Hrafn Niski pokręcił głową, mruknął coś niezrozumiale, a potem polecił sternikowi zwrot w kierunku łądu. W oczach Svena dostrzegłem trudny do opisanego szal. Usiadł przy swojej broni i z wielkim zapalem zaczął ją czyścić.

Szybkie wiosłowanie do brzegu pod prąd dawało mi się we znaki, zresztą tak jak całej reszcie załogi. Ręce bolały mnie od zimna i licznych drzazg w wiosłach. Marzyliśmy o ciepłym ognisku, przy którym moglibyśmy się ogrzać, zjeść ciepły posiłek i wypaść się na suchym sienniku. Poczulibyśmy się wówczas jak bogowie w Asgardzie. Nikt się jednak nie skarżył, byliśmy zaprawieni w boju oraz posłuszni naszemu wodzowi. Hrafn doskonale znał swoich wojowników i ufał im bezgranicznie.

Dwóch rosnących wikingów zeskoczyło z łodzi, a następnie przystąpiło do jej zabezpieczenia. Kiedy poczułem pod nogami stały grunt, od razu poprawił mi się humor. Rozejrzałem się dookoła.

Wioska, do której przybyliśmy, była nieduża. Wokół wątych drzew zobaczyłem kilka małych łódek do połowu. Sven z ojcem szli pierwsi, penetrując okolicę. Po chwili dotarliśmy do biednych zabudowań, niektóre chaty chyliły się ku ziemi.

– Szukajcie pożywienia! – krzyknął ojciec i wikingowie natychmiast rozpierzchli się po osadzie.

Kątem oka zobaczyłem, że Sven wchodzi do chaty, na której progu ujrzał młodą rudowłosą dziewczynę. Zagryzłem zęby, bo wiedziałem, że jej nie przepuści. Po chwili usłyszałem przerażające krzyki gwałconej kobiety. Odszedłem, żeby ich nie słuchać.

Skierowałem swoje kroki do obory, gdzie znalazłem kilka świń i krowę. Gwizdnąłem na Randalla, widząc, że niesie dwie całkiem przyzwoite kury.

– Każ rozpalić ognisko. – Wskazałem palcem na pomieszczenie. – Dzisiaj świętujemy.

Kiwnął głową, a potem zza pasa wyciągnął nóż i bez mrugnienia okiem odciął ptactwu głowy. Brudna koszula, obdarte rękawy i krew, która trysnęła na jego pierś, dopełniały żalosego widoku.

– Gdzie ojciec? – zapytał, gdy kury znieruchomiały.

– Nie wiem. Pewnie tam, gdzie beczka miodu. – Zaśmiałem się pod nosem.

Ruszyliśmy rażno przed siebie, szukając wśród zabudowań wodza. Mieszkańcy wioski się rozpierzchli, większość uciekła do lasu. Nasz wygląd z pewnością świadczył o tym, że możemy zabić bez najmniejszych skrupułów. Po chwili weszliśmy do największej i najbardziej okazałej chaty. Na ścianach wisiały niedźwiedzie skóry, a palenisko było jeszcze ciepłe. Pod powałą suszyły się sznury cebul, przypominające dziewczęce warkocze. Na stole leżało trochę potłuczonych naczyń i resztki niedojedzonego mięsa. Pachniało sarniną. Musiało tu mieszkać więcej osób, bo stopy ubrań piętrzyły się w kilku miejscach. Domownicy opuszczali chatę w pośpiechu, zostawiając najcenniejsze przedmioty. Z drewnianej skrzyni, którą któryś z naszych zdążył już otworzyć, wysypały się naszyjniki ze srebra, ozdobne brosze oraz krótkie topory ze zdobionymi rękojeściami. Teraz cały łup leżał żalosem na klepisku.

Tymczasem nasz ojciec siedział na wysokim krześle i pił trunek z rogu. Założył nogę na nogę, po czym parsknął śmiechem.

– Częstujcie się! – Wskazał na leżącą u jego stóp beczkę.

Napełniłem kubki. Opróżniłem swoje naczynie jednym haustem i od razu dolałem do pełna. Miód miał wyborny smak, pachniał słońcem i przyprawami korzennymi.

– Thorolf znalazł świnię, będziemy ucztować – oznajmił Randall, siadając na drewnianej ławie.

– Doskonale. Każ rozpalić ogień i znajdźcie jakieś kobiety – zwrócił się do mnie ojciec.

– Wszyscy uciekli do lasu. Jeśli chcesz, możesz ich tam poszukać – odparłem.

Ojciec popatrzył na mnie lekko zamglonym już wzrokiem i uniósł się lekko na krześle.

– Nie wierzę ci. – Wycelował we mnie palec wskazujący. – Kłamiesz. Widziałem Svena, który chędożył jakąś młódkę. Przyprawdź ją tutaj. Natychmiast.

Upuściłem róg i wyszedłem z chaty. Na zewnątrz wojowie siedzieli na beczkach, zachłannie opróżniając ich zawartość. Kilku zaczęło rozpalać ogniska, a dwóch właśnie zabijało świnię, co dało się słyszeć nawet ze sporej odległości. W wąskim przejściu między chatą a oborą, gdzie siedział Sven, łapczywie pijąc z beczki, zobaczyłem skulonego chłopca. Drobny, o jasnych oczach i czerwonych policzkach, przypominał wystraszone zwierzątko. Zbyt krótkie ciemnoszare spodnie odsłaniały szczupłe kostki i bosc stopy. W jego oczach dostrzegłem przerażenie. Mógł mieć kilka lat. W brudnych rączkach trzymał wystruganego z drewna konika. Mój brat pewnie go nie dostrzegł, bo w przeciwnym razie malec już by nie żył.

Bezgłośnie nakazałem chłopcu ciszę, a potem rzuciłem do Svena:

– Ojciec cię wzywa.

Niewiele myśląc, brat udał się w kierunku chaty. Miałem zaledwie kilka chwil, aby ocalić dwa bezbronne istnienia. Skierowałem swe kroki ku dziecku, które drżało jak osika.

– Uciekaj do lasu, jeśli ci życie miłe – szepnąłem. – Biegnij ile sił w nogach.

Mały skinał głową i już po chwili pędził między zabudowaniami. Odetchnąłem z ulgą, kiedy jego jasna głowa mignęła między ułożonymi stosami drewna na opał. Był bezpieczny.

Następnie z ciężkim sercem skierowałem się do chaty, w której wcześniej Sven oddawał się

rozpuście. Otworzyłem ciężkie drzwi i stanąłem w progu. Przez chwilę nasłuchiwałem. W kącie, tuż za drewnianą ławą, siedziała piękna rudowłosa dziewczyna. Z jej oczu płynęły łzy. Na ubłoconej sukni dostrzegłem plamy krwi. Gniew zapłonął w mojej duszy na widok tego, co wyrządził jej mój brat. Miałem ochotę zarżnąć go jak tę świnię, która właśnie zaczynała się piec nad ogniskiem.

Podszedłem powoli, żeby jej nie spłoszyć, i uklęknałem przy rudowłosej. Bała się mnie, drżała na całym ciele, ale jej bursztynowe oczy patrzyły wrogo.

– Nie zrobię ci krzywdy – szepnąłem. – Mój ojciec chce, żebym cię do niego przyprowadził, ale powiem mu, że uciekłaś. – Ostrożnie dotknąłem jej dłoni, ale natychmiast ją cofnęła, wyraźnie niepewna moich zamiarów. – Czy masz się gdzie ukryć, dopóki nie odpłyniemy?

Pokiwała głową, po czym z trudem wstała. Nogi jej drżały i musiała przytrzymać się mojego ramienia, żeby nie upaść. Plama krwi na jej sukni się powiększała, nie mogłem jednak nic na to poradzić, jeśli chciałem ocalić jej kruche życie.

– Piwnica – powiedziała cicho dziewczyna, wskazując na niewielki kawałek prostokątnego sosnowego drewna, który był tak naprawdę ukrytym wejściem. – Moja matka kazała ją wybudować kilka lat temu. Zamknij mnie w środku.

Szybko otworzyłem włącz, a dziewczyna wskoczyła do środka. Gdy spojrzała na mnie z dołu, jej usta wykrzywił grymas na kształt uśmiechu.

– Dziękuję ci. Twoją nagrodą będzie życie, nie śmierć – rzuciła tajemniczo, po czym gestem nakazała mi zamknąć kłapę.

Po chwili wyszedłem przed chatę, ale w głowie wciąż huczały mi słowa rudowłosej.

– Hej, Ivarze, nie widziałeś dziewczyny, która była ze Svenem? Ojciec kazał ją przyprowadzić.

– Dla niepoznaki zwróciłem się do jednego z wikingów, którzy stali przy ognisku.

– Ja widziałem, jak uciekała do lasu. – Randall, grzejący się przy ogniu, jakby czytał w moich myślach.

– Nie ma jej w chacie? – zapytał naiwnie Ivar, niezbyt rozgarnięty, ale posłuszny wiking, doskonale władający włócznią. Jego ruda kręcąca się broda nosiła ślady różnorakiego jedzenia, podobnie jak zęby, z których nigdy nie wydłubywał resztek. Do tego Ivar śmierdział jak stary knur.

– Nie ma – odparłem najspokojniej, jak potrafiłem.

Odszedłem kilka kroków od ogniska, czując smakowite zapachy dochodzące z prowizorycznych rusztów. Starszy brat natychmiast pojawił się przy mnie.

– Nie możesz tego robić, nie działaj na własną rękę – syknął przez zęby. – Któregoś dnia ojciec cię zabije, zobaczysz. Kazał ją przyprowadzić, więc masz ją przyprowadzić. Słyszałem wszystko.

– Bracie... – zacząłem, ale Randall mi przerwał:

– To tylko jedna z wielu.

– Nie przeżyłaby – odburknałem, wspominając plamy krwi, które znaczyły jej szatę.

– Nie ona pierwsza i nie ostatnia. A twoje życie już nie raz wisiało na włosku. – Brat uderzył mnie pięścią w pierś.

– O czym tak dyskutujecie? – Ojciec pojawił się przed nami niczym jastrząb pikujący po swoją zdobycz. Nie wiedziałem, ile usłyszał z naszej rozmowy.

Randall cofnął się o krok, unikając patrzenia mu w oczy.

– Uciekła – rzucił pod nosem.

– Kto?

– Dziewczyna, którą miał przyprowadzić Thorolf. – Nie po raz pierwszy starszy brat ratował mi skórę.

– Nieważne. Znaleźliśmy inny sposób na dobrą zabawę. – Ojciec był tak pijany, że ledwo trzymał się na nogach. Obaj z Randallem znaleźliśmy ten stan aż za dobrze. Na wyspie, gdzie mieszkaliśmy, alkohol lał się całymi dniami. Hrafn Niski, dawniej poważany, obecnie jawił się jako człowiek porywczy, łasy na pochwały i nadużywający wina. Kobiety, które obłapiał, śmiejąc się z niego, wyniosły niemal wszystką biżuterię po matce. Nie mogliśmy z Randallem nic z tym zrobić, zresztą nie mieliśmy za wiele do powiedzenia. Najbardziej zadowolony z tego, co wyprawiał ojciec, był Sven, który zawsze przekonywał go do podejmowania niewłaściwych decyzji. Nie inaczej było i tym razem.

– Jutro z rana wypływamy w dalszą drogę. Trondheim będzie nasze. Zbierzemy łupy, a potem wracamy – powiedział ojciec, po czym jak gdyby nigdy nic rozpiął spodnie i zaczął oddawać mocz prosto pod nasze nogi.

Spojrzelśmy z Randallem po sobie i bez słowa oddaliliśmy się w stronę ogniska, gdzie reszta wikingów zaczęła już ucztować. Doskonale wiedzieliśmy, że to może być nasz ostatni posiłek przed przeniesieniem się do Walhalli, krainy wiecznego szczęścia wikińskich wojowników. Jarl Sigurd Czerwonooki był niepokonany w bitwie i nie mieliśmy wątpliwości, co nas czeka, kiedy dotrzemy do Trondheim.

– Będę tęsknił za moimi sarenkami! – zawołał Randall, przepijając do mnie. – Pijmy! Do dna!

Uśmiechnąłem się blade do brata, bo wiedziałem, że nawet moje modlitwy wznoszone do Odyna nic tu nie wskórają. Przechyliłem beczkę i w duchu poprosiłem bogów, by dodali mi sił.

ROZDZIAŁ III

INGRID

Przyniosłaś nici, o które cię prosiłam? – zwróciłam się do wchodzącej do izby Sibbe, po czym pokręciłam głową na wszystkie strony. Od długiego siedzenia w jednej pozycji bolał mnie kark.

Niewolnica posłusznie podała mi kilka motków, których brakowało mi do ukończenia wzoru na koszuli. Nawlekłam odpowiednią nić, a następnie skupiłam się na pracy. Haftowałam misterne wzory wrzosów oraz hiacyntów, moich ulubionych kwiatów.

Od niemal dwóch miesięcy każdego dnia wiele godzin spędzałam na wyszywaniu i ozdabianiu wiana, które miałam zabrać ze sobą na południe, do Ulsberg. To tam już za kilka tygodni miałam zostać żoną jarła Erpa Tarczownika. Moje serce kuliło się w piersi na myśl o tym, co mnie czeka w najbliższej przyszłości.

Ojciec mnie unikał, bo wiedział, że nadal nie pogodziłam się ze swoim losem. Uciekał do lasu, gdzie nieustannie polował na dziką zwierzynę, albo zamykał się w swoich myślach, nie dając po sobie poznać prawdziwych uczuć. Ja jednak znałam go aż za dobrze i wiedziałam, że bardzo przeżywa moje zamążpójście. Do tego wszystkiego dochodziła jeszcze sprawa mojego brata.

Ulfar, mimo że minęło już tyle czasu, wciąż nie wrócił z wyprawy. Ojciec chodził zaszępiiony, bo choć wciąż był silnym mężczyzną, ponad wszystko chciał przekazać władzę nad osadą swojemu jedyjnemu synowi. Jarl Sigurd Czerwonooki bał się samotności, która wielkimi krokami się do niego zbliżała.

– Pani, słyszysz mnie? – donośny głos Sibbe wyrwał mnie z letargu.

– Tak, tak... Możesz już iść. – Skinęłam ręką, bo nie miałam pojęcia, o czym mówiła.

Niewolnica pokręciła głową, poprawiła ramię przy swojej sukni, a potem ponowiła swoje pytanie:

– Pytałam, czy nie masz ochoty na spacer. Może nieco odpoczniesz, pani? Twoje dłonie są całe we krwi, tak nie można.

Spojrzałam na swoje ręce i dopiero wtedy się zreflektowałam, że pokryły się mnóstwem czerwonych bolących punktów. Lubiłam haftować, ale przez nieuwagę igła zbyt często wbijała się w moją skórę.

– Pójdziemy na wzgórze? – Thrall usiadła przy mnie.

Zamyśliłam się, ale po chwili skinęłam głową. Rzeczywiście musiałam odpocząć od nużącej pracy i od chmurnego oblicza ojca.

Rzuciłam koszulę na drewnianą ławę i narzuciłam na ramiona codzienną lekką pelerynę. Sibbe podążała za mną krok w krok.

– Masz talent do haftowania, pani. Twoje wzory ożywają na tkaninach, tworząc obrazy, jakich nigdzie indziej nie widziałam. Wrzosi wyglądają jak żywe.

– Dziękuję, miło mi to słyszeć. Moja matka też kochała wyszywać. – Uśmiechnęłam się blado.

– Boję się, co nas czeka w Ulsberg. Słyszałam wiele złego o tym jarlu... – Moja niewolnica się zaszępiła.

– Zrobię wszystko, żebyśmy były bezpieczne. – Przyspieszyłam kroku, bo nie chciałam, żeby Sibbe dostrzegła łzy w moich oczach.

– Wiem, pani – odparła, a potem złapała mnie za rękę.

Odwróciłam się.

– To, co widziałaś tamtego wieczora, pani... Nie powinno być się wydarzyć – wybąkała.

Spojrzałam w jej twarz, próbując odgadnąć, co chce osiągnąć tą rozmową.

– Niczego nie widziałam – odparłam spokojnie. – Nie wiem, o czym mówisz.

Niewolnica zamilkła, ale za moment znów przemówiła:

– Widziałaś. Rune myślał, że pójdziesz z nim, ale mu odmówiłaś. I słusznie.

Wspinałyśmy się coraz wyżej, a delikatny wiatr muskał nasze suknie. Białe lekkie obłoki

przesuwały się leniwie po błękitnie nieba. Słońce grzało łagodnie, obsypując nasze twarze złotymi pocałunkami. Trawy szumiały, kołysane ciepłymi podmuchami wiatru. Ścieżka, którą szliśmy, prowadziła na wzgórze, a potem rozgałęziała się dalej, do Szarego Lasu – tam ludzie z Trondheim bali się chodzić. Było w nim tak ciemno, że tylko nieliczni zapuszczali się w gęsty bór. Bałam się na samą myśl, że miałabym tam iść.

– Powiedz mi, Sibbe, jak to jest być z mężczyzną? – odezwałam się po dłuższej chwili. – Czy to przyjemne? Nie mam kogo zapytać, a zaraz mam zostać żoną i... – Słowa płynęły z moich ust z prędkością strumienia górskiego.

Niewolnica się zatrzymała, rozejrzała dookoła, a potem usiadła na dużym głazie, który znajdował się w połowie drogi na wzgórze. Podkuliła nogi, ukrywając je pod długą suknią w kolorze ziemi.

Przystanąłam zasapana i spojrzałam na nią z góry. Zamknęła oczy, wystawiając twarz do słońca. Ciepłe promienie ogrzewały jej jasne jak słoma rzęsy.

– Zadajesz pytania, na które nie znam odpowiedzi, pani – powiedziała, nie unosząc powiek.

– Ale... – zaczęłam, lecz zamilkłam. Tak naprawdę nie wiedziałam, co powiedzieć.

– Czy dzień może istnieć bez nocy? – Niewolnica otworzyła oczy i spojrzała na mnie.

– Nie może – odparłam zgodnie z prawdą.

– A czy drzewo potrzebuje wody, aby piąć się ku niebu?

– Potrzebuje.

– Tak samo kobieta nie może istnieć bez mężczyzny. Pożądanie i namiętność trzeba nieustannie podsycać, bo jeśli tylko wygasną, natychmiast znajdzie się jakaś inna nałożnica. – Sibbe oderwała ode mnie wzrok i zapatrzyła się w dal.

– A czy to jest... przyjemne? – wyszeptałam ledwo słyszalnie.

Uśmiechnęła się pod nosem i rzuciła:

– Freja cię poprowadzi. Tylko złóż jej ofiarę, tak dla pewności. A co do tej miłości... Nie ma nic piękniejszego, jeśli darzysz mężczyznę pożądaniem. Twoje ciało jest wrażliwe niczym cienki lód na wodzie wczesną wiosną. Każdy dotyk sprawia, że drżysz, a skóra pokrywa się kroplami potu. Zaciskasz powieki, a przyjemność przeradza się w żądzę, która wypełnia cię od środka. Trawi cię gorączka, którą może ugasić tylko dotyk mężczyzny, jego pieszczoty, pocałunki. Weź miłość w swoje dłonie, dosiądź go jak ogiera, pokaż mu, że w łóżu ty rządysz. Nie bądź bierna, udowodnij mu, że jesteś spełnieniem jego snów, żeby nigdy już nie zechciał żadnej niewolnicy ani dziewczki służebnej. Poprowadź jego dłonie ku swoim piersiom, pokaż mu, jak ma cię dotykać i sprawiać, że będziesz krzyczała z rozkoszy. Każ mu całować swoje wnętrze. Rozpalaj jego zmysły cały czas, niech tęskni, niech usycha z pragnienia. Weź przykład z bogini Frei i w noc poślubną załóż wszystkie swoje pierścienie otrzymane od brata, srebrny naszyjnik, a ślubna szata niech leży u twoich stóp. Uwiedź go swoim ciałem, niech jego wzrok błądzi po wszystkich krągłościach twej figury. Raz niech prowadzi go czułość, innym razem zapalczywość, ty decyduj, co sprawia ci przyjemność. Tak zdobędziesz władzę, Ingrid.

Kiedy Sibbe mówiła te słowa, powróciły emocje, które miały mną, gdy podglądałam kochanków. Trudno było pohamować te wspomnienia. Wracał zapach podniecenia, moje ciało się spinało, ale nie mogłam sobie na to teraz pozwolić. Jak kubek zimnej wody podziałał na mnie obraz przyszłego męża.

– Łatwo ci mówić – westchnęłam ze łzami w oczach. – Rune jest piękny, ma ładny głos, opowiada jak skald. A mój przyszły mąż przypomina wieprza.

Sibbe złapała mnie za rękę i przyciągnęła do siebie.

– Nigdy tak nie mów, rozumiesz? Pomyśl, ile korzyści możesz osiągnąć, będąc mu posłuszną! – zawołała z mocą. – Urodzisz mu synów, a on, pijąc takie ilości trunków, długo nie pożyje, nie rozumiesz tego?

Zaskoczyła mnie ta jej nagła gwałtowność, ale zamiast odpowiedzieć, wciąż rozmyślałam nad swoim losem. Miałam za złe ojcu, że wybrał mi męża, ale może Sibbe miała rację?

Siedziałyśmy obok siebie, milcząc jak dwa zakłete głązy. Nagle w południowym słońcu moim oczom ukazał się zaskakujący widok. Żagiel! Taki żagiel miał tylko jeden statek. Ogromnego łba wilka nie mogłam pomylić z żadnym innym. Ciemnobrązowy zarys głowy drapieżnika wymalowano na środku

tkaniny. Zielone tarcze lśniły wzdłuż burt, a na nich namalowane były ochronne runy. Długa łódź z jasnego drzewa, tak dobrze mi znana. Rzędy ławek dla wiosłarzy nie pozostawiały złudzeń. Tak, to był statek Ulfara. Mój brat wpływał właśnie do zatoki, kiedy ja zajmowałam się zupełnie nieistotnymi sprawami.

– Sibbe, patrz! – krzyknęłam, wskazując na morze.

Dotknęłam ukrytego pod suknią naszyjnika i podziękowałam bogom za szczęśliwy powrót Ulfara. Czułam, że odtąd będzie już tylko lepiej, że będzie ze mną mój ukochany brat i nic nie zmaćci mojego szczęścia.

– Idziesz ze mną? – zapytałam Sibbe, ale niewolnica pokręciła głową.

– Pędź, pani. Ja dotrę za chwilę. Przygotuję strawę, a ty naciesz się swoim szczęściem – rzuciła, uśmiechając się szeroko.

Popędziłam w dół wzgórza jak łania gnana wiatrem. Nie mogłam się doczekać spotkania z bratem. Minął niemal rok, od kiedy Ulfar wypłynął na wyprawę handlową, a razem z nim kilku innych wikingów. Kochany braciszek w końcu przyплыł do Trondheim. Miałam mu tyle do opowiedzenia!

Zbiegłam na nadbrzeże najszybciej, jak potrafiłam. Wiatr smagał moją skórę, a oddech palił płuca z wysiłku spowodowanego biegiem. Poczułam dobrze znany zapach ryb, drażniący moje nozdrza. Zawieszane na wysokich drągach sieci suszyły się, połyskując delikatnie w słońcu. Przy wodzie było mnóstwo ludzi czekających na przybycie Ulfara i jego towarzyszy. Kilku mężczyzn rozpałiło ognisko, na żelaznym trójnogu zawiesili kocioł z gotującą się strawą. Starannie wypatroszone ryby wrzucono do gotującej się wody, dodano nieco soli, a na końcu warzywa oraz zioła. Zupa bulgotała, wydając zapachy godne królewskiego posiłku. Głośno rozmawiano o ostatnim nieudanym połowie dorszy.

Ruszyłam do miejsca, gdzie cumowano łodzie do połowu i stare nieduże byrdingi. Wełniane żagle łopotały na wietrze, krople wody rozpryskiwały się dookoła, a wrzask ptaków był w tej chwili dla moich uszu najmiłszym śpiewem. Wszędzie czułam zapach smoły, którą zabezpieczano kadłuby oraz inne ważne elementy.

Czekałam z niecierpliwością na moment, kiedy w końcu ujrzę twarz mojego ukochanego brata. Powoli przybijali do brzegu, ostrożnie cumując łódź. Wystarczył jeden rzut oka, aby zrozumieć, dlaczego tak uczynili.

Statek, którym wypłynęli, wymagał natychmiastowej naprawy. Spojrzałam na dziury w kadłubie. Drewno jesionowe, z którego wykonano niemal wszystkie elementy, było bardzo zniszczone. Podobnie maszt i żagiel, które musiały stoczyć niejedną walkę ze sztormem. Zastanawiało mnie, co kryje rufa łodzi, gdzie przechowywano cenne towary, ale musiałam uzbroić się w cierpliwość. Poprawiłam włosy, zmierzwiłone po długim biegu. Chciałam wyglądać jak najlepiej w tym ważnym momencie.

– Ingrid, najdroższa siostrzyczko! – Ulfar zeskoczył z łodzi, a ja... zaniemówiłam.

Przedemną stał wysoki, barczysty człowiek, zupełnie niepodobny do tego, który przed rokiem opuszczał naszą zatokę. Wyjechał mój brat, a wrócił mężczyzna. Jego nabity, umięśniony tors i silne ręce budziły respekt. Ulfar był naturalnie piękny, postawny i mógł się podobać kobietom. Biła od niego dzikość i hardość. Wyglądał poważniej, a jego opalona na brązowo skóra nosiła pierwsze zmarszczki powstałe na skutek promieni słonecznych.

Ulfar Sigurdson został pobłogosławiony przez bogów darem, który mieli nieliczni. Potrafił wykonywać przepiękne ozdoby z kości, osadzał kamienie w broszach, koliach oraz nausznicach. Z metali szlachetnych odlewał bransolety i pierścienie, zdobione runami i misternymi wzorami. Choć był jeszcze młody, uważano, że jego dłonie potrafią wykonać najpiękniejszą biżuterię na całej północy, a jego sława sięgała dalej, niż pływały długie łodzie wikingów.

Brat podszedł do mnie i mocno mnie przytulił. Wciągnęłam w nozdrza tak dobrze znany zapach i poczułam się bezpiecznie, zamknięta w jego szerokich ramionach. Mimo że byliśmy bliźniakami, różniło nas niemal wszystko. Ludzie mówili, że jesteśmy jak ogień i woda.

– Chyba za długo mnie nie było, bo stałaś się kobietą. – Ulfar odsunął się o krok i popatrzył na mnie z uwagą.

– Żartownisz z ciebie. – Dałam mu kuksańca w bok. – A ty stałaś się mężczyzną, ukochany bracie. Jego twarde mięśnie, napięte od ciągłego wiosłowania, dało się wyczuć nawet pod grubą koszulą.

Cieszyłam się, że w końcu stoimy razem na naszej ziemi. Poczułam się szczęśliwa jak małe dziecko, które dostało zabawkę wystruganą z sosnowego drewna.

Przywitałam się też z resztą wikingów, którzy towarzyszyli bratu podczas wyprawy, głównie dla ochrony łodzi oraz towaru, rzadkiego i cennego. Wśród nich byli najlepsi wojowie mojego ojca, między innymi Einar, Brandr, Hemming, Jens i Snorre. Schodząc z łodzi, kiwali mi głową na znak szacunku, w końcu byłam córką jarla króla Olafa, Sigurda Czerwonookiego.

– Cieszę się, że zdążyłeś wrócić przed moim zamążpójściem – ponownie zwróciłam się do Ulfara, a potem zaprosiłam wszystkich wikingów na ucztę, którą na pewno zaczęły już szykować kobiety na wieść o ich przybyciu.

– Siostrzo, jak mógłbym nie zdążyć! Mam dla ciebie najpiękniejsze prezenty, które zabierzesz jako wiano do swojego przyszłego męża. Później je dostaniesz, bo musimy jeszcze sprawiedliwe podzielić łupy. – Ulfar mimo swojego talentu nigdy nie pragnął bogactwa. Zawsze najpierw oddawał to, co należało się innym, na samym końcu zaś brał to, co zostało – czasami było tego naprawdę niewiele. Ojciec wychował go na skromnego człowieka.

– Dla mnie najcenniejszym prezentem jest twoja obecność – powiedziałam.

W tym samym momencie podszedł do nas ojciec jarl Sigurd. Mężczyźni bez słów serdecznie się uściskali, patrząc sobie głęboko w oczy. Potem ojciec uśmiechnął się szeroko i zarządził wielką ucztę dla przybyłych.

Obserwowałam, jak ludzie się krzątają, wynosząc z łodzi coraz to większe skrzynie z wszelkimi dobrami, które przyplłynęły z dalekiego świata. Mogłam tylko się domyślać ich zawartości. Wydawało mi się, że w tej chwili nic nie może zmącić mojego szczęścia, kiedy dostrzegłam dwa kruki zataczające koło nad naszymi głowami. W ogólnym podekscytowaniu i wrzawie nikt więcej ich nie zauważył. Dlaczego więc ja zwróciłam na nie uwagę? Wisiało nad nami ogromne niebezpieczeństwo, czułam to.

Przeraziłam się tak bardzo, że z trudem łapałam oddech. Huginn i Muninn, których imiona oznaczają „myśl” i „pamięć”, krążyły w beztróskim tańcu. Jako posłańcy Odyna zwiastowali śmierć. Ciężka szara mgła zaczęła opadać na wody fiordu, gdy usłyszeliśmy wołanie Runego:

– Zbliża się jakaś łódź! Kobiety z dziećmi niech uciekają do osady! Nie wiemy, kim są przybysze!

Wikingowie spojrzeli po sobie, dziwiąc się nadpływającemu drakkarowi. Głowa smoka zdobiąca dziób statku nie mogła wróżyć pokojowych zamiarów jego właścicieli.

Mój ojciec zaczął wydawać rozkazy, pewny tego, co czyni. Snorre, jeden z wikingów przybyłych razem z Ulfarem, chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę zabudowań.

– Chodź, musimy iść – ponaglił mnie. – Ulfar kazał cię zaprowadzić w bezpieczne miejsce.

– Nigdzie nie pójdę! Jestem córką jarla, muszę bronić osady! Podaj mi lepiej włócznię... – Próbowałam go odepchnąć, ale Snorre przerzucił mnie przez swoje ramię jak worek owsa i ruszył w kierunku chat.

– Jesteś w niebezpieczeństwie, pani. Nie wiemy, jakie zamiary mają ci ludzie.

– Natychmiast mnie puść!

– Ani mi się śni!

– Powiem ojcu, że mnie nie słuchasz! – krzyczałam na całe gardło, tłukąc pięściami jego twarde jak skała plecy.

– Myślę, że możesz, pani, wspomnieć ojcu, że cię chronię – zarechotał mój samozwańczy obrońca, a potem dodał: – Jestem wart beczkę dobrego miodu!

Chwilę później dotarliśmy do naszej osady i Snorre postawił mnie na ziemi. Z daleka obserwowałam przybijający do brzegu drakkar z wrogo nastawionymi wikingami. Napadali na nas, ale widziałam naszych wojów w pełnej gotowości do walki. Mieliśmy zdecydowaną przewagę liczebną, nie wiadomo jednak, co szykowali nam bogowie.

Wiatr się wzmógł, a ciemne chmury przysłoniły niebo. Zimny powiew sprawił, że moje ciało pokryło się gęsią skórką. Zbierało się na burzę. Gdzieś nad naszymi głowami fruwało ptactwo, spłoszone nagłą zmianą pogody. Instynktownie wypatrywałam dwóch kruków, ale nie dostrzegłam ich.

Razem z innymi mieszkańcami osady obserwowaliśmy to, co się działo. Miałam ochotę pobiec

z powrotem w dół, do fiordu, żeby pomóc mężczyznom bronić naszej ziemi, ale Snorre stał blisko mnie, gotów interweniować, gdybym tylko się wyrwała. Nie miałam szans z roslym, potężnym wikingiem.

Łódź z najeźdźcami przybiła do brzegów. Mimo sporej odległości słyszałam, jak wzywają Odynd, aby pomógł im w walce. Wyglądali na rozjuszonych, nie mieli nic do stracenia, bo przewaga po naszej stronie była znaczna. Również mój ojciec, brat i reszta dobyli mieczy. Przygotowywali się na odparcie rozwścieczonych przeciwników. Wyglądali jak berserkowie, ogarnięci szałem bitewnym wojownicy. Mieli nagie torsy, a w dłoniach dzierżyli topory i włócznie. Wśród nich dostrzegłam wysokiego, postawnego mężczyznę, wyróżniającego się spośród reszty. Wyglądał jak Ymir, lodowy olbrzym z opowieści Runego.

Zadrżałam. Kobiety, widząc, co się dzieje, w popłochu zabierały dzieci, żeby uciec do lasu.

– Idziemy – rzucił krótko Snorre, ale nie posłuchałam go.

Nie zamierzał jednak dyskutować. Ponownie zarzucił mnie sobie na plecy i udał się w stronę wzgórza, na które chodziłam z Sibbe. Kątem oka dostrzegłam ogromną kotłowaninę, pod nogami walczących leżały już ciała mężczyzn. Nie mogłam pomóc swoim ludziom, chociaż bardzo tego chciałam. Ale Snorre był sumiennym strażnikiem.

Uszliśmy spory kawałek, kiedy w końcu postawił mnie na ziemi. Widać po rocznej wyprawie droga pod górę dawała mu w kość pomimo mojej drobnej budowy.

– Idziemy do granicy lasu – rzucił, a potem jakby nigdy nic ruszył dalej.

Tym razem wykonałam polecenie, licząc, że pozwoli mi szybciej wrócić, kiedy bitwa już się skończy. Reszta mieszkańców wioski rozpierzchnęła się po ciemnym dębowym lesie. Mnóstwo kryjówek, zakamarków i szałasów gwarantowało bezpieczeństwo. Zналиśmy te tereny jak nikt inny.

Po jakimś czasie usiadłam na pniu uschniętego dębu, wciąż pilnowana przez Snorrego. Nerwowo gryzłam łądygę trawy, wysysając z niej soki. Rozcierałam dłońmi zmarznięte ramiona. Lekki ubiór sprawił, że drżałam, miotana coraz to silniejszymi podmuchami wiatru. Burza jednak nie nadeszła, jedynie bezlitosny wiatr połamał kilka drzew w lesie.

Snorre nic nie mówił, a ja, zniecierpliwiona, składałam w duchu przyrzeczenia wszystkim bogom, prosząc, aby ocalili moich bliskich. Kiedy zapadła noc, roslý wiking wreszcie się odezwał. Wzniosłam oczy ku ciemnemu niebu, dziękując za to krótkie, ale jak ważne dla mnie słowo:

– Wracamy.

A potem zaczęłam zbiegać ze wzgórza niczym sarna uciekająca przed wilkiem. Nie baczyłam na wrzaski Snorrego, który zgubił mnie w mroku.

ROZDZIAŁ IV

THOROLF

Gęsta mgła spowijała moje ciało, nagie i bezbronne. Czulem przerażające zimno, przenikające do szpiku kości. Szedłem bosymi stopami na oślep, szukając nikłych promieni słońca, które mogłyby mi rozświetlić niesprzyjający teren. Błądziłem jak ślepiec, wyciągając ręce przed siebie.

Po chwili mgła ustąpiła i zobaczyłem rozległą krainę pokrytą lodowymi skałami i kamieniami. Ciemność nieco się rozświetliła, ale zdążył się zerwać szaleńczy wiatr, przed którym w żaden sposób nie mogłem się ochronić. Lodowe kryształki cięły nagą skórę niczym tysiące igieł. Mrużąc oczy przed ich atakiem, zobaczyłem wysoką stromą górę, na którą natychmiast zapragnąłem się wspiąć.

Skierowałem swoje kroki w tamtym kierunku. Zadarłem głowę, ale nie mogłem dostrzec szczytu, bo ginął w odmętach chmur. Zamieć uderzała we mnie z potężną mocą, parząc boleśnie moje ciało. Zagłębiłem dłoń w pierwszą lodową szczelinę, po czym podciągając się na palcach, zacząłem żmudną wspinaczkę w górę. Jakaś niespodziewana siła wstąpiła w moje ramiona, więc wędrówka mimo niesprzyjającej aury zdawała się iść sprawnie. Co może się znajdować na szczycie? Moje myśli krążyły wokół tego jednego pytania.

W końcu dotarłem do celu. Otrzeptałem zmarznięte ręce ze śniegu, a potem rozejrzałem się dookoła. Moje serce biło szybko, czekając na rozwój wypadków. Nagle z oddali usłyszałem warknięcie tak głośne, że strach przeszył mnie od środka jak sztylet. Bestia. Czekwała na mnie. Z chmur, którymi spowity był szczyt, wyłonił się ogromny wilk, Fenrir. Jego monstrualne cielsko z każdą chwilą było bliżej mnie. Zdałem sobie sprawę, że nie mam szans w tej nierównej walce. Wokół jego nogi zawiązany był ciężki łańcuch, ale potwór nic sobie z niego nie robił. Skuliłem się w oczekiwaniu na najgorsze.

Fenrir, syn Lokiego i olbrzymki Angrbody, spojrział na mnie swoimi ślepiami, które niosły ze sobą śmierć. Jego paszcza otworzyła się, sięgając nieba. Poczułem, że jestem zgubiony, kiedy coś mną szarpnęło, zrzucając ze szczytu, na który właśnie się wspiąłem. Leciałem prosto w przepaść.

– Thorolf, Thorolf! – Poczułem szarpanie.

Ocknąłem się z płytkiego snu i zamrugąłem gwałtownie, licząc, że dzięki temu odzyskam jasność myślenia. Sen, to był tylko sen. Odetchnąłem z ulgą, a potem spostrzegłem Randalla, który patrzył na mnie z przerażeniem. Wciąż byliśmy na łodzi, ja leżałem na jakiejś mokrej derce. Zdrętwiały mi nogi, chciało mi się pić.

– Nie mów, że znów śniłeś – szepnął mi do ucha starszy brat, by nie zwracać uwagi reszty wikingów pograżonych w milczeniu.

Ostatnia noc przed atakiem na siedzibę jarla Sigurda Czerwonookiego mijała nam w oczekiwaniu. Nikt nic nie mówił, ale wszyscy liczyliśmy się z tym, że wkrótce przeniesiemy się do Walhalli, krainy, do której trafiają wojownicy po śmierci. Tylko szybkie zaskoczenie przeciwnika dawało nam szansę w tym starciu. Nikt już nie namawiał Hrafna, mojego ojca, na powrót do Kristiansund. Rozkaz jarla zdawał się niepodważalny i nieodwołalny, mimo że nie gwarantował niczego poza rozlewem krwi.

– Nieważne. – Machnąłem ręką, ale Randall i tak zobaczył w moich oczach wszystko to, co próbowałem przed nim ukryć.

– Zginiemy. Wiedziałem to od początku – mruknął pod nosem, a potem zaczął wzywać na pomoc po kolei wszystkich bogów, prosząc ich o ochronę nad Karen i jej matką po jego śmierci.

– Nie martw się, bracie, moje sny czasem się nie spełniają...

– Prześtań kłamać, Thorolfie. Znam cię całe twoje życie. Ty nigdy się nie mylisz. Cóż tym razem? – zapytał ironicznie.

– Śnił mi się Fenrir na szczycie wysokiej góry.

– Świetnie. Szybka śmierć albo utrata ręki – wyszczał przez zęby brat. – Już wolę być martwy jak dzik zabity na polowaniu w lesie, niż do końca swoich dni skazany na łaskę innych.

– Ciszta tam! – krzyknął Sven.

Natychmiast umilkliśmy, ale zamiast spać i zbierać siły do walki, myślami byłem daleko stąd. Wciąż od nowa rozpamiętywałem swój sen, aż w końcu zdałem sobie sprawę, że przed wilkiem uchroniła mnie jakaś postać. Nie wiedziałem jednak, co to wszystko znaczy.

Błady świt poranka nadszedł zbyt szybko. Przetarłem zaczerwienione ze zmęczenia oczy i spojrzałem na wiosłujących wikingów. Ich twarze były skupione.

– Gotowy? – usłyszałem głos i podniosłem wzrok. Nade mną stał mój młodszy brat Sven, szczerząc zęby w szerokim uśmiechu.

– Jak zawsze. – Odwzajemniłem uśmiech, by nie dać po sobie poznać trudów nocy. Tak naprawdę po każdym takim śnie moje ciało przez kilka dni było słabe i potrzebowało odpoczynku. Wiedzieli o tym nieliczni, jedynie ojciec oraz bracia.

Mimo ciężkich nóg podniosłem się z niewygodnej pozycji, w jakiej przyszło mi spać. Próbowałem przygotować się do ciężkiej walki, która nas czekała.

Gdy na horyzoncie zamajaczył łód, wiosłujący wikingowie narzucili szybsze tempo. Nie było już odwrotu – zmierzaliśmy wprost do zatoki. Przełknąłem ślinę, nabrałem powietrza w płuca, a potem donośnym głosem zacząłem śpiewać pieśń.

*Rychło o świcie włócznie węż
Atakuj z Thorem i Odynem
Niech przedłużeniem ręki będzie miecz
Do boju dzielnie, woju, stań
Niech łódź na wiking prowadzi cię!*

Reszta załogi mi zawtórowała – byliśmy gotowi do walki.

Po chwili łódź przybiła do brzegu. Wypadliśmy do płytkiej wody, krzycząc głośno. W dłoniach dzierżyliśmy włócznie, miecze oraz topory. Niestraszny był nam żaden przeciwnik.

Jarl Sigurd Czerwonooki stał w pierwszej linii. Widziałem, jak Sven wyprzedza nas i dopada do niego. Mimo że wódz walczył dzielnie, a zwarte miecze dzwoniły w bitewnym uścisku, w krótkim czasie jarl padł bez życia. Od razu wezbrała w nas siła, czuliśmy, że wygramy to starcie. Dосkoczyłem do pierwszego z brzegu przeciwnika i zrobiłem użytek ze swojej włóczni. Z trzewi rudowłosego wikinga trysnęła krew. Po chwili upadł on na kolana, trzymając się za brzuch. Kochałem walkę.

– Naprzód, do ataku! – usłyszałem głos mojego ojca.

Hrafn Niski zagrzewał nas do boju, krzycząc i wymachując swoim toporem na wszystkie strony. Wikingowie ścierali się w bitwie, a szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę. Nagle z prawej usłyszałem znajomy głos. To Randall wzywał mnie na pomoc. Odwróciłem się, ale drogę zagroził mi kolejny przeciwnik, jasnowłosy mężczyzna z blizną na prawym policzku.

– Gdzieś się wybierasz? – zapytał.

Rzuciłem się do ataku, ale on pierwszy dobył miecza. Poczulem, jak ciepły strumień krwi spływa mi po nogach.

– Do zobaczenia w Walhalli! – warknął, zanim uderzył mnie w głowę.

Osunąłem się na ziemię.
Potem zapadła ciemność.

INGRID

Zbiegałam ze wzgórza do osady niesiona wiatrem. Noc była ciemna, ale chaty rozświetlono pochodniami. Wygraliśmy, bo inaczej Snorre nie wypuściłby mnie z lasu. Miał najlepszy wzrok spośród wszystkich wikingów – nazywano go Sokołem. Nie tak wyobrażałam sobie dzień powrotu mojego brata. Mieliśmy świętować przy beczkach piwa i miodu, a zamiast tego napadli na nas jacyś barbarzyńcy, łasi na łupy Ulfara. Siedząc w lesie na pniu, Snorre w końcu się przyznał, że ich statek śledzono od kilkunastu dni. Nie przypuszczali jednak, że skończy się to w taki sposób. Sława mojego brata sięgała dalej, niż przypuszczałam, a chętnych na bogactwa nie brakowało.

Pędziłam ile sił w nogach, myśląc, co mogę zrobić, aby pomóc mężczyznom po walce. Miałam wysuszone ziele rumianku, żywokostu i arnikę. Leżały na stryszku pod powalą. Modliłam się do bogów, by nikt ich nie potrzebował, choć patrząc na zaciętość wikingów, wiedziałam, że będzie trzeba nie tylko

opatrzyć rany, ale też pogrzebać ciała zmarłych.

Bez tchu wpadłam do osady i pobiegłam prosto do długiego domu. W środku rozpalono ogień; zgromadziło się wokół niego tyle osób, że nie mogłam się między nimi precyzyjnie przemieszczać.

– Co się stało? – zapytałam, kiedy dostrzegłam Jensa, zaufanego woja Ulfara.

– Pani, musisz o czymś wiedzieć... – zaczął, ale nim dokończył, z głębi pomieszczenia wyłonił się mój brat. Z jego ręki owiniętej jakąś szmatą kapała krew, a twarz znaczyły liczne zadrapania. Miał przerażający pusty wzrok. Nagle zapragnęłam uciec, zapaść się pod ziemię, wrócić do lasu, na bezpieczny pień ściętego dębu, do milczącego Snorrego, który mnie pilnował.

– Ingrid, ojciec... Leży tam. – Ulfar wskazał na drewnianą ławę, a reszta wikingów odsunęła się w milczeniu, robiąc nam przejście.

Podeszłam bliżej. Zobaczyłam twarz tak dobrze mi znaną, ale dziwnie bladą. Pewnie ojciec mocno oberwał. W głowie analizowałam już, jakie zioła mogą mu pomóc.

– Przyniosę lekarstwa – szepnęłam. – Jakie ma obrażenia?

Brat złapał mnie za ramiona i mocno przytulił.

– Jemu już nic nie pomoże. Przeniósł się do Walhalli, niech bogowie przepiją do niego miodem z rogu.

– Nie, nie, nie... – Zaczęłam płakać, ale Ulfar szepnął mi do ucha:

– Nie okazuj słabości, siostrze. Wszak jesteś córką jarla, pamiętaj o tym.

Jego słowa ocuciły mnie jak ostre górskie powietrze. Uniosłam wysoko głowę, a potem podeszłam do drewnianej ławy i pogłaskałam najukochańszą na świecie twarz w niemym pożegnaniu.

– Rozejdźcie się do chat, już późno. Opatrzcie rany, a jutro skoro świt pójdziemy nad fiord pochować zmarłych – zarządził Ulfar, z minuty na minutę coraz bledszy.

Gdy wikingowie się rozeszli, zostaliśmy sami. Sibbe skryła się w kącie, nie wiedząc, co ze sobą począć. Płakała cicho, świadoma, że jej los jest niepewny. Była niewolnicą, którą sprowadził Sigurd, a teraz Ulfar mógł z nią zrobić, co chciał.

Nie mogłam uwierzyć, że ojca już nie ma. Jeszcze rano jedliśmy wspólnie posiłek, rozmawialiśmy o polowaniu, na które wikingowie mieli wyruszyć ze swoimi przybocznymi. Pokazywałam mu wełniany płaszcz obszyty lisim futrem, który miałam zabrać ze sobą na południe, do Ulsberg. Szyła go dwa dni i dwie noce przy świetle świec łożowych. Ojciec się śmiał, że powinnam sprawić sobie kilka takich, bo wyglądam w nim jak prawdziwa księżniczka.

– Moja ręka... Możesz mi przynieść jakiś opatrunek? – Ulfar, coraz bledszy, grzał się przy ogniu. Zaczął drzeć jak suchy liść w jesienną noc. Był wykończony po walce i po tym, co się stało. Dziękowałam bogom, że przeżył, bo jeśli on też by zginął, utopiłabym się w górskim strumieniu.

– Sibbe, podaj mi zioła – rozkazałam niewolnicy, a sama zaczęłam drzeć na kawałki czystą koszulę, z której zamierzałam zrobić opatrunek.

Odchyliłam brudną szmatę osłaniającą prawą rękę Ulfara. Ujrzałam rozkrwawione, poszarpane ciało; brud wnikał głęboko w ranę. Dłoń straciła kształt, napuchła, podwajając swój rozmiar, a do tego brakowało jej małego palca. Przeklęłam w duchu, bo wiedziałam, że właśnie to jest powodem rozległego krwawienia.

– To tylko palec, bracie – rzuciłam, wiedząc, że nic innego nie mogę mu powiedzieć. – Przede wszystkim muszę oczyścić ranę. Sibbe, podaj gorącą wodę. Zrobię odwar. No rusz się, to nie może czekać! – ponagliłam niewolnicę.

Ulfar skinął głową, ale widziałam, że jest coraz słabszy. Razem z Sibbe ułożyliśmy go przy ogniu, aby w jego świet-le móc dokładnie oczyścić dłoń. Bez palca można żyć, ale jeśli rana pozostałaby brudna, mógłby nawet umrzeć. Znałam śmiałków, którzy to zaniedbali i umarli trawieni wysoką gorączką. Wzniosłam oczy, prosząc boginię Eir, aby pomogła uleczyć najbliższą mi osobę, ostatnią, która pozostała przy życiu.

Chwilę później chata wypełniła się wrzaskami i jękami Ulfara. Sibbe wsadziła mu między zęby drewniany kołek, ale na niewiele się to zdało. Potworny ból raz po raz wstrząsał jego ciałem. Obwiązałam ranę pewnymi ruchami, ale nie byłam pewna, czy tylko obcięty palec jest powodem złego samopoczucia mojego brata. Przy każdym ruchu jęczał przeciągle.

– Zabiłem go – wyszeptał w końcu, kiedy oglądałam go jeszcze całego, by sprawdzić, czy nie ma innych ran wymagających opatrzenia.

Spojrzałam mu w twarz, nadal trupio bladą. Ulfar miał sine usta, a oczy mroczne jak kraina pokryta wiecznym lodem.

– Kogo? – zapytałam.

Pokręcił głową, krzywiąc się z bólu.

– Nie znam jego imienia, ale wyglądał jak olbrzym. I miał nadludzką siłę. Nie wiem, jak mi się udało go pokonać, pewnie dzięki pomocy Runego. Gdyby nie on, nie rozmawiałbym teraz z tobą, moja najdroższa siostrze.

– Wiesz, kim byli najeźdźcy?

– To ludzie Hrafna Niskiego, tak mówią, ale pewności nie mam. Nie słyszałaś o jarlu Kristiansund? Był znany na całą okolicę.

Zmrużyłam oczy, ale nie przypominałam sobie nikogo o tym imieniu. Ojciec często opowiadał o różnych ludziach – jarlach, wodzach czy wikingach – ale zupełnie mnie to nie interesowało. Wołałam siedzieć nad swoimi haftami albo zbierać zioła w lesie. Z zainteresowaniem słuchałam tylko sag i opowieści o bogach, które często wieczorami snuł Rune.

– Nie wiem, kto to – odparłam szczerze.

Ulfar westchnął, a potem zaczął mówić:

– Hrafn Niski sprawował władzę na wyspie Kristiansund. Atakował głównie statki innych wojowników, którzy wracali z wypraw z przeróżnych miejsc. Napadał, rabował, zabijał, bez litości dla kobiet i dzieci. Grabione wioski jego ludzie palili doszczętnie. Ich okrucieństwo było znane nawet poza granicami kraju. Król Olaf nieraz chciał odebrać Hrafnowi władzę, ale nie miał dostatecznego poparcia wśród innych jarłów.

– Pokonaliście ich. Czy ktoś z nich przeżył? – zapytałam z trwogą.

– Nikt.

– Myślę, że otrzymasz sowitą nagrodę od króla, bracie. Ale najpierw musisz ogłosić się jarlem. Jutro zwołamy wikingów. Na pewno cię poprą. Pamiętaj, jesteś synem Sigurda Czerwonookiego. – Mrugnęłam do niego. – Wyprawmy naszemu ojcu pogrzeb, na jaki zasłużył. Z rana nakazesz budowę łodzi. A naszych najeźdźców pogrzebiemy na wzgórzu. Niech oni też mają godny pochówek, wszak to nasi pobratymcy. – Skrzyżowałam ramiona przed sobą.

– Masz rację, tak zrobimy. A może ty zostaniesz jarlem, moja droga siostrze? Nadajesz się do tego doskonale. Przemawia przez ciebie mądrość pokoleń.

– To zasługa naszej babki, która nauczyła mnie haftu. Zawsze mawiała, żeby dobrze trzymać kurs. Nie bój się, Ulfarze, świetnie się do tego nadajesz. Ojciec byłby z ciebie dumny. – Z troską pogładziłam czoło brata. – Rankiem uradzimy, co dalej. A teraz śpij, mój wojowniku.

Podniosłam się i poszłam po kilka ciepłych skór, aby okryć jego zmarznięte ciało. Zanim wróciłam z nimi z końca izby, Ulfar spał już twardym snem. Spojrzałam na jego bladą twarz, zastanawiając się, jak mogłabym mu pomóc w sprawowaniu władzy. Mój brat nade wszystko kochał sztukę, niewiele uwagi i czasu poświęcał sprawom administracyjnym. Nie nadawał się do tego, jak powiedziałaaby nasza babka, Gunn, która wiele lat się mną opiekowała. Kiedy wyszywała koszule, śpiewała pieśni Odyna. Teraz w sercu usłyszałam jej piękny, spokojny głos.

Szczęśliw ten, kto sam sobie zdobędzie

Mądrość i sławę za życia;

Bo złą radę człek otrzymał często

Z piersi drugiego.

Poczułam, że w końcu mogę się na coś przydać. Jeszcze raz podeszłam do ojca, który leżał na drewnianej ławie jak kłoda drewna. Bładość jego oblicza już mnie nie przerażała. Rano położyłam go na marach przed domem.

– Ojczu, na twoją pamięć, na twoje męstwo, na twą miłość do nas obiecuję ci, że pomogę Ulfarowi w utrzymaniu twojej schedy. Na pamięć naszej matki – przyrzekłam, a potem złożyłam ostatni pocałunek na twarzy Sigurda Czerwonookiego, jarla Trondheim.

ROZDZIAŁ V

INGRID

Nastał różowy świt, a ja ledwo zmrużyłam oczy. Siedziałam na starej niedźwiedziej skórze obok ławy, na której położono zwłoki mojego ojca. Zamrugałam kilka razy, aby odpędzić sen z powiek. Przedemną nowy, ciężki dzień. Wstałam i włożyłam długą kłodę do ogniska, aby żar, który jeszcze się tlił, podtrzymał ciepło.

Ulfar spał, twarz miał spokojną. Odetchnęłam z ulgą, gdy nie dostrzegłam świeżej krwi na jego opatrunku. Pomyślałam o ziołach, których będę potrzebować w kolejnych dniach. Może powinnam posłać Sibbe do Valgerd? Nie, to nie jest dobry czas, zgaśniłam się w duchu. Musi być teraz tutaj, ze mną.

– Ingrid? – usłyszałam cichy głos brata.

– Jestem. – Przysunęłam się i ostrożnie go objęłam.

– Musimy uporządkować pole bitwy, ojciec na pewno by tak przykazał. Zleć Sibbe wydojenie krów, a potem zbierz mężczyzn i kobiety z osady. Należy pochować zwłoki, które zostały na nadbrzeżu. Po południu zwołamy wojów, aby przedyskutować, co trzeba. Niech czują się docenieni.

Skinęłam głową i poszłam obudzić Sibbe. Pomogłam jej przygotować niewielki poranny posiłek dla naszej trójki. Spożywaliśmy go w ciszy. Wszystko, co ważne i istotne, zostało już powiedziane.

Po śniadaniu skinęłam na niewolnicę i wyszłyśmy przed chatę. Na chwilę przystanęłyśmy, nasłuchując. Cisza aż dzwoniła w uszach. Zmęczeni walką wikingowie pogrążyli się we śnie. Zapukałyśmy do kilku domostw, gdzie mieszkały zaufane kobiety, i poprosiłyśmy, by pomogły przy grzebaniu zmarłych wojowników z Kristiansund. Mimo że byli najeźdźcami, należał im się godny pochówek. Szczęście uśmiechnęło się do nas, bo już po chwili pojawili się też mężczyźni chętni do pomocy.

Wraz z kilkunastoma kobietami stanęłyśmy przed pobojuwiskiem, które przyszło nam uprzątnąć. Wszędzie leżały połamane tarcze, roztrzaskane włócznie, a także pogrążeni w wiecznym śnie wojownicy Odyna.

Podeszłam do pierwszego zabitego, mężczyzny z gęstą rudą brodą. Jego twarz pokryło błoto, ale wyglądał na przystojnego. Umięśnione ciało nosiło ślady blizn. Jak miał na imię? Czy pozostawił w domu żonę, dzieci? Niestety nie mógł już odpowiedzieć na żadne z pytań, które zadawałam w myślach.

Zawołałam Snorrego i Runego, których dostrzegłam nad wodą. Poprosiłam ich, aby przyprowadzili wóz, na który zwykle wrzucano zwłoki. Trzeba było je przewieźć na wzgórze, gdzie kilku miejscowych chłopów przygotowywało już miejsce pod kopiec.

Następnie podeszłam do kolejnego, równie urodziwego wikinga. Jego długie włosy okalały młodą twarz. Na jego policzkach widniały liczne przebarwienia, powstałe zapewne od długiego przebywania na słońcu. Brzuch miał cały w zaschniętej krwi, widać rana, która ziała z jego trzewi, pozbawiła go życia. Nagi tors zdobił srebrny amulet z wizerunkiem konia Odyna, Sleipnira. Kto wie, może ozdoba była dziełem mojego brata? Ulfar wykonywał do złudzenia podobne. Musnęłam palcami talizman. Ciało wikinga jeszcze nie zeszywniało. Dziwne, przemknęło mi przez myśl, gdy nagle dostrzegłam, że klatka piersiowa mężczyzny delikatnie się porusza. Czy to możliwe, że wciąż żył?

Dotknęłam jego twarzy, a potem przyłożyłam policzek do jego ust. Oddychał! Żył! Potarłam dłońmi oczy, wiedząc, że to niemożliwe. Leżał całą noc na takim zimnie, nagi, a w dodatku ta rana...

– Rune! Snorre! – zawołałam na kręcących się nieopodal wikingów.

– Zaraz... Ten tutaj waży chyba tyle, co dorodna świnka – wysapał Rune, wrzucając zwłoki ogromnego wikinga na wóz, do połowy zapełniony już ciałami.

Odwrociłam się do kobiet, licząc, że któraś z nich mi pomoże, ale wszystkie oddaliły się w stronę nabrzeża, gdzie leżało najwięcej ciał. Pokręciłam głową z niedowierzaniem. Przecież nie mogłam odejść od tego pięknego wikinga. Zauroczył mnie.

– Freja? – usłyszałam cichy głos, a potem mężczyzna złapał mnie za rękę.

Wrzasnęłam na całe gardło i nie bacząc na nic, zaczęłam się cofać. Po kilku krokach jednak upadłam na plecy.

– On żyje! – krzyknęłam w panice.

Kilka kobiet natychmiast do mnie podbiegło. Wstałam z ziemi i zrzuciłam z ramion płaszcz, żeby okryć rannego. Delikatnie uniosłam jego głowę, ale miał przymknięte powieki. Moje serce cały czas biło jak szalone.

– Co znowu? – Rune stanął nade mną, biorąc się pod boki.

– Żyje – powiedziała Sibbe, wskazując na mężczyznę.

– Natychmiast przenieście go do opuszczonej chaty niedaleko lasu – rozkazał.

– Nie! – zawołałam stanowczo. – Przenieście go do mojego domu. Spróbuję mu pomóc. Pewnie nie przeżyje, ale przynajmniej ulżę mu w cierpieniach. Dam zioła, które złagodzą ból.

– Ale... – zaczął Rune ostrym tonem, jednak wtedy, nie wiadomo skąd, pojawił się przy nas mój brat, podpierając się na długim kiju.

– Niech będzie tak, jak nakazała Ingrid – powiedział błądzący jak ściana. – Ocalił go Odyn, więc to znak. Walkirie zawróciły go z drogi. Ingrid jest jedyną osobą, która może przywrócić go do życia.

Rune skinął mu posłusznie głową, ale widziałam, że ze złości zaciska zęby. Odwrócił się znów w moim kierunku, a potem zacisnął pięści na znak cichego protestu. Czy miał ochotę go dobić? Nie znałam zbyt dobrze wojennych zasad, ale wydawało mi się to nieludzkie. A jeśli bogowie mieli w stosunku do niego inny plan, skoro go oszczędzili?

Po chwili Rune wezwał Snorrego, aby pomógł mu przenieść wikinga do osady. Szłam za nimi, pilnując, aby w drodze rannemu nic się nie stało. Reszta wojów z wyspy Kristiansund przeniosła się już na wieczność do Walhalli, jedynie ten ocalał. Miałam nadzieję, że uda mi się wrócić mu siły oraz zdrowie.

Gdy dotarliśmy do chaty, Rune i Snorre położyli wikinga na miejscu, gdzie wcześniej spoczywał mój brat. Przy ognisku było ciepło, żar do tej pory nie wygasł. Jedynie z ciała ojca zaczął się wydobywać charakterystyczny fetor, uderzający w nasze nozdrza.

– Pochowajmy ojca najszybciej, jak się da – zarządził Ulfar. – Niech natychmiast rozpoczną budowę łodzi pogrzebowej. I ma być z drzewa jesionowego.

Zanim Snorre wyszedł z chaty, by udać się do rzemieślników, mój brat podał mu woreczek z kosztownościami, które miał im zanieść. Rune tymczasem tkwił w miejscu, nieruchomo jak stare drzewo, nierobiące sobie nic z nadciągającej wichury.

– Co teraz? – zapytała Sibbe, dokładając dREW do ognia, aby całkiem nie wygasł.

– Ty wróć nad wodę pomóc kobietom – rozkazał mój brat tonem nieznośnym sprzeciwu. – A ty, Rune, zwołaj wikingów na wieczór. Musimy się spotkać wszyscy razem.

Rune skinął głową i wyszedł bez słowa. Zostaliśmy z Ulfarem sami.

– Połóż się. Musisz zebrać siły na wieczór – zwróciłam się do brata. – Powinieneś się zachowywać, jak na jarla przystało. Przygotuję złote i srebrne monety, obdarujesz nimi swoich wojów, aby poczuli się docenieni. A tobie przygotuję napary z ziół, zaraz poczujesz się lepiej.

– W porządku, moja gołąbeczko. Będziemy rządzić razem, brat i siostra. – Ulfar zaśmiał się pod nosem, wciąż wsparty na kiju.

– Skoro tak każeś, nie może być inaczej. – Skinęłam mu głową. – Odpoczywaj, przed nami ważna rozgrywka. Nie wiadomo, czy wszyscy są ci przychylni.

Ulfar nie odpowiedział, ale posłusznie udał się na swoje posłanie. Po chwili usłyszałam, jak upada na skóry z bolesnym jękiem. Wciąż mocno odczuwał trudy stoczonej walki.

Podeszłam do ognia, by zagrzać wodę na napary z ziół. Wiking o nieznanym mi imieniu oddychał ciężko; nie miałam pewności, czy przeżyje. Uklęknęłam przy nim, by zdjąć mu z ramion mój płaszcz, cały już zakrwawiony. Rany na brzuchu woja jakby nieco się zasklepiły, a przynajmniej nie płynęła z nich świeża krew. Wzięłam szmatkę i powoli zaczęłam obmywać jego ciało. Moje ręce drżały. Musiałam go rozebrać do naga, bo przez dziury w podartych spodniach widziałam, że na nogach ma spore zasinienia. Zaszło mi w gardle. Po raz pierwszy w życiu miałam dotykać zupełnie obcego mężczyzny, mało tego – miałam oglądać jego przyrodzenie! Nie mogłam prosić Ulfara o pomoc, bo on sam jej potrzebował.

Sibbe poszła pomóc kobietom na nabrzeżu. Ach, jak bardzo pragnęłam, żeby była teraz przy mnie! Przeklinałam w duchu Ulfara, że ją odesłał.

Potarłam nos, ganiąc się w myślach. Potem wzięłam głęboki oddech i zaczęłam rozrywać spodnie. Moim oczom ukazały się proste umięśnione nogi, pokryte linią cienkich żył, w których ledwie tliło się życie. Skóra spodni dosłownie pękała mi w dłoniach. Gdy dotarłam do najbardziej wrażliwego punktu, moje serce przyśpieszyło. Niewiele myśląc, rozdarłam resztę odzienia. Pod ciemnym meszkiem kręconych włosów ujrzałam członka. Speszona odwróciłam wzrok, ale moje dłonie obmywały również ten najbardziej tajemniczy fragment męskiego ciała, zupełnie mi dotąd nieznany. Ciało w tym miejscu przypominało jedwab, najdroższy materiał, jakiego kiedykolwiek w życiu dotykałam. Pod moim dotykiem ten jedwab zaczął twardnieć. Złękłam się, nie miałam takich intencji, ale nie mogłam już tego cofnąć. Broniałam się przed powrotem gorąca, które już znałam. Woda łagodnie spływała po członku, rozlewała się po nogach i brzuchu. Dłońmi masowałam bujne owłosienie, walcząc, by nie poddać się ponęce.

Wiking nieznacznie się poruszył, a ja odruchowo cofnęłam ręce. Powoli wstałam z kolan, szukając wzrokiem czegoś, w co mogłabym go ubrać. Podeszłam do skrzyni Ulfara, gdzie brat trzymał swoje rzeczy. Byli podobnej postury, więc sięgnęłam po pierwsze lepsze odzienie – lekką lnianą koszulę i spodnie z ciemnobrązowej tkaniny, przywiezionej z ostatniej wyprawy.

Chwilę później trudziłam się z ubraniem chorego. Nie było to łatwe zadanie. Wiking jęczał, co denerwowało mnie nieco. Z trudem przekręcałam jego zwaliste ciało na boki. Ale wiedziałam, że nie może leżeć nagi. Rozpinana koszula znacznie ułatwi mi dostęp do rany. W końcu zmęczona – i wbrew sobie podniecona – usiadłam obok niego. Moje dłonie wciąż drżały. Nie mogłam nic więcej zrobić. Skuliłam się więc przy ognisku i zapadłam w płytki sen.

THOROLF

Śniłem, że lecę wysoko nad chmurami, obserwując pole bitewne. Nad zabitymi wikingami krążyły kruki Odyne. Przegraliśmy.

Jednak po przebudzeniu okazało się, że leżę w błocie, a moje ciało zupełnie odmówiło posłuszeństwa. Nie mogłem ruszyć rękoma, wstać, nawet przekręcić się na bok. Drżałem z zimna, wpatrując się w ciemne niebo, spowite chmurami. Raz po raz zapadałem w letarg, po czym znów się budziłem. Prosiłem bogów o rychłą śmierć, bo nic innego mi nie pozostawało. Ból w okolicach brzucha bezlitośnie uświadamiał mi, że niedługo przeniosę się do Walhalli. Usiądę razem z Odynem, jednookim wędrowcem, z moimi braćmi i ojcem, przy jednym stole, żeby ucztować w oczekiwaniu na Ragnarök, ostateczną bitwę bogów. Zamknąłem oczy, licząc, że nie zobaczę więcej zimnego błota, w którym przyszło mi leżeć.

Tymczasem nastał ranek. Deszcz rosił mi głowę. Nadal zasypiałem i się budziłem, wciąż i wciąż. Nagle poczułem, że ktoś dotyka amuletu, który zawsze nosiłem na szyi. Dostałem go od matki niedługo przed jej śmiercią. Wizerunek ośmionogiego konia Odyne, Sleipnira, kupiła dla każdego ze swoich synów – takie same mieli Sven i Randall. Przeszedł mnie dreszcz na myśl o braciach, którzy zginęli. Chciałem być na ich miejscu. Moje położenie było najgorsze z możliwych.

Czekałem na pewną śmierć, ale ta nie nadeszła. Poczulem za to, że ktoś mnie podnosi. A potem na dobre straciłem świadomość.

Obudziłem się, czując ciepło ogniska. Ach, jak było mi dobrze! Moje zmarznięte ciało w końcu odtajało. Próbowałem się ruszyć, wstać, ale ból w okolicach brzucha był nie do opisanego. Zresztą bolały mnie nawet włosy na głowie.

– Kim jesteś? – wycharczałem, patrząc na młodą dziewczynę leżącą u moich stóp. Słowa z trudem przechodziły mi przez wysuszone gardło.

Złotowłosa łania się podniosła. Miała duże niebieskie oczy, a na policzku trzy małe pieprzyki, które uniosły się, kiedy lekko się uśmiechnęła. Włosy zaplotła w gruby warkocz, opadający jej na plecy. Prosta suknia z wełny otulała jej szczupłą sylwetkę. Było w niej coś posągowego i magicznego zarazem. Nie mogłem oprzeć się jej urokowi, kiedy wzięła szmatkę i zaczęła obcierać moją twarz. Wiedziałem,

że gorączka trawi moje ciało, a to nie wróżyło niczego dobrego.

– Mam na imię Ingrid, jestem córka jarla – usłyszałem miły dla ucha głos. – A ciebie jak zwą?

– Thorolf – wyszeptałem. – Thorolf Hrafnson. Ale nazywają mnie też Myśliwym.

Dziewczyna wzięła głęboki oddech i odłożyła szmatkę.

– Znalazłam cię przy fiordzie. Leżałeś jak martwy, ale dostrzegłam, że tli się w tobie życie.

– Ocaliłaś mnie. Będę twoim dłużnikiem do śmierci – wysapałem, bo mówienie wciąż sprawiało mi dużą trudność.

– Odpoczywaj, jesteś słaby. Rana na brzuchu wygląda źle. – Ingrid założyła za ucho kosmyk włosów, który wymknął się z warkocza.

– Miałem tam zginąć, razem z moimi braćmi i ojcem, a zrzędzeniem losu znalazłem się tutaj...

– Pokręciłem głową, ale natychmiast jęknąłem z bólu.

– Leż i odpoczywaj – powtórzyła. – Na rozmowy przyjdzie jeszcze czas.

Gdy pochyliła się, kładąc mi na głowę zimny okład pachnący jakimś ziołem, westchnąłem głęboko.

A potem znów straciłem przytomność.

INGRID

Kiedy się upewniłam, że Thorolf usnął, zaczęłam szykować posiłek. Musiałam zająć czymś ręce, bo w głowie krążyło mi mnóstwo pytań. Czekanie nigdy nie było moją mocną stroną. Zajrzałam do brata. On też spał, ale wyglądał już nieco lepiej. Napar z rozgrzewających ziół, rumianku oraz szaławii, przyniósł spodziewany efekt.

Mężczyzna, którego uratowałam, był bardzo ważną osobą – nie miałam co do tego wątpliwości. Przystojny wiking sprawił, że moje serce mocniej zabiło. Wiedziałam, że nie powinnam tak reagować, ale kiedy na mnie spojrział tymi swoimi niebieskimi oczami, topniałam jak wosk w ciepłe słonecznego dnia...

– Pani? Może pomogę? – Głos Sibbe mnie zaskoczył. Mieszałam akurat wodę z mąką. Chciałam przygotować proste placki, które tak uwielbiał Ulfar.

– Nie, dziękuję. Poradzę sobie. Opowiadaj lepiej, co zastałaś na nabrzeżu. Czy ktoś jeszcze przeżył? – zapytałam z nadzieją.

– Nie, nikt. Sprawdzaliśmy wielokrotnie, ale ten jest jedynym, którego ocalił Odyn – powiedziała niewolnica. – Zmarli zostali przewiezieni na wzgórze. Mężczyźni nam pomogli. Wszyscy bardzo żałują, że wasz ojciec zginął.

Z moich oczu popłynęły łzy, ale szybko otarłam je wierzchem dłoni. Nie mogłam okazywać słabości, a nie do końca ufałam Sibbe po tym, co wydarzyło się z Rune. Postanowiłam nie rozmawiać o żalu, który kryłam głęboko w swoim sercu.

– Przynies mleka z obory. Ulfar na pewno jest spragniony. A potem przyprowadź mi Valgerd. Jeśli trzeba, zostań z jej dziećmi. Tylko żwawo, bo nie mamy czasu. – Kiwnęłam głową, popędzając ją do działania.

Sibbe odwróciła się na pięcie i ruszyła do obory. Po kilku chwilach wróciła, niosąc skopek mleka. Ja w tym czasie przygotowałam ciasto i zaczęłam wypiekać małe placki. Gdy już były gotowe, obudziłam Ulfara. Musiał być silny dzisiejszego wieczora. Czekala nas prawdopodobnie najważniejsza rozgrywka w życiu.

Posilaliśmy się w milczeniu. Czekałam na Valgerd, chłopkę mieszkającą niedaleko lasu, na końcu osady. Liczyła sobie ponad czterdzieści wiosen i wydała na świat czterech synów i trzy córki. Miała ogromne doświadczenie w ziołarstwie, a co ważne, żadne jej dziecko nie zmarło w niemowlęctwie. Niektórzy uważali, że córka jarla nie powinna zadawać się z chłopstwem, ale ja chętnie spędzałam u niej dni, poznając najważniejsze właściwości ziół. Szanowałam ją, bo była dobra, mądra i wrażliwa.

– Ingrid? Słuchasz, co do ciebie mówię? – Ulfar szturchnął mnie w ramię, wyrывая z zamyślenia.

– Już wracam na ziemię. – Skinęłam posłusznie głową.

– Gdzie Sibbe?

– Poszła po Valgerd.

– Rozumiem, że to przez niego? – Mój brat zdrową ręką wskazał na leżącego przy ogniu mężczyznę.

– Tak.

Zapadła wymowna cisza. Dotknęłam jego dłoni, a Ulfar odwzajemnił uścisk.

– On przemówił – zaczęłam niepewnie. – To syn jarla Hrafna. Ma na imię Thorolf.

– Nie poznałem go. Zmienił się przez te lata... – wyszeptał mój brat.

– Jak to? Więc go znasz? – O mały włos nie krzyknęłam, ale zdążyłam zatkać usta dłońmi.

– Będzie z cztery wiosny, kiedy przybiłem do brzegów Kristiansund. Pamiętam jak dziś, to była moja pierwsza wyprawa, na którą wyruszyłem z ojcem. Nie mieliśmy zbyt wiele rzeczy do sprzedania, ale Sigurd koniecznie kazał się tam zatrzymać. Wikingowie z wyspy uwielbiali nasze wyroby, kochali amulety i skóry niedźwiedzi opraciwane przez Snorrego. Płacili godnie, chociaż mieli opinię grabieżców. Kiedy spotkaliśmy się z miejscową ludnością, niemal cały statek został rozkupiony w kilka chwil. Na koniec przyszła niska kobieta ubrana w płaszcz z białym futrem. Pamiętam ją, bo na policzku miała ogromną czerwoną bliznę. Żałowałem, że jej piękna twarz została tak okrutnie okaleczona. Pomyślałem, że ten, kto to uczynił, zasługuje na karę. Kobieta chwilę się namyślała, a potem kupiła trzy srebrne amulety z koniem Sleipniem, które miałem schowane głęboko w skrzyni. Zapłaciła złotem i szybko się pożegnała, bo przyszedł po nią Thorolf. Widocznie była to żona jarla Hrafna – zakończył swój wywód Ulfar.

– Nie wiemy o nim nic poza tym, co właśnie powiedziałeś. – Włożyłam ostatni placek do ust, czując, że się najadłam.

– Niekoniecznie. O braciach krążyły różne pogłoski. – Ulfar westchnął, a potem wzniosł oczy w górę. – Naprawdę, Ingrid, zacznij słuchać!

– Mów – warknęłam, bo nie chciałam się kłócić.

– Najmłodszy, Sven, miał objąć władzę po Hrafnie. Wyglądał jak olbrzym, a niektórzy wierzyli nawet, że jest wcieleniem samego Lokiego! Teraz wiem, że właśnie jego raniłem włócznią, kiedy zabił toporem naszego ojca. Na szczęście Rune mi pomógł, bo pewnie bym już nie żył... – Na skroniach mojego brata perlił się pot. Mocno przeżywał to, co się wydarzyło wczorajszego dnia.

– Wynagrodź go sownie dzisiaj wieczorem – odrzekłam. – Myślę, że to będzie dobry znak dla reszty wikingów.

– Uczynię to z radością. – Skinął głową.

– A czy słyszałeś może coś o Thorolfie? – zapytałam z nadzieją.

– Niestety nie. Wiem, że mieli też trzeciego brata, ale nawet nie znam jego imienia.

Ulfar potarł skroń zdrową dłonią.

– Nie wiem, co mi dałaś, ale te zioła postawiły mnie na nogi.

– Niech Eir, bogini zdrowia, ma cię w opiece – podsumowałam.

– Ojciec byłby z ciebie dumny. – To było dla mnie największym komplementem.

Nagle usłyszałam kroki, ktoś wchodził do chaty. Zimne, rześkie powietrze uderzyło nas w twarz, gdy w drzwiach pojawiła się zakapturzona kobieca postać. Valgerd. Kobieta w średnim wieku stała na środku chaty. Zrzuciła płaszcz i położyła go na ławę. Długie brązowe włosy upięła wysoko metalową wysłużoną zapinką. Ciemnozieloną suknię przewiązała rzemieniem zakończonym dwiema błyszczącymi miedzianymi kulkami. Na jej szyi wisiał naszyjnik z wilczym kłębem. Valgerd miała przenikliwe spojrzenie, które powodowało, że człowiekowi przebiegały po plecach ciarki. To na nią czekałam. Starsza ode mnie, towarzyszyła mi przez całe moje życie, zawsze służąc dobrym słowem czy radą. Mimo jej niskiego urodzenia moja babka wzięła ją do siebie, kiedy czuła, że zaczyna słabnąć. Nauczyła ją wszystkiego, co sama umiała, bo ja byłam jeszcze za mała. Bała się, że odejdzie i nie przekazuje nikomu swojej mądrości.

– Witaj, pani. – Valgerd skinęła głową, a potem uklękła przed Ulfarem.

– Straciłeś palec, panie, ale nie smuć się. Mogłeś stracić życie. Dziękuj bogom, Odynowi

i Thorowi, że włócznia trafiła naszego wroga – powiedziała z powagą.

Tuż za chłopką pojawiła się Sibbe. Usiadła skulona w kącie, wzięła kubek i nalała sobie napitku. Widać było, że zmęczenie daje się jej we znaki.

– Odpocznij, Sibbe – poleciłam, wskazując jej moje miejsce w rogu chaty, a dziewczyna spojrzała na mnie z wdzięcznością.

Tymczasem Valgerd podeszła do ławy, na której spoczywało ciało mojego ojca. Pochyliła głowę i przemówiła jasnym, czystym głosem:

– Jarlu Sigurdzie Czerwonooki, niech będzie ci chwała na wieki. Walczyłeś dzielnie, niech Odyn prowadzi cię do Walhalli, gdzie odnajdziesz szczęście oraz spokój. Walczyłeś dzielnie, zginąłeś na polu walki, twoje dzieci są z ciebie dumne. Odpoczywaj w pokoju.

Po tych słowach jak gdyby nigdy nic sięgnęła po kubek piwa stojący niedaleko ogniska.

– Pani, po co mnie wezwałaś? – zwróciła się do mnie, lekko się pochylając. – Znasz się na ziołach lepiej niż ja.

Skinęłam jej głowę, ale wiedziałam, że powiedziała to tylko po to, by sprawić mi radość.

– Musisz spojrzeć na tego człowieka. – Wskazałam miejsce, gdzie leżał Thorolf.

Valgerd podeszła do niego i uklękła. Długo oglądała ranę, która szpeciła tors mężczyzny. Przyłożyła rękę do jego czoła i pokręciła głową. Zaczęła coś mruzczyć, a potem wachać wywar, który przygotowałam do przemywania ran.

– Nie można zrobić nic więcej. Jedyne czekać – powiedziała, spoglądając na mnie. – Martwi cię gorączka?

– Tak. To, że przeżył, wydaje się czymś niezrozumiałym – odparłam, podchodząc do Thorolfa.

Valgerd wstała, po czym zbliżyła się do ogniska. Wzięła kawałek kamienia i zaczęła mamrotać pod nosem jakieś niezrozumiałe słowa. Po krótkiej chwili odwróciła się do mnie, by podać mi mały ciemny otoczak. Pochodził z miejsca, gdzie cumowały nasze łodzie. Gdy spojrzałam na nią pytająco, wyszeptała mi do ucha:

– Trzymaj ten kamień blisko siebie. Zła energia krąży w tej chacie. Pani, musisz się strzec. Nie wiem, kto to.

– Mów dalej... – zaczęłam, ale uciszyła mnie gestem ręki.

– Nic nie wiem. Wezwij wolvę, wieszczkę z Szarego Lasu, która zna przyszłość. Ona ci powie, ja jestem tylko prostą chłopką. – Valgerd zamrugała szybko. – Teraz musimy się zająć zwłokami twojego ojca. Przynies zioła. Ciało zaczyna cuchnąć, a tego nie chcemy. Przenieśmy go na mary, wszystko już przygotowane.

Nie pytając o nic więcej, posłusznie wykonałam polecenie Valgerd.

ROZDZIAŁ VI

THOROLF

Przebudziłem się, czując, że ktoś mnie przenosi. Moje obolałe ciało delikatnie ułożono na skórach, a potem przykryto cienkim lnianym materiałem. Wciąż nie mogłem zebrać myśli, głowa pulsowała mi jak po upadku z dużej wysokości.

Łapałem powietrze łączywie jak ryba pozbawiona wody. Pot perlił się na moich skroniach. Gorączka trawiła moje ciało, przez co spałem i budziłem się na przemian. Słyszałem w tle jakieś ciche głosy, chyba rozmawiające ze sobą kobiety. Gdy spojrzałem spod ciężkich powiek, poznałem Ulfara, syna zabitego jarla. Siedział lekko zgarbiony przy ogniu, widziałem jego szczupłe plecy. Na dłoni miał założony opatrunek.

Po chwili do chaty zaczęli przybywać wikingowie. Było ich naprawdę wielu. Kiedy usiedli, Ulfar przemówił:

– Wojowie! Wasza chwała i sława będą sięgać daleko! Pokonaliście Hrafna Niskiego, który śmiał zaatakować nasz dom, naszą bezpieczną przystań. Już jutro wyruszy poselstwo do króla Olafa, który się dowie, jak mężni są wikingowie. Niech bogowie was prowadzą!

Mężczyźni, docenieni przez syna Sigurda Czerwonookiego, zaczęli głośno pokrzykiwać. Kobiety rozdawały wino i piwo, a wojowie chętnie się częstowali.

– Zwołałem was tutaj, aby przedyskutować najważniejsze sprawy. Pogrzeb mojego ojca odbędzie się tak szybko, jak to tylko możliwe. Zleciłem wybudowanie długiej łodzi z drzewa jesionowego, którą odpłynie w wieczną podróż do Walhalli. Resztę wojów pochowamy na wzgórzu, tuż obok poległych z Kristiansund.

Wikingowie z uznaniem pokiwali głowami. Przemowa Ulfara jednoczyła ich w poczuciu dobrze spełnionego obowiązku względem jarla.

Jeden z nich, wysoki, postawny mężczyzna, wstał i krzyknął:

– Niech żyje nasz nowy jarl, Ulfar Sigurdson! Kto się zgadza, aby objął rządy po swoim ojcu, niech uniesie miecz!

Wikingowie zgodnie zaczęli podnosić broń. Ostrza połyskiwały w świetle zapalonych świec. Okrzykom nie było końca.

Ulfar zasiadł na wysokim krześle, a jeden z wojów narzucił na jego prostą tunikę niedźwiedzie futro. Mężczyzna siedział dumnie, ciesząc się, że wszystko przebiegło tak gładko. Gdy skinął głową, Ingrid z jakąś kobietą zaczęła rozdawać złoto, srebro oraz inne kosztowności zdobyte podczas wyprawy.

Tylko jeden z wojów miał nietęgą minę. To on ostatni podniósł miecz. Nie znałem jego imienia, ale z jego oczu biła zazdrość. Jak dobrze znane mi było to uczucie! Mój brat Sven, kiedy byliśmy dziećmi, wiele razy patrzył na mnie w taki sam sposób.

Przekręciłem się na plecy, bo rana na brzuchu paliła mnie żywym ogniem. Chciało mi się pić, ale nie dałem rady podnieść kubka z piwem, który postawiono tuż obok mojego posłania.

– A co z tym, który przeżył? – padło pytanie. – Rune powiedział, że to syn jarla Hrafna.

– Tak, to Thorolf Hrafnson. Ocaliła go Ingrid, a więc niech ona zadecyduje – stwierdził pewnym głosem Ulfar, nowo wybrany jarl.

– Mów – jeden z wikingów zwrócił się do siostry Ulfara.

– Jeśli przeżyje, wróci na Kristiansund – powiedziała Ingrid. – Został ocalony przez Odyna. Wiecie przecież, że zamordowaliście wszystkich, a jednak jakimś dziwnym zrzędzeniem losu w nim wciąż biło życie.

– Będzie tak, jak zechcesz, pani! – zakrzyknął wiking, a potem zaczął uderzać w drewniany stół.

Uczta przeciągnęła się do późnych godzin nocnych, a kobiety przez cały czas donosiły wino. Kiedy wszyscy już się rozeszli, Ingrid podeszła do mnie.

– Żyjesz? – zapytała, podając mi nietknięty kubek z piwem.

– Tak. – Skinąłem głową, ale natychmiast tego pożałowałem, bo ból nasilał się z każdą minutą.

– Leż, odpoczywaj. Udało się. Ulfar został jarlem. – Znow nacierała mi twarz jakimiś ziołami o intensywnym zapachu.

– Brat powinien ci dziękować, to w głównej mierze twoja zasługa. – Jęknąłem z bólu, gdy zaczęła kolejny raz przemywać ranę na brzuchu, a potem obkładać ją śmierdzącą jak krowie łajno papką.

Zapadła wymowna cisza, słyszeliśmy tylko głośne chrapanie Ulfara, który chyba za bardzo polubił się z trunkami tej nocy.

– Dlaczego to powiedziałeś? – zapytałem po dłuższej chwili, patrząc w piękne błękitne oczy dziewczyny. – Że mam wrócić do swoich? Wstawiłaś się za mną.

Wyraźnie się spłoszyła.

– Tak doradziła mi Valgerd...

– A kimże jest Valgerd? – zapytałem, uważnie śledząc trzy pieprzyki na jej policzku.

– To ona wszystkiego mnie nauczyła, pokazała, co tak naprawdę jest w życiu ważne.

– Naprawdę? A nie ojciec, nie matka? – dopytywałem z zaciekawieniem.

Ingrid pokręciła głową.

– Matka zmarła przy narodzinach moich i Ulfara. Jesteśmy bliźniętami. – Położyła dłoń na mojej ręce, a mnie przeszył gorący prąd.

– Przykro mi.

– Mnie też. Ale mieliśmy babkę, która próbowała nam ją zastąpić. – Uśmiechnęła się. – Zmarła, gdy miałam osiem lat. A ziół nauczyła mnie Valgerd. Pomagałam jej za to przy dzieciach, od czasu do czasu wspomogłam też srebrną monetą.

– Masz dobre serce – wyszeptalem, czując, że opadam z sił. – Dziękuję ci.

– Śpij, już późno – mruknęła, ale nie odeszła ode mnie. Czekwała, aż zasnę.

– Nie boisz się mnie?

Pokręciła głową.

– Jakoś nie. Bardziej obawiam się tego, co spotka mnie za parę tygodni. Mam zostać żoną jarla Erpa Tarczownika z Ulsberg. Moje wiano jest już gotowe, zostały mi do wyhaftowania dwie koszule nocne... – Łzy wartkim strumieniem popłynęły po jej policzkach.

Gdybym mógł, podniósłbym się i przytulił ją, ale nie byłem w stanie. Współczułem jej w sytuacji, w której się znalazła, wiedziałem jednak, że nie ma odwrotu. Musiała się udać na południe, aby stawić czoło nowej rzeczywistości, wszak była córką jarla i tak właśnie powinna postąpić. Ojciec byłby z niej dumny.

– Pewnie przyjedzie na pogrzeb. Jutro rusza do niego Rune, przyboczny ojca, żeby przekazać mu smutne wiadomości. – Twarz Ingrid stała się czerwona i spuchnięta.

– Nie wszyscy są wam przychylni. Widziałem gniew w oczach niektórych wikingów. Musicie uważać.

Dziewczyna uśmiechnęła się gorzko.

– I mówisz to ty, ten, który walczył z moim ojcem, najechał na nas, wbijał topór w ciała wojów Trondheim... Lepiej już pójde, nie mogę słuchać tych bzdur! – Gwałtownie się poderwała i przeszła do innej części chaty. – Jak będziesz czegoś potrzebować, wołaj Sibbe. Ona ci pomoże – rzuciła jeszcze przez ramię, wskazując na miejsce, gdzie spała niewolnica.

Z trudem odwróciłem się na bok i nie myśląc wiele o jej słowach, odpłynąłem w sen.

INGRID

Przygotowania do pogrzebu mojego ojca ruszyły pełną parą. Pogrzebano też wojów zmarłych nad fiordem. Wciąż nie mogłam przetrwać słów, które usłyszałam od Thorolfa. Jego jedynym celem było skłócić nas z resztą wikingów, inaczej nie powiedziałby mi tego. Wciąż o tym rozmyślałam, patrząc na niego ze złością. Zaczynałam żałować, że pomogłam temu przystojnemu łajdakowi. Mogłam kazać go zabić, ale nie miałam serca.

Stan zdrowia Thorolfa nie uległ znaczącej poprawie. Wciąż leżał, gorączkował, a kilka razy wydawało mi się nawet, że już z nim koniec. On jednak uparcie trwał przy życiu, jakby igrał z bogami,

tańcząc na cienkiej linie.

Valgerd przychodziła co drugi dzień sprawdzić, czy nie potrzebuję pomocy. Sporo rozmawialiśmy, miałam w niej duże oparcie. Ulfar chodził smutny i zamyślony. Rana, która powstała w miejscu odciętego palca, wciąż się nie zblizniała. Wciąż sączyła się z niej śmierdząca ropa, a moczenie ręki w naparze z rumianku i innych ziół nie przynosiło spodziewanego efektu. Valgerd również nie wiedziała, co może być tego przyczyną. Podejrzewaliśmy, że miecz był nasączony jakąś trucizną, której nie mogliśmy rozpoznać.

W końcu nadszedł dzień pogrzebu ojca, na który wyczekiwałam z wielką niepewnością. Mieli się na nim pojawić najbliżsi jarlowie ojca oraz poselstwo od króla Olafa. Od samego rana niecierpliwie wypatrywałam gości. Sibbe wraz z innymi kobietami przygotowywała jadło oraz napitek, a ja czekałam. Włożyłam najlepszą suknię, jaką miałam. Ciemnozielona tkanina przeplatana złotymi nićmi podkreślała jasny kolor moich włosów, a czarne onyksowe kamienie w naszyjniku kontrastowały z bladą cerą. Na głowę założyłam cienką opaskę, która podtrzymywała włosy upięte w luźny kok. Na ramiona narzuciłam szal z ciemnego futra, a na palce wsunęłam dwa złote pierścienie, подарowane mi przez brata przy okazji kolejnych wypraw.

– Wyglądasz olśniewająco! Ojciec byłby dumny, widząc, jak piękną ma córkę – powiedziała Valgerd, która obiecała zostać z Thorolfem. Miał jej towarzyszyć Snorre.

– Dziękuję. – Skinęłam głową. – Pilnuj go jak oka w głowie.

Valgerd przytaknęła, a potem zaczęła dokładać drewno do ognia i poganiać dziewczki do roboty. Na rusztach piekły się już wszelkiego rodzaju mięsiwa, od kurczaków i bażantów do sporych kawałków dziczyzny. W beczkach cierpliwie leżakowały trunki.

Musiałam już iść. Pogrzeb ojca miał się rozpocząć lada chwila. Spokojnie, z godnością, choć wewnętrznie rozbita, zmierzałam ku miejscu, gdzie zgromadzili się wojownicy, jarlowie, przybocznicy ojca i reszta mieszkańców osady. Wszyscy czekali już tylko na mnie. Ich oczy wyrażały żal, bo wraz ze śmiercią Czerwonookiego kończyła się pewna epoka.

– Ingrid... – Ulfar lekko skinął mi głową.

– Zaczynamy – szepnęłam, napominając się w myślach, by nie płakać i zachowywać się godnie.

Na dźwięk rogu przybocznicy ojca podpalili strzały i wypuścili je w kierunku łodzi, na której spoczywały zwłoki ojca wraz z jego rzeczami osobistymi. Widziałam, jak w ręce włożono mu miecz i ukochaną lipową tarczę, nieco zniszczoną, pomalowaną w środku na czerwono. Sigurd Czerwonooki po każdej bitwie własnoręcznie ją naprawiał, sprawdzał metalową obręcz, a w razie potrzeby uzupełniał braki w drewnie. Razem z nim pochowano też jego ukochanego ogiera Rewna.

Łódź pogrzebowa zaczęła płynąć, przenosząc ojca w inny świat. Spojrzałam na brata, który wciąż jeszcze nie wrócił do pełni zdrowia. Jego blade oblicze kontrastowało z opaloną skórą innych wikingów.

– Zapraszam na ucztę – odezwałam się do przybyłych wojów i jarłów.

Droga do długiego domu minęła szybko. Wszyscy czuli się nieco onieśmieleni, ponieważ ojciec rzadko zapraszał innych jarłów do Trondheim. Uważał to za zbytek i niepotrzebny wydatek. Wolał sam dopilnować spraw, podróżując w różne części kraju.

– A niech mnie, toż to Ingrid, piękna córka jarla Sigurda! – wykrzyknął nagle rudy brodac.

– Jarl Arvid Miedzianobrody – syknął Ulfar. – Zapamiętaj imiona. I nie gap się za bardzo, bo potraktują to jako zachętę. – Mrugnął do mnie okiem.

– Witamy w naszych skromnych progach. Niech ten czas wypełni się radością – odpowiedziałam grzecznie brodaczowi.

– Żałuję, że twój ojciec nie подарował mi twej ręki. I że wybrałaś jego. – Wskazał palcem na ogromną postać, która dopiero teraz dotarła do izby.

Erp Tarczownik był w wieku mojego ojca. Miał tłustą, nalaną twarz i brzuch, który wyglądał, jakby zaraz miał pęknąć. Chude nogi wyraźnie kontrastowały z nadmierną tuszą. Kilka marnych włosów na jego głowie zebrano w obrzydliwą kitkę, obwiązaną cienkim rzemieniem.

Spojrzałam na niego z niechęcią, ale zaraz spuściłam wzrok. Było gorzej, niż przypuszczałam. Wolałam zginąć, niż pojąć za męża tego tłustego wieprza.

– Niech bogowie będą przychylni temu domowi. – Gdy usłyszałam cienki, piskliwy głos jarla

z Ulsberg, który usiadł przy Miedzianobrodym, po plecach przeszedł mi dreszcz. – Ingrid, moja przyszła żona, nalej nam miodu – rozkazał Erp tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Poczułam się nieswojo, ale chwyciłam dzban i podałam jarlom napitek.

– Usiądź z nami, porozmawiajmy. – Tarczownik przywołał mnie gestem ręki.

To polecenie także posłusznie wykonałam.

– Już nie mogę się doczekać, kiedy się pobierzemy. Będę cię chędożył każdego dnia i każdej nocy – sapnął mi oblesnie do ucha.

Odsunęłam się, bo nie mogłam znieść odrażającego zapachu dobywającego się z jego ust. Śmierdział zepsutym mięsem!

– Każę przynieść jedzenie, pewnie jesteście głodni – powiedziałam, gwałtownie wstając od stołu.

Oddaliłam się w miejsce, gdzie dziewczki przygotowywały potrawy. Pieczone kurczaki, kawałki świni oraz dziczyzna królowały dzisiejszego dnia, podobnie jak mnóstwo beczek z różnymi trunkami. Stoły uginały się od jadła przygotowanego na dzisiejszą uroczystość.

– Zanieś jarlom półmiskę z mięsiwem. – Podałam go pierwszej lepszej służącej, a potem usiadłam na drewnianej ławie.

Co robić, co robić? Muszę stąd jak najszybciej uciec! Panicznie bałam się małżeństwa, a kiedy zobaczyłam mojego przyszłego męża, o mało nie umarłam. Co będzie podczas zaślubin i potem, w Ulsberg? Panika narastała we mnie, byłam zupełnie rozdarta. Jarl na pewno będzie oczekiwał mojego towarzystwa podczas uczyty, a ja nie byłam w stanie usiedzieć przy nim nawet kilku minut, nie mówiąc już o dzieleniu z nim łoża!

– Gdzie jesteś? – Ulfar wyrósł przede mną jak zjawa. – Muszę cię przedstawić kilku jarlom i ważnym ludziom od króla Olafa.

– Idę, idę... – rzuciłam, po czym spojrzałam na miejsce, gdzie zwykle leżał Thorolf.

Było puste. Gdzie się podziewała Valgerd? Nie widziałam jej, odkąd wróciłam z ceremonii pogrzebowej ojca.

Gdy podeszłam do rozstawionych stołów, moim oczom ukazał się niezwykle widok. Przy Miedzianobrodym siedział Thorolf. Wyglądał całkiem dobrze, a do tego śmiało pił z kielicha. Nasze spojrzenia spotkały się jak dwaj wędrowcy we mgle. Zastygłam w bezruchu na krótką chwilę, która wydawała się wiecznością.

– Pani! – Za plecami usłyszałam dobrze znany mi głos. – Kiedy tylko wysłaś, wstał i kazał sobie podać paradną koszulę. Gorączka minęła. Jest bardzo słaby, ale chciał choć na trochę zasiąść przy stole.

Odwróciłam się. Valgerd miała na sobie fartuch, pewnie pomagała przy krowach w oborze. Jej pokryta zmarszczkami zmęczona twarz podziałała na mnie kojąco.

– Niemożliwe – mruknęłam, widząc, że Thorolf ma się wyjątkowo dobrze. – Wcześniej udawał?

– Nie sądzę. – Pokręciła głową. – Nigdy czegoś takiego nie widziałam.

– Ja też.

Zamilkłyśmy, jakby na przekór panującemu wokół poruszeniu. Stałyśmy obok siebie – ja, córka i siostra jarłów, i Valgerd, chłopka, matka siedmiorga dzieci. Mimo że dzieliło nas pokolenie, byłyśmy bratnimi duszami.

– Kim on jest... – wyszeptałam przerażona.

– Nie wiem, ale na pewno zesłali go bogowie. Jest w tym jakiś głębszy cel.

– Muszę iść, Ulfar będzie się złościł. – Odprawiłam ją dłonią, a Valgerd pochyliła głowę na znak szacunku.

Poprawiłam suknię i naszyjnik, a potem podeszłam do stołu, przy którym siedział Thorolf. Skinęłam mu głową i zapytałam:

– Smakuje ci jadło? Chyba nie powinieneś zbyt długo siedzieć, jesteś osłabiony. – Uśmiechnęłam się nieco złośliwie.

– Erpie, to właśnie twoja przyszła żona mnie wyleczyła. – Thorolf przepił z rogu do jarła z Ulsberg.

– Nie wiedziałem, że masz takie ukryte talenty, moja droga Ingrid! – zawołał Tarczownik, obgryzając nogę kurczaka.

– Uważaj, żeby cię nie otruła, zna się na ziołach jak mało kto – mruknął Thorolf.

Obydwojcie jarlowie wybuchnęli śmiechem, uznając to za doskonały żart, ja zaś zacisnęłam pięści ze złości, gotując się w środku. Zaczynałam żałować, że nie nakazałam jednak zamordować przystojnego wikinga. Osobiście polewałabym go gorącym olejem, licząc, że z jego twarzy zniknie ten parszywy uśmiešek.

– Daruj sobie te słowa – wysyczałam, patrząc na niego morderczym wzrokiem.

– A gdybym cię zapytał, jarlu Erpie, ile warta jest twoja narzeczona, to co byś powiedział? – Thorolf, jakby nigdy nic zwrócił się do mojego przyszłego męża.

Erp Tarczownik położył otłuszczoną od kurczaka dłoń na ramieniu wikinga z Kristiansund, po czym przemówił:

– Uratowałeś mi życie, pamiętam o tym, inaczej byśmy tu nie biesiadowali. Proś, o co tylko chcesz, ale małżeństwo z Ingrid nie może być przedmiotem targów. To nie wchodzi w grę. Zdaję sobie sprawę, że moja piękna łania może się podobać wielu wikingom, jednak ona należy do mnie. – Mówiąc to, tłuszcioch świdrował mnie spojrzeniem kaprawych oczu, jakbym była krową na targu. Czułam, jak ogień trawi moje policzki.

– Thorolfie, chyba pora, abyś udał się na spoczynek. Przygotowałam ci posłanie w oborze, bo dziś w domu ugościmy jarłów – powiedziała najspokojniej, jak umiałam. – Valgerd cię zaprowadzi.

Wiking z trudem wstał od stołu. Widać, że był jeszcze słaby, ale jego oczy błyszczały od wypitego trunku. Postawny, w białej koszuli Ulfara haftowanej w moje ukochane wrzosi, wyglądał niczym spełnienie wszystkich moich fantazji. Długie włosy splótł w ciasny warkocz i okręcił rzemieniami. Lekki zarost sprawiał, że wyglądał zadziornie i dojrzałe, niż był w rzeczywistości. Gdy patrzyłam na jego długie kształtne nogi w ciasnych skórzanych spodniach, miałam ochotę znów go rozebrać, tak jak wtedy, gdy uratowałam go od śmierci. Moja wyobraźnia szalała. Wiedziałam już, co kryje się pod odzieniem, ale miałam też świadomość, jak bardzo jest to dla mnie nieosiągalne. Obecność Erpa Tarczownika tylko podsycala marzenia o ciele ocalonego. Moje myśli wróciły do chwil, kiedy z troską obmywałam jego ciało, a ono odpowiadało na moją czułość. Widziałam nas razem, splątanych w miłosnych uniesieniach, chciałam, by teraz on zlizywał z moich piersi wino, a dłońmi masował pośladki. Tak bardzo pragnęłam poczuć w sobie jego miecz. Pragnęłam jego siły i czułości, jego pewności siebie i delikatności – i tak bardzo nie mogłam tego mieć.

Thorolf z trudem skłonił się przed jarłami.

– Niech pamięć o jarlu Sigurdzie Czerwonookim nie zginie – powiedział, żegnając się z towarzystwem.

Jarlowie zgodnie pokiwali głowami. Uszanował mojego ojca, mimo że wcześniej chciał go zabić.

Patrzyłam na jego szerokie plecy, gdy opuszczał biesiadę. Wtedy usłyszałam za sobą głos Erpa Tarczownika:

– Usiądź przy mnie, Ingrid. Porozmawiaj ze mną.

W końcu dopiął swego. Nie miałam jak uciec. Niepewna swojego losu, zajęłam miejsce przy nim, nie wiedziałam jednak, co powiedzieć.

– Jesteś odważna, moja łanio – zaczął. – Szkoda, że twoi rodzice nie dożyli naszych zaślubin. Pewnie się mnie boisz, co?

Bez słowa skinęłam głową. Staralam się opanować drżenie rąk.

– Pomimo swojego wyglądu jestem dobrym człowiekiem. – Erp poklepał się po brzuchu, po czym wziął kolejny łyk miodu. – Jeśli będziesz mi posłuszna, nic złego cię nie spotka. Będziesz żyła w dostatku, a jak dasz mi upragnionego syna, obsypię cię bogactwami. – To mówiąc, podał mi kubek z miodem, ale upiłam tylko mały łyk, bo zdenerwowanie ścisnęło mi gardło.

– Powiedz, panie, skąd znasz Thorolfa? – zapytałam.

Uśmiechnął się szeroko, a potem zaczął opowiadać:

– Znam wielu ludzi, moja łanio. Znałem jego ojca, braci, matkę, która była dobrą kobietą i pochodziła z Ulsberg. A jeśli chodzi o twój wikinga, którego uratowałeś od śmierci... Cóż, nigdy wcześniej nie spotkałem tak sprawnego myśliwego. Potrafi dostrzec i wyczuć zwierzynę z takiej odległości, jakby miał jakieś nadprzyrodzone moce. Dwie zimy temu w Ulsberg panował

niewyobrażalny głód. Pola nie obrodziły, a w lasach jak na złość nie było zwierza. Wtedy Hrafn, ojciec Thorolfa, przybył do mnie z pewną sprawą. Jak zwykle towarzyszyli mu jego synowie. Jarl z Kristiansund zaproponował, żebyśmy udali się na polowanie. Na czele szedł Sven, najmłodszy brat, potem Thorolf, a na końcu nieco strachliwy Randall. Nasi wojowie przemierzali knieje wzdłuż i wszerz, ale nie upolowali nawet płochliwego zająca. Nagle ogier, na którym podróżowałam, wystraszył się czegoś, a ja, gruby i nieporadny, jak sama widzisz, wpadłem do strumienia. Pierwszy, który do mnie dopłynął, był właśnie środkowy syn Hrafna. Nie silny Sven, ale ten niepozorny wiking o tajemniczych oczach. Kiedy tylko wyciągnął mnie z wody, rozpalono ognisko, a gdy już się wysuszyliśmy i ogrzaliśmy, Thorolf kazał nam zostać w tym miejscu. Sam ruszył w puszcę tak gęstą, że przez liście wpadało mało światła. Chyliło się już ku godzinie ciemności, a on wciąż nie wracał. Rozpaliliśmy ogniska, żeby wiedział, gdzie jesteśmy. Czekaliśmy długo, w niepewności i chłodzie, aż w końcu wrócił. Na ramionach niósł ogromnego jelenia, którego potem upiekliśmy i który, być może, uratował niektórych z nas od śmierci. Zresztą zabił nie tylko jelenia, ale też kilka dzików, saren i łosia. Moi ludzie będą mu za to dogonnie wdzięczni.

Słuchałam tej historii z przejęciem, bo do tej pory miałam Thorolfa za okrutnego wikinga, mordującego i napadającego w poszukiwaniu łupów.

– Dziękuję, panie, za twoją opowieść. Cóż, uważałam go za nikczemnego człowieka, ale widocznie się myliłam... – Nierozważnie wypowiedziałam tę opinię, dopiero po chwili zdając sobie z tego sprawę.

– Waż słowa, Ingrid – warknął Erp. – Bądź posłuszna i nie przebywaj z nim za długo. Kiedy tylko wydobrzeje, niech wraca do siebie. Tam potrzebują nowego jarla; kto wie, może właśnie nim zostanie.

Zarumieniłam się po same uszy, ale odpowiedziałam spokojnym głosem:

– Umowa jest umową. Nie martw się, spotkamy się za miesiąc i wymienimy pierścienie. Moja wyprawa jest już gotowa.

– Niezmiernie mnie to raduje. A teraz lepiej idź sprawdzić, czy twój brat nie leży pod ławą. Widać, że lubi się z winem. Mamy do omówienia sprawy, których nie powinnaś słuchać. – To mówiąc, jarl odprawił mnie gestem, jakbym była jakąś służącą, a nie jego przyszłą żoną.

Krew się we mnie gotowała, ale posłusznie wstałam i oddaliłam się w kierunku Ulfara. W rzeczy samej miał szkliste oczy, a opatrunek na jego dłoni był cały mokry.

– Bracie, czy mogę cię na chwilę oderwać od stołu? – zaczęłam łagodnie.

– Zostaw mnie. Muszę opłakać ojca, jak trzeba. – Zgodnie z moimi przewidywaniami odpędził mnie jak natrętną muchę.

– Zmienię ci tylko bandaż, nic więcej – powiedziałam przymilnie, choć tak naprawdę z całego serca pragnęłam, żeby ojciec tu teraz był i złożył mu tyłek jak wtedy, gdy dla żartu Ulfar ukradł chłopom wszystkie kury.

– Odejdź, Ingrid – wybełkotał. – Teraz ja jestem jarlem, masz mnie słuchać...

– Utopisz się we własnych wymiocinach, Ulfarze Sigurdsonie, jak będziesz tyle pił – rzuciłam i odeszłam pośpiesznie.

Stałam pod ścianą. Obserwując pijane towarzystwo, aż trzęsłam się ze złości. Jakże chciałam stąd uciec, zamienić się w zająca jak Loki i czmychnąć daleko w las! Na kolanach Miedzianobrodego właśnie usiadła jedna z dziewczek służebnych. Nie znałam jej imienia, ale była moją równolatką. Jarl odchylił jej głowę, całując łapczywie po szyi. Po chwili rozdarł górę jej sukni, a moim oczom ukazały się nagie pełne piersi kobiety. Dziewka roześmiała się w głos, po czym wzięła kubek z winem i nieśpiesznie się nim poląła. Miedzianobrody zaczął zlizywać z niej strużki trunku, nie zważając na to, że całe towarzystwo przygląda się im z lubieżnym zainteresowaniem. To miałam być ja z Thorolfem, myślałam, tylko czule, inaczej. Kobieta rozpuściła włosy, nakrywając się nimi jak peleryną. Wtedy jarl znów sięgnął po dzban, polął obficie jej ciało i odrzucił mokre włosy do tyłu. Lizał i gryzł jej piersi, a dziewczka piszczała, siłą odrywając od siebie jego głowę. Potem rzucił ją na stół i zsuwając spodnie, wszedł w nią z całej siły, aż jęknęła. Szybkimi ruchami przy wtórze kompanów wbijał się w pannę, która krzyczała ni to z bólu, ni to z podniecenia. Olbrzymie łapska miętosiły jej biust, a kompani polewali ich nieustannie winem. Jarl łąpał ustami napój, rozmazując go na szyi i plecach kobiety. Ona krzyczała coraz

głośniej, aż po jej nogach spłynął biały strumień i padła w spazmach na blat. Poczułam się źle, widząc, jak wikingowie traktują tę kobietę. Była dla nich zabawką. Zobaczyłam już wystarczająco dużo.

Wyszłam przed dom. Na zewnątrz panowała ciemna noc, rozświetlona jedynie pochodniami. Kilku wikingów, którzy rozmawiali oparci o puste beczki po piwie, skinęło mi głowami. Rozpoznałam Einara i Hemminga, wesoło rozprawiających o jakimś wydarzeniu z ostatniej podróży mojego brata.

Usiadłam na ławie, gdzie często haftowałam przy świetle dnia. Obok paliła się pochodnia, od której zrobiło mi się ciepło. Mimo wiosennego wieczoru moja suknia z pięknego drogiego materiału nie zapewniała odpowiedniej ochrony. Nagle zamarzyłam o swojej codziennej prostej sukni i wełnianym płaszczu. Zadrżałam, a potem podparłam głowę na złożonych dłoniach, czekając na koniec biesiady. Zdawałam sobie sprawę, że to może potrwać. Nie zamierzałam jednak wracać do środka. Poza moim pijanym bratem i obleśnym narzeczonym nie czekało tam na mnie nic wartego uwagi. Postanowiłam uciec do obory i tam spokojnie przeczekać ucztę. Nie chciałam narażać się na podróż do chaty Valgerd, która znajdowała się spory kawałek drogi od nas. Pijani wikingowie rozbijający się po całym Trondheim nie wróżyli niczego dobrego młodej dziewczynie, która wkrótce miała wyjść za mąż.

THOROLF

Woborze było ciepło i przytulnie. Na tyłach znajdowało się małe pomieszczenie, gdzie mogłem przenocować obok sąsiedków ze zbożem. Poszedłem tam, gdzie mi wskazano. Uchyliłem małe niskie drzwi zbite z sosnowych desek. Z pewnością Valgerd przygotowała dla mnie miejsce wyścielone skórą, wodę i kilka kawałków pieczonego. Z ulgą opadłem na siennik, czując się jak król, mimo że nad moją głowę zbierały się czarne chmury. Ból w okolicach brzucha dawał się we znaki, ale i tak czułem się, jakbym wrócił do żywych z dalekiej podróży.

Leżąc i patrząc w sufit, pod którym suszyły się warkocze cebuli, nie mogłem racjonalnie wytłumaczyć, co się stało po tym, jak Ingrid wyszła. W kilka chwil, jak gdyby nigdy nic, gorączka zelżała, a ja zapragnąłem wstać z pośłania, gdzie spędziłem ostatnie dni. Z trudem opanowując drżenie nóg, podniosłem się. Sił dodała mi Valgerd, która natychmiast przyniosła jadło i jakiś ziołowy wywar, nakazując mi go wypić mimo gorzkiego smaku.

Próbowałem wypytywać ją o Ingrid, ale chłopka uparcie milczała. Widać była wierna i oddana swojej pani. Miała spracowane dłonie, pełne odcisków od niestrudzonej pracy. Fartuch, który nosiła, był stary, ale czysty. Podziwiałem jej upór i determinację, kiedy po raz kolejny mruzczała pod nosem coś o ziołach. Na wszelkie sposoby próbowała pomóc Ulfarowi. Działo się z nim coś dziwnego – nawet ja to zauważyłem, leżąc całymi dniami na pośłaniu przy ogniu.

Brat Ingrid źle wyglądał, z każdym dniem był coraz słabszy. Rana się nie goiła, wręcz przeciwnie – kobiety coraz częściej musiały zmieniać mu opatrunki. Moczyły dłoń w różnych wywarach, ale bez żadnego efektu. Młody jarl wieczorami zasypiał na ławie, racząc się trunkami ze sporych zapasów Sigurda. Ale nie wróżyło to niczego dobrego. Znałem wielu, których zgubiła zbytnia miłość do napitku.

Uśmiechnąłem się pod nosem, wciąż rozpamiętując rozmowę z jarlem Erpem Tarczownikiem. Któż by pomyślał, że to właśnie on ma zostać mężem Ingrid. Kiedy przybyłem do Ulsberg z ojcem i braćmi, myślałem, że przeniosłem się do innej krainy. Panował tam tak niewyobrażalny głód, że ludzie jedli korę z drzew. Ojciec szukał żony dla Randalla, bo ja i Sven byliśmy jeszcze za młodzi na żeniactwo. Myślał też o zawarciu sojuszu z Erpem, ale ten szybko rozwiął jego nadzieje. Jego jedyna córka, Thora, miała wtedy zaledwie czternaście wiosen, a to za mało na zamążpójście. Zresztą Erp chciał się związać z kimś z bliskiego otoczenia króla Olafa.

Pewnego dnia razem z ojcem i braćmi postanowiliśmy wyruszyć na polowanie. Nudziliśmy się, a poza tym burczało nam w brzuchach. Ludzie snuli się jak cienie, byli tak wygłodzeni, że ich twarze zapadły się i poszarzały. Drżeli na myśl, że mogą nie przeżyć. Na wieść, że chcemy udać się do pobliskich lasów, Erp zaśmiał się złośliwie i szydłczo. Skoro jego ludzie, znający doskonale teren, nie upolowali tu nawet zająca, to dlaczego nam miałyby się udać! Ostatecznie jednak dał nam wolną rękę.

Rankiem następnego dnia wyruszyliśmy na południe. Ojciec uśmiechał się pod nosem, wiedząc, że natura obdarzyła mnie sokolim wzrokiem. Potrafiłem dostrzec zwierza z tak daleka, że niektórzy

wątpili, czy aby nie posługuję się czarami. Naszą wyprawę prowadził jarl, którego koń wyraźnie cierpiał z powodu wagi jeźdźca. W końcu przy strumieniu przeciążone zwierzę zrzuciło Erpa do wody. Szybko wskoczyłem za nim. Uratowałem mężczyznę, co wcale nie było takie proste. Kiedy już grzaliśmy się przy naprędcie rozpalonym ognisku, niedoszły topielec zdjął z palca wszystkie swoje pierścienie i podarował mi je w podzięce. Trzymałem je w Kristiansund, głęboko schowane w starej drewnianej skrytce w oborze.

Ponieważ jarl narzekał na ból w biodrze, w dalszą drogę postanowiłem iść sam. Ojciec kiwnął głową, dając znak, że na mnie liczy. Nie mogłem go zawieść. Już po chwili przedzierałem się przez gęstwinę. Na moich plecach bezpiecznie spoczywał łuk, a w kołczanie na biodrze znajdowało się kilkanaście strzał. Szedłem tam, gdzie podpowiadała mi intuicja. Skupiałem się na znalezieniu śladów zwierząt, które mogły gościć w okolicznych lasach. Szedłem długo, wciąż kierując się na południe. W końcu dotarłem do małego strumyka, przy którym postanowiłem odpocząć. Ustawiłem się pod wiatr, aby zwierzyna mnie nie zwietrzyła, i cierpliwie czekałem.

Najpierw pojawił się dorodny jelen z porożem lśniącym w słońcu. Szybki celny strzał i piękny samiec leżał na miękkim poszyciu. Po krótkiej chwili zobaczyłem stado saren. Moja pewna ręka oraz sokoli wzrok kolejny raz mnie nie zawiodły.

Wracałem przez las bardzo zadowolony z siebie. Na plecach niosłem tak duży ciężar, że pot zalewał mi oczy. Musiałem dobrze zapamiętać drogę, by wrócić po resztę mięsa. W myślach dziękowałem bogom za tak obfite łowy.

Kiedy w końcu dotarłem do moich towarzyszy, padłem bez tchu. Jarl popatrzył na mnie zdumionym wzrokiem, ale już za chwilę nazwał mnie dobrym myśliwym. Podano mi wino w rogu, a kiedy zaspokoilem pragnienie, powiedziałem:

– Panie, oto zdobycz tylko dla ciebie. Resztę rozdaj swojemu ludowi, który karmi brzuchy kamieniami z pól.

– Zaprawdę twoi synowie zajdą daleko, jarlu Hrafnie! – zawołał uradowany Erp Tarczownik. – Stanie się tak, jak chcesz. A teraz idźcie w las za wskazaniem Thorolfa i przynieście zwierzynę – polecił swoim ludziom.

Wikingowie ruszyli biegiem w miejsce, które im wskazałem, a ja padłem przy ognisku jak nieżywy.

Po chwili stanął nade mną ojciec.

– Znów kłamiesz, synu – usłyszałem jego poważny głos. – Kto cię prowadzi, kto wskazuje ci drogę? – Pokręcił głową na znak dezaprobaty.

– Ojcie, nie wiem, co sobie myślisz, ale od nadmiaru trunków zaczynasz majaczyć – skwitowałem, po czym obróciłem się na brzuch, nie chcąc z nim już dłużej rozmawiać.

Teraz leżałem w oborze w Trondheim i myślałem o rodzinie, którą straciłem. Kiedy ogniska gasły, a biesiadnicy udawali się na spoczynek, z mojego oka poleciała łza. Chciałem znów pokłócić się ze Svenem, napić wina z Randallem, wspominając nasze liczne przygody. Za ojcem, którego uważałem za tyrana, głupca i pijaka, tęskniłem mniej. Zostałem sam, na obcej ziemi, traktowany jako ktoś nie z tego świata. Ktoś, kto przeżył, a miał zginąć.

Nagle usłyszałem ciche pukanie. Podniosłem się odruchowo, ale brzuch wciąż dawał mi się we znaki. Rana jeszcze nie zablizniła się w pełni, a skóra co jakiś czas pękała, krwawiąc. Syknąłem z bólu.

– Mogę? – rozległ się cichy głos, który rozpoznałbym nawet w samym Helheimie, krainie umarłych.

– Wejdz... – Musiałem odchrząknąć z wrażenia.

Drobna postać przecisnęła się przez drzwi, a ja poczułem w powietrzu delikatny kwiatowy zapach.

– Ingrid... – szepnąłem, widząc przed sobą jasnowłosą piękność.

Dziewczyna kucnęła przy moim legowisku.

– Przyniosłam świecę, może będzie ci potrzebna. Ledwo stałeś na nogach, kiedy opuszczałeś biesiadę. Przyszłam sprawdzić, co z raną i czy niczego nie potrzebujesz.

Oparłem się na łokciu, unosząc koszulę. Pragnąłem, żeby mnie dotykała tymi swoimi drobnymi dłońmi, tak cudownie miękkimi i pachnącymi rumiankiem.

– Tylko dlatego, moja pani? – zapytałem drżącym z podniecenia głosem.

Mimo bólu, który mi towarzyszył, poczułem dziwną ochotę na skosztowanie jej ust, pełnych i słodkich niczym nektar wiosennych kwiatów.

– Nie mów tak do mnie, bo moje policzki pali wstyd – rzekła, zapalając świecę.

W świetle płomienia dostrzegłem piękną twarz młodzietkiej córki jarla Sigurda. Pod jej suknią rysowały się zgrabne sterczące piersi, jakby odpowiadały na moje pożądanie. Twarz miała przyjazną, ale było widać, że dziewczyna jest spięta naszą bliskością. Chciałem to rozumieć tylko w jeden sposób, ale nie mogłem. A im bardziej nie mogłem, tym bardziej pragnąłem zaznać niedozwolonego. Pragnąłem jej bliskości, by jej dłonie mnie dotykały, usta muskały moje uszy i pieściły brodawki, bym mógł ją na sobie położyć i doznać jej miękkości, poczuć jedność. W rzeczy samej Sigurd miał w swoim domu prawdziwy klejnot. Tylko dlaczego chciał go oddać temu tłustemu Erpowi? Na samą myśl o tym cierpła mi skóra. Mógłbym ją poślubić, a potem uczynić najszczęśliwszą kobietą na ziemi... Ale nie mogłem. Musiała mi wystarczyć świadomość, że uratowała mi życie. Tylko tyle i aż tyle.

– W porządku, możesz już się zakryć – usłyszałem jej głos, podczas gdy erekcja dosłownie rozrywała mi spodnie. Chciałem przyciągnąć ją do siebie, a potem całować jej słodkie usta, dotykać miękkiej skóry brzucha, wsunąć dłoń między uda, żeby poczuć żar płonącego z pożądania łona. Pragnąłem złączenia naszych ciał, tu i teraz.

– Dziękuję. Pięknie dzisiaj wyglądasz, nigdy nie widziałem, żebyś nosiła takie suknie... – Chciałem zagaić rozmowę, ale Ingrid już wstawiała z kolan. Zatrzymałem ją, dotykając jej dłoni. – Nie uciekaj, zostań ze mną choć na chwilę, proszę. Przecież twój brat i tak leży pod stołem pijany. W żaden sposób już mu nie pomożesz.

Ingrid rozejrzała się niepewnie, ale w końcu usiadła na brzegu mojego siennika. Drżała z zimna. A może nie tylko?

– Przyszłam cię przeprosić za to, co wtedy powiedziałam – odezwała się po dłuższej chwili, nie patrząc na mnie. – Źle cię oceniłam. Jesteś prawym, dobrym wikingiem.

– Oraz przystojnym – dodałem zadziornie.

Zaśmiała się cichutko i perliście.

– Na pewno przystojniejszym od mojego przyszłego męża.

Chichotaliśmy jak dzieci nakryte na wyjadaniu najlepszych kąsków słoniny ze spiżarni. Ale nagle Ingrid spoważniała.

– Moje życie właśnie się kończy, Thorolfie. – Skierowała na mnie zrezygnowany wzrok. – Za miesiąc zostanę żoną jarla i będę wiodła smutne i nudne życie w niewoli. Bardzo się tego boję.

– Różne plany mają wobec nas bogowie – powiedziałem.

– Masz żonę? Dzieci? Nigdy cię o to nie zapytałam, a chciałabym wiedzieć, czy w Kristiansund ktoś na ciebie czeka. – Przysunęła się do mnie bliżej, a ja powoli zaczynałem tracić panowanie nad swoim ciałem.

– Nie, jestem sam – wycharczałem głosem nabrzmiętym od emocji. – W zasadzie moją najbliższą rodziną jest teraz bratowa i jej malutka córeczka. Muszę jak najszybciej wrócić na wyspę, żeby uporządkować sprawę.

Córka jarla pokiwała głową ze zrozumieniem.

– Thorolfie, powiedz mi, jak to jest być z kobietą? – wyszeptwała nagle.

Zdumiała mnie ta zmiana kierunku rozmowy, ale nie dałem tego po sobie poznać. Ignorując ból, sięgnąłem do niej ręką i pogładziłem ją po głowie. Nie odsunęła się, wręcz przeciwnie – skierowała moją dłoń w stronę swojego brzucha. Jej oczy płonęły.

– Myślę, że dość przyjemnie – wymruczałem gardłowo, i odsunąłem z jej twarzy kosmyk, który przysłonił trzy urodzive pieprzyki. – Chcesz się przekonać...?

Objąłem Ingrid, przyciągnąłem bliżej siebie, a potem nieśpiesznie zacząłem obsypywać ją pocałunkami. Jej ciało drżało, wyraźnie pragnęło ukojenia, które mógł jej dać mężczyzna. Wtuliła się we mnie, po czym zachłannie, całą sobą zaczęła oddawać pocałunki. W jej pierwotnej chęci zaspokojenia

chuci była jakaś dzikość, której wcześniej nie dostrzegałem.

– Thorolfie, chyba nie powinniśmy tego robić... – wysapała między pocałunkami, które stawały się coraz bardziej intensywne i głęboke.

Nasze języki splatały się w miłosnym tańcu, dłonie błędziły po plecach, zachłanne palce badały każde zagłębienie ciała.

– Masz rację, nie powinniśmy – szepnąłem, kiedy upadliśmy na przykryty skórą siennik.

Widząc, że Ingrid drży z zimna, nakryłem nas dużą płachtą niedźwiedziej skóry. Gdy jej palce zaczęły błędzić po moich łędźwiach, poczułem tak ogromne podniecenie, że nie mogłem – i nie chciałem – już dłużej go ukrywać.

– Dlaczego Erp? Dlaczego właśnie on? Ja dałbym ci szczęście i wolność, o jakich zawsze marzyłaś, Ingrid... – Moja dłoń powędrowała pod zieloną suknię. Napotkałem pod spodem cienką halkę, aż wreszcie dotknąłem miękkiej skóry.

– Wiem, jesteś prawym, szlachetnym wikingiem. Ale nie dane jest nam iść wspólną drogą – wyszeptała mi do ucha.

– Ciii... – Nakryłem jej usta palcem wskazującym. – Poddaj się temu, co nieuniknione.

Chwilę mi zeszło, nim pozbyłem się pięknej szaty. Misterne wiązania i moje trzęsące się ręce opóźniały moment zderzenia z niej odświętnego ubioru. Ingrid została tylko w samej halce, która sięgała niemal do ziemi i była sznurowana w pasie. Zsunąłem cienkie ramiączko i moje ręce dotarły do jej kształtnych piersi. Drażniłem sutki, czując, że podniecenie narasta w niej niepohamowaną falą. Jęknęła z rozkoszy, a ja pieściłem ją dalej. Zacząłem ściągać halkę, ale szło mi to niezbyt sprawnie, więc Ingrid musiała mi pomóc. Umiejętnie rozsypała wszystkie tajemne rzemienie i w końcu odzienie bezładnie spadło do naszych stóp. Rozpuściła też dotąd upięte włosy. Pukle rozsypały się na boki niczym kobierzec żółtych kwiatów.

– Jesteś gotowa? – zapytałem dla pewności, gdy była już naga.

– Chyba tak... Nigdy nie byłem z mężczyzną – wyszeptała ledwo słyszalnie.

Odsunąłem się nieco, omiatając wzrokiem jej kuszące kształty. Dwie idealne dziewicze piersi miałem teraz na wysokości oczu.

– Zgaś świecę – upomniała mnie Ingrid.

– Jesteś piękna, nie masz się czego wstydzić – powiedziałem, przyciągając ją do siebie. – A ja chciałbym na ciebie patrzeć.

Pokręciła głową, a potem sama zdmuchnęła płomień. W ciemności jej drobne dłonie powędrowały w okolice mojego przyrodzenia. Moje myśli rozplynęły się we mgle rozkoszy. Pragnąłem teraz tylko jej – córki jarła, jej gorącego wnętrza, boskiego ciała leżącego tuż przy moim...

Nagle Ingrid odskoczyła ode mnie i lekko uniosła się na łokciu.

– Słyszysz?

– Nie słyszę nic oprócz bicia twojego serca – odpowiedziałem zgodnie z prawdą.

– Cicho – syknęła, a ja momentalnie umilkłem, zmieniając się w nieruchomy kamień.

Faktycznie coś, a raczej ktoś był w oborze. Szum rozmowy dochodził z pobliskiego pomieszczenia, gdzie trzymano siano dla bydła. Wyteżyłem słuch. Bałem się, że ktokolwiek to jest, odkryje nasze bezpieczne schronienie. Zresztą, czy można było być bezpiecznym w miejscu, gdzie drzwi zamykają się tylko na skobel? Zganiłem siebie za doprowadzenie do tej sytuacji. Serce Ingrid biło tak szybko, jakby zaraz miało wyskoczyć jej z klatki piersiowej. Oboje zastygliśmy, nadstawiając uszu.

– Ten opój śpi w najlepsze, a jego dziwna siostra pewnie znów gdzieś przepadła – powiedział mężczyzna, którego głosu nie byłem w stanie rozpoznać.

– Może poszła do Valgerd, miała tam nocować – odparł drugi z wikingów.

– Skąd wiesz?

– Podśledzałem. – Rozległ się donośny śmiech.

– Uważaj, żeby cię nie otruła, zna się na tym doskonale. Ta wiedźma wszystko jej pokazała. Uratowała tego wikinga z Kristiansund, którego nie zdążyliśmy dobić. Może w Ulsberg w końcu wykorzysta swoje umiejętności i pozbędzie się tego grubego wieprza, zanim ją wychędoży jak inne swoje nałożnice.

– Nie sądzę, jest za bardzo honorowa. Przemawia przez nią duma, wpojona przez ojca. Prędeż urodzi tłuściochowi synów, pijąc te swoje głupie wywary.

Mężczyźni najwyraźniej czuli się swobodnie.

– Jeszcze miesiąc i ostatecznie się jej pozbędziemy, niech Loki pomaga nam w naszych poczynaniach.

– Dobrze doradziłem Sigurdowi z tym małżeństwem, nie ma co. Ingrid jest za mądra, szybko wyczułaby, że coś jest nie tak. A jeśli chodzi o Ulfara... będzie tylko pionkiem, a my podzielimy się władzą. Zadbamy o odpowiednią ilość miodu w beczkach, resztą zajmą się nasi ludzie.

– Racja.

– Za trzy dni jak zwykle na wzgórzu.

– Na wzgórzu. Będę czekał.

Gdy rozległy się szybkie kroki, wstrzymaliśmy oddech. Wikingowie przechodzili tuż obok naszej kryjówki, zapewne kierując się w stronę drugiego wyjścia. W duchu dziękowałem Ingrid, że zgasła świecę – inaczej dawno by nas nakryli. A wówczas czekałby nas niepewny los.

Kiedy ich głosy ucichły, Ingrid zaczęła się pośpiesznie ubierać.

– Muszę już iść...

– Nigdzie nie pójdziesz – powiedziałem stanowczo. – Mogą się domyślić, że tu byłaś, a wtedy na pewno znajdą sposób, żeby cię zabić. Tego chcesz?

Spojrzałem w jej oczy przepełnione jakimś dziwnym żarem, którego wcześniej nie dostrzegłem. Stawała się kobietą – i działało się to na moich oczach.

– Zaczekam – szepnęła. – Zapomnij, proszę, o tym, co się tu wydarzyło. Nie powinnam była cię niepokoić... – Głos drżał jej tak, jakby zaraz miała się rozplakać.

Bez zastanowienia wziąłem ją w ramiona i utuliłem jak dziecko.

– Wiesz, kim oni byli? Poznałaś ich po głosie? – zapytałem z nadzieją, choć wiedziałem, że ściany obory dość skutecznie tłumią dźwięki.

– Właśnie nie, nie poznałam, a powinnam. Nikomu już nie mogę ufać. Oczywiście nie mówię o tobie, tylko... – Ingrid się zmieszała.

– Masz rację, nie możesz tego tak zostawić. Ale musimy być pewni, kim byli ci ludzie. Śmiem wątpić, że jest ich tylko dwóch. Ich celem jest przejęcie władzy, a Ulfar ma być jedynie kukłą w ich rękach. Macie bogatą osadę, dobre ziemie, blisko do morza, czego chcieć więcej?

Pokiwała głową.

– Mój brat to głupiec – rzuciła butnie.

– Nie mów tak. Po prostu się pogubił, a ty, jako jego najbliższa rodzina, musisz mu pomóc.

Ingrid westchnęła i ukryła twarz w dłoniach, pozwalając sobie na cichy płacz.

ROZDZIAŁ VII

INGRID

Ciepłe jaskrawe słońce przedzierało się przez korony drzew. Zapach mokrej trawy przypominał o deszczu, który jeszcze do niedawna nasycił wysuszoną ziemię. Razem z Valgerd przedzierałyśmy się przez gęstwinę zagajnika, a ciemnozielone bujne paprocie łaskotały nasze gołe łydki. Wybrałyśmy się na poszukiwanie roślin leczniczych, na plecach niosłyśmy duże wiklinowe kosze.

Moje myśli wciąż wracały do nocy, którą spędziłam z Thorolfem w oborze. Do tego, czego nie zdążyliśmy zrobić. Tak bardzo pragnęłam miłości, prawdziwej, wiernej i odwzajemnionej... Wiking z Kristiansund miał wszystko to, o czym będę mogła tylko pomarzyć, zostając żoną jarla z Ulsberg. Pełne usta, zgrabny nos i delikatne piegi, które błyszczały w płomyku świecy. Jego silne dłonie na moim ciele sprawiły, że obudziła się we mnie kobieta. Pragnęłam z nim być, kochać się, całować jego nagi brzuch, który znaczyły świeże blizny. Idąc pod górę, uświadomiłam sobie, że zakochałam się w Thorolfie, w człowieku, którego w chwili naszego pierwszego spotkania uznałam za największego wroga. Jakże się myliłam! Moja zielona suknia wciąż pachniała nim. Kiedy nikt nie widział, ścisnęłam ją w dłoniach i wdychałam męski piżmowy zapach, choć ten niknął z każdym nowym dniem.

Thorolf postanowił, że do czasu wyjazdu zostanie w pomieszczeniu przy oborze, swoim nowym miejscu. Nie miałam serca się z nim sprzeczać, bo wkrótce i tak wyjeżdżał. Kiedy wszyscy posnęli, moje dłonie odruchowo wędrowały pod suknię. Ale wiedziałam, że płonący we mnie żar może ugasić tylko jeden człowiek – Thorolf Hrafnson.

– Sibbe nie chciała iść z nami? – zapytała Valgerd, pewnie krocząc utartą ścieżką.

– Kazałam jej doglądać bydła. Dwie krowy są cielne – odpowiedziałam zgodnie z prawdą.

– Rozumiem. Muszę ci coś powiedzieć. Sibbe często znika na długie godziny, kilka razy złapałam ją na kłamstwie. Twierdziła, że niby ty ją gdzieś posłałaś. Myślę, że powinnaś o tym wiedzieć.

Skinęłam głowę, bo ja też to zauważyłam. Miałam jednak teraz inne zmartwienia, poważniejsze niż szukanie Sibbe, która pewnie włóczyła się z którymś z wikingów.

– Baty by nie zaszkodziły tej hardej pannie – skwitowała Valgerd. – Twój ojciec doprowadziłby ją do porządku. Jeśli wciąż będzie nieposłuszna, zakuj ją w łańcuch, pani. Taki, w jakim tu przybyła kilka lat temu.

– Płynię w tobie prawdziwie wikińska krew, chłopska córko z wiedzą godną królów! – Zaśmiałam się, ale w duchu musiałam przyznać jej rację.

– Może to ją czegoś nauczy. Zna się na wielu sprawach, dobrze przyrządza strawę, ale na gniew Odyna, gdzie ona się podziewa?

– Widziałam ją z Runem. Pewnie mieli wspólne prace do wykonania. – Usiadłam na zwalonej kłodzie drzewa, żeby chwilę odpocząć, bo ostatnie nieprzespane noce dawały mi się we znaki.

Valgerd nie wiedziała nic o tym, co się zdarzyło po pogrzebie ojca. Milczałam jak grób. Bałam się, bo wiedziałam już, że gdzieś między najbliższymi mi osobami czai się zdrajca. Minęły trzy dni, odkąd pożegnaliśmy gości przybyłych na uroczystość. Ulfar nie trzeźwiał, więc nie mogłam z nim porozmawiać. Zła na cały świat, postanowiłam nieco odetchnąć od sprzątanego po ucztowaniu. Zapasy trunków drastycznie zmalały, a niepokonane pragnienie mojego brata szło w parze z opróżnianiem kolejnych dębowych beczek.

– Thorolf zdrowieje – Valgerd zmieniła temat. – Może już niedługo nas opuści, wróci do żony i dzieci.

– Jest sam – mruknęłam.

– Taki przystojny i prawy mężczyzna sam? – zdziwiła się chłopka, zrywając owoce żurawiny.

– Tak mi powiedział. – Wzruszyłam ramionami. – A może skłamał? Któż to wie...

– Słyszałam, co mówił o nim jarl Tarczownik, kiedy tamtej nocy tak nagle zniknął. – Valgerd spojrzała mi w oczy.

– Rozmawiałam z Jarlem. Mówił coś więcej, o czym nie wiem? – Zamrugałam szybko.

– Znają go jako dobrego myśliwego, ale podobno ma sny... – Kobieta zdjęła kosz z pleców.

Popatrzyłam na nią wyczekująco.

– Jakie znów sny? – zachnęłam się. – Każdy śni, przecież to całkiem normalne.

Valgerd pokręciła głową, a z jej jasnego warkocza wysypały się włosy.

– Potrafi dostrzec w nich przyszłość. Podobno powiedział coś Erpowi Tarczownikowi, tak aby Miedzianobrody nie słyszał. On coś wie, ale nam nie mówi – szepnęła konspiracyjnie.

– Jak zwykle szukasz dziury w całym, Valgerd. Nawet jeśli tak jest, to co nam do tego? – Rozłożyłam ręce.

– Widzę, jak na ciebie patrzy, pani. On cię pożąda, prag-nie. Musisz o tym wiedzieć i się pilnować.

– Wiem o tym. Ale niedługo wyjadę do Ulsberg i już nigdy się nie spotkamy.

Valgerd popatrzyła na mnie pytająco, ale nic nie powiedziała.

Po chwili ruszyliśmy dalej, niosąc z lasu wszystko to, co zdołały udźwignąć nasze ramiona. Od kilku lat zbierałyśmy owoce przez całe lato. Potem suszyłyśmy je na słońcu, aby móc je jeść nawet zimową porą. Nauczyła nas tego Sibbe, która przybyła z biedniejszych rejonów kraju.

Schodziłyśmy na dół, do osady. Ciepły wiatr przyjemnie muskał nasze spocone ciała, które niosły tyle dobrego. Część moich zapasów ziół postanowiłam zabrać ze sobą do Ulsberg. Na przekór złym słowom i złym ludziom nazywającym mnie wiedźmą. Zmęczona upałem, w pewnym momencie potknęłam się o wystający kamień i upadłam. Kosz spadł mi z pleców, a jego zawartość rozsypała się na ziemi.

– Pani, wszystko w porządku? Co się stało? – Valgerd natychmiast znalazła się przy mnie i zaczęła oglądać mnie troskliwie z każdej strony.

– Wszystko dobrze, po prostu się zamyśliłam i potknęłam o kamień, nic więcej. – Spojrzałam na leżące dookoła mnie zioła i owoce. – Gorzej, że wszystkie nasze zbiory poginęły między trawą.

– Nie należy się tym za bardzo przejmować. Najważniejsze, że nic ci się nie stało, pani. – Chłopka wciąż kuciała obok mnie.

– Valgerd... spójrz! – Wskazałam na żółtą roślinę ros-nącą na wyciągnięcie ręki.

Zielsko było trujące. Wykorzystywano je do sporządzania odwarów, które mogły zabić dorosłego w kilka chwil. Znałam je aż za dobrze, znała je też Valgerd. Żabi barszcz podawany w małych porcjach potrafił jednak niszczyć też powoli, powodując, że człowiek stawał się coraz słabszy i słabszy, aż w końcu umierał.

Moja towarzyszka w lot pojęła, o co mi chodzi, i złapała się za głowę.

– Pani, to nie ja! W życiu bym czegoś takiego nie zrobiła, na gniew bogów, niech mnie porwą walkirie i rozerwą na strzępy, jeśli kłamię! – kajała się.

Wstałam, a potem zaczęłam podnosić ją z klęczek.

– Moja droga Valgerd, a teraz powiedz mi, komu najbardziej zależało na tym, aby mój brat stracił życie. Kto truł go żabim barszczem, podczas gdy my próbowałyśmy go ratować od niechybnej śmierci?

Kobieta zwróciła głowę w stronę fiordu, wskazując na morze.

– Ktoś, komu zależy, aby Ulfar robił to, co mu się nakaże. Dowiemy się, zanim pójdziesz za męża, pani. O to się nie martw.

Weszłam do obory, gdzie zostawiłam kosze z resztkami ziół i owoców, które udało się nam wyzbierać w gęstym dywanie łąki. Moje ręce drżały, a suknia lepiała się od potu. Zastanawiałam się, kto podtruwa mojego brata. Rana, która się nie goiła, osłabienie, poty i gorączka... Objawy mówiły same za siebie.

Zapukałam do izdebki Thorolfa, ale odpowiedziała mi cisza. Pewnie ruszył do lasu albo nad wodę. Ostatnio coraz mniej odpoczywał, a jego spacerzy stawały się dłuższe. Sięgnęłam po sznurek i obwiązałam nim zioła. Następnie zawiesiłam je na metalowym pręcie przytwierdzonym do drewnianej belki, aby letnie słońce porządnie je wysuszyło.

Zajrzałam do zwierząt. Obie cielne krowy stały spokojnie, przeżuając trawę. Żadna nie zaczęła jeszcze rodzić. Rozejrzałam się za Sibbe, ale nigdzie jej nie dostrzegłam. Zdenerwowało mnie to. Kazałam jej pilnować obejścia, a nie włóczyć się nie wiadomo gdzie.

Pogładziłam krowę po miękkim białym pysku.

– Kochana, masz takie szczęśliwe, proste życie...

Powieki zwierzęcia okolone długimi rzęsami zamrugały kilka razy. Wtedy usłyszałam głos Sibbe, która weszła przez drugie drzwi:

– Chyba jeszcze nie czas. Są dziwnie spokojne.

– Gdzie ty się podziewasz? Nie było cię, a miałaś ich doglądać – rzuciłam złowrogo. – Sibbe, nie podoba mi się to, co robisz.

– Pani, nie zabijaj mnie, proszę, błagam, zaklinam! – Niewolnica rzuciła mi się do nóg z płaczem.

– Gdzie ty chodzisz? Ciągle znikasz! Mów mi tu natychmiast, bo zakuję cię w kajdany i każę połać gorącym olejem – syknęłam złośliwie.

Sibbe płakała głośno, czym zaczęła niepokoić krowy.

– To Ulfar, pani... – wybąkała przez łyży. – On każe mi chodzić po osadzie i rozmawiać z wikingami, pytać, czy nie zamierzają go zamordować...

Nic nie powiedziałam, a jedynie podniosłam ją z kłęczek i kazałam pilnować krów. Następnie skierowałam kroki do domu, gdzie z pewnością mój brat spał przy kieliszku. Miałam tego dość. Musiałam się z nim rozmówić.

Kiedy tylko zamknęły się za mną drzwi, zobaczyłam Ulfara jedzącego poranny posiłek. Oczywiście zapijał go sporą ilością wina z kubka. Podeszłam i wyrwałam mu naczynie z ręki, a potem wylałam zawartość do ogniska. Gorące drwa zasyczały złowieszczo.

– Co robisz, głupia kobieto? – Brat wstał gwałtownie, ale szybko złapał się za głowę.

Nie wyglądał dobrze, miał bladą twarz, poplamione spodnie, a jego koszula nadawała się jedynie do prania.

– Ratuję ci życie, ośle! Przestań pić, bo wlewają ci truciznę do gardła, próbując pozbawić cię władzy – powiedziałam dosadnie, patrząc na niego spode łba.

Ulfar zapatrzył się na mnie, a potem potarł zdrową dłonią oczy, wciąż przekrwione od dużych ilości wypitego trunku.

– Co ty mówisz, Ingrid? Niby kto miałby to robić? Wszyscy są nam przychylni – odparł cicho, ale chyba sam nie wierzył w swoje słowa.

Następnie narzucił na plecy wilczą skórę i skulił się przy ogniu, dorzucając drewno. Widziałam, że cały dygocze.

– Nikomu już nie mogę ufać. A może to ten twój wiking próbuje mnie zgładzić, co? – Zaśmiał się pod nosem.

– Bredzisz. Co się z tobą stało, drogi bracie? Czy to przez bitwę i śmierć ojca? – zapytałam, patrząc mu głęboko w oczy.

– Nigdy nie chciałem być jarlem, Ingrid. Pragnąłem zostać wolnym człowiekiem, wytapiać ze srebra amulety z wizerunkiem Thora, a nie głowić się nad tym wszystkim. – Zatoczył ręką wkoło. – Spójrz, co się z nami stało, jak się zmieniliśmy przez ten krótki czas od śmierci ojca. Władza zmienia człowieka, doprawdy. Wolny jest tylko ten, kto ma czystą głowę i jasny umysł, kto nie zna trudu podejmowania decyzji.

– Ulfarze, co ty opowiadasz? O jakich decyzjach mówisz? Chyba jeszcze nie miałaś okazji się wykazać – odparłam złośliwie.

– Oj, moja kochana piękna siostrzyczko... Jak zawsze bujasz w obłokach. Myślisz, że ci wszyscy jarlowie przybyli tu dla naszego ojca? Mylisz się. Szykuje się wojna, wodzowie chcą się sprzeciwić królowi Olafowi i liczą na nasze wsparcie. Nie wiem, co mam zrobić, droga siostrzyczko, po której stronie się opowiedzieć. Ojciec na pewno zdecydowałby mądrze.

– Cokolwiek postanowisz, wiedz, że będę po twojej stronie – zapewniłam, bo nie wiedziałam, co innego miałabym mu powiedzieć.

Ulfar roześmiał się głośno.

– Nie rozśmieszaj mnie, Ingrid. Będiesz po stronie swojego męża, jarla Tarczownika. Tego, który pierwszy chwyci za miecz. Wiedz o tym, inaczej źle skończysz. Ty i twoi synowie, których urodzisz.

Słowa brata boleśnie raniły moje serce, jednak były prawdziwe. Wiedziałam, że już wkrótce wszystko to, co działo się w Trondheim, stanie się tylko wspomnieniem. Nowe życie czekało na mnie w Ulsberg.

– Muszę się ożenić – dodał po chwili Ulfar.

Skinęłam głową, bo miałam świadomość, że wcześniej czy później to nastąpi.

– Wybrałeś już kogoś?

– Nie, jeszcze nie zdecydowałem. – Pokręcił głową.

Usiadłam obok brata, wzięłam go za rękę i mocno się do niego przytuliłam. Po chwili zarzucił mi na plecy kawałek wilczej skóry. Patrzyliśmy w ogień, nawet nie przeczując, jak bardzo odmieniają się wkrótce nasze losy.

THOROLF

Łowiłem ryby w rwącym strumieniu. Słońce grzało mocno, więc ściągnąłem koszulę i położyłem ją na wielkim głazie. Fioletowe nici, którymi Ingrid wyszyła na niej wrzosa, lśniły w jaskrawych promieniach. Rozgniotłem w dłoniach ślimaka, którego następnie nałożyłem na haczyk, i cierpliwie czekałem, aż złapie się kolejny pstrąg.

Nagle usłyszałem kroki. Ktoś nadchodził.

– Biorą? – Obok mnie usiadł potężny wiking, Snorre, jeden z przybocznych Ulfara i jego prawa ręka podczas wypraw kupieckich.

– Kilka złowiłem. – Wskazałem głową na wiadro, w którym leżało już parę dorodnych sztuk.

– Słyszałem, że wkrótce do Trondheim ma dobić statek handlowy płynący na zachód.

– Skąd wiesz? – Drgnąłem, a po plecach przemknął mi dreszcz podniecenia.

Dom. Niedługo wrócę na wyspę.

I opuszczę Ingrid.

– Zaufaj mi, to sprawdzone wieści. Płyną z północy, są naszymi sojusznikami. Wstawię się za tobą – zadeklarował Snorre.

– Dziękuję.

– Podziękuj Ingrid, to ona cię ocaliła. Jest mądrą i skromną dziewczyną. Kiedyś ugryzł mnie w lesie jadowity pająk, myślałem, że umrę, ale ona mnie uratowała. Dała do wypicia jakiś wywar, a na ranę położyła zioła. Do końca swoich dni będę jej dłużnikiem. Szkoda mi jej, bo życie z jarlem Tarczownikiem nie będzie łatwe. Szykuje się wojna, a on jest prowodyrem wojny. Rozmówił się już z jarlem Miedzianobrodym. Chcą, żebyśmy przyłączyli się do buntu przeciwko królowi Olafowi. Ulfar wkrótce powinien szykować zbrojnych.

– Dlaczego mi to mówisz? – zapytałem szczerze zaskoczony.

Snorre wstał, a potem nachylił się nad strumieniem, nabrał w dłonie wody i napił się, parszcząc przy tym dość głośno.

– Poznałem kiedyś Svena, twojego najmłodszego brata – powiedział po chwili. – Nie jesteś taki jak on. Wiem, co robił, jak mordował i gwałcił bezbronne kobiety i dzieci. To nie przypadek, że przeżyłeś akurat ty. Wracaj na swoją wyspę, na Kristiansund, objąć władzę. Niech bogowie mają cię w opiece.

Po tych słowach odszedł tak cicho, jak się pojawił.

Siedziałem nad strumieniem, wpatrzony w ciemne kamienie na jego dnie. Myślami wciąż wracałem do Ingrid. Celowo od rana do wieczora snułem się po okolicznych lasach, żeby jej unikać. Wiedziałem, że pożądanie, które rosło we mnie każdego dnia, odbiera mi zdolność jasnego myślenia. Nocą, gdy leżałem na swoim sienniku, oczami wyobraźni rozbierałem Ingrid, pieściłem jej delikatne piękne ciało, które zdawało się być ciałem bogini Frei. Jasne ramiona, szczupłe nogi, dziewicze piersi z różowymi sterczącymi sutkami... Śniłem o niej, ale każdy z tych snów kończył się podobnie – naga córka jarla uciekała przede mną, a ja nie mogłem jej dogonić. Tak, Ingrid oplatała mnie jak pająk swoją siecią. Zdawałem się uwięziony w kokonie namiętności. Musiałem jak najszybciej stąd wyjechać, bo inaczej stracę resztki rozumu. Moja matka zawsze mówiła, że miłość przychodzi jak złodziej – zniemacka, zupełnie niespodziewanie. Uśmiechnąłem się, przywołując w myślach jej obraz. Tak, miała

rację. Zakochałem się w kobiecie, której nigdy nie będę mógł mieć.

Wziąłem wiadro, przerzuciłem koszulę przez ramię i ruszyłem w drogę powrotną. Kilkanaście pstrągów, pozbawionych wody, miało się w ostatnich konwulsjach. Tłuste, dorodne sztuki były obietnicą całkiem niezłej kolacji. Postanowiłem wypatroszyć je i oczyścić. Przynajmniej do czegoś się przydam.

Wszedłem do domu, gdzie zastałem Sibbe, nerwowo kręcącą się po pomieszczeniu. Stałem nieruchomo, obserwując jej ruchy. Miała w dłoniach koszulę Ulfara, jego ulubioną. Przyglądała się jej długo z jakimś nadmiernym zainteresowaniem.

– Masz jakiś nóż? – zapytałem.

Podskoczyła jakby z przestachem i szybko rzuciła koszulę młodego jarla na oparcie drewnianej ławy.

– Tak, tak, oczywiście. Który będzie odpowiedni? – Wskazała na noże leżące obok paleniska.

Podszedłem bliżej i rzuciłem okiem.

– Ten. Na kolację przygotuję świeżą rybę, nie kłopotcie się z Ingrid. Przynajmniej na coś się przydam. – Uśmiechnąłem się półgębkiem.

– Naprawdę nie musisz tego robić, zajmę się nimi – powiedziała, łapiąc mnie za rękę, w której trzymałem wiadro.

Odruchowo cofnąłem dłoń.

– Nie trzeba – odparłem stanowczo, widząc w jej oczach coś na kształt rozczarowania.

Sibbe się cofnęła, strącając ze stołu drewniane łyżki. Pod cienką tuniką była naga – ujrzałem kawałek jej ponętnego ciała.

– Podobam ci się, panie? – Przeciągnęła się powoli jak kotka w rui. – Daj mi tylko jeden znak, a będę twoja.

Znow się do mnie zbliżyła i zarzuciła mi ręce na szyję, oplatając ciasno. Poczułem ciepło jej młodego ciała, gotowego na miłosne uniesienie.

– Nie – rzuciłem jednak twardo, strącając jej ramiona. – I nigdy więcej tego nie rób.

Niewolnica się odsunęła, mierząc mnie pełnym złości spojrzeniem.

– Zakochałeś się w niej i myślisz, że tego nie widać? Obawiam się, że ktoś może się o tym dowiedzieć i przekazać wiadomość jarlowi Tarczownikowi, a on nie jest specjalnie miły dla swoich wrogów – odparła hardo, zadzierając głowę.

Spojrzałem na nią z politowaniem.

– Masz ciekawe spostrzeżenia, Sibbe, ale jakże nieprawdziwe. Myślę, że nie powinnaś rzucać tak bezpodstawnych oskarżeń. Znaj swoje miejsce, dziewucho – rzuciłem oschle, bo w jej oczach dostrzegłem dziwny błysk.

Niewolnica się mnie nie bała – wręcz przeciwnie. Patrzyła butnie, z zawiścią.

– Czekam, aż wyjedziesz. Tak będzie najlepiej dla mojej pani – rzekła, po czym odwróciła się na pięcie i wyszła.

Machnąłem na nią ręką i podszedłem do drewnianej ławy. Spojrzałem na koszulę, której wcześniej tak uważnie się przyglądała. Wziąłem ją do ręki i obejrzałem, ale nie zauważyłem niczego niepokojącego. Materiał był czysty, pachniał mydłem i wiatrem.

Odłożyłem okrycie i zabrałem się do przyrządzania posiłku. Moje myśli wciąż zajmowała tylko jedna osoba. Ingrid.

Wszedłem z chaty. Na zewnątrz kręciło się mnóstwo osób. Każdy chciał zdążyć z pracą, zanim nadejdzie noc. Patrzyli na mnie jak na zjawisko, ale przyzwyczaiłem się już do tego.

– Cały dzień mnie unikasz, dlaczego? – Ingrid wyłoniła się z obory. – Krowa się w końcu ocieliła. Wszystko przebiegło, jak trzeba. Dobrze, że Ulfar nam pomógł. Możemy spać spokojnie tej nocy.

Dobre sobie. Może ona zaśnie spokojnie, bo ja na pewno nie, pomyślałem, jednak uprzejmie skinąłem głową.

– Przyniosłem ryby. Czekają oprawione na upieczenie.

Ingrid podeszła bliżej mnie. Wyczuwałem jej charakterystyczny rumiankowy zapach, który po tamtej pamiętnej nocy wciąż rozpalał moje zmysły.

– Idziesz ze mną na wzgórze? – wyszeptała tajemniczo.

Odsunąłem się o krok, pragnąc odzyskać jasność umysłu. Ingrid działała na mnie jak zioła, które zażywano przed bitwą. Oszałamiała mnie niczym narkotyk. Zachowywałem się jak w amoku.

– Myślę, że nie powinnaś się w to mieszać, to niebezpieczne – odparłem. – Musisz powiedzieć Ulfarowi.

– Rozmawiałam już z nim. Stwierdził, że sam znajdzie tego zdrajcę, swoimi sposobami, więc sam rozumiesz. A na wzgórze zakazał mi iść.

– Ma rację, to nie jest wyprawa dla kobiety. Każdy cię rozpozna, ten, który zdradził, również. Mogą cię nawet zabić, żebyś nie przeszkodziła im w ich planach. – Moje oczy uważnie śledziły każdy ruch siostry Ulfara.

– Pójdę zatem sama – skwitowała, po czym skierowała się do chaty. – Wezmę tylko płaszcz, wieczór będzie chłodny.

Chwilę później córka jarla Sigurda szła w stronę lasu, który oświetlały ostatnie promienie zachodzącego słońca. Przekląłem cały świat, złorzeczyłem bogom, a potem ruszyłem w jej kierunku. Nie mogłem pozwolić, żeby coś jej się stało.

Dogoniłem ją w momencie, kiedy całkowicie się ściemniło. Zaczął wiać lekki wiatr, więc w gęstwie kobierca traw byliśmy niemal niewidzialni.

– Poczekaj! – krzyknąłem za nią, ale nie usłyszała mnie przez szum wiatru. – Ingrid! – zawołałem jeszcze raz.

W końcu się odwróciła.

– Wiedziałam, że ze mną pójdiesz. – Przystanęła, czekając, aż do niej dołączę.

Przez chwilę staliśmy naprzeciwko siebie w coraz bardziej nieprzeniknionej ciemności. Nasze oddechy, zamiast zwalniać, przyśpieszały.

– Jesteś bardzo ciekawski, Thorolfie. – Ingrid zrobiła kilka kroków do przodu. Była teraz zdecydowanie zbyt blisko mnie.

– Dlaczego tak sądzisz? Po prostu martwię się o ciebie, o twoje bezpieczeństwo – odparłem, a po moim ciele przeszedł dreszcz.

Patrzyła mi głęboko w oczy.

– Tamtej nocy, gdy do ciebie przyszedłem, byłem bardzo samotna. To nie powinno się...

– Zdarzyć – dokończyłem za nią. – Chodź, skryjemy się na skraju lasu. Stamtąd będziemy mieć dobry widok.

Pośpieszyłem w górę. Spotkanie mogło się rozpocząć w każdej chwili. Pod stopami rozciągał się kobierzec pachnących traw. Nasze twarze muskał łagodny wiatr, który z każdym kolejnym krokiem zmieniał się w coraz chłodniejsze poddmuchy. Buty dotykały ciepłej, nagrzaną ziemi. Niskie krzaczki borówek co jakiś czas pojawiały się na trasie naszej wędrówki. Zerwałem kilka dojrzałych owoców i podałem je Ingrid. W oddali zobaczyłem wysokie świerki, które górowały swym majestatem nad innymi drzewami. Czuć było charakterystyczny zapach leśnego runa, wilgotnej ściółki po niedawnym deszczu.

W końcu usiedliśmy na trawie, cierpliwie czekając. Ingrid nic nie mówiła, ale napięcie między nami było jak przeskakująca iskra. Wiatr coraz głośniejsz zawodził nad naszymi głowami.

– Zimno mi – odezwała się po dłuższej chwili.

Objąłem ją ramionami, by ciepło mojego ciała ogrzało jej zziębniętą skórę.

– Dziękuję... – wyszeptała w zagłębienie mojej szyi.

Na myśl o tym, że wszystkie te piękne chwile wkrótce będą tylko mglistym wspomnieniem, moje serce rozdzierał żal. Zapach Ingrid, jej miękkie włosy, szczupła talia, delikatne dłonie...

Nagle w ciemności usłyszałem szelest. Jakiś człowiek zbliżał się do nas szybkim tempem. Wyłonił się jak zjawą. Zmierzał pewnym krokiem prosto na nas.

– Do lasu! – Pociągnąłem Ingrid za rękę, a ona posłusznie udała się za mną.

Przedzieraliśmy się przez gęste zarośla, nie zważając na gałęzie siekające nasze twarze. Serce biło mi coraz szybciej.

– Rozpoznałaś, kto to? – syknąłem.

– Tak.

W ciszy nocy szliśmy długo, aż dotarliśmy do starej, rozpadającej się chaty. Pokryty mchem dach chylił się ku upadkowi, a kamienne schodki niemal wrosły w ziemię. Spojrzałem pytająco na Ingrid.

– Możemy wejść – powiedziała. – Myśliwi często tu nocują, gdy polują na zwierzynę. Jesteśmy daleko od osady. Nikt tu nas nie znajdzie.

Otworzyliśmy skrzypiące, rozchybotane drzwi. Zapach stęchlizny uderzył mnie od progu, ale Ingrid nic sobie z tego nie robiła, jedynie uchyliła mały lufcik. Znała tę chatę jak własną kieszeń. Dziewczyna po omacku odszukała łojową świeczkę i zapaliła ją. Płomień leniwie objął knot, rozświetlając pomieszczenie. Moim oczom ukazał się całkiem zwyczajny widok. Kilka brudnych kubków oraz parę talerzy walało się po ziemi. Dwie proste ławy, jakieś skrzynki i miejsce, gdzie można było rozpalić ogień. Wokół paleniska ułożono okrąg z otoczaków z pobliskiej rzeki. Obok leżało kilka suchych szczap na rozpałkę oraz wysuszona garść trawy. Na haczyku nad drzwiami wisiała prowizoryczna wędka ze starą linką. Wszędzie panoszył się kurz, więc pewnie dawno tu nikogo nie było.

– Przeczekamy tutaj, a nim nadejdzie świt, wrócimy do osady. Nikt nie zauważy, że zniknęłam.

Skinąłem głową i usiadłem na starej, spróchniałej desce. Zamierzałem nieco odpocząć przed powrotem do Trondheim; rana na brzuchu wciąż dawała mi się we znaki. Ingrid tymczasem nadal stała, wpatrując się w coś intensywnie.

– Wiesz, jak byłem mała, chciałam być chłopcem – odezwała się w zamyśleniu. – Im zawsze wolno było więcej. Na Ulfara ojciec krzywo nie patrzył, jak mój brat coś przeszkrobał. My, kobiety, zawsze musiałyśmy być posłuszne i robić to, czego się od nas oczekuje. Nie podobało mi się to, więc się buntowałam. Z marnym skutkiem.

– Jakoś sobie tego nie wyobrażam – odparłem zgodnie z prawdą.

– A jednak... – Uśmiechnęła się. – Któregoś dnia, tak dla zabawy, razem z Ulfarem zabiliśmy kilka kur, a potem nadzialiśmy je na włócznie przed naszym domem. Kiedy ojciec rano wyszedł za próg, od razu ruszył po kij. Do dziś pamiętam ten ból. – Wskazała na swoje pośladki, a ja natychmiast poczułem, że ten widok sprawia, że od razu jestem gotowy.

– Niech zgadnę, Ulfarowi się upiekło? – zapytałem.

– Nie, on też dostał parę porządnych batów. – Zaśmiała się. – Ale pomysł był mój.

– Tak przypuszczałem. – Mrugnąłem do niej i zaplot-łem ręce na piersi.

Czekałem. Nie chciałem, żeby inicjatywa wyszła ode mnie, przecież Ingrid nigdy nie będzie moja. Myśli nie mogłem jednak powstrzymać, pragnień i marzeń również. A te kazały mi napawać się każdą chwilą, w której patrzyłem na boskie ciało Ingrid. Chłonałem widok jej smukłych kostek, dłoni gotowych w mojej wyobraźni do najczulszych dotyków, ust z których pocałunki spijałbym z rozkoszą, włosów, które szarpałbym bez opamiętania.

Wkrótce wyjadę i już nigdy się nie spotkamy.

ROZDZIAŁ VIII

INGRID

Stałam przy tym przeklętym lufciku, wdychając zimne, rześkie powietrze. Nie mogłam się przyznać Thorolfowi, że żołądek odmawia mi posłuszeństwa. Wieczorny posiłek, pyszne ryby przygotowane przez wikinga, podchodził mi do gardła.

Nie wiedziałam też, czy powiedzieć mu, że człowiekiem, który wchodził na górę, był Rune, najbliższy współpracownik mojego ojca, jego prawa ręka. Podejrzywałam wszystkich, ale nie jego. Jak bardzo się pomyliłam! Zaczęłam więc opowiadać mu jakieś kompletne głupoty, żeby tylko zyskać na czasie. Musiałam wziąć sprawy w swoje ręce i sprawić, że Ulfar będzie bezpieczny. To zaś oznaczało jedno: musiałam zabić Runego. Postanowiłam poprosić Thorolfa o pomoc. Jeśli mi odmówi, odpowiednia ilość złota i srebra powinna go przekonać.

– To Rune – rzuciłam w końcu i gwałtownie zaczerpnęłam powietrza, bo żółć podeszła mi do gardła. Stres dosłownie mnie zjadał. Byłam tylko słabą, nędzną kobietą, która nie wiedziała, co robić. Ach, ojczu, dlaczego musiałeś odejść tak wcześniej! Wzniosłam oczy ku niebu, próbując opanować łzy.

– Zbladłaś. Jest tu jakaś woda? – zapytał Thorolf.

– Po prostu mi niedobrze – odparłam. – A do tego okropnie się boję tego, co mnie spotka.

Nagle moim ciałem wstrząsnęły konwulsje. Wypadłam za próg chaty, zgięłam się wpół i zwymiotowałam. Kiedy mój żołądek już nieco się uspokoił, wróciłam do środka. Thorolf czekał na mnie z kubkiem w dłoniach.

– Znalazłem to, wypij – nakazał.

Wzięłam od niego naczynie i wlałam do gardła obrzydliwą ciecz.

– Co to za świństwo? – Zakaszlałam, bo smakowało naprawdę okropnie. Gorycz paliła mój język, sprawiając, że cały ścierpł.

– Nie mam pojęcia, ale było w tamtej beczce – odparł.

– Cóż, na pewno przeżyję, najgorsze już za mną. – Opróżnienie żołądka wyraźnie mi pomogło. Czulałam się zdecydowanie lepiej.

Wypaliła się pierwsza świeca. Znaleźliśmy jeszcze dwie, bardzo stare i niemilosierne kopcające. Udało nam się jednak nieco rozświecić wnętrze chaty. Miałam tylko nadzieję, że nikt nie wtargnie tu w środku nocy. Gdy Thorolf rozpałił ogień, zrobiło się przytulniej.

– Każdy mężczyzna, którego znam, już by wykorzystał sytuację – powiedziałam, patrząc w jego niebieskie oczy. Chciałam, żeby mnie posiadał, żeby ugasił ten nieznośny żar płonący w moim ciele, tylekroć doprowadzany do szczytu, by nigdy nie być spełnionym.

– Doprawdy? – Zaśmiał się, pocierając skroń. – A jeśli nie chcę? – rzucił przekornie.

– Już nigdy się nie spotkamy, prawda? – zapytałam ze smutkiem w głosie. Rzuciłam na ubitą ziemię jakąś podartą starą skórę, otrzepałam suknię z resztek traw, a potem usiadłam, bo nie miałam zamiaru stać tak do rana.

– To wiedzą tylko bogowie i Skuld, najmłodsza z Norn.

Pożerał mnie wzrokiem, ale czekał na mój ruch. Wiedział, że pragnę go całą sobą. W końcu jednak nie wytrzymał i podszedł do mnie. Kucnął, a potem nachylił się nade mną.

Zaparło mi dech, kiedy musnął gorącymi ustami moją szyję. Chciałam zaprotestować, ale nie robiłam tego. Przeciwnie – wyciągnęłam ku niemu ramiona i objęłam jego twarde i sprężyste ciało. Westchnęłam z rozkoszy. Thorolf pieścił moją skórę coraz intensywniejszymi pocałunkami, a ja nie byłam w stanie się sprzeciwić. Gdy jego dłoń powędrowała pod moją suknię, czulałam, że roztopiam się jak wosk. Jego usta znaczyły drogę na mojej rozpalonej skórze, docierając do rozcięcia dekoltu.

– Powinienem był to zrobić już tamtej nocy – wymruczał mi do ucha.

Jęknęłam głośno, kiedy powędrował wargami jeszcze niżej, aż do moich nabrzmiałych z podniecenia piersi. Jednym ruchem ściągnął szary materiał sukni z mojego ramienia, a potem złapał wygłodniałymi ustami sterczący twardy sutek. Oddałam się jego pieczytom bez reszty.

Po chwili Thorolf zagarnął moje usta w namiętym, głębokim pocałunku. Nigdy wcześniej nie całowałam się z mężczyzną, co dodatkowo pobudzało moje zmysły. Ciepło i wilgoć między moimi udami sprawiały, że z każdą chwilą pragnęłam go bardziej. Było tak, jak wcześniej podpowiadała mi wyobraźnia.

Nagle oderwał się ode mnie. Wziął mój płaszcz i rzucił go na legowisko przy palenisku.

– Chodź... – Pociągnął mnie za rękę.

Ciepło płomieni rozgrzewało moje drżące z podniecenia ciało, gdy ułożył mnie z czułością i zaczął znów obsypywać pocałunkami. Sapnęłam, czując, jak podciąga moją suknię, a jego palce docierają w najintymniejsze miejsce. Odruchowo zacisnęłam uda, bojąc się tego, co miało zaraz nastąpić.

– Nie chcesz? – zapytał, przerywając pieszczotę.

Nie odpowiedziałam. Jego usta całowały me złączone uda, sprawiając, że te rozchyłały się, czekając na więcej. Język pieścił ich wewnętrzną stronę, jakby otwierał bramę do mojego szczęścia. Pocałunki zasypały wilgotną szczelinę, która pierwszy raz doświadczyła takiej rozkoszy. Musiałam to przerwać, bo czułam, że zaraz eksploduję, a jednocześnie chciałam, by ta chwila trwała wiecznie. Wplotłam mu dłonie we włosy i przygarnęłam do siebie. Oplotłam go nogami, a palce wsunęłam w zmierzwiłone wiatrem kosmyki. Nasze wargi złączyły się w namiętych pocałunkach, języki splotły w miłosnym tańcu. Thorolf zaczął ściągać ze mnie ubranie. Tym razem poszło mu o wiele szybciej, zważywszy na to, że miałam tylko prostą codzienną suknię bez żadnych zdobień. Jego gardłowe jęki wypełniały przestrzeń leśnej chaty. Powoli zdawałam sobie sprawę, że pożądanie zawładnęło mną całkowicie. Nie myślałam – pragnęłam tylko złączyć się z Thorolfem. Czułam jego rosnące podniecenie, każda część ciała pulsowała namiętnością. Moje dłonie błądziły w okolicy jego lędźwi, dotykałam nagim ciałem szorstkiego materiału koszuli, który drażnił wrażliwe sutki. Mężczyzna przerwał pocałunki, a potem uniósł się nade mną i spojrzał na mnie z góry.

– Freja pozazdrościłaby ci urody – powiedział. – Nie potrzebujesz szaty z sokolich piór ani złotego naszyjnika wykutego przez krasnoludy, żeby być najpiękniejszą istotą na świecie.

Zarumieniłam się, słysząc te słowa, tym bardziej że wiking, nie tracąc czasu, pozbył się odzienia, rzucając koszulę i spodnie w ciemny kąt.

Już po chwili leżał na mnie całkiem nagi, a jego członek był gotowy do działania. Nie wahałam się, jedynie mocniej przyciągnęłam go do siebie. Poczulałam krótki ból, a potem słodką przyjemność, która pulsowała coraz intensywniej. Thorolf poruszał się we mnie niestrudzenie, z czułością penetrując moją wilgotną głębię. Miłość upajała mnie bardziej niż najśłodszy miód. Poddałam się całkowicie ruchom narzuconym przez mojego kochanka, zgrałam się z nimi, raz po raz wypychając ku niemu biodra. Jego naszyjnik z wizerunkiem konia Sleipnira rytmicznie obijał się o jego tors. Wpatrywałam się w niego, zupełnie zauroczona. W końcu kula gorącego ognia wypełniła moje podbrzusze, a ciasne wnętrze zaczęło się zaciskać na męskości wikinga. To była niewyobrażalna rozkosz, pełna czułości i wzajemnej miłości. Mój krzyk odbijał się od ścian chaty, ale nie mogłam się powstrzymać.

– Jesteś taka cudowna, moja słodka Ingrid... – Thorolf opadł na mnie, spocony i drżący, i przygryzł płatek mojego ucha.

Po chwili poczułam, że po nogach spływa mi coś ciepłego. Dotknęłam ręką swojej kobiecości i uniosłam palce do oczu. W słabym świetle świec ujrzałam krew.

– To normalne, jeśli nie byłaś nigdy wcześniej z mężczyzną. – Zsunął się ze mnie i przewrócił na plecy. Na jego czole perliły się kropelki potu. Miał jasne spojrzenie i wyraźnie zarumienione policzki.

– To było cudowne. Dziękuję, że mogłam przeżyć to z tobą. – Wsparłam się na łokciu i pocałowałam go w usta.

– To mnie sprawiłaś rozkosz, pani. – Dał mi pstryczka w nos, a ja zachichotałam.

Powinłam mieć wyrzuty po tym, co przed chwilą zrobiłam, ale jedyne, co czułam, to szczęście, że podarowałam dziewictwo właśnie Thorolfowi. Moje serce przepelniała bezbrzeżna radość. Najchętniej zaczęłabym podskakiwać jak mała dziewczynka.

– Ale musimy już wracać. Zaraz zacznie świtać. – Szybko wstałam, czując delikatne pieczenie między nogami, i zaczęłam się ubierać, ale Thorolf złapał mnie za rękę i przyciągnął z powrotem do siebie.

– Chciałbym patrzeć na ciebie każdego dnia i kochać się z tobą każdej nocy – powiedział, gładząc szorstką dłonią mój policzek. – Ale nie jest nam to pisane. Wiedz jednak, że nigdy cię nie zapomnę, Ingrid.

– Ja ciebie też, Thorolfie Hrafnsonie. Zostaniesz na zawsze głęboko w moim sercu. – Przytuliłam się do mężczyzny, od którego doświadczyłam tyle dobra. – Dziękuję, że pokazałeś mi, co to znaczy kochać.

Złączeni w miłosnym uścisku, patrzyliśmy na ogień, który zaczął dogasać.

THOROLF

Następnego dnia zachowywaliśmy się tak, jakby poprzedniej nocy nic się nie wydarzyło. Rano zjedliśmy śniadanie przy drewnianej ławie. Ingrid się uśmiechała, ale była jakaś odmieniona, milcząca. Sibbe grzebała w talerzu, krzywiąc się przy tym niemiłosiernie. Już od dłuższego czasu zastanawiało mnie, dlaczego ta dziewczucha nie dostaje regularnych batów za swoje bezczelne zachowanie, ale najwidoczniej jej pani miała zbyt miękkie serce.

Za to Ulfar był wyjątkowo rozmowny. Okazało się, że z jego dłonią w końcu jest lepiej. Ściągnął nawet opatrunek, który nosił od wielu tygodni.

– Jeszcze chwila i znów będziesz mógł zajmować się swoją codzienną pracą – odezwała się Ingrid.

– Dzisiaj postaram się w końcu naprawić ten przeciekający dach od północnej strony, powinienem już sobie poradzić – odparł jej brat, wskazując na dłoń. – Coraz mniej boli.

– Pomogę ci, nuda mnie zabija – włączyłem się do rozmowy.

Ulfar spojrzał na mnie.

– Chętnie. Przyda mi się pomocna dłoń, wikingu z Kristiansund.

Poszliśmy przed oborę, gdzie czekała na nas praca. Przygotowaliśmy potrzebne narzędzia, a potem wspięliśmy się po drabinie na dach. Mimo braku jednego palca Ulfar doskonale sobie radził z narzędziami. Widziałem w jego oczach błysk radości, że w końcu może się do czegoś przydać.

– Gdzie nauczyłeś się robić te wszystkie piękne przedmioty? – Dotknąłem naszyjnika na swojej piersi. – Bo to twoje dzieło, prawda? – Wskazałem na Sleipnira, ośmionogiego konia Odyna.

– Tak. Pamiętam, że długo go robiłem. Miałem tylko kilka sztuk takich. Forma, którą stworzyłem, upadła i rozbiła się.

– Nigdy nie zapomnę dnia, kiedy matka mi go podarowała – wyznałem. – Takie same mieli moi bracia, Sven i Randall.

Zamilkliśmy na chwilę. Widziałem, że Ulfar jest zmieszany. W końcu zabił w walce członka mojej rodziny.

– Niezbyt wiele dobrych słów słyszałem o twoim ojcu, Thorolfie – odezwał się po dłuższej chwili. – Mówią, że był okrutnym człowiekiem. Pewnie miałeś z nim ciężki żywot.

– Zgadłeś, drogi jarlu – odparłem. – Nie zawsze było nam po drodze. Kiedy matka jeszcze żyła, chodziliśmy nad rzekę i ojciec pokazywał nam, z których drzew najlepiej robi się łuki. Potem cierpliwie tłumaczył, jak obrabiać drewno. Traktował naturę z szacunkiem. Chciałbym zachować w pamięci tylko te dobre wspomnienia o nim. Resztę zatrze czas.

– Mądrze prawisz. Mnie i Ingrid nie dane było poznać matki. Zmarła przy naszym porodzie, zostawiając ojcu dwa wrzeszczące noworodki. Dobrze, że babka pomogła mu przy wychowaniu. – Ulfar uśmiechnął się do swoich wspomnień.

– Kobiety rządzą wikingim światem, jarlu. Są fundamentem naszej egzystencji.

– Usta twoje mówią prawdę, wikingu z Kristiansund. Kochana babka Gunn, szkoda, że nie dożyła wesela Ingrid. Były ze sobą bardzo związane. A ty kogo zostawiłeś na wyspie? Kto na ciebie czeka, patrząc w bezkresne niebo i niebezpieczne wody?

– Nikogo, jestem sam. Nie zdążyłem się ożenić – odparłem krótko.

– Z pewnością zrobisz to, kiedy już wrócisz na swoje ziemie. Każda kobieta chciałaby mieć za męża kogoś takiego.

Nie odpowiedziałem. Zająłem się reperowaniem dachu, przynoszeniem potrzebnych narzędzi oraz rozmyślaniami nad zbliżającym się powrotem do domu.

– Hej, Thorolfie! – usłyszałem nagle przeciągły, dudniący głos z dołu.

To Snorre krzyczał. Gdy wyjrzałem zza krawędzi dachu, machnął do mnie ręką.

– Idziemy na polowanie, może wybierzesz się z nami?

Spojrzałem na Ulfara, który kończył już pracę.

– Idź, poradzę sobie. Przynies jakiś dobry kąsek. Lubię soczystą dziczyznę do trunku. – Jarl się uśmiechnął, a w jego oczach zauważyłem błysk. Z pewnością szybko zaprzyjaźni się z beczką piwa, którą chłopci przynieśli z końca osady. Nie zamierzałem mu w tym przeszkadzać.

Sprawnie zeskoczyłem z dachu, a potem przyłączyłem się do Snorrego, który w towarzystwie Runego oraz Jensa szykował się do pójścia w las.

Wzięliśmy ze sobą trochę wody, łuki i strzały, które bezpiecznie leżały w kołczanach, i ruszyliśmy pod górę. Kiedy weszliśmy między drzewa, ptaki uciekły w niebo, spłoszone krokami intruzów. Szliśmy pewnie, podążając w głąb lasu, gdzie rosły potężne dęby i buki. Z każdym metrem robiło się coraz ciemniej, zupełnie jakby przyroda chciała nas pochłoniąć. Suche gałęzie trzaskały pod naszymi stopami, a ciemnozielone liście uderzały nas po twarzach. Ocieraliśmy czoła z potu, co chwilę sięgając po kurczące się zapasy wody. To był długi i wyczerpujący marsz, a czekało nas jeszcze polowanie.

W pewnym momencie Rune odezwał się oschle:

– Zobaczymy, co potrafisz, wikingu z Kristiansund. Mówią, że masz jastrzębi wzrok. Ciekawe, czy widzisz lepiej niż Snorre, którego zwą Sokolem.

– Nie zamierzałem się chwalić swoimi umiejętnościami, które wykorzystywałem jedynie w dobrych celach – odparłem, patrząc mu w oczy. Było w nich coś zimnego, nieprzystępnego.

– Myślę, że trzeba upolować mięso – stwierdził Jens. – Idziemy.

Przez chwilę szliśmy w ciszy, a potem wikingowie zaczęli rozprawiać o weselu, które miało się odbyć już za parę dni.

– Znów spotkamy się z jarlem Tarczownikiem. Chodzą słuchy, że chce odebrać władzę królowi – zaczął Jens. – Myślicie, że to prawda? – zapytał, jednak nie dał nam szansy na odpowiedź, bo był bardzo gadatliwym człowiekiem. – Ciekawe, czy Ulfar w końcu się ożeni – kontynuował swoją paplaninę.

– Idźmy ku źródłu – rzucił krótko Rune, nie zwracając na niego uwagi.

Gdy dotarliśmy do celu, rozstawiliśmy się w sporej odległości od siebie, wyczekując nadejścia zwierzyny. Leżałem cicho, obserwując, jak niewielka sarna podchodzi do strumienia. Usłyszałem świst, a potem zwierzę padło. Strzała Snorrego przebiła jego szyję.

Jeszcze długo tkwiłmy na swoich stanowiskach, ale nic więcej nie upolowaliśmy. W końcu Rune dał nam znak, że czas wracać.

– Cóż, nie mieliśmy dzisiaj szczęścia, Thorolfie – powiedział złośliwie. – Dobrze, że chociaż Snorre upolował sarnę, wprawdzie małą, ale na jutrzejszy posiłek będzie jak znalazł.

– Thorolf woli łowić ryby. Widziałeś, jakie pstrągi złapał ostatnio? – rozległ się głos Jensa.

Gadanie Jensa było już męczące. Zastanawiałem się, jak mrukliwy Snorre może z nim wytrzymać podczas tych wszystkich wypraw.

– A miałem nadzieję, że może uda się upolować dzika... – Jens wciąż mówił.

– Zawsze lepiej zakładać najgorsze. Wówczas unikniesz wielu rozczarowań – odparłem.

Nagle przystanąłem i nadstawiłem uszu, uciszając wszystkich gestem. Moje oko dostrzegło jakiś ruch w zaroślach. Sięgnąłem do kołczana po strzałę, a potem chwyciłem za łuk i naciągnąłem cięciwę. Wycelowałem, mrużąc oko.

Głośny ryk rozdarł powietrze. Udało się, zraniłem jakiegoś dużego zwierza.

Pobiegliśmy w miejsce, gdzie posłałem strzałę. Pierwszy do celu dotarł Snorre, a za nim Rune. Przystanęli i spojrzeli w zarośla. Ja dobiegłem na samym końcu, bo rana wciąż dawała o sobie znać. Snorre odwrócił się do mnie, pokazując leżącego między drzewami ogromnego łosia. Zwierzę charczało, tocząc pianę z pyska. Rune wyciągnął łuk i je dobił.

– Słusznie nazywają cię Myśliwym, wikingu z Kristiansund. – Snorre pokiwał głową z uznaniem, po czym mi się uklonił.

Rune zazgrzytał zębami, ale nic nie powiedział.

– A teraz się zastanówmy, jak przetransportować tego olbrzyma do osady. – Jens podparł się pod boki.

Nieśliśmy martwą zwierzynę na plecach, zmieniając się co jakiś czas. Odetchnąłem z ulgą, kiedy dostrzegłem ogniska osady. Byłem już bardzo zmęczony. Po tym, jak nieomal straciłem życie, moje ciało potrzebowało więcej czasu, aby się zregenerować.

Spojrzałem przed siebie. Noc była jasna, bezchmurna, a księżyc świecił wysoko. Gdzieś tam była Ingrid, czekająca na to, co miało wkrótce nastąpić. Przygotowania do ceremonii zaślubin ruszyły pełną parą.

Moje serce przepełniła rozpacz. Jedyne kobiety, której kiedykolwiek pożądałem i pragnąłem, była dla mnie niezdołaną górą.

INGRID

Kiedy Thorolf z Ulfarem byli zajęci naprawą przeciekającego poszycia, ja i Sibbe udałyśmy się do obory sprawdzić, jak się czuje nowo narodzone cielę.

– Powiedz, co sprawia, że jesteś taka smutna, droga Sibbe? – zapytałam niewolnicę, kucając przy ślicznym małym byczku.

– Nic, pani, wszystko w porządku – odparła. – Po prostu martwię się wyjazdem do Ulsberg. Nie wiem, jak będzie wyglądał nasz żywot u jarla Tarczownika.

– Na pewno nie pozwolą mi się zajmować zwierzętami. Żonie jarla nie wypada doić krów – odparłam z gorzkim uśmiechem.

– Też tak myślę, pani. Powinnyśmy wziąć nieco kosztowności, żeby rozdać podarunki przybocznym jarla – powiedziała Sibbe. – I jeszcze dodatkowy płaszcz dla ciebie, ten z obszyciem z wilczej skóry. Ubrań nigdy za wiele.

– Myślę, że to doskonały pomysł. Weź nieco materiału i uszyj sobie porządną suknię. – Podniosłam skopek z mlekiem i zaczęłam karmić cielę.

– Dziękuję. – W oczach niewolnicy błysnęły łzy.

– Musisz się odpowiednio prezentować – podsumowałam. – Idź do Valgerd, niech pomoże ci zdjąć miarę. Zaczynaj już dzisiaj, wybiorę ci jakiś materiał.

Dziewczyna skinęła głową i odeszła posłusznie.

Ucieszyłam się, że w końcu zostałam sama. Szczerze mówiąc, ostatnio wołałam samotność od ciągłego trajkotania. Sibbe wszędzie było pełno, nie odstępowała mnie na krok. Po tym, jak Ulfar ją upomniał i pogroził rozgrzanym do czerwoności prętem, którym znaczyliśmy bydło, pomagała mi, jak mogła.

Usiadłam na małym krzeselku w kącie, pograżając się w marzeniach. Po tym, co wydarzyło się między mną a Thorolfem, czułam dziwną lekkość. Powstała między nami tajemna więź, która w moim sercu miała pozostać już na zawsze. Wiedziałam już, jak to jest pożądać mężczyzny. Moje podbrzusze zapłonęło ogniem pragnienia, a mój oddech przyspieszył. Thorolf... Wiking z Kristiansund, który skradł mi serce i duszę.

Przypomniałam sobie opowieść o pierwszych ludziach powołanych do życia przez Odyna oraz dwóch jego braci, Wilego i We. Ask, czyli jesion, i Embla, czyli wiąz, powstałi z kłód drzew. Idealnie dopasowani do siebie, stworzeni przez wszystkich trzech synów Bora. Czułam, że jesteśmy tacy jak oni – ogień i woda. Dopóki Thorolf nie pojawił się w moim życiu, nie dostrzegałam żadnych mężczyzn wokół siebie.

Podniosłam się niechętnie, pogłaskałam cielaka, a potem ruszyłam na strych, gdzie w specjalnym pomieszczeniu, niewidocznym dla postronnych osób, chowałam cenne rzeczy. Weszłam po schodkach, uważnie stawiając stopy. Stopnie wymagały naprawy, musiałam poprosić Ulfara, aby zajął się tym w wolnym czasie. Za stogiem siana były ukryte malutkie drzwi. To tam trzymałam między innymi

materiały, z których szylam suknie i koszule.

Gorące powietrze uderzyło w moje nozdrza. Odsunęłam deseczkę w ścianie, wpuszczając do małego pomieszczenia nieco światła i powietrza. Drażnił mnie zapach świeżo zebranego siana, które znajdowało się obok. W powietrze wzbily się drobinki pyłu, zapierając mi dech w piersiach. Pod ścianą stały stare zakurzone skrzynie. Tam właśnie trzymałam bele materiału, ozdobne guziki oraz drogocenne igły z kłów morsów, które dostałam od ojca na swoje ostatnie urodziny.

Rozejrzałam się, a następnie zaczęłam szukać odpowiedniego materiału dla Sibbe. Mój wybór padł na ciemnoniebieską tkaninę w wytłaczane wzory. Idealna na długą ciemną zimę, pomyślałam, czując, jak pod moimi powiekami wzbierają łzy. Już po chwili płakałam rzewnie, wyobrażając sobie ponure wieczory, które miałam spędzić w łóżu jarla Tarczownika. W końcu wzięłam głęboki oddech, napominając się w duchu. Wszystko będzie dobrze. Musi być.

Odwróciłam się, przypadkowo strącając na podłogę drewnianą szkatułkę, w której trzymałam biżuterię po matce. Kucnęłam i ujęłam w dłonie pięknie rzeźbione w ciemnym drewnie puzderko. Na jego wieku wymalowano drzewo życia, Yggdrasil. Uśmiechnęłam się. Tylko tyle zostało mi po mamie – kilka sztuk cennego kruszcu. Ach, ile bym dała, żeby móc się do niej przytulić i powiedzieć jej o swoich troskach...

Bezwiednie uchyliłam wieczko. Spodziewałam się zobaczyć dwa złote pierścienie z rubinami podarowane matce z okazji ślubu, do tego dwa naszyjniki ze srebra z ogromnymi bursztynami... Jednak gdy zajrzałam do środka, poczułam, jak krew odpływa mi z głowy. Szkatułka mojej matki była pusta!

Czym prędzej zbiegłam na dół i wypadłam przed oborę. Musiałam powiedzieć Ulfarowi i Thorolfowi o tym, co się stało. Na podwórku zastałam jednak tylko mojego brata. Skończył już pracę nad przeciekającym dachem i zbierał właśnie narzędzia.

– Gdzie Thorolf...? – zapytałam, zaraz jednak ugryzłam się w język.

Brat spojrział na mnie z zaciekawieniem.

– Poszedł na polowanie, Snorre go zaprosił. Jesteś strasznie blada. Stało się coś?

Zaczęłam krążyć w kółko, bijąc się z myślami.

– Ulfarze, zapytam cię wprost – powiedziałam w końcu, przystając. – Czy potrzebowałeś pieniędzy albo może masz jakieś kłopoty? – Bałam się spojrzeć bratu w oczy. Było mi wstyd, ale musiałam to wiedzieć.

– Gdybym potrzebował, na pewno byś o tym wiedziała. Może i jestem pijakiem, ale nie głupcem. Możesz powiedzieć wprost, co się stało? – Ulfar stanął na wprost mnie i podniósł moją brodę, zmuszając, bym na niego spojrzała. – No mów, Ingrid.

– Zniknęły wszystkie kosztowności naszej matki. Szkatułka jest pusta.

Brat ścisnął moje ramiona, świdrując mnie wzrokiem.

– Kiedy zniknęły?

– Nie wiem, dawno tam nie byłam...

– Musimy być bardzo uważni, siostró. Ktoś próbuje nas zniszczyć. Ale nie uda mu się to.

– Obyś miał rację, Ulfarze... – Po moich policzkach zaczęły płynąć łzy.

ROZDZIAŁ IX

THOROLF

Wiadomość Snorrego o statku kupieckim była prawdziwa. Stałem właśnie na dziobie, po raz ostatni patrząc na Trondheim i na moją wspañiałą Ingrid. Dziewczyna, którą uczyniłem kobietą, dyskretnie ocierała łzy. Miała na sobie tę samą suknię, co tamtej nocy, gdy się kochaliśmy w starej chacie. Córka jarla pomachała mi dyskretnie z brzegu, a potem ruszyła w stronę osady.

Przez ostatnie dni udawaliśmy, że nic między nami nie zaszło – tak było bezpieczniej dla nas obojga. Moje serce jednak nieustannie paliła tęsknota, a każda samotna noc kończyła się snami o kobiecie, której nie mogłem mieć. Wiedziałem, że już niedługo, kiedy ja będę na morzu, Ingrid zostanie żoną Erpa Tarczownika. Westchnąłem, zły na siebie. Nie mogłem jednak nic zrobić. Jarl Ulsberg miał ogromne wojsko i poparcie okolicznych wodzów, a ja ledwo uszedłem z życiem.

Wróciłem pamięcią do dnia przed moim wyjazdem. Ingrid długimi godzinami siedziała pochylona na drewnianej ławie, haftując piękne wzory. Miała do tego prawdziwy dar. Igły z kłów morsów lśniły między jej zwinnymi palcami, wyczarowując ornamenty, jakich nigdy dotąd nie widziałem. Najpiękniej wyszywała fioletowe wrzosa, przetykane złotymi i srebrnymi nićmi. Swoje jasne włosy spletała w fantazyjne warkocze, które następnie upinała w wysoki kok, żeby nie przeszkadzały jej w pracy. Często przychodziła do niej Sibbe albo Valgerd, jednak Ingrid szybko je odprawiała. Widziałem, że cierpi, nie mogąc przed nikim zdradzić swoich prawdziwych uczuć.

Ostatni raz spojrzałem na malejące w oddali nabrzeże. Odruchowo dotknąłem amuletu, jedynej rzeczy, która zdawała się łączyć mnie z domem. Potem usiadłem obok wikinga przyglądającego mi się z zainteresowaniem.

– Kiedy tylko przyplniemy na Kristiansund, zapłacę wam za waszą dobroć – obiecałem.

INGRID

Stałam na brzegu, patrząc, jak duży kupiecki statek znika za horyzontem. Snorre się spisał – dałam mu dużo złota i srebra, żeby przekazał je żeglarzom, którzy przybywali do Trondheim. Mieli nadłożyć drogi i bezpiecznie odtransportować Thorolfa do domu. Z wdzięczności podarowałam mu drogocenny pierścień, jedyny, który pozostał mi po kradzieży. Znalazłam go w jednej ze skrzyń w naszej chacie.

Nie udało się nam złapać złodzieja, zresztą Ulfar niewiele robił w tym kierunku. Wysłałam Sibbe na cały dzień do lasu, licząc, że znajdzie zagubione klejnoty w jej rzeczach, ale niczego tam nie było. Czulałam się parszywie z tym, że potraktowałam ją jak zwykłą złodziejkę.

Gdy wracałam do osady, wielkie jak groch łzy płynęły mi po policzkach. Opanowałam się dopiero za progiem domu. Nie mogłam pozwolić, by ktoś zobaczył moje łzy. Musiałam znów być silną Ingrid.

Przy drewnianej ławie czekali na mnie Ulfar i Rune. Ten ostatni miał nietęgą minę. Mężczyźni raz po raz wymieniali spojrzenia. Stałam naprzeciwko, patrząc na nich pytająco.

– Co się dzieje?

– Ty jej powiedz, Ulfarze – mruknął Rune.

Nastąpiła długa chwila ciszy. W końcu mój brat wstał i położył mi ręce na ramionach.

– Tylko się nie denerwuj, Ingrid. Erp Tarczownik nie żyje. Ślubu nie będzie. Przykro mi – powiedział szybko, jakby chciał zrzucić z siebie wielki ciężar.

– To zły znak, pani – przemówił Rune.

Usiadłam przerażona. Dopiero co pożegnałam Thorolfa, a teraz się dowiadywałam, że moja przyszłość stoi pod znakiem zapytania. Bogowie nie byli dla mnie łaskawi.

– Jak to się stało? – wyszeptalam.

– Otruto go. Wiele osób go nienawidziło, a to, że był chciwy władzy, tylko przysporzyło mu

wrogów – podsumował mój brat.

– I co teraz?

Wzruszył ramionami.

– Na wiosnę poszukamy ci innego męża.

Spojrzałam na niego z nienawiścią.

– Mówisz tak, jakbym była krową na targu! Nie pomyślałeś o tym, żeby zapytać mnie o zdanie?

Otóż, mój ukochany bracie, oświadczam ci, że nie zamierzam wychodzić za mąż! Za nikogo! Umowa zawarta pomiędzy naszym ojcem a Tarczownikiem była dla mnie świętością, ale już mnie nie obowiązuje. Przyjmij zatem do wiadomości, że to ja zdecyduję, z kim spędzę resztę swoich dni!

Po tych słowach odwróciłam się na pięcie i wypadłam z chaty, potrącając przy okazji Sibbe, która napatoczyła się nie wiadomo skąd.

– Pani, co się stało...? – zawołała za mną, ale machnęłam tylko ręką.

Ruszyłam w dobrze sobie znanym kierunku, na koniec osady, gdzie tuż przy lesie mieszkała Valgerd. Jej dom był stary, ale zadbane. Poszycie dachu niedawno wymieniono, a w szczelinach między balami poutykano świeży mech. Na rozwieszonych sznurach suszyły się prześcieradła, materiał łopotał na wietrze. Przy drzwiach chaty suszyły się sznury czosnku i ziół, a na drewnianych tacach rozłożono pierwsze drobne jagody. Podwórko zostało starannie zamieciono, mimo że na środku jeszcze niedawno rąbano drewno na opał. W powietrzu unosił się żywiczny zapach świerków.

Valgerd siedziała na małym drewnianym stołku i czyściła kurę z piór; u jej stóp leżała zakrwawiona siekierka. Gdy stanęłam na wprost niej, podniosła na mnie wzrok.

– Wyglądasz, jakbyś zobaczyła Hel. Co się stało?

– On nie żyje.

– Kto? – Kobieta zmrużyła oczy.

– Erp Tarczownik.

Na te wieści zacisnęła usta w wąską kreskę.

– Zły znak... Czy twój brat ma z tym coś wspólnego?

– O czym ty mówisz? Chyba nie... Zresztą sama nie wiem. – Jakoś wcześniej nie przyszło mi to do głowy.

– Co teraz?

– Ulfar chce mi znaleźć kolejnego męża, ale ja nie zamierzam się na razie z nikim wiązać – odparłam hardo.

– Śmierć jarla zwolniła cię z umowy. Jesteś wolna, Ingrid. Możesz sama decydować o swoim losie.

Usiadłam na trawie i zalałam się łzami. Pierwszy raz od wielu dni były to jednak łzy radości. Czułam, jak z mojego serca spada ogromny ciężar, przygniatający mnie, od kiedy ojciec nakazał mi wybierać między Miedzianobrodym a Tarczownikiem.

Valgerd odrzuciła kurę, po czym wzięła mnie w ramiona.

– Wszystko będzie dobrze – powiedziała uspokajającym głosem, tuląc mnie, jakbym była dzieckiem.

Gdy zaczęła nucić pieśń, której słów nie znałam, odpłynęłam w świat wspomnień. Wróciłam do beztrudnych chwil dzieciństwa, kiedy bawiłam się szmacianą lalką i drewnianym statkiem Ulfara.

– Udaj się na pogrzeb jarla, złóż mu hołd i oddaj szacunek – poradziła moja powierniczka. – Niech zobaczą, że córka Sigurda Czerwonookiego jest mądra i szlachetna.

– Tak uczynię. – Kiwnęłam głową.

Milczałyśmy przez dłuższą chwilę, każda pogrążona w swoich myślach.

– Chcę się wyprowadzić od Ulfara, nie mogę już patrzeć na jego pijaństwo – wyznałam w końcu.

– Odtąd będę decydować sama o sobie.

– Świetnie – poparła mnie Valgerd. – A gdzie chcesz zamieszkać? Gdzie wybudujesz dom?

– Tutaj. – Moje oczy powędrowały ku wysokim brzozom górującym nad jej domostwem.

– Twoja droga właśnie rozpoczyna się na nowo, Ingrid.

Z chaty wyszedł mąż Valgerd, Ubbe, a w krok za nim dwaj najstarsi synowie, Alf oraz Ivar.

Ze swoimi jasnoblękitnymi oczami i płowymi włosami byli wierną kopią matki.

– Witaj, pani – zwrócił się do mnie gospodarz. – Dawno cię nie było. Miło cię gościć w naszych progach.

– Dziękuję, Ubbe. Jak zawsze z twojego serca płynie dobroć – odparłam. – Chciałabym cię o coś zapytać. Czy twoi synowie są na tyle dorośli, aby pomóc ci w pewnej pracy? Dobrze zapłacę. – Mrugnęłam porozumiewawczo do mężczyzny.

Dwaj nieopierzeni młodzieńcy zaczęli prężyć mięśnie, a potem dla żartu bawić się w zapasy.

– Wszystko, czego tylko zażadasz, pani. – Ubbe skłonił się nisko.

– Wybudujesz mi dom. O tutaj. – Wskazałam palcem na miejsce, które wcześniej pokazałam Valgerd.

Małżonkowie spojrzeli po sobie, a potem Ubbe skinął głową.

– Powiedz tylko, jak duży ma być, a jeszcze dziś zaczniemy przygotowania.

– Weź do pomocy, kogo chcesz, i zetnij te brzozy. Tam stanie stodoła z kurnikiem – odpowiedziałam.

– Jesteś pewna, pani, że Ulfar nie będzie miał nic przeciwko? – Valgerd wróciła do skubania kury.

– Nie interesuje mnie zdanie mojego brata – fuknęłam i zwróciłam się do Ubbego: – Słyszałeś może o takim piecu, który nie znajduje się na środku domu, tylko stoi w kącie i dym wychodzi przez jeden otwór?

– Wiem, o czym mówisz, pani, choć sam nigdy takiego nie budowałem. Ale mogę popytać jednego rzemieślnika. Pracował kiedyś u króla Olafa, powinien znać więcej szczegółów.

– Dowiedz się zatem, a potem zbuduj mi taki. – Skinęłam palcem na jasnowłosych chłopców. – A wy pomożecie ojcu.

– Będzie tak, jak sobie życzysz, pani. Chociaż to zadanie wymaga ode mnie nadludzkiego wysiłku – nie zawiodę.

Ubbe ponownie się uklonił, a potem wziął siekiery, przywołał synów i natychmiast rozpoczął pracę nad wycinką drzew.

Gdy wróciłam do domu, zapadł już zmrok. Po drodze biłam się z myślami, czy dobrze robię, ale z każdym krokiem utwierdzałam się w przekonaniu, że postąpiłam słusznie.

– Witaj, bracie – rzuciłam, stając nad leżącym na posłaniu Ulfarem. Wiedziałam, że znów pił.

– Ingrid, moja piękna siostrzyczko... To kogo chciałybyś za męża? – wybelkotał, patrząc na mnie mętnym wzrokiem.

– Nikogo. Podjęłam już decyzję: wybuduję sobie dom. A ty poszukaj jakiejś żony, jarlu Sigurdsonie.

Usiadłam przy palenisku, by zjeść posiłek zostawiony mi przez Sibbe. Powoli przeżuwałam kolejne kęsy zimnego już mięsa. Nie czułam głodu, jadłam odruchowo. Postanowiłam, że na razie zamieszkać sama. Sibbe zostanie z Ulfarem, niewolnica doskonale zna gospodarstwo i nie pozwoli mojemu bratu zginąć.

THOROLF

Pomyślny wiatr sprawiał, że mój cel przybliżał się coraz szybciej. Łódź rozbijała fale, a wzburzona woda pieniała się nieustannie. Kristiansund, moja ojczyzna, do której w myślach wracałem coraz częściej.

Niepokój na dobre zagościł w moim sercu. Miałem trudne zadanie przekazania smutnych wiadomości żonie Randalla oraz ich małej córeczce, która pewnie niewiele z tego zrozumie.

– Napij się. Mocne, ale dobre. – Bezzębny wiking o imieniu Gard podał mi kubek z napitkiem.

– Dziękuję. – Przechyliłem naczynie do dna. Trunek palił moje gardło, ale już za chwilę zrobiło mi się dziwnie lekko na duszy.

– Powiedz, tajemniczy woju, jakim cudem przeżyłeś masakrę w Trondheim. Masz jakieś układy z bogami? A może jesteś wcieleniem samego Odyna, co? – Gard przenikliwie patrzył mi w oczy.

– Żadna z Norn nie przecięła jeszcze nici mojego życia, ot i cała tajemnica. – Rozchyliłem koszulę. – Sam zobacz, czy Odyn mógłby mieć takie blizny? Spójrz, a potem dotknij i powiedz, czy to skóra człowieka, czy boga.

Bezzębny mężczyzna się wzdrygnął, ale zbliżył brudny palec z długim paznokciem do mojego torsu. Oglądał go bardzo uważnie, a potem szybko schował rękę za plecy.

– Doprawdy, nigdy nie widziałem, żeby ktoś z takimi ranami przeżył. Znam wielu wikingów, przeżyłem wiele bitew, ale to... – Znów wskazał na moje blizny. – Nić twojego żywota jest silna i mocna.

– Uratowała mnie pewna kobieta, córka jarla Sigurda Czerwonookiego, Ingrid. – Na sam dźwięk jej imienia poczułem ciepło na sercu i żar w lędźwiach.

– Silna jest zatem moc jej uzdrawiania.

– Leczyła mnie ziołami.

– Szkoda, że nie wiedziałem, sam bym do niej poszedł. Mam rany na nogach, które nie chcą się goić. – Uniósł nieco spodnie, a moim oczom ukazała się sina skóra pokryta zgorzelą.

– Na pewno coś by poradziła. Musisz wrócić do Trond-heim, Ingrid nie odmawia pomocy nikomu w potrzebie. – Uśmiechnąłem się, choć wiedziałem, że będą płynąć dalej, na południe kraju.

– Niedługo dopłyniesz do swojej przystani, piękny Thorolfie. Ja jestem już stary, przygody za mną, ale przed tobą świat stoi otworem. Daj się prowadzić sercu, a nie rozumowi. Spójrz na mnie. Gdybym się ożenił, splodził synów, pewnie na stare lata bawiłbym wnuki, a nie handlował do końca swych dni.

– Każdy ma własną drogę wyznaczoną przez bogów – odparłem, w duchu żałując Garda.

– Wkrótce będziemy na miejscu. – Mężczyzna szczerzej okrył się cuchnącym rybami płaszczem.

Wiedziałem, że nasza rozmowa dobiegła końca.

Następnego dnia bladym świtem dotarliśmy do brzegów mojej ojczyzny. Mgła zawieszona pomiędzy ziemią a wodą wyglądała jak mleczna droga. Statek cicho dobił do dobrze znanego mi miejsca, gdzie kotwiczyły wszystkie łodzie. Skały wokół Kristiansund sprawiały, że niewiele tu było bezpiecznych miejsc.

– Idź – zwrócił się do mnie Halfdan, dowódca czeredy. – My się prześpiemy. Musimy odpocząć po trudach podróży. A w południe zwołaj swoich pobratymców, to trochę pohandlujemy.

– Do zobaczenia. Przyniosę wam podziękowanie za waszą gościnność.

– Nie trudź się, Thorolfie. Twoja pani już nam wszystko wynagrodziła. – Wiking machnął do mnie na pożegnanie, a ja poczułem, że oczy zachodzą mi łzami.

Już z łądu spojrzałem na statek, który szczęśliwie doprowadził mnie do domu. Moje serce zalała wielka ulga. Nogi same mnie niosły. Wioska, pogrążona jeszcze we śnie, wyglądała tak bardzo znajomo. Pozornie nic się nie zmieniło. Obok obory Olafa wciąż leżały rozbite dębowe beczki, przed domem Astrid jak zwykle powiewały rozciągnięte na drewnianym płocie pieluszki. Uśmiechnąłem się do siebie smutno. A jednak wszystko się zmieniło. Mój ojciec i bracia nie żyją, a ja stałem się zupełnie innym człowiekiem...

Wszedłem do chaty najciszej, jak mogłem. Dwóch parobków, Steinar i Erik, spało jeszcze głęboko. Wnętrze domu było zadbane i czyste, wokoło paleniska przygotowano drwa do podtrzymania ognia nocą. Spojrzałem na długie ławy, przy których zazwyczaj zasiadaliśmy z braćmi do posiłku. Pustka aż biła po oczach. Ich rzeczy, stare tuniki oraz tarcze do reperowania, leżały w kącie, tak jak je zostawiliśmy, w pośpiechu zbierając rzeczy na wyprawę. Potarłem nos i popatrzyłem na beczkę, z której mój ojciec notorycznie popijał. Kazał sobie dolewać, śmiejąc się, że przestanie, dopiero gdy beczka się rozeschnie i pęknie. Nie doczekał tego jednak.

– Thorolf? Czy ja dobrze widzę? – Steinar usiadł i ziewnął przeciągle. – W beczce jest dokładnie tyle piwa, ile zostawił twój ojciec – zastrzegł od razu, bo służba oraz parobkowie bali się mojego ojca jak diabła.

Spojrzałem na niego ze smutkiem.

– Panie, gdzie twój bracia? Gdzie nasz jarl? – zapytał cicho parobek. Broda trzęsła mu się ze strachu.

Usiadłem przy nim, wrzucając do ogniska suchą szczapę, aby podtrzymać ogień.

– Nie żyją. Randall, Sven i mój ojciec zginęli – odparłem najspokojniej, jak mogłem.

– A reszta?

– Wróciłem sam. – Ściągnąłem buty, zmęczony długą podróżą.

Steinar poderwał się na nogi.

– To niemożliwe! – krzyknął.

Wtedy drugi z chłopców, Erik, poderwał się jak oparzony.

– Czego się drzesz? Polewają cię wrzątkiem czy co?

– Zamknij się, durniu! Wszyscy nie żyją! Jedynie pan Thorolf ocalał, rozumiesz?

– Niech bogowie mają ich w swojej opiece – oznajmił Erik, który chyba nie za bardzo rozumiał, o czym rozmawiamy.

Parobkowie szybko narzucili na grzbiet koszule i zaczęli się uwijać przy śniadaniu. Obserwowałem ich ruchy z właściwym sobie spokojem, ale w sercu miałem krwawiącą ranę. Musiałem jeszcze przekazać tragiczne wieści bratowej.

– Panie, oto ciepła strawa dla ciebie. – Erik podał mi owsiankę. Niestety w żadnej mierze nie przypominała tej, którą przygotowywała Ingrid.

– Może pójdziemy po wodę, zagrzejemy nieco, a potem poszukamy czystego odzienia – zaproponował przytomnie Steinar.

– Tak, myślę, że to najlepsze, co możecie teraz zrobić. – Po dniach spędzonych na łodzi ze śmierdzącym Gardem marzyłem o porządnej kąpieli. Prawdopodobnie sam śmierdziałem jak zepsuta ryba.

Już po chwili, niczym młody bóg, leżałem w gorącej wodzie, czując, jak moje napięte mięśnie się rozluźniają. Rana na brzuchu się zasklepiła, na skórze zostały mi jedynie różowe pręgi, które z czasem miały przybrać postać białych płaskich blizn. Wypoczęty i zregenerowany, wyszedłem z kąpieli, włożyłem czystą koszulę, a potem starannie spiąłem włosy w ciasny kok. Wypiłem kubek piwa, zjadłem pajdę ciemnego chleba i w końcu wyszedłem przed chatę, by zmierzyć się z tym, co nieuniknione. Zgromadziło się tam wiele osób – kobiet, mężczyzn i dzieci – które dostrzegły zakotwiczony w porcie statek. Gdy skupili na mnie uwagę, wziąłem głęboki oddech i zacząłem mówić:

– Synowie i córki Njorda, boga mórz i oceanów! Stoję przed wami jako wasz posłaniec, jako sługa i oddany swojej ojczyźnie Thorolf Hrafnson, zwany też Myśliwym. Jak wiecie, powróciłem na Kristiansund sam. Ciekawi was zapewne, gdzie podziewają się wasi ojcowie, synowie oraz nasz jarl Hrafn. Otóż mój ojciec zaatakował jarla Sigurda Czerwonookiego, łakomiąc się na łupy zdobyte przez jego syna Ulfara Sigurdsona. W bitwie, która trwała cały dzień, poległi wszyscy nasi wikingowie. Ja również leżałem wśród zabitych, ale jakimś cudem Odyn przywrócił mnie do żywych. Rany, które odniosłem, pozostaną ze mną do końca moich dni. Rany w sercu oraz te, które nosi moje ciało. Wasi ojcowie i synowie zostali godnie pochowani w Trondheim, tak jak nakazuje dobry obyczaj. Moi bracia i ojciec oraz wasi krewni piją już wino w Walhalli, ponieważ zginęli w glorii chwały, jako nieustraszeni wojownicy!

– Niech żyje jarl Thorolf! – zgromadzeni zaczęli skandować moje imię, a potem kilku mężczyzn poderwało mnie nad ziemię, unosząc wysoko ponad głowami.

Tłum gęstniał z każdą minutą. W pewnej chwili dostrzegłem żonę Randalla, pięknooką Asne, z ich małą córeczką na rękach. Łzy znaczyły pokryte piegami policzki mojej bratowej. Przyjrzałem się Karen, wiernej kopii Randalla. Nie dziwiłem się, że brat nie chciał wyjeżdżać na wyprawę. Wolał spokojne życie, łowienie dorszy i wieczory z rodziną niżeli niepewny tułaczy los. Przepowiednia z dnia jego narodzin się spełniła.

– Niech bogowie sprawią, że moje wyroki będą sprawiedliwe, a Kristiansund stanie się krainą szczęśliwości dla jego mieszkańców – powiedziałem, po czym otworzyłem drzwi chaty, zapraszając lud do środka. – Pijcie za ten wyjątkowy dzień!

Steinar i Erik uwijali się jak w ukropie, napełniając kubki, rogi i dzbany piwem, którego kazałem nie żałować. Niech wszyscy poznają dobre serce nowego jarla, przemknęło mi przez głowę.

Sam usiadłem na wysokim krześle z pełnym po brzegi rogiem. Wzniosłem go nad głowę, głośno wołając:

– Odynie, synu Bora, niech wielkie będzie twoje imię, które uratowało moje nędzne życie! Jednooki wędrowcze, niech losy nasze spoczywają w twoich rękach!

– Niech żyje Odyn, jego kruki Huginn i Muninn oraz ośmionogi koń Sleipnir! – rozległy się okrzyki.

Kiedy wrzawa nieco ucichła, przywołałem do siebie Asne.

– Thorolfie, powiedz mi, co tam się stało... – wyszeptała, nadal roniąc łzy po moim bracie.

Pogładziłem ją po głowie.

– Asne, żono Randalla, twój mąż walczył dzielnie i zginął honorowo, jak prawdziwy wiking. Na pewno patrzy teraz na ciebie z miłością. Każdego dnia myślał o tobie, śmiał się, wspominając, jak Karen stawiała pierwsze nieporadne kroki.

Kobieta uśmiechnęła się przez łzy.

– Byłam na to przygotowana, ale i tak jest mi ciężko. Kilka tygodni temu przyśnił mi się Randall. Wyglądał pięknie, jak w dniu naszego ślubu. Miał na sobie jasną koszulę i rozpuścił włosy, co nie zdarzało się często, sam wiesz. Stał na dziobie łodzi i wypatrywał czegoś. Na szyi miał naszyjnik z koniem Odyna. Kiedy się obudziłam, pomyślałam, że w końcu jest wolny, że przepowiednia musiała się dopełnić...

– Norny skończyły pleść nić jego życia – odparłem. – Nie unikniemy tego, co nam przygotowano.

Między nami na chwilę zapadła cisza, przerywana to wybuchami płaczu, to śmiechu zgromadzonych, którzy zdążyli już sporo wypić.

– Będiesz dobrym jarlem, Thorolfie – odezwała się w końcu moja bratowa.

– Władza jest niebezpieczna. Przyciąga najgorszych i zniewala najlepszych. Mam tego świadomość.

– Twój ojciec był tego idealnym przykładem. Ludzie się cieszą, że Hrafn nie żyje.

– Zaopiekuję się wami i zadbam, żeby niczego wam nie zabrakło, droga bratowo.

Asne pochylała się i pocałowała moją dłoń, która natychmiast pokryła się jej gorącymi łzami.

– Twoja matka byłaby z ciebie dumna – powiedziała.

A potem odeszła oplakiwać swojego ukochanego męża.

INGRID

W końcu nadszedł dzień, kiedy wyruszyliśmy. Skoro świt przygotowaliśmy konie, które rżały radośnie, czując nadciągającą przygodę. Razem z Ulfarem, Snorrem i kilkoma innymi wikingami udawaliśmy się w długą drogę na pogrzeb jarla Ulsberg. Perspektywa kilku dni, które miałam spędzić w siodle, nie napawała mnie optymizmem. Szczerze mówiąc, byłam przerażona tym, co mnie czekało. Uprosiłam Valgerd, żeby towarzyszyła mi w podróży. Ubbe miał obiekcje, ale został postawiony pod ścianą. Budowa mojego domu pochłaniała cały jego wolny czas. Ustaliliśmy, że dwójką najmłodszych dzieci zajmie się najstarsza córka, Liv, a Valgerd pojedzie ze mną.

– Gotowa? – Ulfar sprawnie wskoczył na konia.

– Jak nigdy dotąd – powiedziałam, ale serce łomotało mi jak żagiel na wietrze. – Długo będziemy jechać?

– Za cztery dni powinniśmy być w Ulsberg. Nie możemy forsować koni, jest gorąco. Na szczęście nie zanoszą się na deszcz. – Wiking spojrział w niebo. – Szkoda tylko, że Rune nie pojedzie z nami, często podróżował do Ulsberg i zna różne skróty.

– Myślę, że powinien być przy ojcu, jest umierający. Ale są z nami Snorre, Jens, Egil, zatem nic nam nie grozi.

– Wzięłaś ten pierścień z runami, który przygotowałem dla nowego jarla? – Mój brat zmarszczył brwi.

– Oczywiście, mam go w sakiewce. – Wskazałam woreczek przypięty do mojego paska. – Naszyjnik z bursztynami dla Thory także jest bezpieczny.

Drogocenne przedmioty mi ciążyły. Bałam się, że je zgubię. Kilka dni temu Ulfar przygotował podarunki dla następcy Tarczownika oraz najbliższych mu osób. Trudził się w warsztacie, wykonując

zupełnie nowe formy na pierścieniu, co uznałam za dobry znak. Rzeczywiście wizja samotnego mieszkania i braku kontroli z mojej strony dała mu do myślenia. Oczywiście mój brat nie przestał pić, ale przynajmniej rano wstawał w dobrej formie. Pracował w obejściu do późnego popołudnia, bo Sibbe skręciła kostkę i nie mogła stawać na chorej nodze. Skakała więc na jednej, z ogromnym trudem przygotowując posiłki dla siebie i Ulfara.

Tymczasem ja całe dni spędzałam albo zbierając zioła w lesie, albo haftując koszule, które chciałam sprzedać okolicznym kupcom, przybywającym do naszej osady. Wykorzystywałam każdy moment, żeby potem, zimową porą, nieco odpocząć. W końcu czułam, że mam w życiu jakiś cel, chociaż była to tylko budowa małego domu z mikrą oborą na dwie krowy.

– Już dawno nie siedziałam w siodle. Obawiam się, że to może nie być zbyt przyjemne doświadczenie! – Valgerd zaśmiała się, dając mi kuksańca w bok. – Uśmiechnij się w końcu, Ingrid! Potraktuj to jako przygodę życia. A przy okazji pochowasz swojego niedoszłego męża.

– Żarty się siebie trzymają, nie ma co – rzuciłam, ale w moich oczach pojawiły się wesołe ogniki.

– Lepiej żartować, niż chorować, prawda? – Chłopka uśmiechnęła się do Snorrego, a potem ściągnęła lejce i ruszyła przed siebie, wprawnymi ruchami popędzając konia.

– Ach, ta Valgerd. Nie ma szans, żebyś dorównała jej dzikości, moja droga siostró. – Ulfar się zaśmiał.

– Nie zamierzam. – Wystawiłam do niego język, a potem żwawo ruszyłam.

Jechaliśmy spokojnie, przyzwyczajając się do tego, że będziemy spędzać ze sobą całe dni. Ostatnio cały czas wolny spędzałam na obmyślaniu, jak powinno wyglądać moje gospodarstwo. Ubbe wraz z synami ścięli już odpowiednią liczbę drzew, a podczas naszej nieobecności mieli przygotować je do budowy domu.

– Dasz mi jedną krowę i tego pięknego cielaka z białą plamą na czole? – zagadnęłam jadącego obok mnie brata.

Ulfar spojrzał na mnie.

– Bierz tyle krów, ile zdołasz oporządzić. Mamy duże gospodarstwo. Muszę zatrudnić jakiegoś chłopca do posługi, nie będę ciągle latał do obory jak ty, Ingrid. W końcu jestem jarlem.

– Całkiem dobrze ci szło dojenie krów, mój drogi. – Potarłam nos, aby ukryć śmiech, bo widziałam, że przeżywał prawdziwe katusze, dojąc krowy niewprawną ręką.

– Kochasz zwierzęta, więc dobrze się nimi zajmiesz. Weź też świnię i wszystkie kury. Ciągłe chodzą i srają, mam ich już serdecznie dość. – Ulfar poprawił się w siodle.

– Wezmę tylko parę kur, resztę zostawię Sibbe. Musi z czegoś zrobić pierzynę na zimę, obiecałeś jej to.

– Szkoda, że z nami nie pojechała, miałabyś towarzystwo. – Mój brat spojrzał na Valgerd, która chadzała własnymi ścieżkami.

– Cóż, ostatnio nie dogadujemy się z Sibbe za dobrze. Może to i lepiej, że nie pojechała. Ale jak ona da sobie radę z tą nogą... Kostka wyglądała naprawdę źle, zostawiłam jej maść, która przyspieszy gojenie.

Ulfar ściągnął lejce i skierował swojego konia bliżej mojego.

– Muszę ci coś wyznać, droga siostró – powiedział cicho, tak by nikt poza mną go nie usłyszał.

Poczułam, jak na plecach perli mi się pot. Bałam się kolejnych rewelacji.

– Wczoraj Sibbe przyniosła sztabki złota i srebra. Wykupiła się.

Wytrzeszczyłam oczy ze zdziwienia.

– Ale... – zaczęłam, lecz Ulfar przerwał mi zdecydowanym gestem.

– Podobno jakiś wiking chce ją pojąć za żonę. Podarował jej naprawdę spory majątek.

– Kto to może być?

– Nie wiem, ale to jakiś bogaty pan. Złota było naprawdę dużo.

Przez dłuższą chwilę jechaliśmy w ciszy, przerywanej tylko parsaniem koni. Cóż, Sibbe nie była pierwszą niewolnicą, którą ktoś wykupił. Wiele thrall liczyło na taki prezent od losu, ale udawało się to tylko nielicznym.

– Powiedziała, że dopilnuje wszystkiego i będzie czekała, aż wrócimy z Ulsberg – podjął mój

brat. – Wtedy odejdzie.

Pokiwałam głową.

– Jest młoda i piękna, całe życie przed nią – skwitowałam, po czym popędziłam konia w stronę Valgerd.

Chłopka cicho nuciła jakąś pieśń, kołysząc się łagodnie na boki. Jej ciemnobrązowa suknia powiewała na lekkim wietrze, a długi warkocz obijał się o plecy.

– Kto wykupił Sibbe? Wiesz coś? – syknęłam cicho, bo obok mnie nagle pojawił się Snorre.

Wiking spojrział na nasze nietęgę miny, a potem puścił swojego konia galopem.

– Prawdziwa burza dopiero nadciąga, Ingrid – odparła zawodzącym głosem Valgerd.

Popatrzyłam na nią z przerażeniem.

– Boję się ciebie... Mówisz tak strasznie, że aż mam gęsią skórkę.

Suknia kobiety załopotała w gwałtownym podmuchu wiatru.

– Nigdy ci tego nie mówiłam, bo twoja babka mi zakazała, ale teraz nadszedł czas, żebyś poznała prawdę.

– Mów zatem! – nakazałam stanowczym tonem.

– Gdy twoja babka Gunn leżała na łożu śmierci, wyznała mi pewną przepowiednię. Zdradziła, że wiedziała, iż jej córka umrze, powijając bliźnięta. Twój ojciec nigdy nie wziął sobie innej kobiety, bo jeśliby to uczynił, ty i Ulfar nie przeżylibyście, zgładzeni w okrutny sposób. Musisz to wiedzieć, bo podróż do Ulsberg zmieni twoje życie na zawsze.

Zadrżałam, a moje dłonie pokryły się potem. Co jeszcze ukrywała przede mną Valgerd?

– Mów wszystko, co wiesz, rozkazuję ci! – krzyknęłam tak głośno, że przejeżdżający obok nas Ulfar spojrział na mnie ze zdumieniem.

– Wiem tylko tyle, pani. – Kobieta skłoniła głowę do piersi.

– Kłamiesz. Coś przede mną ukrywasz, wiem o tym.

– Gunn powiedziała: „Kiedy złotowłosa wyruszy grzebać zmarłych, przepowiedzą jej dalsze losy życia. Skuld odłoni zasłonę i odpowie na pytania” – wyrecytowała chłopka.

– Co to znaczy, Valgerd? – Miałam ochotę zawrócić konia, tak przeraźliwy strach mnie ogarnął.

– Myślę, że nie unikniesz tego, co cię czeka. Musisz otworzyć serce i umysł, bądź wolna i radosna. Ja bym tak postąpiła.

– Skąd to wszystko wiesz?

– Z serca. – Dotknęła miejsca między swoimi piersiami. – I tobie radzę to samo. Wsłuchaj się w jego głos, a resztę pozostaw losowi. Przeznaczenie zadecyduje, kto pojawi się w twoim życiu.

Zwiesiłam głowę, zagryzając zęby ze złości. Czekala mnie trudna podróż, nie miałam co do tego żadnych złudzeń.

*

Po czterech dniach w końcu dotarliśmy do Ulsberg. Pogoda była dla nas łaskawa. Chłód nocy stał się miłą odmianą dla gorących letnich dni. Podróż upłynęła mi zaskakująco szybko. Razem z Valgerd drugiego dnia cierpiałyśmy z powodu obtartych ud, ale zagryzłyśmy zęby, nie dając po sobie niczego poznać. Nie chciałyśmy, aby mężczyźni się z nas śmiali, zwłaszcza Jens, który miał niewyparzony język i rozgłosiłby całemu światu, co nas spotkało.

Mijałyśmy wiele wiosk, osad oraz opustoszałych domostw. Niektóre ziemie były bogate, inne biedne. Różnorodność krajobrazu sprawiła, że zaczęłam traktować tę wyprawę jak przygodę swojego życia. Cóż, w końcu moje spokojne dni odmieniły się chociaż na krótki czas. W drodze spotykaliśmy wiele ciekawych osób. Z pomocą Valgerd udało mi się również sprzedać kilka koszul, o które okoliczni mężczyźni niemal się bili. Chłopka głośno zachwalała moje wyroby, a wikingowie z namaszczeniem dotykali materiału oraz misternych haftów i licytowali się, który zapłaci więcej. Postanowiłam, że zimową porą uszyję zapas koszul, bo mogłam na nich zrobić całkiem dobry interes. Za zdobyte pieniądze postanowiłam kupić w Ulsberg piękne materiały oraz szlachetne nici, co doradził mi Ulfar, doskonale znający okolicznych rzemieślników.

– Pani, czy mogłabyś uszyć i dla mnie taką koszulę? Dobrze zapłacę. – Snorre pojawił się tuż

przy mnie, gdy już prawie dojechaliśmy do celu.

– Nie ma problemu. A koszula będzie podarunkiem ode mnie za opiekę, jaką nad nami sprawujesz. – Skinęłam głową w kierunku Valgerd. To właśnie Snorre całymi nocami pilnował ogniska, niestrudzenie nad nami czuwając.

– To będzie dla mnie najpiękniejszy prezent. Już wkrótce, za tym wzniesieniem – wiking wskazał przed siebie – zobaczymy pierwsze zabudowania Ulsberg.

Poprawiłam suknię i przeczesałam dłońmi włosy, a potem wtarłam nieco pachnącego balsamu w nadgarstki. Mimo niedogodności podróży chciałam się jakoś prezentować, skoro mieliśmy być honorowymi gośćmi.

Kiedy słońce zaczęło opadać za horyzont, wreszcie dotarliśmy na miejsce. Ulsberg było dużą osadą. Raz na kilka dni odbywał się tu targ, gdzie można było kupić najprzeróżniejsze wyroby. Handlowano na sporym placu, widocznym już z daleka. Ubita ziemia, którą znaczyło kilka prowizorycznych drewnianych ław, oraz popękane beczki, pozostawione przez jakiegoś biednego kupca. Miałam ogromną ochotę zobaczyć, jak wyglądał taki targ pełen ludzi, zapachów i rozmaitych przedmiotów. Dalej mieszkali karlowie, czyli bogaci chłopcy. Ich chaty różniły się od domów naszych kmieci. Widać, że powodziło się im zdecydowanie lepiej niż naszym w Trondheim. Wokół obojczyka biegały gęsi i kury, którym towarzyszyli chłopcy o umorusanych buziach, z ciekawością spoglądający na przybyszy.

Jechaliśmy powoli traktem prowadzącym przez środek miejscowości. Zmęczone długą podróżą konie szły nieśpiesznie noga za nogą. Snorre mówił, że władzę po śmierci Erpa Tarczownika objął jego młodszy brat, jarl Balder, zwany też Długonogim. W końcu, po intensywnej podróży, dotarliśmy do celu. Ogromna chata, kilka zabudowań, spichlerz oraz stajnia dla zwierząt znajdowały się w bliskiej odległości od siebie. Widać, że budynki regularnie reperowano, a nowy dach z torfu na jednej z piwnic musiano naprawiać całkiem niedawno. Wciąż leżały tam nieuprzątnięte darnie oraz porozrzucane gdzieniegdzie narzędzia.

Czekaliśmy w ciszy, aż jeden z parobków powiadomi władcę Ulsberg, że przybyliśmy. Po kilku chwilach z długiego domu wyszedł jarl. Balder Długonogi był wysoki, szczupły i miał niezwykle przenikliwe spojrzenie. Jego oczy miały nieokreśloną barwę, tęczęwy wydawały się szare i pozbawione emocji. Stanowił zdecydowane przeciwieństwo swojego brata. Mężczyzna w sile wieku miał na sobie prostą lnianą koszulę, ozdobioną naszyjnikiem z młotem Thora. Niedbale podwinął rękawy, jakbyśmy przzerwali mu jakąś pracę w gospodarstwie. Towarzyszyło mu dwóch groźnie wyglądających wikingów z długimi rudymi brodami. Zatknięte za pasek krótkie toporki mówiły same za siebie.

– Witaj, jarlu. Niech bogowie wynagrodzą ci niedogodności podróży – zwrócił się po przyjacielsku do Ulfara, opuszczając podwinęte rękawy. – Masz piękną siostrę. Ingrid, dobrze zapamiętałam imię?

Uśmiech nie schodził z jego twarzy.

– Tak, zwą mnie Ingrid. – Skinęłam mu głową zarumieniona.

– Cóż, mój brat wiele stracił, umierając – rzucił wymownie nowy jarl Ulsberg. – Przygotowałem wam niewielką chatę. Możecie się rozgościć. Wiem, że tak długa podróż jest dla kobiet sporym wyzwaniem.

– Nie dla mnie, panie. – Obdarzyłam go jasnym uśmiechem, a oczy Baldera zapłonęły pożądaniem. Znałam ten wzrok i wiedziałam, że nie wróży on niczego dobrego.

Spojrzałam przez ramię na Valgerd, a ona puściła do mnie oko.

– Wieczorem zapraszamy na ucztę. Mam nadzieję, że zaszczycicie nas swoją obecnością – powiedział jarl i szybko się oddalił.

– Ruszajmy. – Snorre skierował swojego konia w stronę wzgórza.

– Skąd wiesz, dokąd jechać? – zapytałam, a on uśmiechnął się szeroko.

– Zawsze nocujemy w tym samym miejscu.

Rzeczywiście już po kilku minutach otwieraliśmy skobel w drzwiach małej, ale zadbanej chaty, która przywitała nas skromnym jadłem wyłożonym na drewnianej ławie. Zimne, ale apetycznie wyglądające mięso oraz nieco placków jęczmiennych sprawiły, że kiszki zagrały mi marsza. Konie

w końcu mogły odpocząć, ochoczo wyjadając owies ze żłobu stojącego wzdłuż północnej ściany chaty.

– Zagrzeję wodę, pewnie chcecie się umyć przed ucztą. – Valgerd zabrała się do pracy, a Snorre i Jens pomagali jej w rozpalaniu ognia.

Wykorzystując moment, kiedy wszyscy biegali, przygotowując się do biesiady, usiadłam w kąci i z małego woreczka wyciągnęłam prezent dla Thory, córki jarla Tarczownika. Moim oczom ukazał się przepięknie zdobiony naszyjnik z okrągłymi bursztynowymi oczkami. W świetle wyglądał zniewalająco, jakby w środku znajdowało się płynne złoto. Potarłam drogocenny podarek, a potem przekazałam Ulfarowi pierścionie, które przygotował dla drużynników nowego jarla Baldera.

– Gotowa? – Valgerd wyrosła przede mną jak zjawa. – Mężczyźni poczekają na zewnątrz, a ty się przygotowujesz, pani.

Skinęłam głową w podziękowaniu, że zadbała o minimum prywatności w tym męskim świecie. Poza tym myśl, że mógłby mnie widzieć jakiś inny mężczyzna niż Thorolf, napawała mnie obrzydzeniem. Stałam naga w niewielkiej bali, a Valgerd zaczęła polewać moje obolałe ciało ciepłą wodą. Czułam, że z każdą chwilą schodzi ze mnie całe napięcie spowodowane podróżą i strach przed tym, co zastanę w Ulsberg. Nic nadzwyczajnego się nie wydarzyło – Balder zachował się właściwie, jak na jarla przystało. Czekala nas ucztą, jutro pożegnanie jarla Tarczownika, a potem droga powrotna do domu.

– Jesteś taka piękna – powiedziała Valgerd. – Z dziewczyny przemieniłaś się w kobietę, Ingrid. Twoja matka i babka byłyby z ciebie dumne. Wzięłaś z rodu tylko to, co najlepsze, szerokie biodra, duże mleczne piersi i łono, które urodzi niejednego syna. Na wszystko jednak przyjdzie czas.

Zakryłam się rękami, ale Valgerd od razu mnie zrugła.

– Chyba nie myślisz, że któryś cię podgląda? Oślepnę od blasku twojej skóry, która lśni jak księżyc w pełni. A ja znam twoje ciało od pieluszek, przecież byłam przy tobie, odkąd się urodziłaś.

Wysłam z kąpieli, a Valgerd zaczęła mnie stroić. Wybrałam granatową suknię z delikatnym rozcięciem przy dekolcie. Na szyję założyłam misternie wykonany naszyjnik ze złota, na którym Ulfar wyrzył kilka run, chroniących mnie przez złymi spojrzzeniami. Wtarłam w ciało pachnący balsam rumiankowy, a Valgerd uczesała moje włosy – warkocze upięła w wysoki kok i ozdobiła srebrną zapinką.

– Chodźmy – rzuciła, gdy już byłam gotowa, szybko narzucając na siebie czystą skromną suknię w kolorze ciemnej zieleni. – Pamiętaj, zachowuj się godnie, przytakuj bratu i nie zostawaj sam na sam z Balderem. Źle mu patrzy z oczu. Chce cię uwieść.

Skinęłam głową, bo wszystko, co mówiła, brałam sobie głęboko do serca, mimo że czasem miałam ochotę rzucić w nią kamieniem.

– Pięknie wyglądasz, siostrze – usłyszałam pochwałę od brata, który czekał na zewnątrz, oparty o ścianę chaty.

Po krótkim spacerze dotarliśmy na ucztę. W długim domu zebrało się mnóstwo osób, część z nich znałam już z pogrzebu mojego ojca. Usiedliśmy przy stole obok nowego jarla Ulsberg. Balder posadził nas na honorowych miejscach. Widziałam, że mojego brata rozpira duma. Oczywiście od razu skierował swoje kroki do beczki z miodem, aby napełnić róg.

– Ulfar – syknęłam ostrzegawczo, ale brat już przechylił zawartość naczynia.

Thora, piękna córka jarla Tarczownika, siedziała obok swojego wuja. Jasne jak słońce włosy splotła w misterny warkocz. Fryzurę wieńczyła szeroka opaska nabita szklanymi ozdobami. Jej ciemnoczerwona suknia wyszywana złotymi nićmi połyskiwała w ciepłym świetle pochodni. Szczupłe ramiona ozdabiał cienki szal obszyty lisim futrem.

Podeszłam do niej i zagaiłam:

– Witaj, Thoro. Zapewne wiesz, kim jestem. – Na młodej twarzyczce dostrzegłam bezbrzeżny smutek. – Tęsknisz za ojcem, prawda?

Dziewczyna skinęła głową, a z jej oczu popłynęły gorzkie łzy. Usiadłam przy niej i wzięłam ją za rękę.

– Doskonale rozumiem, co czujesz. Ja również niedawno pochowałam ojca. Ale jesteśmy wikińskimi córkami, cała siła rodów pochodzi od nas, musimy być silne dla przyszłych pokoleń.

– Wiem o tym, mimo wszystko bardzo za nim tęsknię. Jesteś Ingrid, prawda? – upewniła się.

– Tak. Miałam zostać żoną twojego ojca. Spójrz, jakie życie bywa przewrotne. Jesteś niewiele młodsza ode mnie. Ile masz lat?

– Niedługo skończę siedemnaście wiosen. Ojciec mówił, że po przyszłej zimie pójdę za mąż za Miedzianobrodego, ale mój wuj się nie zgodził. Nie wiem, czy się cieszyć, czy smucić.

Odetchnęłam głęboko, czując nutkę sympatii dla Baldera. Doskonale znał Arvida i wiedział, że młodziutka Thora nie zasługuje na taki los.

– Ciesz się – poradziłam. – Jestem przekonana, że wuj znajdzie ci lepszego męża. A to prezent od mojego brata Ulfara, jarla Trondheim. – Podałam Thorze woreczek z naszyjnikiem.

Gdy zajrzała do środka i wyjęła klejnot, jej wciąż mokre od łez oczy błysnęły radością.

– Jest przepiękny! Nigdy jeszcze nie widziałam tak kunsztownego dzieła! – zawołała szczerze zachwycona.

– Daj, pomogę ci go założyć. – Wzięłam naszyjnik, odgarnęłam jej włosy z karku i zapięłam klejnot. – Wyglądasz olśniewająco.

– Dziękuję – wyszeptła z wdzięcznością, po czym wskazała na Ulfara. – To twój brat?

– Tak, w rzeczy samej.

– Pójdę mu podziękować. – Thora poderwała się z drewnianej ławy i niemal pobiegła w stronę Ulfara.

Wróciłam na swoje miejsce przy Balderze. Z radością obserwowałam, jak Thora i mój brat rozmawiają, śmiejąc się ukradkiem.

– Pasują do siebie – stwierdził jarl, podążając wzrokiem za moim spojrzeniem.

– To prawda. – Uśmiechnęłam się. – Thora jest kolejną, której udało się uniknąć małżeństwa z Miedzianobrodym.

– Nie chciałbym wyprawiać się na pogrzeb tak młodej osoby, jaką jest moja bratanica – fuknął.

– A ty, pani? Zdecydowałaś już co do swojej przyszłości?

Pokręciłam głową. Tak naprawdę chciałabym cofnąć czas i jeszcze raz spotkać Thorolfa, żeby przeżyć z nim te wszystkie piękne chwile.

– Nie myślę o tym. Na razie chcę godnie pożegnać Erpa, jestem mu to winna.

– Mądrze mówisz, pięknooka Ingrid. Szkoda, że los tak nami pokierował. Miałbym piękną bratową... – Nagle przysunął się bliżej i chwycił moją dłoń. Odruchowo cofnęłam rękę, widząc w oczach jarla znajomy błysk. – Chciałbym zobaczyć, co skrywa twoja suknia, zerwać z ciebie ten naszyjnik, a potem rozłożyć ci nogi, żebyś zobaczyła, co potrafią mężczyźni z naszego rodu – szepnął mi do ucha, wciąż przytrzymując mnie brutalnie.

– Zostaw mnie, nie chcę... – wycedziłam przez zęby, szarpiąc się desperacko.

Tłum był zbyt zajęty piciem i jedzeniem, aby zauważyć, co się dzieje. Balder tymczasem stawał się coraz bardziej natarczywy, a jego dłonie zaczęły błądzić w okolicach mojej talii.

– Musisz być moja, Ingrid...

– Nie! Puść! – Wciąż próbowałam się bronić.

I wtedy jak spod ziemi wyłonił się przy nas niski, krępy wiking o ostrym spojrzeniu.

– Panie, przybyła Jarun.

Balder puścił mnie gwałtownie. Złość w jego oczach mieszała się z przerażeniem. Najwidoczniej kobieta, na którą czekał, była kimś ważnym. W duchu podziękowałam bogom, że uratowali mnie z opresji.

– Każ jej wejść – rzucił ostro do swojego przybocznego, a gdy ten odszedł, syknął do mojego ucha: – Nie uciekniesz mi. To tylko kwestia czasu, kiedy rozłożysz przede mną nogi, córko Sigurda Czerwonookiego.

Po tych słowach podniósł się z krzesła i odszedł.

Z nerwów upuściłam kubek z trunkiem, rozlewając zawartość na suknię. Rozejrzałam się za Valgerd, ale nigdzie jej nie dostrzegłam. Pewnie pomagała dziewczkom służebnym.

Wikingowie pili, jedli pieczone świnie i dziczyznę, a piwo i wino lały się strumieniami. Zamilkli jednak, gdy do hali weszła malutka zgarbiona kobieta, podpierająca się kosturem ozdobionym

różnokolorowymi paciorkami. Wszyscy skierowali ku niej oczy.

– To Jarun!

– Jarun, wiedźma z Czarnego Lasu...

– Ona wciąż żyje, chyba jest walkirią, ma ze sto lat albo i więcej...

– Nie było jej, odkąd Tarczownik objął władzę.

– Przeklęła go wtedy, wszystko się sprawdziło!

– Jarun, Jarun, wolva, wolva... Tyle lat!

Głosy wikingów dobiegały z każdego kąta. Tymczasem krucha postać odziana w wilcze skóry szła w stronę paleniska. Jeden z wikingów podał jej wysokie krzesło, a ona wdrapała się na nie zadziwiająco sprawnie. Usiadła, wyraźnie na coś czekając.

Wtedy z głębi długiego domu wyłoniła się Valgerd z talerzem najlepszych kasków. Starucha długo się posilała, a gdy rzuciła talerz na ziemię, chłopka natychmiast podała jej napełniony po brzegi róg. Za moment i to naczynie spadło na klepisko, pękając na pół.

Wszyscy zebrani w chacie trwali w pełnym skupieniu oczekiwaniu. Ja też. Nigdy dotąd nie spotkałam wolwy, choć wiele o nich słyszałam. Przepowiadały losy, a wszystko, co mówiły, się sprawdzało. Drżałam na całym ciele, nerwowo skubiąc obrębek sukni. Pewnie Balder ją wezwał. Tylko po co?

Nagle starucha sięgnęła brudną ręką z długimi szponami do sakiewki przy płaszczu, po czym rzuciła w ogień jakieś wonne sproszkowane zioła. Iskry posypały się wokół, a w powietrze uniósł się intensywny zapach. Wikingowie patrzyli na wiedźmę ze zdumieniem.

– Ty! – Wolva wskazała palcem w kierunku Thory. – Podejdz tu, młódko.

Córka Erpa Tarczownika nieśmiało zbliżyła się do staruchy. Gdy wiedźma przekręciła głowę, zobaczyłam, że jedno oko ma pokryte bielmem. Wyglądała jak Odyn, jednooki wędrowiec, który chcąc zdobyć wiedzę, poświęcił własny wzrok.

Jarun ujęła dłoń Thory i zaczęła mówić:

– Kiedy zajdzie czerwone słońce, twoje losy się odmienia. Urodzisz synów, ale strzeż się tego, co przywiozą długie łodzie. Słońce, księżyc i gwiazdy oświetlają drogę twojego życia. Uniknęłaś ostatnio ogromnego nieszczęścia, córko Erpa. Śmierć podarowała ci życie.

Wiedźma jednym ruchem odgoniła dziewczynę, a wtedy ta zdjęła z nadgarstka złotą bransoletę, podała jej i zniknęła w kącie chaty.

– Wieszcko, niech bogowie twoimi ustami przemówią, jakie czekają mnie losy! – Balder natychmiast pojawił się koło staruchy.

Wolva spojrzała mu w oczy, dotknęła paznokciem jego nosa i zaczęła mówić:

– Kiedy powieje wiatr z północy, zobaczysz wisielca, ale żadna szkoda nie zostanie ci wyrządzona przez niego. Ujrzysz swą duszę, gdy łódź będzie pędziła po morzu, a wicher uspokoi fale.

– Ale co to znaczy?

– Dowiesz się, kiedy przyjdzie czas. A jeśli tkniesz córkę Czerwonookiego, uschnie ci członek. Ostatnie zdanie powiedziała tak głośno, że wszyscy zebrani się roześmiali.

– Nie wiem, o czym mówisz... – wydukał Balder, czerwony po same uszy.

– Nie możesz tego zrobić, nie tobie jest przeznaczona.

– Powiedz tylko, czy utrzymam władzę?

Wolva zaśmiała się głośno.

– Nikt tego nie wie oprócz Skuld. Strzeż się wody, nowy jarlu. Ziemię twe wielkie, bogate. Żyj w prawdzie, nie w kłamstwie. Taka moja rada dla ciebie.

Jarun pokazała, że to koniec przepowiedni dla Baldera, a wtedy on podarował jej dwa złote pierścienie, które starucha szybko założyła na brudną sękatą dłoń. Następnie sięgnęła do woreczka i dorzuciła do ognia kolejną garść ziół. To oznaczało, że jeszcze nie skończyła wróżyć.

– Ty. – Wskazała na mnie. – Córko Czerwonookiego. Runy cię wzywają.

Gdy z trwogą podeszłam do wiedźmy, ta rzuciła kilka kostek, na których wymalowano jakieś znaki. Bałam się, ale też byłam ciekawa, co czeka mnie w przyszłości. Nagle poczułam, jak ogarnia mnie słodka niemoc, a twarz staruchy zamienia się w piękne oblicze Thorolfa. Oszalałam! To pewnie

magiczne działanie tych ziół...

– Córko Czerwonookiego – wolwa znów stała się sobą – widzę twoje cierpienie. Ten, którego zabrało morze, jeszcze powróci.

Zadrżałam, ale nie dałam po sobie poznać emocji. Snorre, Ulfar i Valgerd mieli przerażone miny, zupełnie nie wiedząc, co oznaczają słowa przepowiedni.

– Widzę twoje dzieci, Ingrid.

– Urodzę syna? – wyszeptalam, bo nic innego nie przyszło mi do głowy.

– Synów i córki. Dadzą ci wiele radości, ale i sporo smutku. Patrzą na mnie oczy silnego smoka leżącego w kołysce. Błyszczą jak bursztyn w świetle pochodni. Wojownik waleczny, ale droga, którą kroczy, niełaskawa dla niego... To twoja siła, córko jarla. Tyle bogowie pozwalają mi ujrzyć. Gdy pojawi się niebieska gwiazda, nadejdzie czas. A potem droga na wschód, zimna, ciemna, otworzy się przed synem wężowego oka.

Wolva odchyliła się na krześle i dmuchnęła. Ognisko natychmiast zgasło, zapadła całkowita ciemność. Część wikingów zaczęła pokrzykiwać, żeby zapalić pochodnie i świece.

Stara tymczasem zeskoczyła z wysokiego krzesła równie sprawnie, jak na nie weszła, i znalazła się przy mnie. Odchyliła mi włosy za ucho i zaczęła szeptać. Smród jej oddechu sprawił, że zawartość żołądka podeszła mi do gardła.

– Krew, która zostanie przelana w imię władzy waszego rodu, nie skończy się teraz, ale będzie płynęła przez kilka pokoleń. Widzę śmierć, córko Czerwonookiego. Jednak po zimie wszystko się odmieni. Ujrzysz go, ale on nie ujrzy ciebie. Strzeż się tej, która stała najbliżej ciebie, bo ona będzie chciała was zabić. Ten zaś, który był drużynnikiem twojego brata, sprowadzi na was niepokój, i to szybciej, niż się spodziewacie.

Kiedy rozpalono na nowo pochodnie i światło załało izbę, staruchy już nie było. Rozpłynęła się w powietrzu. Zniknęła.

– Gdzie Jarun? – wołano, ale nikt jej nie widział.

– Jarun!

– Wolvo, gdzieś się podziała? – krzyczał Balder, rozglądając się dookoła.

– Jarun tak szybko jak się pojawia, tak szybko znika, panie – usłyszałam znajomy głos Valgerd. Chłopka wiedziała, że wiedźma się pojawi. Pewnie była to część przepowiedni, którą przekazała jej moja babka.

Spojrzałyśmy sobie głęboko w oczy, ale nie mogłyśmy teraz rozmawiać.

Gdy zamieszanie w końcu ucichło, głos zabrał jarl Ulsberg:

– Wolva Jarun odeszła, ale my świętujmy dalej! Jutro pożegnamy naszego najodważniejszego, niepokonanego Erpa Tarczownika! Mój brat napiłby się z wami! Niech żyją nasze rody, niech ziemie wydają obfity plon!

– Chwała!

– Sława!

– Niech żyje jarl Balder!

Wikingowie wrócili do ucztowania, zupełnie jakby nic się nie wydarzyło. Ja tymczasem znów usiadłam przy stole, pogrążona w dziwnym letargu. Nie mogłam dojść do siebie po słowach, które usłyszałam od starej. Zresztą niewiele z nich zrozumiałam. Drżącymi rękoma nalałam sobie miodu z dzbana i wychyliłam do dna. Szum w głowie sprawił, że wszystko zaczęło stawać się rozmyte, pozbawione znaczenia, a postać brata, który przysiadł się do mnie, coraz mniej wyraźna.

– Ingrid, chcę poślubić Thorę – usłyszałam wśród dudniącego hałasu. – Mam nadzieję, że dajesz mi swoje błogosławieństwo.

Nie odpowiedziałam, tylko pokiwałam ciężką głową.

*

Słońce mnie oślepiło. Nie pamiętałam, jak dotarłam do chaty, gdzie nocowaliśmy, ani jak udało mi się rozebrać do snu.

– Pani, czy wszystko w porządku? Spałaś tak długo, już prawie południe. Zaraz rozpocznie się

pogrzeb. Musisz natychmiast wstać, żebyśmy zdążyły cię przygotować! – Valgerd krzątała się po izbie.

Skoczyłam na równe nogi i... prawie upadłam na podłogę. Świat wokół mnie wirował, a w ustach czułam kwaśny posmak. Czyżbym wypiła wczoraj za dużo miodu? Tak szybko jak wstałam, usiadłam z powrotem.

– Pij! – Valgerd podała mi jakiś wywar z ziół.

Kiwnęłam posłusznie głową i upiłam łyk. Mięta, koper, macierzanka... Czułam, że powoli wracają mi siły. Podziękowałam i drżącą ręką oddałam jej kubek.

A potem zaczęłyśmy przygotowania.

Mężczyzn nie było, poszli od rana omawiać sobie tylko znane sprawy. Wczoraj Ulfar wspominał coś o podatkach, które mają pobierać wysłannicy króla Olafa. Zresztą nie interesowałam się tym zbytnio, wolałam się dowiedzieć, gdzie kupić piękne materiały i nici potrzebne mi do haftowania. O pogrzebie myślałam jak o przykrym obowiązku, który po prostu muszę wypełnić. Nie miałam też czasu myśleć o tym, co powiedziała mi wiedźma Jarun.

– Wyglądasz pięknie w tej jasnoniebieskiej sukni. Załóż do niej srebrną broszę z orłem – poinstruowała mnie Valgerd.

– Pośpieszmy się. – Zarzuciłam na suknię piękną granatową chustę.

– Thorolf nie mógłby się na ciebie dzisiaj napatrzeć, pani. Bładość twojej skóry sprawia, że wyglądasz jak królewska córka.

Skinęłam głową, a potem szybko wyszłam przed chatę, chcąc ukryć łzy.

Snorre już na mnie czekał, paradnie wyszykowany, w ciemnozielonej tunice przetykanej złotą nicią.

– Wsiadaj na konia, będzie szybciej – nakazał, podając mi lejce od mojej ukochanej Siwookiej, klaczy przygotowanej do krótkiej podróży.

Gdy dotarliśmy nad rzekę, właśnie splawiano łódź z ciałem jarla Tarczownika. Byli tu wszyscy – mój brat, jarl Balder, jego przyboczni oraz całkiem liczna społeczność Ulsberg. Mężczyźni wypuścili strzały i po chwili łódź stanęła w płomieniach.

A więc tak kończą ci, którzy pragnęli zbyt wiele. Otruci, spaleni, wkrótce też zapomniani przez potomnych. Zadrżałam z emocji.

– Wracajmy do osady – zarządził Balder, nie wspominając ani słowa o swoim zmarłym bracie.

Ruszyliśmy w drogę powrotną. Nikt się nie śpieszył, a wojowie byli dziwnie milczący.

– Wczoraj ci się udało, ale dziś ci nie przepuszczę, moja słodka gołąbeczko. – Szept Baldera dotarł do moich uszu.

– Nie sądzę. Krótką masz pamięć, panie. Zapomniałeś już, co powiedziała ci Jarun wczorajszego wieczora? – Jad sączył się z moich ust niczym najśłodszy miód.

– Zapamiętam ci to – odparł już głośno, oddalając się ode mnie.

Miejsce jarla przy moim boku po chwili zajął Ulfar. Brat pogładził moją klacz po pysku.

– Jest piękna – powiedział.

– Tak, kocham ją. – Przytuliłam się do Siwookiej całym ciałem, uspokajając się.

– Musisz wiedzieć, że po wiosennym thingu¹ żenię się z Thorą.

– Wspaniale, życzę wam dużo szczęścia. To piękna i mądra dziewczyna. Myślę, że przemówi ci do rozumu i urodzi wielu synów. – Puściłam do brata oko.

– W to nie wątpię. Z przepowiedniami się nie dyskutuje, prawda? – Spojrzał na mnie swoimi przenikliwymi oczami.

– Otóż to, mój drogi bracie.

Ściągnęłam lejce i popędziłam klacz, zostawiając wojów za sobą.

1 Thing – zgromadzenie wikingów, odbywające się co jakiś czas w ważnych sprawach, np. wojny, spraw sądowych, morderstw, wyboru króla.

ROZDZIAŁ X

THOROLF

Nie wiedziałem, że będąc jarlem, ma się tyle obowiązków. Codziennie próbowałem odnaleźć się w nowej rzeczywistości, prosić bogów o łaskawość, ale nie za bardzo mi to wszystko wychodziło. Koło mnie wciąż kręciło się mnóstwo osób, a ja marzyłem tylko o ciszy i spokoju. Przyzwyczaiałem się do samotności w Trondheim.

Każdej nocy śniła mi się Ingrid, piękna jak irys wczesną wiosną. Czulem zapach jej włosów, przywoływałem z zakamarków pamięci delikatność skóry, słyszałem miły, melodyjny głos. Ingrid – teraz już żona jarla Erpa Tarczownika, jego wybranka, oblubienica. Pewnie dzieli z nim łożę. Wzdrygnąłem się na samą myśl, że ktoś inny mógłby całować moją najukochańszą. Byłem nieobecny duchem, wciąż myślałem o tych krótkich chwilach, które spędziliśmy razem. Raz po raz wracałem pamięcią do nocy, kiedy Ingrid oddała mi swoje dziewictwo. Wciąż od nowa rozpamiętywałem naszą krótką miłosną historię, która zakończyła się tak nieszczęśliwie.

– Thorolfie, słyszysz, co do ciebie mówię? – Moja bratowa weszła do chaty z małą Karen na rękach. Za każdym razem, gdy patrzyłem na tę uroczą dziewczuszkę, moje serce tęskniło za Randallem.

– Wybacz, Asne, zamysliłem się – odparłem zgodnie z prawdą.

– Ostatnio zbyt dużo rozmyślasz. Może powinieneś poszukać jakiejś kobiety, która wypełniałaby ten dom śmiechem i radością?

Pokręciłem głową.

– Jeszcze nie czas na to, droga bratowo.

– A może przyślę ci niewolnicę albo dziewczkę służebną? – zagaiła nieśmiało. – Mężczyźni mają swoje potrzeby...

– Wybacz, ale nie – uciałem. Nie mogłem uwierzyć, że Asne proponuje mi zaspokojenie męskich żądań w taki sposób! – Podeszedłem do niej i wziąłem na ręce bratanicę.

– Słodka laleczko, daj całusa wujkowi! – Zacząłem obcałowywać małą, która śmiała się i wesoło dokazywała.

– Byłbyś wspaniałym ojcem – stwierdziła nieśmiało Asne.

– Kiedyś na pewno będę.

Naszą rozmowę przerwał mój drużynnik, Orm. Wszedł do izby i od razu zaczął mówić:

– Konie przygotowane. Musimy objechać wyspę i sprawdzić spichlerze. Chłopi wkrótce rozpoczną żniwa, ale wróże mówią, że należy się śpieszyć. Pogoda szybko może się zepsuć.

– W takim razie niech pomogą wszyscy, którzy tylko mogą.

– Jak każesz, jarlu.

– W takim razie kobiety przygotowują strawę? – podsunęła moja bratowa.

– Doskonały pomysł. Ruszajmy zatem. – Wyszedłem na świeże powietrze, gotowy natychmiast wyjechać.

– Planujesz wyprawę na wiosnę? – zapytał Orm.

Ludzie chcieli wiedzieć, czy będę kontynuował politykę mojego ojca, ale ja miałem inne plany.

– Będziemy sprzedawać dorsze, aby nasza wyspa odzyskała nieco spokoju po tym trudnym okresie. Spójrz, chaty się walą. Ostatnie zimowe wiatry sprawiły, że deski z domów walają się po całej okolicy. Trzeba to uprzętnąć albo pobudować nowe dla chłopów. Spichlerze też wymagają naprawy, trzeba wybudować nową kuźnię, bo stara się spaliła, przygotować opał na zimę, bo w drewnutniach pustki. Mój ojciec tego nie dostrzegał, zresztą wiecznie nie było go w domu. Myślę jednak, że czas to zmienić. Co o tym sądzisz?

– Trzeba znaleźć zaufanych ludzi, a potem wcielić twoje plany w życie. – Orm z uznaniem pokiwał głową.

– Nie zwlekajmy więc, mamy mnóstwo pracy. Ale najpierw złożmy ofiarę z prośbą o pomyślne zbiory.

Wskoczyłem na konia i ściągnąłem lejce. Chciałem wypełnić sobie każdą wolną chwilę, żeby tylko nie myśleć o Ingrid i Erpie Tarczowniku.

Słońce zawędrowało już na zachodnią stronę kiedy, razem z Ormem, Asbjornem i Tovem, moimi drużynnikami, składaliśmy ofiarę ze zwierząt. Bogowie musieli wiedzieć, że ich szanujemy, a mieszkańcy Kristiansund przez ostatnie lata zaniedbali te sprawy. Mój ojciec wolał zaciągać niewolnice do swego łoża, niż zaprzętać sobie głowę takimi sprawami.

– Thorze, największy z bogów, ześlij nam urodzaj, aby żaden mieszkaniec tej ziemi nie głodował – zacząłem.

– Thorze, niech ofiarowane w darze kozioł, cielak i baran będą miłe twoim oczom – zawtórował mi Orm.

– Niech niebiosa zroszą pola deszczem łagodnym, a delikatny wiatr osuszy dorodne zboże. – Asbjorn wziął do rąk nóż, po czym zabił pierwsze ze zwierząt, małego cielaka. Krew z podeźniętego gardła skropiła ziemię.

– Njordzie, bogu mórz, prowadź nas, żeglarzy, spraw, aby wiatry stały się pomyślne dla naszych żagli. Niech nowe łowiska zapełnią nasze sieci dorodną rybą – kontynuowałem, zabijając kozła.

– Niech bogowie ześlą na nas łaskę pomyślności. – Tove zabił barana.

Staliśmy tak w ciszy i skupieniu, a towarzyszył nam tylko wiatr. Gałęzie brzoź kołysały się lekko. Patrzyliśmy daleko przed siebie, na morze, które mogło nam dać tak wiele. Stojący obok mnie wikingowie byli młodzi, pełni zapału do pracy oraz chętnie mi służyli. Spojrzeli na mnie z uznaniem, widząc, że czasy mojego ojca bezpowrotnie minęły.

– Thorolfie, synu Hrafna, zaprawdę Norny zesłały nam cię z Asgardu – powiedział Orm, nisko skłaniając przede mną głowę.

Ja również pochylałem głowę w podziękowaniu za te słowa, ale na moim sercu spoczywał ciężki kamień. Czułem odpowiedzialność i strach przed tym, czy władza nie sprawi, iż stanę się własnym ojcem.

Moi drużynnicy ruszyli z powrotem do osady, a ja udałem się w dobrze sobie znanym kierunku. Łąki kwitły, wysokie trawy wyglądały jak wielobarwny obraz namalowany ręką przyrody. Zatopiony w odgłosach natury, szedłem na pobliskie wzgórze, gdzie w kurhanie spoczywała moja ukochana matka, Helga z Wysp. Kobieta, która została żoną jarla, urodziła i wychowała trzech synów i zawsze stała po stronie rodziny, jej jedności oraz siły. Chodząca mądrość, oaza spokoju, otwarte serce, ale i twarda matczyzna ręka sprawiedliwie karząca za nieposłuszeństwo. Dotknąłem amuletu, który podarowała mi na krótko przed swoją śmiercią, tuż po tym, jak ojciec okropnie ją okaleczył. Koń Odyna wciąż był przy mnie.

Wkrótce dotarłem do celu. To tutaj, pod okryciem z trawy, spoczywało ciało mojej matki. Usiadłem na ziemi i wziąłem do ust źdźbło. Chmury leniwie płynęły po błękitnym niebie.

– Matko, ty wiedziałabyś, co zrobić. Twoje rady zawsze sprawiały, że pewnie kroczyłem przez życie. Czy godnie zastąpię ojca i sprawię, że Kristiansund w końcu przestanie być czarną owcą w królestwie króla Olafa? I jak mam zapomnieć o Ingrid? Jak odzyskać spokój ducha? Powiedz mi, bo błędę niczym dziecko we mgle.

Musiałem siedzieć nad grobem matki długo, bo zaczęło już zmierzchać. Słońce opadało za horyzont, kiedy przeciąłem linię lasu. Z drzew sfrunęły spłoszone ptaki.

Wróciłem do osady, wciąż niepewny swoich losów.

INGRID

Dni spędzone w Ulsberg szybko mijały. Jarl Balder został wezwany do pożarów, które zaczęły trawić jego południowe ziemie, a reszta ludzi pośpieszyła mu na pomoc, łącznie z Ulfarem i pozostałymi z Trondheim. Potrzebna była każda para rąk.

Ja i Valgerd zostałyśmy w chacie, która służyła nam za tymczasowy dom. Udało się nam zakupić spore ilości materiału, które zamierzałam wykorzystać podczas długich zimowych wieczorów. Umówiliśmy się także z miejscowymi kupcami, że spotkamy się po pierwszych śniegach, aby znów

niecو pohandlować. Przekonałam się, że jako kobieta mogę sobie całkiem dobrze radzić, nawet nie mając męża. Cieszyło mnie to. Chciałam pozostać wolną i niezależną wikińską córką.

– Trzeba było się bardziej targować – upomniała mnie Valgerd, kiedy wróciłam z kolejną partią złotych nici.

– Skąd wiesz, że wydałam wszystko, co miałam? – Zaśmiałam się, ale kiedy chłopka zobaczyła, ile dobra nabyłam, zacmokała z uznaniem.

– Ładne. Będą pasować do zielonych i czerwonych koszul.

– Kupiłam także nowe igły. Teraz możemy pakować się do drogi.

– Nie wiedziałam, że masz w sobie tyle zapału, Ingrid. Nowe miejsce ci służy.

– Pomijając Baldera.

– Tak, pomijając jarla.

Spojrzałyśmy na siebie i wybuchnęłyśmy śmiechem. Humory nam dopisywały. Po raz pierwszy, od kiedy wolva Jarun przekazała mi przepowiednię, poczułam się lepiej. Nie rozmawiałyśmy z Valgerd na ten temat, zupełnie jakby nic się wtedy nie wydarzyło. No, może poza obśmiewaniem członka nowego jarla Ulsberg, który jakoś dziwnie mnie unikał.

*

Następnego dnia skoro świt wyruszyliśmy do Trondheim. Poranek był rześki, narzuciłam więc na suknię lekki płaszcz. Mimo że głównym celem naszej wędrówki był pogrzeb Erpa Tarczownika, zmiana otoczenia dobrze mi zrobiła. Dziękowałam bratu, że niemal zmusił mnie do tej podróży. Moje serce radowało się po raz pierwszy, odkąd wyjechał Thorolf.

Ujechaliśmy kawałek drogi, gdy nagle zaczęłam się źle czuć. Rozboliła mnie głowa, a w ustach miałam dziwny posmak. Rytmiczne bujanie na grzbiecie Siwookiej doprowadzało mój żołądek do niebezpiecznego stanu. Puściłam mężczyzn przed siebie, sama zaś ledwo dałam radę zejść z konia.

Ulfar, widząc, że coś się dzieje, natychmiast zawrócił.

– Ingrid? W porządku? Jesteś jakaś blada... – Już zeskakiwał z siodła i łapał mnie pod rękę.

– Głowa mnie boli. I żołądek... – Nie dokończyłam, bo zwymiotowałam w trawę, w ostatniej chwili uchylając się na bok.

Kolejne silne torsje rzuciły mnie na ziemię. Kolana mi drżały, nie byłam w stanie podnieść się na nogi. Valgerd natychmiast znalazła się przy mnie. Podała mi wodę, ale każdy jej łyk przyprawiał moje trzewia o kolejne skurcze. Głowa bolała mnie coraz bardziej, świat wirował dookoła.

– Nie wiem, co się ze mną dzieje... Ktoś mnie chyba otrul – szepnęłam do chłopki, która podtrzymywała mi włosy.

– Nie sądzę. – Delikatnie gładziła moje plecy, czuwając, żebym się nie przewróciła we własne wymiociny. – Może po prostu zjadłaś coś nieswieżego. Podróż nie służy naszym brzuchom.

– Może rzeczywiście wczoraj zjadłam za dużo pieczonych kuropatw, ale były takie dobre... – wyznałam między kolejnymi falami wymiotów.

– Zaraz żołądek się opróżni i poczujesz się lepiej.

Valgerd przywołała Snorrego, a sama udała się po swoją torbę. Nakazała mężczyznom rozpałić małe ognisko i przygotowała miętowy wywar. Jeszcze wrzący podała mi do wypicia.

– To pomoże. – Mrugnęła okiem.

Faktycznie, kiedy poczułam dobrze znany smak, mój żołądek się uspokoił. Głowa jednak wciąż niemiłosiernie mnie bolała. Z trudem wsiadłam na konia, prosząc wszystkich, aby przestali się nade mną rozczulać. Chciałam wrócić do Trondheim i zobaczyć, jakie postępy poczynił Ubbe przy budowie mojego domu. Ta myśl trzymała mnie przez jakiś czas w dobrym nastroju, ale kiedy zbliżał się czas odpoczynku dla koni, znów ledwo zeskoczyłam z grzbietu Siwookiej i zaraz zwymiotowałam.

Valgerd spojrzała na mnie wymownie.

– Kiedy ostatnio krwawiłaś? – zapytała tak, aby żaden z mężczyzn jej nie usłyszał. – Tylko mów prawdę.

Czułam, jak pot perli się na moim czole. Nie, to niemożliwe. To nie może być... Zaczęłam nerwowo liczyć, pocierając skroń. Teraz wszystko poskładało się w całość. Jedne kobiety, aby zająć

w ciążę, potrzebują kilku lat, a niektóre jednej nocy.

– To się nie dzieje naprawdę... – szepnęłam przerażona.

– Odpowiedz.

Ja jednak milczałam jak zaklęta. Zresztą chłopce wystarczyło jedno spojrzenie i już wiedziały. Ze wszystkich rzeczy, których bym się spodziewała, ta była ostatnią. Nosiłam w sobie dziecko. Dziecko Thorolfa. Małą niewinną istotkę, ledwo kielkującą w moim jeszcze płaskim brzuchu. Nasze dziecko, owoc miłości dwojga zakochanych ludzi.

– To jego?

– Tak – odparłam ledwie słyszalnie. – Jedźmy, dam radę. Woda mi pomoże.

Ulfar i jego drużownicy stali w pobliżu, posilając się. Patrzyli na mnie z zainteresowaniem, bo musiałam być blada jak płótno.

– Najadła się wczoraj za dużo mięsa, może było niedopieczzone, mnie też jest niedobrze. – Valgerd popatrzyła na mnie porozumiewawczo. Chciała mnie ochronić. Dziękowałam jej za to w myślach.

– Przepowiednia starej Jarun – szeptałam do siebie. – Przepowiednia babki Gunn. Co jeszcze może się wydarzyć? Odynie, chroń mnie, tak jak chroniłś Thorolfa od śmierci.

– Możemy już jechać? – zapytał mój brat.

– Tak, oczywiście. – Uśmiechnęłam się słabo i z trudem wsiadłam na Siwooką.

Valgerd trzymała się blisko mnie.

– Wiesz, że twoja tajemnica szybko wyjdzie na jaw. – Wskazała wzrokiem na mój brzuch. – Pamiętaj, znam zioła mogące rozwiązać twój problem. Powiedz tylko słowo. Wiesz, że twoja matka zmarła przy porodzie, a i babka Gunn miała tylko jedną córkę. Takie rzeczy przechodzą z pokolenia na pokolenie. Nie namawiam cię, tylko proponuję.

Pokręciłam głową. Nic takiego nie wchodziło w rachubę. Wiedziałam o ziołach, które spędzają płód. Nie wybaczyłabym jednak sobie, gdybym zabiła dziecko Thorolfa.

Jechaliśmy w milczeniu, a po moich policzkach płynęły gorzkie łzy. Głaskałam Siwooką po grzbiecie, próbując przejąć od niej spokój, który był mi teraz tak bardzo potrzebny. Przed nami cztery dni powrotu do Trondheim, a ja już na początku drogi opadłam z sił. Położyłam się wygodnie na klaczy i nawet nie wiem, kiedy usnęłam, ukojona jej miarowym kołysaniem.

Przebudziłam się, czując na plechach silną dłoń Snorrego. Złękłam się i o mały włos nie spadłam z konia, ale wiking sprawnie mnie przytrzymał.

– Spokojnie, pani, nic ci nie zrobię – powiedział cicho. – Odpoczywaj. Valgerd kazała mi cię pilnować.

– A ona gdzie się podziewa? – zapytałam, wciąż próbując złapać równowagę. Ciągłe kręciło mi się w głowie, a żołądek się buntował.

– Pojechała szukać jakichś ziół dla ciebie. – Snorre wskazał w kierunku lasu. – Ja wiem, Ingrid. Domyśliłem się, że spodziewasz się dziecka. Przecież nie jadłaś wczoraj niczego nieświeżego, zawsze wachasz jadło, zanim skosztujesz.

– Nie mów na razie Ulfarowi – wybąkałam, zaskoczona, że Snorre się domyślił. – Muszę sobie najpierw sama to wszystko poukładać.

– Moja siostra też tak wymiotowała, jak była brzemienna. Dokładnie tak samo. Ale babki mówią, że dziecko będzie wtedy silne i zdrowe, nie martw się, pani. Wszystko jakoś się ułoży.

– Dziękuję, Snorre. – Kiwnęłam mu głową z wdzięcznością. Mój brat faktycznie nie zdawał sobie sprawy, jak mądry jest jego najbliższy współpracownik. Zawsze z boku, bystry obserwator, gotowy do pomocy.

– Jeślibyś czegoś potrzebowała, daj znać. – Snorre ściągnął lejce i popędził do przodu, doganiając Ulfara kłócącego się z Jensem.

Nadszedł wieczór, a Valgerd nadal nie wracała. Znała drogę, jednak drżałam o jej życie. Bałam się, że nie poradzi sobie, jeśli ktoś ją napadnie. Mężczyźni rozpalali ognisko, przygotowując się do nocnego odpoczynku, a jej wciąż nie było. W końcu usłyszałam znajome rżenie. Wróciła, wioząc ze sobą naręcza mięty.

– Powinno pomóc – rzuciła, zeskakując z konia.

Już po chwili krzątała się przy ognisku, przygotowując napar.

– Frejo, pozwól Ingrid szczęśliwie dojechać do domu. Zarzuć na nią swój płaszcz i ochroń cenne życie, które nosi pod suknią – szeptała przy tym. – Niech ofiara, którą ci złożyłam, będzie ci miła. Wielka Matko, ochroń dziecko i brzemienną, a twój mąż niech oświetla nam tę trudną drogę.

Ja też w myślach żarliwie zwróciłam się do Frei. Czułam, że nie ma innego wyjścia, jak stawić czoło temu, co przygotowali dla mnie bogowie.

*

Chyba tylko boskim zrządzeniem w końcu dotarliśmy do naszej osady. Czułam się tak źle, że jedyne, o czym marzyłam, to położyć się na miękkiej niedźwiedziej skórze i przespać cały dzień. Mało jadłam, mój zbuntowany żołądek nie przyjmował niczego oprócz wywarów przygotowywanych przez Valgerd.

Widziałam już pierwsze chaty Trondheim. Stare sosny, których gałęzie, wyniszczone zimowymi wiatrami, gięły się ku ziemi. Małą górkę, z której w dzieciństwie zjeżdżaliśmy z Ulfarem na nartach. Poczulałam przyjemny dreszcz podniecenia. Nareszcie w domu.

Kilku chłopów wyszło nam na powitanie.

– Jarlu Ulfarze, niech Thor ma cię w swojej opiece.

– Witaj, pani. – Kłaniali mi się nisko.

– Panie, nie będziesz zadowolony z tego, co spotkasz w osadzie. – Ubbe, mąż Valgerd, jakby wyrósł spod ziemi. Towarzyszyło mu dwóch synów.

Ulfar spojrział na niego ze zdziwieniem.

– Mówże! – pośpieszył chłopca.

– Jak tylko wyjechaliście do Ulsberg, Rune wysłał do króla Olafa posłańców z wieścią, że to on zostaje jarlem, a nie ty. Podobno twierdził, że od ciągłego picia straciłeś rozum. Pojechał Einar i jeszcze dwóch, z którymi wyprawiałeś się długimi łodziami.

Mój brat siedział prosto na koniu. Słuchał tego z zaciętą miną, jakby rzeczywistość do niego nie docierała.

– I wy mu na to pozwoliliście? – zapytałam, próbując zapanować nad sytuacją. Krew gotowała się w moich żyłach, a w żołądku czułam coraz ciasniej zawiązujący się supeł. Mój brat był w poważnych opałach.

– Pani, osada podzielona na pół. Część ludzi jest za Runem, bliskim drużynnikiem twojego ojca. Mają go za statecznego, rozważnego wikinga. Próbowaliśmy rozmawiać, ale niektórzy boją się o swoje życie.

– Nie wierzę w to, co słyszę! Jak ten pies śmiał bezprawnie wyciągnąć rękę po władzę? Zachował się jak ostatni tchórz! – Ulfar jednak stracił panowanie nad sobą. – Poderżnę mu gardło, słowo daję!

Pognał konia i popędził jak strzała przed siebie. Snorre i Jens pogalopowali za nim, a ja z Valgerd zostałyśmy na trakcie prowadzącym do osady.

– Ubbe, to wszystko brzmi jak jakiś zły sen... – Chłopka spojrzała na swojego męża.

– Chcieliśmy dać wam znać. Pojechał nawet za wami jeden z synów Orvara, ale na rozkaz Runego go zamordowano. Potem już nikt nie odważył się ruszyć w drogę do Ulsberg. – Ubbe pochylił głowę, licząc na reprimendę, ale nic takiego nie nastąpiło.

– Mój brat musi ponieść konsekwencje swoich decyzji i zachowania. Ojciec mówił, że mężczyzna powinien bez przerwy udowadniać, że jest przydatny światu, a Ulfar o tym zapomniał. Zaniedbał wszystkie obowiązki poza jednym: pić. Niech teraz walczy. Zwycięży lepszy – powiedziałam.

Valgerd i Ubbe zgodnie pokiwali głową.

– Wielka twoja mądrość, pani. – Mężczyzna skłonił mi się nisko. – Jedźcie za nim. Będzie potrzebował twojego wsparcia.

Ostatni raz spojrziałam na ukochane drzewa, a potem razem z Valgerd ruszyliśmy przed siebie.

Gdy dotarliśmy do chaty, ostrożnie zsunęłam się z konia. W swoim stanie musiałam na siebie

uważać. Weszłam do izby, ale nie zastałam w niej nikogo. Wyglądała zupełnie zwyczajnie, tak jak przed naszym wyjazdem. Jedyne wygaszone palenisko mówiło, że od dawna nikt tu nie przebywał.

Obeszłam stodołę, ale tam też nikogo nie spotkałam. Dopiero po chwili dotarły do mnie jakieś krzyki. Dochodziły z chaty Runego i były coraz głośniejsze! Niewiele myśląc, pobiegłam w tamtym kierunku.

Na niewielkim placu stali naprzeciw siebie mój brat, cały brudny od długiego przebywania w siodle, oraz Rune – ubrany niczym król. Na ramionach miał srebrne naramienniki, a jego błękitna tunika lśniła w słońcu. Tuż za jego plecami zgromadziło się wielu wikingów, których znałam, a którzy, jak widać, okazali się parszywymi zdrajcami. Stałam z boku, obserwując rozwój wydarzeń. Nagle tuż obok, jakby spod ziemi, wyłoniła się Sibbe. W nowo odszytej sukni wyglądała niemal majestatycznie. Naszyjnik z zębów niedźwiedzia ozdobił jej dekolt.

– Jad sączący się tyle czasu z twoich ust, Sibbe, dokonał całego zła, którego jesteśmy teraz świadkami – zwróciłam się do zupełnie obcej mi osoby. Kobieta nie przypominała niewolnicy, którą dobrze traktowałam. Stała się zaborczą, nieustępliwą żmiją, ubraną w piękne szaty, zakrywające brzydotę jej serca. Gdy na jej palcu dostrzegłam złoty pierścion z rubinem, poczułam ukłucie w sercu. Najpiękniejsza ozdoba matki, którą dostała od mojego ojca z okazji ślubu.

– Nie sędzę. Myślę, że bogowie mieli w tym swój plan – odparła bezczelnie Sibbe, przechodząc obojętnie obok mnie. – Raczej sami do tego doprowadziliście, ty i twój przebrzydły braciszek. Cud, że tyle z wami wytrzymałam. Na szczęście skręciłam kostkę, co uratowało mnie od twojego biadolenia przez kilkanaście dni. Jesteś żalosa, Ingrid. Twój ojciec pluł na ciebie. Nie mówiąc już o twoim zapijaczonym bracie, który upodobił się do wiepra. Naprawdę lepiej by ci było, gdybyś poszła za Tarczownika. My kierowalibyśmy Ulfarem, ale nie... Musiałaś wszędzie wepchać swój wścibski nos. Podtruwałam go żabim barszczem, ale po tym, jak wróciliście z Valgerd ze wzgórz, musiałam zaniechać podawania mu odwaru. Bałam się, że złapiesz mnie na gorącym uczynku. Podśluchałam twoją rozmowę z bratem. Zresztą mówiłaś tak głośno, że pół Trondheim cię słyszało.

Doskoczyłam do niej i z całej siły uderzyłam ją w twarz. Zaskoczona złapała się za policzek, a potem roześmiała jak szalona.

– Naprawdę tylko na tyle cię stać? – zadrwiła. – Spójrz lepiej, co się dzieje z twoim bratem!

Tymczasem na placu obok chaty zgromadził się tłum. Część opowiedziała się za Ulfarem, część stała za plecami Runego. Osada została podzielona na pół.

– Macie ostatnią szansę, aby odejść od tego zdrajcy. Inaczej wszyscy zginiecie! – krzyczał mój brat.

Ale tamci ani drgnęli. Rune miał silnych popleczników, inaczej nie odważyłby się na taki krok.

– Zachowujesz się jak nieopierzony kogut. – Stał wyprostowany z wysoko uniesioną głową. – Spójrz, kim się stałeś. Pijanym głupcem, ślepym na to, co się dzieje na twoich ziemiach. Zamiast pić, powinieneś objeżdżać swoje pola, spichlerze, doglądać spraw osady. Ale ty nie miałeś na to czasu, zbyt zajęty spaniem do południa. Spójrz na siebie, Ulfarze! Ojciec się za ciebie wstydzi! – Słowa Runego, choć ostre i nieprzyjemne, były prawdziwe. Wiking podparł się na toporze, a potem wyzwiał mojego brata na pojedynek. – Jeśli należy ci się tytuł jarla, walcz! Chociaż raz zachowaj się godnie!

– Podaj mi tarczę i topór – Ulfar zwrócił się do Snorrego, który natychmiast do niego doskoczył.

Zaczął się pojedynek. Obydwaj mężczyźni byli podobnego wzrostu i postury, ale Rune wygrywał doświadczeniem. Sprawnie posługiwał się każdym rodzajem broni, a topór w jego rękach stanowił śmiertelne narzędzie.

– Ty zdraдлиwy psie! – warknął Ulfar, a potem natarł na przeciwnika, który jednak sprawnie się uchylił.

Świst topora przeciął powietrze. Tumany kurzu wzbily się w niebo, a mój brat o mały włos nie przewrócił się na plecy. Po chwili Rune ruszył do ataku. Na szczęście Ulfar zasłonił się tarczą, która pod uderzeniem topora roztrzasła się na drobne kawałki. Zadrżałam z niepokoju. Szala zwycięstwa przechylała się raz na jedną, raz na drugą stronę. Wstrzymywałam oddech podobnie jak reszta osady. Zwycięsko z tej walki mógł wyjść tylko jeden wiking. Ten, który przegra, dołączy do wojowników w Walhalli. Prosiłam Odyna, żeby nie był to Ulfar.

– Spójrz, to początek końca twojego brata. – Sibbe znów stanęła przy mnie. Jej policzek znaczył czerwony ślad.

– Raczej koniec Runego – syknęłam. – Pożałujesz tego, co zrobiłaś.

Mój wzrok skupił się z powrotem na walce. Ulfar uchylił się od potężnego ciosu, a potem wyprowadził kontratak, przewracając Runego na plecy. Zrobiło się zamieszanie, ścierający się wikingowie tarzali się po ziemi, a ich ciała wyglądały jak splecione węże. Zamknęłam oczy i zacisnęłam dłonie w pięści. Próbowałam uspokoić oddech, ale nie byłam w stanie.

Gdy ponownie uniosłam powieki, Ulfar był na górze. Nagle szybkim ruchem wyciągnął z pochwy mały sztylet i ranił Runego w szyję. Krew trysnęła z rany wysokim strumieniem. Wiking złapał się za zranione miejsce, jęcząc i dysząc. Po chwili jego ciało zadrżało w ostatnich konwulsjach.

Ulfar wygrał.

– Ojciec mówił, żebym na ciebie uważał, bo trucizna sączy się z twoich ust tak samo jak sagi, które znałeś. – Mój brat trzymał teraz Runego za głowę, patrząc mu prosto w oczy. – Jesteś zdrajcą i zdechniesz jak pies. – Rzucił martwe ciało przeciwnika na ziemię i podniósł się z kolan. – Chwała Odynowi! Chwała i sława! A zdrajcy niech zostaną przeklęci na zawsze! Każdy, kto sprzeciwi się mojej władzy, skończy jak on! – Kopnął zwłoki nogą, sapiąc ciężko po śmiertelnej walce.

– Niech żyje jarl Ulfar! – zawołał Snorre, a reszta wikingów zawtórowała mu chórem.

– A teraz przyprowadźcie mi tę sukę Sibbe.

Rozejrzałam się, ale niewolnicy nigdzie nie było. Pewnie uciekła, przerażona tym, co się stało. Machnęłam na nią ręką. Podbiegłam do brata i mocno go objęłam.

– Wiedziałam, że dasz radę. Nigdy w ciebie nie zwątpiłam... – szepnęłam mu do ucha, dziękując w duchu bogom, że pozwolili mu wyjść ze starcia zwycięsko.

Ulfar przytulił mnie mocno. Czułam, że jego serce bije jak szalone z wysiłku i ogromnego stresu.

– Ojciec już dawno mnie przed nim ostrzegał. Nie wiedziałem jednak, że ta żmija mu pomaga.

– To ona ukradła pierścienie naszej matki. Jeden z nich miała dziś na palcu – wyznałam.

– Suka! A do tego mnie truła! Mogłam uważniej patrzeć jej na rękę. Ale nie ucieknie. Dorwę ją, a potem poćwiartuję i rzucę psom na pożarcie.

– Daleko nie uciekła. Znajdą ją. Ale teraz wracajmy.

Brat wziął mnie za rękę i niesieni okrzykami wojów ruszyliśmy w stronę naszej chaty.

THOROLF

Czas mijał nieubłaganie. Nastaly pierwsze chłodne dni po lecie, a zimny wiatr z północy przyniósł jesienne deszcze. Siedziałem w chacie, jedząc placki jęczmienne, przygotowane przez Asne. Bratowa często przychodziła do mnie pod byle pretekstem. Widziałem, że jest bardzo samotna.

– Tęsknię za Randallem – powiedziała, nakładając mi kolejną porcję stawy.

– Ja też często o nim myślę – odparłem.

Asne usiadła obok mnie. Poczulem na ramieniu jej ciepłą dłoń.

– Zmieniłeś się, Thorolfie. Co takiego wydarzyło się w Trondheim? Twoje oczy, odkąd wróciłeś, cały czas są smutne.

Spojrzałem na nią z zaciekawieniem.

– Po czym wnosisz, że coś się wydarzyło?

– Kobiety wiedzą takie rzeczy. Powiedz mi, zachowam tajemnicę. – Położyła sobie dłoń na sercu.

– Już wiem, dlaczego Randall pojął cię za żonę. Jesteś nieustępliwa w dążeniu do celu – odparłem, bo nie była to jej pierwsza próba wzięcia mnie na spytki.

– Mówże zatem! – ponagliła mnie.

Westchnąłem, ale zacząłem mówić. Opowiedziałem o tym, jak ledwo uszedłem z życiem i jak znalazła mnie Ingrid. Mówiłem o ziołach, którymi mnie wyleczyła, i o jej dobrych, mądrych oczach, w których się zakochałem. Asne słuchała mnie z zainteresowaniem.

– Dlaczego więc nie pojdziesz jej za żonę? – zapytała w końcu prostodusznie.

Roześmiałem się głośno.

– Ingrid została żoną jarla Erpa Tarczownika niedługo po moim wyjeździe.

– I nie chciałeś o nią zawalczyć?

– To nie wchodziło w grę. Ojciec Ingrid, Sigurd Czerwonooki, był potężnym jarlem, związanym sojuszami. Gdyby to było takie proste...

Zamilkliśmy, a ja zacząłem się szykować do kolejnego ciężkiego dnia. Dzisiaj mieli przyjechać wysłannicy króla. Wszystko musiało być przygotowane. Zamierzałem również udać się w okolice jeziora, gdzie kazałem pobudować nową dużą kuźnię. Liczyłem, że być może już od wiosny uda się nam wykuwać miecze, które potem moglibyśmy sprzedawać. Każdy sposób na pomnożenie bogactwa Kristiansund był dobry.

– Ucałuj ode mnie Karen, kiedy wstanie – rzuciłem w kierunku śpiącej dziewczynki nakrytej ciepłym wełnianym pledem, po czym wyszedłem z chaty.

Tuż za progiem zimne powietrze owiało moją twarz. Niesiony wiatrem drobny deszcz sprawiał, że wkrótce moje ubranie namokło. Otrzeptałem się, wsiałem na konia i ruszyłem przed siebie. Po chwili usłyszałem za plecami tętent innego wierzchowca.

– Thorolfie!

Odwróciłem się. Wołał mnie Orm, moja prawa ręka, najbliższy doradca i współpracownik. Miał jasny umysł i był chętny do pomocy przy każdej, nawet najdrobniejszej sprawie.

– Pojadę z tobą. Wysłannicy króla powinni się zjawić już niedługo.

– Jadę sprawdzić, jak się mają prace przy kuźni. Mam nadzieję, że uda się je zakończyć przed pierwszym śniegiem. – Spojrzałem w niebo, mrużąc oczy.

– To może się nie udać. – Orm wskazał na nadciągające chmury. – Zima w tym roku ma być ciężka i długa, tak mówią wróżby.

– Nasza ziemia nie dała w tym sezonie dużo plonów, trzeba wypłynąć na połów ryb. Ludzie nie mogą chodzić głodni. Zasolone beczki śledzi niejednego uratowały od śmierci głodowej.

– Racja. Widziałeś spichlerz niedaleko lasu, ten, który leży po zachodniej stronie?

Skinąłem głową.

– Latem musimy naprawić poszycie dachu. Darnie są stare, trzeba na nowo poutykać wszystkie belki mchem.

– Wczesną wiosną zwołamy kmieci, żeby nam pomog-li. Żywność nie może się psuć przez niepewny spichlerz. Pracy jest co niemiara, a czasu do zimy już niewiele zostało. Kiedy pierwszy mróz skuje ziemię, weź wielu ludzi, niech nazwożą drewna. Wcześniej nie, inaczej wozy i konie utkną w błocie.

– Twój ojciec nigdy nie dbał o swoich, ludzie u niego z głodu marli – zauważył Orm. – Ciebie szanują, podziwiają, ale też boją się, żeś synem Odyna.

Uśmiechnąłem się do przyjaciela.

– Takiej mocy nie mam, żeby wędrować między światami, drogi Ormie.

– Wielu sądzi inaczej. – Wiking błysnął zębami.

– Mylą się – zaprzeczyłem.

Zacisnąłem usta w wąską kreskę. Musiałem przyznać, że dobrałem sobie mądrego kompana, przed którym niczego nie dało się ukryć.

– Wiem o twoich snach, Thorolfie – odezwał się Orm, gdy ruszyliśmy w dalszą drogę. – Wiedziałem o nich już dawno, kiedy jeszcze byliśmy dziećmi. Pamiętasz, jak bawiliśmy się drewnianymi wozami, które wystrugał mój ojciec? Kiedyś twoja matka dała nam trochę orzechów i jagód, to było ciepłe lato. Mogliśmy mieć po kilka lat, nie więcej. Helga myślała, że już poszedłem, ale ja ukryłem się w komorze, szukając tych słodkich orzechów. Rozmawiałeś z nią wtedy, mówiłeś, że znów śnił ci się wąż Jormungundr oplatający twoje ciało. Nie pamiętam, co dokładnie odpowiedziała ci matka, ale nakazała ci milczenie. Nie chciała, żeby ktokolwiek się o tym dowiedział. Ale ja wiedziałem. Pamiętam, jak twój brat nie chciał wyruszać na żadną bitwę z twoim ojcem. Wiedział, że zginie, prawda?

Popatrzyłem na Orma. Nie miałem pojęcia, co mu odpowiedzieć.

– Wszystko, co mówisz, jest prawdą – stwierdziłem w końcu. – To, że Randall umrze podczas wyprawy, przepowiedziano mu w dniu jego narodzin. Życie z takim piętnem jest ciężkie.

– Ale ostatnio nic złego ci się nie śniło, prawda? – W głosie Orma usłyszałem obawę.

– Nie, śpię spokojnie. Drogi przyjacielu, zachowaj wszystko, co usłyszałeś, dla siebie. Potraktuj cię jako powiernika mojego sekretu. A teraz jedźmy, nie mamy wiele czasu.

Mrużąc oczy w zacinającym deszczu, zastanawiałem się, co jeszcze wie Orm.

Do chaty nie wracaliśmy przez trzy dni. Ludzie króla Olafa skrupulatnie przeliczali należne im dobra, a ja chciałem, żeby wszystko przebiegło pomyślnie. Trwało to przeraźliwie długo, ale nie było rady. Musieliśmy się wywiązać z obowiązków. Jednocześnie nadzorowałem budowę kuźni w pobliżu małego jeziora. Bale z dębiny tworzyły już solidną podstawę, ale prace często przerywał ulewny deszcz.

Zdzierałem korę z dębowych desek, sprawnie posługując się strugiem, kiedy na horyzoncie dostrzegłem pędzącego co sił na koniu Orma. Widząc zacięty wyraz jego twarzy, poczułem ukłucie w sercu.

– Co się stało, umarł ktoś? – zapytałem nieco przekornie, gdy zatrzymał się tuż przy mnie, choć jego mina nie nastrojała do żartów.

– Asne i Karen zachorowały. – Orm zeskoczył z konia, który parskał nerwowo po wyczerpującym galopie. – Mała dostała gorączki dzień po naszym wyjeździe. Asne się zaraziła. Wezwano zielarkę Olfii, ale żadne zioła nie pomagają. Jest źle, Thorolfie. Wracaj do bratowej, bo jej życie wisi na włosku.

Natychmiast wskoczyłem na swojego wierzchowca i pogałem do domu. Pędząc na złamanie karku, myślałem tylko o tym, co zrobiłaby Ingrid, jak by je wyleczyła, co podałaby dziecku, a co Asne. Tęskniłem za nią. Nie było dnia, żebym nie myślał o jej jasnych jak pszenica pięknych włosach i oczach niebieskich niczym bezkresne niebo. Moje serce biło tylko dla niej, nie liczyła się żadna inna kobieta.

Wpadłem do chaty Asne, zrzucając w biegu z pleców przemoczoną od deszczu tunikę; zostałem w samej koszuli. Przy palenisku siedziały kobiety – zielarka Olfii i druga, której imienia nie znałem. Kobieta od ziół była w wieku mojej zmarłej matki, miała na plecach szeroką chustę w brązowym kolorze. Jej długie palce powykręcane chorobą przypominały szpony drapieżnego ptaka. Byli również Steinar i Erik, moi parobkowie. Mieli niewesołe miny i co chwilę pociągali nosem. Asne i moja mała bratanica spały na ławach, rozpalone, przykryte skórą i wełnianymi pledami.

Podszedłem do Olfii.

– Co to za choroba? – zapytałem, patrząc z niepokojem na ich czerwone twarze zroszone potem.

– To gorączka – odparła zielarka. – Ale czasem tak rozpoczyna się zaraza lub coś innego, co do śmierci prowadzi. Obawiam się, że źle z nimi. Trzeba wezwać szeptuchę, może jakieś uroki odczyni. Tylko z tym problem teraz.

– W osadzie nikt inny nie zachorował?

Na to odezwała się druga kobieta, której imienia nie znałem:

– O nikim nie wiemy. Tylko one.

– Może zjadły coś, co im zaszkodziło?

Olfii pokręciła głową.

– Niestety na wyspie nie ma nikogo, kto mógłby odprawić rytuały. Słyszałeś, że stara Gunhilda zmarła tuż po waszym odpłynięciu. Została nam gorąca modlitwa i ofiara. My na pewno uczynimy, co w naszej mocy.

Opadłem ciężko na wieko kufra, który stał w centralnej części izby, i ukryłem twarz w dłoniach. Zacząłem prosić wszystkich Wanów i Asów, żeby uratowali ostatnie osoby z mojej rodziny, które zostały wśród żywych. Nie wiem, jak długo tak siedziałem, ale w pewnym momencie Olfii przyniosła mi na ramiona ciepłą skórę. Pograżony w letargu, położyłem się na klepisku i zasnąłem.

Przebudziłem się ścierpięty od niewygodnej pozycji. Podniosłem wzrok i zobaczyłem uśmiechniętą bratanicę, która domagała się wody. Olfii delikatnie ją podtrzymawała. Najgorsze za nami. Odetchnąłem z ulgą, bo również twarz Asne nabrała kolorów.

– Wszystko już dobrze, Thorolfie – wyszeptła moja bratowa, a potem znów zapadła w płytki sen.

Zauważyłem, że w kącie siedzi Orm. Mój przyjaciel podtrzymywał ogień i pilnował, aby kobietom niczego nie brakowało. Podszedłem do niego i poklepałem go po plecach.

– Dziękuję, że dałeś mi znać. Na szczęście gorączka mija, to nic groźnego.

– Chwała Odynowi – odparł.

INGRID

Dni mijały coraz szybciej. Słońce ledwo weszło, a już zachodziło. Ciepły wiatr zamienił się w lodowatą wichurę, która sprowadziła pierwsze jesienne deszcze. Za to sprawy w końcu ułożyły się pomyślnie, zwłaszcza dla mojego brata.

Po dramatycznych wydarzeniach zwieńczonych śmiercią Runego Ulfar stał się innym człowiekiem. Nie pozwalał sobie nawet na kubek piwa, gdyż wiedział, że może się to skończyć tragicznie. Kazał przywozić sobie czystą wodę ze źródeł, a potem pilnował, żeby nikt nie miał do niej dostępu. Wikingowie, którzy wcześniej sprzeciwili się jego władzy, ostatecznie okazali mu szacunek, widząc, że zachował się godnie. Jednak on cały czas miał na nich baczenie i nieustannie kontrolował, co się dzieje w osadzie.

Po sianokosach i żniwach przybyli wysłannicy króla zbierający podatki. Dyskretnie omijali temat związany z przejściowymi problemami mojego brata w utrzymaniu władzy. Okazałe złote bransolety z wyrzeźbionymi orłami podarowane urzędnikom sprawiły, że nie ingerowali w wewnętrzne problemy Ulfara, zachowując milczenie przed królem. Nikt o nic nie pytał.

Snorre kilka razy jeździł do Ulsberg, aby ustalić kwestie dotyczące ślubu mojego brata. Jarl Balder widział w ożenku swojej bratanicy same korzyści. Podarunki, które Ulfar słał swojej narzeczonej, mówiły same za siebie: był zakochany bez pamięci. Ceremonia miała się odbyć wiosną, kiedy ziemia wyschnie po topniejących śniegach.

Tymczasem ja wciąż nie powiedziałam bratu o tym, że spodziewam się dziecka. Z utęsknieniem czekałam na dzień, kiedy wyprowadzę się do swojego nowego domu. Ubbe krył już darniami dach, a jeden z rzemieślników sprowadzonych z okolic Ulsberg kończył stawiać komin do paleniska.

Całe dni spędzałam na różnych pracach, przygotowywałam się do zimy, szyłałam koszule i ozdabiałam je misternymi haftami. Tkaniny ożywały pod moimi palcami kwietnymi łąkami czy rzekami, które tak uwielbiałam wyszywać. Dzięki niciom i tkaninom zakupionym w Ulsberg nigdy się nie nudziłam. Liczyłam, że wiosną, kiedy tylko puszcza pierwsze śniegi, sprzedam moje wyroby ze sporym zyskiem.

Podczas prac ręcznych nieustannie myślałam o tym, co wkrótce mnie czeka. Bałam się zostać matką, ale mój brzuch powoli się zaokrąglił. Jak dotąd z łatwością ukrywałam go pod luźniejszą suknią, ale szybko się męczyłam, a popołudniami nieraz zasypiałam z igłą w dłoni. Wciąż myślałam o Thorolfie, nie było dnia, żebym nie przywoływała go w pamięci. Zastanawiałam się, co robi. Czy szuka sobie żony jako nowy jarl?

– Znów jesteś zamyślona, moja droga siostrze. – Ulfar wszedł do chaty, kiedy wyszywałam kolejny ornament na koszuli. – Jest coś do jedzenia? Głód odbiera mi zdolność rozumowania.

– Powinno jeszcze zostać trochę gotowanego grochu. – Wskazałam na garnek, a potem spojrzałam na brata. Wciąż go nie poznawałam. Przez ostatnie miesiące wydorósł i zmężniał. Moje serce zabiło mocniej. Miałam już dość ukrywania prawdy. Powinien się dowiedzieć, nim wszyscy zobaczą mój okrągły brzuch. – Muszę ci coś wyznać... – zaczęłam niepewnie, patrząc, jak pożera solidną porcję posiłku. – Jestem brzemienna. Nie mogę dłużej tego ukrywać. Zresztą nie chcę, zwłaszcza przed tobą.

Ulfar zamarł z łyżką w połowie drogi do ust.

– Ty...? Ta, która zawsze mówi mi, co robić, jak postępować? Jesteś pewna? – Spojrzał na mnie pytająco.

Pokiwałam głową, a w moich oczach zebrały się łzy. Czułam, że cała drzę. Poczułam jednak ulgę, ponieważ w końcu zrzuciłam z serca tajemnicę, która tak bardzo mi ciążyła.

Ulfar odstawił miskę na stół, podszedł i objął mnie z całych sił.

– Pomogę ci, nic się nie martw. A teraz powiedz mi, kto jest ojcem.

Milczałam, nie mogąc pohamować łez.

– Wiesz, że życie będzie trudne, ale damy radę. Weźmiesz jakąś dziewczkę od Valgerd, pomoże za odpowiednią zapłatę. Czy to Snorre? – zapytał z nadzieją.

– No wiesz! – obruszyłam się. – Jak mogłeś tak pomyśleć? – Uderzyłam go w pierś z bezsilności.

– Mówże więc kto!

– Thorolf – wyszeptalam, a potem osunęłam się w ramiona Ulfara. – I co teraz? Co teraz powiesz, bracie? Miłość jest jak złodziej, nie wiesz, kiedy do ciebie przyjdzie. Zakochałam się w nim bez pamięci, chociaż wiedziałam, że mi nie wolno. I w końcu się stało. A teraz noszę w łonie jego dziecko, o którym on nawet nie wie. Mało tego, pewnie myśli, że jestem żoną Tarczownika...

Brat ujął w dłonie moją mokrą od łez twarz.

– Wszystko się ułoży, Ingrid. Pomogę ci. Musisz odpoczywać i jeść, aby mój siostrzeniec rósł duży i silny. Od dzisiaj nie chodzisz do obory, masz całkowity zakaz pracowania.

– Ale, Ulfarze, kto się tym wszystkim zajmie!

– O to się nie bój. I jeszcze jedno: zapewniam cię, że nie będziesz mieszkała sama w chacie, którą budujesz na skraju lasu.

– Muszę cię rozczarować, ale właśnie tak będzie – odparłam twardo. – Ty wkrótce będziesz tu miał żonę, a za chwilę gromadkę dzieci, więc się nie pomieścimy.

– Rozbuduję dom.

– Nic z tego. Ubbe powiedział, że za parę dni mogą się wprowadzać. Szykuje jeszcze miejsca dla zwierząt. Przeniosę wszystko, póki mój brzuch jest jeszcze mały. – Objęłam się ramionami.

– Dobrze, ale niczego nie będziesz przenosić, zajmą się tym inni – skwitował uparcie Ulfar. Zaczęłam zbierać miski po posiłku, kiedy do chaty wszedł Snorre.

– Witajcie. – Nisko skłonił głowę.

Ulfar zaprosił go do stołu, a ja nalałam mu piwa.

– Dobrze, że przybyłeś. Potrzebuję twojej pomocy – mój brat od razu przeszedł do rzeczy. – Muszę znaleźć zaufanych ludzi do pomocy. Nie możemy robić wszystkiego sami, zwłaszcza teraz, kiedy mamy tak wiele obowiązków.

– Dobrze, znajduję kogoś – odparł Snorre.

– Dwóch młodych zdrowych chłopskich synów będzie jak znalazł. Ingrid, ty sama kogoś poszukasz?

– Pójdzie ze mną córka Valgerd, to zaufana osoba – odparłam, po czym zwróciłam się do Snorrego: – Umiesz dochować tajemnicy?

Wiking wstał, a potem przyklęknął przede mną, łapiąc za nóż, który zawsze nosił przy boku.

– Pani, niech mi język uschnie, jeśli wypowiem choćby słowo. Wiesz, że nie zdradzam tajemnic.

– Będę miała dziecko. Proszę cię o ochronę i pomoc, kiedy będę przenosiła swój dobytek do nowego domu. Sama nie dam sobie rady. – Wskazałam na swój brzuch, skryty pod obszerną suknię.

– Pani, uczyniłaś mnie godnym twoich tajemnic, nigdy ci tego nie zapomnę. – Snorre uderzył się w pierś. – Niech bogini Freja ma w opiece ciebie, a także twojego syna, którego nosisz pod sercem.

– A jeśli to będzie dziewczynka? – Zaśmiałam się.

– No cóż, jakoś to przeżyjemy. – Ulfar uśmiechnął się szeroko. – Zresztą Jarun przepowiedziała ci wiele dzieci, a ona nigdy się nie myli. Pamiętaj o tym, Ingrid.

Zamilkłam, bo wiking poruszył kwestię, którą próbowałam wyprzeć ze swojej pamięci. Chciałam zapomnieć o wróżbie więdmy, ale przepowiednia wracała do mnie uparcie. Moje serce biło jak oszalałe. Jarun powiedziała, że ten, którego zabrało morze, powróci. Czy mogła mówić o Thorolfie? Przecież to niedorzeczne! Musiałam usiąść, bo głowa pękała mi od nadmiaru myśli.

– Ingrid, dobrze się czujesz? – Ulfar natychmiast pojawił się obok mnie.

– Tak, wszystko w porządku – skłamałam.

– Idź po Valgerd, niech coś zaradzi! – huknął jarl na Snorrego, który natychmiast wybiegł z chaty, w pośpiechu nie zamykając za sobą drzwi. – A ty odpoczywaj. I niczym się nie martw, nie zostaniesz z synem sama.

Spojrzałam na brata wdzięcznym wzrokiem, a potem położyłam się i zapadłam w sen.

*

Palce Thorolfa błędziły po moich plecach, zataczając łagodne koła. Leniwie gładziły miękką skórę. Leżeliśmy nadzy, spleceni w miłosnym uścisku.

– Thorolfie... – szepnęłam, ale uciszył mnie pocałunkiem.

Jego soczyste usta zatapiały się we mnie coraz bardziej i bardziej... Fala gorąca przetoczyła się po moim ciele. Poczułam, jak delikatnie dotyka piersi, nieco mocniej ściska różową obwódkę sutka. Syknęłam przeciągle, a czułe pieszczoty sprawiły, że moje serce przyspieszyło. Dudniło jak bęben wzywający do walki wojów Odyna.

Położyłam dłonie na ramionach ukochanego i spojrzałam na jego ciało. Nosilo ślady blizn, ta najbardziej przerażająca znaczyła brzuch. Czerwona, krwawa wstęga płonęła żywym ogniem. Zadrżałam z niepokoju, jednak nie dałam tego po sobie poznać. Podniecenie krążyło w moich żyłach niczym wino po obfitej uczcie. Ciemne kępki kręconych włosów na brzuchu wytyczały drogę do jego przyrodzenia, gotowego już do miłosnego aktu. Umięśnione uda przypominały o jego waleczności i męstwie. Rozkoszowałam się tym widokiem, gotowa na coraz więcej.

Pożądliwe ręce wikinga ścisnęły moje pośladki. Gorące palce błędziły w poszukiwaniu zakazanego miejsca. Jęknęłam cicho, bo wiedziałam, co zaraz nastąpi. Oplotłam go mocno ramionami, czekając na radosne spełnienie. Moja dłoń poszukiwała miejsca, które Thorolf pieścił ustami. Coraz szybsze ruchy palców przywoływały trzepot jego języka. Skrzydła motyla w moim kroczu tężały i wypełniały się krwią. Zacisnęłam uda, czując między nimi znajomą wilgoć. Zamknęłam oczy i nagle... poczułam pustkę.

Thorolf zniknął.

Nawoływałam go przerażona, ale odpowiadała mi tylko głucha cisza. Zaczęłam spadać, machając rękami na wszystkie strony. Słyszałam własny krzyk i wciąż spadałam. Nagle coś mną szarpnęło.

– Ingrid? Wszystko w porządku? Krzyczałaś przez sen.

Usiadłam tak szybko, że zakręciło mi się w głowie. Valgerd patrzyła na mnie z troską.

– Tak, już dobrze... – odparłam, rozmasowując obolały kark.

Wciąż czułam na skórze gorący dotyk Thorolfa. Prag-nęłam go więcej i więcej, ale jedyne, co mi pozostało, to śnić o nim każdej nocy. Tak było bezpieczniej.

ROZDZIAŁ XI

THOROLF

Zima ciągnęła się w nieskończoność. Długie noce i krótkie dni sprawiły, że ludzie snuli się bez życia, wyczekując pierwszych promieni wiosennego słońca. Z utęsknieniem patrzyłem w stronę morza, bo znów poczułem zew podróży. Mężczyzna bez walki i podróży gnuśnieje. Razem z Ormem ustaliliśmy, że kiedy tylko pogoda będzie sprzyjająca, ruszymy na handel. Nowa kuźnia działała już prężnie, siekiery, topory i miecze piętrzyły się na stosach. Mieliśmy dość towaru, aby wypłynąć.

– Witaj – usłyszałem dobrze mi znany głos.

To Orm, cały zaśnieżony, wszedł do chaty.

– Wszyscy wyczekują wiosny. Czy i ty do nich należysz, Ormie? – zapytałem z uśmiechem.

– Owszem, Thorolfie. Ale dziś przychodzę z wiadomościami. Posłaniec króla Olafa nadjeżdża.

Odpoczywa w chacie niedaleko twojego domu, bo jego koń ma się źle, prawdopodobnie złamał nogę. Zaraz tu będzie.

Wstałem i dołożyłem do ognia. Następnie zawołałem Steinara, aby przyniósł jadło i napitek. Ciekawiło mnie, jaki jest powód wizyty posłańca. Pewnie wczesną wiosną zwoła thing, więc musi poinformować wszystkich jarłów odpowiednio wcześniej.

Chwilę później przybył Hemming, dobrze mi znany zaufany posłaniec naszego władcy.

– Niech sława i chwała króla Olafa rozgoszczą się w tym domostwie – powiedział, zacierając ręce z zimna. – Witaj, Thorolfie. Mój koń zachorował i pewnie padnie... Ach, ciężka ta zima w naszym kraju.

– Myślę, że znajdzie się godny ogier w naszych stajniach. Wybierzesz sobie jakiegoś – odparłem.

– Ale co cię do mnie sprowadza w tak nieprzychylną pogodę?

Hemming usiadł przy stole i od razu zaczął się posilać, mówiąc jednocześnie:

– Król zwołuje thing, jak tylko lód puści na rzekach. Szykuje się wojna. Musimy się naradzić, zebrać wojsko, zgromadzić zapasy. Sam rozumiesz.

– Przybędę do Oppdal. – Skinąłem mu głową.

– Niech Odyn i Thor prowadzą cię bezpiecznie. Ten rok będzie wyjątkowy, król od dawna nie zwoływał thingu. Nowi jarlowie w końcu będą mieli możliwość się wykazać.

– Pewnie słyszałeś, co uczynił mój ojciec... – zacząłem, ale Hemming mi przerwał:

– Za twoim ojcem nikt nie będzie tęsknił. Sam wiesz, jak był skonfliktowany z królem.

A o reszcie jarłów już nie mówię. Szkoda tylko Sigurda, byliśmy starymi kompanami w walce. Pływaliśmy razem na zimne ziemie, polując na foki i morsy. Cóż to były za czasy! A jakie bogactwo! – Posłaniec się zamyślił. – Na tym zbudował swoją pozycję, a potem objął rządy w Trondheim. Szkoda także jego żony, tak ją kochał, a ona zmarła przy porodzie...

Wspomnienia uderzyły we mnie z całą mocą. Oczami wyobraźni znów zobaczyłem Ingrid, z rozwianymi włosami, na łące pełnej kwiatów. Moja ukochana, która teraz była żoną innego.

– Zmarł również jarl Ulsberg. Podobno go otruto.

Zamarłem. Serce zaczęło mi walić w piersi jak oszalałe.

– Erp Tarczownik? Mów, co wiesz! – Chwyciłem posłańca tak gwałtownie, że aż podskoczył.

– Daj spokój... Coś taki narwany jak ogier na klacz! Podobno latem, tuż przed swoimi zaślubinami z córką Sigurda, zmarł nagle. Wyprawiono pogrzeb, uroczysty, a władzę objął jego brat, Balder, przychylny królowi. Wszyscy zresztą są z tego faktu bardzo zadowoleni. No, może poza jarlem Miedzianobrodym, ale on zawsze chronił tyłek swojemu staremu kompanowi... A ty co tak pobladłeś, Thorolfie?

Usiadłem i podparłem dłońmi głowę.

– Muszę natychmiast wyruszyć – powiedziałem, bardziej do siebie niż do Hemminga.

– Dokąd? Jeszcze zima, ja muszę ruszać dalej, na południe. Spotkamy się w Oppdal na thingu.

– Jeszcze nie jest za późno...

Nie zauważyłem nawet, kiedy Hemming wyszedł, zostawiając mnie pogrążonego w rozmyślaniach.

*

– Musimy ruszać. Natychmiast! – Chodziłem dookoła paleniska, pijąc kolejne kubki wina.

– Posłuchaj, tak się nie załatwia spraw – powstrzymywał mnie jak zawsze rozsądny Orm. – Podejdź do tego spokojnie, inaczej nic nie wskórasz. Jeśli jest ci przeznaczona, nie musisz się martwić.

– Nic nie rozumiesz. – Pokręciłem głową. – Chyba nigdy nie byłeś zakochany!

Orm uśmiechnął się smutno.

– Jesteś ślepcem, Thorolfie. Ja też umieram z miłości, a tej, którą kocham, nie mogę mieć.

– Kto...?

Wiking podszedł do ławy, po czym wgrzył się w zimne udko pieczonej kuropatwy.

– Sam pomyśl – wybełkotał z pełnymi ustami.

– Nikt nie przychodzi mi do głowy.

Prychnął, obryzgując blat śliną zmieszaną z kawałkami mięsa.

I nagle mnie olśniło. Ostatnio, kiedy Asne i jej córka zachorowały, czuwał przy nich dniem i nocą. Orm kochał moją bratową!

– Jak mogłem być tak niedomyślny... – Pokręciłem głową z niedowierzaniem.

– Zaopiekowałbym się nimi teraz, kiedy Randall nie żyje – mruknął mój przyjaciel, obcierając otłuszczone usta.

– W to nie wątpię. – Uśmiechnąłem się szeroko. – Asne wie?

– Nie.

– To może jej powiedz? Nie widzę innego sposobu.

– Łatwo ci mówić. Ona wciąż jest w żałobie po śmierci męża.

Podszedłem do Orma i ująłem w dłonie jego głowę. Po bratersku zderzyliśmy się czołami.

– Bądź cierpliwy. I bądź przy niej. Czekaj, a w końcu odda ci swoje serce i duszę. Masz moje błogosławieństwo.

Orm spojrzał mi głęboko w oczy.

– Naprawdę mówisz mi o cierpliwości? Ty, który chciałeś płynąć statkiem przez skute lodem morze?

Zaśmiałem się, a potem odskoczyłem od niego.

– Doprawdy, nie ma na świecie nic potężniejszego od miłości! I masz rację, ruszymy wczesną wiosną na thing, a potem spróbujemy się dogadać z Ulfarem. Jeśli Ingrid się zgodzi, zostanie moją żoną. A Asne twoją.

– Niech słowa, które właśnie wypłynęły z twoich ust, staną się prawdą.

Orm chwycił kubek z winem, przechylił do dna, a potem rzucił w palenisko.

INGRID

Gładziłam dłońmi swój brzuch, który z każdym dniem coraz bardziej się powiększał. Dziecko rosnące w moim łonie rozpychało się, a ja śpiewałam mu pieśni i nuciłam kołysanki, czekając na jego przyjście.

Siedziałam na wygodnym krześle w swoim nowym domu, do którego niedawno się wprowadziłam. Rzuciłam okiem na dzieło Ubbego – palenisko z kominem przy ścianie, dzięki któremu w izbie nie zbierał się dym. Tuż obok, w równych stosach, ustawiono suche drewno. Ciepło przyjemnie rozchodziło się po moim ciele.

Liv, najstarsza córka Valgerd, piękna dziewczyna o sarnich oczach, przyszła do mnie na służbę. Pomagała mi przy zwierzętach, które stały w wybudowanej tuż obok chaty stajni. Teraz kucnęła przy misce z wodą, aby przeprać ubrania. Lubiła porządek, a rzeczy uprane przez nią wyglądały jak nowe. Uwijała się jak w ukropie. Cieszyłam się, że pomoże mi w trudach samotnego macierzyństwa.

– Jest pięknie, pani – odezwała się z zachwytem. – Nigdy jeszcze nie widziałam tak gustownie

urządzonego domostwa. Mamy osobne miejsca do spania, do jedzenia, a na stryszku jest tyle ziół! Można by nimi wyleczyć cały kraj!

– Może w lecie trochę przesadziłam ze zbiorami, ale wolę mieć solidne zapasy. – Wskazałam na ścianę obok. – Za to cebuli mamy zdecydowanie za mało. Wiosną trzeba będzie posadzić więcej.

– Najwyżej weźmiemy od jarła Ulfara, on woli groch. – Liv mrugnęła do mnie. – Matka bardzo się cieszy, że jesteśmy sąsiadkami. Od czasu do czasu będę nocować w domu, dobrze?

Skinęłam głowę. Dziewczyna była młodsza ode mnie, miała góra czternaście wiosen. Tęskniła za rodzicami i licznym rodzeństwem, mimo że byli tuż obok, na sąsiednim polu.

– Słabo się czuję, powinnam chyba wyjść na powietrze – stwierdziłam. Przez ostatnie dni głównie leżałam, co już dawało mi się we znaki.

– Zimno dzisiaj. Ale może dzięki temu szybciej zaśniesz wieczorem – odparła Liv, po czym wróciła do płukania bielizny.

Wstałam powoli, głęboko oddychając. Rzeczywiście ciąża to poważna sprawa, nie każda kobieta daje radę biegać jak kot za kłębkami wełny. Gdybym miała przy sobie Thorolfa, ten czas byłby zupełnie inny. Z radością oczekiwałam narodzin naszego syna. Ale na razie musiałam mierzyć się ze wszystkim samotnie. Najbardziej bałam się porodu, zwłaszcza po tym, co powiedziała mi kiedyś Valgerd.

Opatulona pod samą szyję, wyszłam z domu po dwóch małych schodkach. Ziemię przykrywała gruba warstwa śniegu, ale słońce świeciło coraz śmielej. Wystawiłam do niego twarz, rozkoszując się ciepłem. Ostrożnie stąpałam po wydeptanej drodze, bo wiedziałam, że upadek może się skończyć śmiercią dziecka. Valgerd wciąż przypominała mi o tym, radząc, żebym siedziała w chacie i pilnowała ognia. Na nic zdały się moje komentarze, że przecież będąc w ostatniej ciąży, sama nosiła ciężkie kamienie pod budowę nowej studni. „Ja to ja, Ingrid, jestem chłopską córką, silną jak wół. A ty delikatna niczym wiosenny kwiat”. Nie miałam argumentów w starciu z jej natarczym gadaniem. Do tego wciąż dawała mi jakieś wywary do picia, których składu nie chciała zdradzić. Rzeczywiście, pomagały mi, zwłaszcza na ból pleców, który ostatnio nie pozwalał mi przesypiać nocy.

Szłam powoli, a moje stopy zapadały się w miękkim zimnym puchu. Odetchnęłam pełną piersią, czując, jak rześkie powietrze wypełnia mi płuca. Niedługo nadejdzie wiosna, a wraz z nią moje dziecko. Pogładziłam okrągły jak piłka brzuch. Lekki wiatr strącił z pobliskich drzew białe czapy śniegu.

Sama nie wiem, kiedy dotarłam na podwórze Valgerd. Przed domem nie było nikogo, pewnie spożywali posiłek. Naciągnęłam na dłonie długie rękawy ciepłego płaszcza obszytego lisim futrem, gdy nagle wśród drzew zamajaczyła mi jakaś postać. Czyżbym miała omamy? Nie, na pewno się pomyliłam. Ale to nie mogła być Sibbe, przecież uciekła daleko stąd... A jednak między wysokimi sosnami ujrzałam znajome oczy. Tak, to ona! Stała nieruchomo jak posąg. Obserwowała mój dom, czając się tuż obok.

Moje serce przyśpieszyło, a oddech stał się ciężki i wymuszony. Zadrżałam.

– Sibbe! – zawołałam donośnie. – Wiem, że to ty!

Odpowiedziała mi cisza. Postać zniknęła tak szybko, jak się pokazała. Zamrugałam kilka razy, ale nic się nie zmieniło.

Stałam tam jeszcze przez chwilę, a potem wróciłam do chaty. Opowiedziałam o wszystkim Liv i nakazałam jej, aby natychmiast poszła po Snorrego i mojego brata. Dziewczyna zarzuciła na głowę chustę i wybiegła w pośpiechu. Z nerwów zaczęłam wyszywać, bo była to jedyna rzecz, która mnie uspokajała.

Wkrótce usłyszałam zbliżające się kroki. Ulfar wpadł do chaty pierwszy, o mało nie wyłamując drzwi z zawiasów. W ślad za nim pojawił się Snorre.

– Jesteś pewna, że ją widziałas?

Wstałam powoli, czując, że dziecko wbija mi stópki w żebra. Brakowało mi tchu.

– Tak. To była Sibbe. Stała między drzewami, obserwując mój dom.

– Zostaniesz tutaj, dopóki jej nie dorwiemy.

– Ale, Ulfarze... – zaczęłam, lecz natychmiast mi przerwał:

– Zrobisz, jak ci mówię.

Umilkłam, zaskoczona jego stanowczością. Od walki z Runem zmienił się nie do poznania.

– Poślę za nią ludzi. Nie mogła uciec daleko. Obiecuję ci, że wrócę z jej głową.

Ulfar wypadł z mojego domu tak samo gwałtownie, jak się w nim pojawił. Po chwili usłyszałam, jak dmie w róg, zwołując ludzi.

Tak, Sibbe nie mogła uciec daleko. Samotna kobieta i kilkunastu wikingów dobrze znających okoliczne lasy... Nie miała z nimi szans.

Snorre tymczasem odpiął pas, do którego miał przymocowany sztylet oraz miecz.

– Cięża ci służy – stwierdził. – Wyglądasz na szczęśliwą.

– Cóż, ciesz się, że nie jesteś kobietą. Mam coraz mniej miejsca na własne wnętrze. – Zaśmiałam się gorzko.

– Kiedy spodziewasz się rozwiązania?

– Wiosną. Dziecko samo wie, kiedy ma się urodzić.

Snorre pokiwał głową.

– Pewnie Ulfar nie zdążył ci powiedzieć, ale kiedy tylko kra puści na rzekach, zbiera się thing. Wczoraj w osadzie pojawił się Hemming, posłaniec króla. Szykuje się wojna.

– Ulfar nie będzie zadowolony – westchnęłam.

– Mężczyzna bez walki staje się gnuśny, zręczliwy i zbyt często zagląda do beczki z piwem. Wojna sprawi, że jarlowie zjednoczą się pod berłem króla Olafa, nie będą mieli czasu na wewnętrzne spory i potyczki. Spójrz, co uczynił Hrafn Niski... A Tarczownika otruto w jego własnym grodzie! Waśnie potrafią wykończyć najlepszych, Ingrid. Król dobrze robi, zwołując thing. Musimy się zjednoczyć, bo inaczej skończymy marnie.

– Boję się, Snorre...

– Strach przyciąga zło, Ingrid. Wszystko, co ma się wydarzyć, i tak się wydarzy. Nie zmienia tego niczyje lęki. Życie to droga, którą musimy kroczyć śmiało, z podniesioną głową. Tego zawsze uczył mnie ojciec.

– Myślisz, że ją znajdą?

Wiking wzruszył ramionami.

– To wie tylko Urd.

ROZDZIAŁ XII

THOROLF

Ingrid stała w blasku księżyca. Jej włosy luźno opadały na nagie plecy, a jasna twarz promieniała szczęściem. Odwróciła się do mnie, a potem powoli, nieśpiesznie zaczęła podążać w moim kierunku. Stałem nieruchomo jak głaz, głodny tego, co się zaraz wydarzy. Ramiona miała ozdobione złotymi bransoletami. Piersi i cudowny brzuch nęciły mnie do skosztowania tego, co zakazane. Każdą cząstkę mojego ciała wypełniało podniecenie.

– Thorolfie! Śpiesz do mnie! – usłyszałem jej miły głos.

– Ingrid! Ingrid! – niczego więcej nie byłem w stanie wypowiedzieć, zupełnie jakby ktoś odebrał mi zdolność mowy.

Nagle zaczęła się zmieniać. Z pięknych ust zaczął wypływać jad, zgniła trucizna, przed którą nijak nie mogłem uciec. Brzuch pokrył się ciemnoczerwoną i zaschniętą krwią. Próbowałem ruszyć się z miejsca, ale nie byłem w stanie. Upiorna postać, która już nie była moją ukochaną, ale najgorszą marą, jaką widziałem w snach, atakowała mnie. Serce prawie wyskoczyło mi z piersi.

A potem znów stałem na szczycie góry. Pod stopami miałem kawałek ziemi, a w dole widziałem jedynie przepaść. Nie wiedziałem, co robić. Zawieszony pomiędzy dwoma światami, musiałem się zdecydować na kolejny krok. Próbowałem ruszyć się z miejsca, ale nie dałem rady. Wtedy zjawiła się ona. Kobieta, którą już kiedyś widziałem we śnie. Wzięła mnie za rękę i popchnęła w przepaść. Teraz byłem już pewny, kto był postacią ze snu.

Obudziłem się, wciąż czując na sobie przejmujący wzrok Valgerd, mokry od potu, i drżałem na całym ciele. Obok usłyszałem głośnie chrapanie Orma, który towarzyszył mi w drodze do Oppdal, podobnie jak kilku młodych i sprawnych wikingów. Czekał nas jeszcze jeden dzień w podróży. Wczesna wiosna obfitowała głównie w rzeki błota, przez które brodziliśmy, chcąc dotrzeć na thing zwołany przez króla Olafa. Konie ledwo już szły, my też byliśmy śmiertelnie zmęczeni, dlatego zatrzymaliśmy się na noc u jakiegoś chłopca, który pozwolił nam się przespać na sianie w swojej oborze.

– Orm, wstawaj, już świta. – Szturchnąłem kompana w ramię, a potem zacząłem budzić pozostałych towarzyszy.

Wszyscy szybko zebrali się do dalszej drogi. To była dobra drużyna. Młodzi, silni, rośli, zapaleni do walki. Uśmiechnąłem się pod nosem. Ja też taki byłem, kiedy ojciec kilka lat temu po raz pierwszy wziął mnie na wiking. Ledwie skończyłem szesnaście zim, a już zdążyłem poznać metaliczny posmak krwi. Klinga miecza zatopiona w ludzkim ciele, a potem zardzewiała od zaschniętej krwi. Tego się nie zapomina. Zawsze czyściłem broń już na łodzi, podczas długich godzin spędzonych na morzu.

Spojrzałem na swoich drużynników, czując, że ten thing będzie wyjątkowy.

*

Późnym wieczorem wreszcie dotarliśmy do Oppdal. Wszędzie roило się od ludzi króla, jarłów oraz ważnych wojów. Zsiadłem z konia i udałem się prosto do władcy. Przy wejściu do jego tymczasowej siedziby zostawiłem miecz oraz sztylet, a wtedy przyboczny wpuścił mnie do środka.

– Chwała Odynowi, Thorowi oraz naszemu królowi Olafowi. Niech Norny przędą ci długą i mocną nić życia. – Skłoniłem się przed nim, jednocześnie ofiarując mu skrzynkę pełną podarunków. Były tam złote pierścienie, srebrne bransolety oraz małe toporki z ręcznie rzeźbionymi ornamentami z naszej nowej kuźni.

– Witaj, jarlu Thorolfie. Usiądź, napijmy się wina. – Król Olaf wskazał na krzesło obok siebie. – Słyszałem o tobie wiele dobrego.

Posłusznie zająłem miejsce, a potem upiłem łyk wina. Było doskonałe.

– Rozumiem, że mogę na ciebie liczyć w sprawie zwołania wyprawy wojennej?

– Oczywiście, ale kiedy zamierzasz wypłynąć, panie?

– Latem.

Zamyśliłem się głęboko.

– Czy na pewno jesteśmy do tego przygotowani? Chcesz się wyprawić w daleką podróż, panie, aż na Wyspy Owce. Droga do nich długa, niebezpieczna, a nasze statki nie są na tyle solidne. Dawno nie polowano na foki i morsy, a skąd bez nich wziąć dobre liny? Ubiegłoroczna susza sprawiła, że plony były marne. Jestem z tobą, królu, całym sercem, ale nie teraz. Zostało za mało czasu. Sam zbuduję langskip, który wyruszy, by wspomagać cię w walce, ale poczekaj do przyszłej wiosny.

Władca patrzył na mnie ze spokojem.

– Prawdę mówią o Thorolfie Myśliwym, synu Hrafna. Mądrość przemawia z twoich młodych ust. Chciałbym, żebyś został przy mnie, był moim doradcą we wszelakich sprawach. Kristiansund na pewno zostawisz w dobrych rękach.

Zaskoczony propozycją króla, upiłem kolejny łyk wyborowego trunku. Ręka mi nie zadrżała, przeciwnie – byłem opanowany jak nigdy dotąd, choć myśli pędziły w mojej głowie jak oszalałe.

– Jarlem w Kristiansund zostanie Orm – odparłem po dłuższej chwili. – To najbardziej zaufany człowiek, jakiego mam. Zgadzam się na twoją propozycję, będę służył ci radą oraz całą moją mądrością. Chcę tylko jednej rzeczy w zamian.

– Mów – rzucił krótko król.

– Chcę, żeby moją żoną została Ingrid, córka jarla Sigurda Czerwonookiego.

Władca zmarszczył brwi.

– Czy to z nią miał się ożenić Erp Tarczownik?

– W rzeczy samej.

– Piękna musi być to kobieta. Kiedy już się z nią ożenisz, przywieź ją do mnie, muszę ją poznać.

Wyszedłem z namiotu króla pełen obaw. Thing miał potrwać około tygodnia. Późnym wieczorem mieliśmy się spotkać już w pełnym gronie. Olaf przygotowywał się do składania ofiar za pomyślność thingu, widziałem, jak prowadzi na wzgórze kilka zwierząt oraz konia, który miał zostać poświęcony Odynowi.

– Coś ty taki błąd? – Orm poklepał mnie po ramieniu.

– Zostaniesz jarlem – rzuciłem cicho, bo na wprost nas ujrzał Baldera, brata zmarłego Erpa Tarczownika.

– Co ty... – zaczął mój przyjaciel, ale uciszyłem go porozumiewawczym spojrzeniem.

– Niech chwała i sława zagoszczą na thingu! – Nowy władca Ulsberg podszedł do nas, bijąc się w tors.

Razem z Ormem odpowiedzieliśmy mu uprzejmie. Następnie mój drużynnik szybko się ulotnił, aby pomóc w przygotowaniu pieczonej baraniny.

– Witaj, Balderze. Niech bogowie będą nam przychylni – zwróciłem się do jarla.

– Jesteś ulubieńcem Odyna, Thorolfie. Słyszałem, co się stało. Szkoda tylko twojego brata, zapowiadał się na potężnego wikinga.

– Odszedł do Walhalli i weseli się z ojcem. Ty, zdaje się, też pochowałeś brata. Znaleźliście tego, kto pozbawił go życia?

– Niestety nie. – Balder pokręcił głową. – Szykujemy się do wojny, Thorolfie. Może kogoś w końcu upolujemy. Lubię młode niewolnice, jest z nimi potem dużo zabawy.

– Widziałeś może Ulfara? – zmieniłem temat.

– Tak, jest przy jeziorze. Chwilę temu rozmawialiśmy o ślubie.

Czułem, że cierpnie mi skóra.

– O ślubie? – powtórzyłem bezwiednie.

– No tak, Thora, moja bratanica, ma poślubić jarla Ulfara. Nareszcie pozbędę się tej młodej szczypicy. Ma charakterek po tatusiu. – Gdy Balder zarechotał pod nosem, wokół jego oczu uwidoczniła się siatka zmarszczek.

– Nie wiedziałem. W takim razie i ja się przywitam. – Skłoniłem przed nim głowę, a potem, niemal w podskokach, ruszyłem w stronę jeziora.

Po drodze widziałem mnóstwo znajomych twarzy. Wszyscy kłaniali mi się i uśmiechali z życzliwością. Czułem, że w końcu jestem na właściwym miejscu.

– Witaj, Ulfarze. – Stałem nad brzegiem jeziora, patrząc, jak jarl wyciąga z wody pustą sieć.
– O, Thorolf, witaj! Coś słabo mi idzie, chyba nie jestem w tym zbyt dobry. – Młody wiking poklepał mnie po przyjacielsku po plecach. – Widzę, że dotarłeś na Kristiansund cały i zdrowy.
– Istotnie, Njord nad nami czuwał. Słyszałem, że żenisz się z córką Tarczownika.
– Już nie mogę się doczekać, aż skonsumuję ten związek. – Ulfar zatarł ręce. – Wiesz, jaka ona piękna?

– Domyślam się – odparłem z uśmiechem.
– A tak w ogóle to musimy pogadać. – Ulfar rozejrzał się dookoła, żeby się upewnić, że jesteśmy sami.

– Mów zatem – zachęciłem.
Podszedł bliżej, stając ze mną twarzą w twarz, i z powagą spojrzał mi w oczy.
– Ingrid nosi w sobie twoje dziecko, Thorolfie.
Poczułem, jak usuwa mi się grunt pod nogami. Świat wirował jak szalony.
– Co...? Co ty powiedziałeś...? – jąkałem się, nie mogąc zaczerpnąć tchu z emocji.
– Dobrze słyszałeś. Niedługo przyjdzie na nią czas. Kiedy wrócimy z thingu, powinna już urodzić.

Po tych słowach Ulfar odszedł, zostawiwszy mnie samego. Zacisnąłem pięści. Nie mogłem sobie pozwolić na słabość. Thing nie wybacza słabeuszom. Z trudem udało mi się zachować kamienną twarz, chociaż moje serce się radowało. Rozpierała mnie duma i radość, ale w tym wszystkim czułem się też nieco zagubiony. Bałem się o Ingrid i o dziecko, które miało się wkrótce narodzić. Wiadomość sprawiła, że znów myślałem tylko o tym, co wydarzyło się w Trondheim przed zimą.

Niespodziewanie usłyszałem za plecami wołanie Orma:

– Chodź, zjemy coś! Uczta już gotowa, nasi wrócili ze składania ofiar. Po tej podróży zjem chyba pół barana, słowo daję!

Dołączyłem do niego i ruszyliśmy w stronę osady.

– Ingrid jest brzemienna – oznajmiłem cicho po kilku krokach. Musiałem podzielić się z kimś wiadomością, która sprawiała, że krew szybciej krążyła mi w żyłach.

– Co? – Orm spojrzał na mnie całkiem osłupiały. – Co ty mówisz?

– To moje dziecko. Ma się urodzić już niedługo.

– Jesteś pewien?

– Wiem od Ulfara. Muszę jak najszybciej wyruszyć do Trondheim. Może zdążę przed rozwiązaniem.

– A co z wyprawą? Co z tym wszystkim? Jarlowie szykują się na wojnę. Król chce wypłynąć lada dzień...

– Wszystko ma swój porządek, drogi Ormie. Król Olaf uczynił mnie swoim doradcą. Ty obejmiesz władzę w Kristiansund. Powierzam ci tytuł jarla z ogromną radością. Niech twoje serce będzie otwarte i waleczne, mój przyjacielu.

Orm nie odpowiedział, jedynie objął mnie mocno i poklepał po plecach.

*

Na polanie rozstawiono mnóstwo pochodni, które rozjaśniały ciemną noc. Dodatkowo co kilka kroków paliły się ogniska, na których pieczono tłuste prosiaki i świeżą sarninę. Tłuszcz z mięsa wytapiał się powoli, kapiąc na dębowe polana. Ogień strzelał, a woń jałowca i kminu unosiła się w powietrzu. Ławy uginały się od dzbanów napełnionych winem i miodem. Wikingowie stali przy palących się drwach, grzejąc się w ich ciepłe. Rozmawiali cicho w oczekiwaniu na króla Olafa.

Władca nadszedł nieśpiesznie na swoim czarnym ogierze, którego wszyscy podziwiali. Lekko zsiadł z konia i skinął głową zebranym na thingu mężczyznom. Król miał na sobie ozdobną czerwoną koszulę oraz skórzane dopasowane spodnie. Naszyjnik zawieszony na szyi był wysadzany drogimi kamieniami. Misterne roślinne wzory oplatały bogato zdobiony młot Thora. Miecz zwisał u jego pasa. Olaf odpiął go, a potem podał swojemu przybocznemu. Na thingu bowiem wszyscy musieli być bez broni. Król dał dobry przykład, szanując stare prawa. W końcu podszedł bliżej, aby zabrać głos.

– Zgromadziliśmy się tu wszyscy, aby podjąć ważne decyzje – zaczął król. – Nasz kraj biednieje, ziemia nie jest w stanie wykarmić tylu rodzin, co do tej pory. Musimy poszukać nowych dróg i możliwości. W porozumieniu z wami, drodzy jarlowie, postanowiłem, że wyruszymy na północ. Są tam słabo zaludnione wyspy, które dobrze znacie, bo sami nazwaliście je Wyspami Owczymi. Wielu plotkuje, że chciałem wypłynąć od razu, ale nie jesteśmy odpowiednio przygotowani. Potrzebujemy nowych, mocnych langskipów, żelaznych mieczy i toporów. Ten rok poświęcimy na niezbędne prace, a w przyszłym, wczesną wiosną, ruszymy na wiking!

Cały thing zaczął skandować imię króla Olafa.

– Sława królowi! Niech Thor, Odyn i Njord prowadzą nas na spokojne wody!

Po chwili władca uciszył zgromadzonych.

– Postanowiłem wybrać nowych doradców, którzy będą przekazywać wam niezbędne wieści oraz kontrolować, czy wasze słowa nie są jałowe jak skała. Macie wpuścić ich do każdego spichlerza i dać wszystko, co będzie im potrzebne. W razie braku współpracy zdrajca zostanie przywiązany do rożna i obsmażony jak wieprz. Smród jego wnętrzości wypełni całe Oppdal. Niech świadkiem moich słów będą wszyscy tu obecni!

Wikingowie pokiwali głowami na znak zgody. Wtedy król ponownie zabrał głos:

– Znacie wszyscy Ketila Szkutnika z Namsos. Nie spotkałem nigdy dotąd lepszych łodzi niż te, które pobudował Ketil. To on będzie dowodził, w jego ręce oddaję to, co najcenniejsze.

Rosły wiking, o wiele starszy ode mnie, z pasmami siwych włosów, podniósł się z ławy.

– Chwała Njordowi! – zakrzyknął, po czym wznosił róg, by wypić za zdrowie króla.

– A oto Thorolf Myśliwy, syn nieżyjącego jarla Hrafna Niskiego z Kristiansund. Od dzisiaj będzie moim okiem i uchem wśród was.

Podniosłem się i zawołałem:

– Niech mądrość Odyna spłynie na wszystkich! Do walki, bracia!

Kiedy ucztą dobiegła końca, król Olaf wziął mnie na bok i szepnął na ucho:

– Ta dziewczka jest twoja. Pamiętaj jednak, że winien mi jesteś oddanie w każdej sprawie. Pieśni śpiewają o zwycięzcach, nie o przegranych.

*

Następnego dnia na thingu rozpatrywano różne sprawy. Rozwiązywano wszelkie waśnie i spory, a nad każdą z nich pochylano się z należytą uwagą. W tym właśnie tkwiła siła tego spotkania. Przyszła chwila, kiedy głos zabrał Ulfar:

– Bracia! Słyszeliście pewnie, że Rune, syn Asolfra, zdradliwie próbował odebrać mi władzę. Zabiłem go w sprawiedliwej walce. Ale do tego wszystkiego doprowadziła pewna kobieta, której do tej pory nie odnaleźliśmy. Zagraża ona mojej rodzinie. – Tu zrobił wymowną pauzę. – Jeśli ktoś pomoże mi odnaleźć niewolnicę Sibbe, obsypię go srebrem. Ta suka ukryła się między nami, dlatego proszę was o pomoc.

Po skończonych naradach podszedłem do Ulfara.

– Nie wierzę, że Sibbe okazała się zdrajczynią! Ingrid musiało to zabołec – zauważyłem.

– Moja siostra pierwsza by ją zabiła. Znajdę tę ladacznicę, a potem poćwiartuję ją jak świnię.

Usiedliśmy przy ognisku, bo wieczór był chłodny.

– Rozmawiałem z królem – odezwał się Ulfar po dłuższej chwili. – Chce, żebym ci oddał rękę mojej siostry. Ale ja zgodziłbym się i bez jego słowa. Ingrid cię kocha, Thorolfie.

Kiedy się schyliłem, by dorzucić do ogniska, po moich policzkach spłynęły łzy – łzy ulgi i wielkiego szczęścia.

ROZDZIAŁ XIII

INGRID

Ulfar wraz ze swoimi drużynnikami wracał z thingu. Snorre wyjątkowo mu nie towarzyszył – został, żeby strzec mnie przed wszystkim, co złe.

Sibbe nadal nie odnaleziono, choć wiele dni poświęcono na jej poszukiwania. Razem z Valgerd stwierdziłyśmy, że ukryła się na bagnach, a tam żaden wiking się nie zapuszczał.

– Kiedyś i mnie przyjdzie tam zamieszkać! – Chłopka śmiała się, głaszcząc mój ogromny brzuch.

– Żarty się ciebie trzymają. Ale mi do śmiechu nie jest. Dziecko już powinno się rodzić – powiedziałam smutno.

– Ono czeka. Bądź spokojna. I pij napój z liści malin. Przyśpieszy to, co cię czeka lada dzień.

– Już mi niedobrze od tych twoich wywarów...

– Brzuch ci opadł, pij i nie marudź! – huknęła na mnie, a potem przyniosła kolejny kubek znienawidzonej przeze mnie mikstury.

Siedziałam na ławie przed domem, leniwie wystawiając twarz do słońca. Dziecko kopało intensywnie, jakby upominało się o uwagę. Położyłam dłonie na brzuchu, łagodnie do niego przemawiając, aby w końcu zdecydowało się opuścić moje łono.

Nagle przybiegła do mnie Liv, krzycząc ile tchu w piersiach:

– Pani! Jarl Ulfar jedzie!

– Fantastycznie, teraz mogę już rodzić – sapnęłam ciężko.

Zaalarmowany hałasem, Snorre wyszedł z chaty i zmrużył oczy, wypatrując mojego brata.

– Po co mi tu teraz Ulfar – psioczyłam pod nosem. – Lepiej zająłby się pojeniem koni i odpoczynkiem po długiej drodze...

– Ingrid, patrz – odezwał się wiking.

Wstałam z trudem i utkwiałam wzrok w dali. W tumanach kurzu zbliżali się jeźdźcy. Choć dzień był ciepły, moje ciało zadrżało.

– Ja chyba śnię... – wyszeptalam, czując, jak krew odpływa mi z twarzy.

– Pani, wszystko dobrze? – Liv natychmiast doskoczyła do mnie, gotowa wesprzeć mnie ramieniem.

W końcu nadjechali. Najpierw mój brat, a za nim... Thorolf! Mój ukochany, o którym śniłam każdej nocy, stęskniona jego dotyku.

Zeskoczył z wierzchowca i wziął mnie w ramiona, tak delikatnie, jakbym była krucha niczym skorupka jajka.

– Ingrid, moja Ingrid... – Całował moje policzki, spijając z nich słone łzy.

– Wróciłeś do mnie, do nas...

Wtedy usłyszałam chrząknięcie Ulfara.

– Zostawię was samych. Jedziemy odpocząć po męczącej podróży. Snorre, dziękuję ci za opiekę nad moją siostrą. Chodź z nami, mam coś dla ciebie.

Snorre skłonił głowę, a potem wymienił z Thorolfem uścisk jak ze starym znajomym. Te dwie bratnie dusze rozumiały się bez słów.

– Nigdy ci nie zapomnę tego, co dla mnie zrobiłeś. Jestem twoim dłużnikiem – szepnął Thorolf.

Chwilę później siedzieliśmy przy ciepłej strawie, którą przygotowała Liv. Odprawiłam ją do domu rodzinnego, bo chciałam zostać z Thorolfem sama. Jedliśmy w milczeniu, ciesząc się swoją obecnością. Było to dla mnie tak nowe i tak dziwne doświadczenie, że zaczęłam się zastanawiać, czy na pewno wszystko ze mną w porządku. W środku skakałam ze szczęścia jak mała dziewczynka, która dostała szmacianą lalkę. Zachowywałam się jednak godnie i dostojnie, bo tak mnie wychowano.

– Dowiedziałem się na thingu, że spodziewasz się dziecka – zaczął niepewnie Thorolf.

– Zatem przywiodło cię do mnie poczucie obowiązku? – zapytałam niemal szeptem, bojąc się poznać prawdę.

– Nie. Miłość do ciebie, moja najdroższa, jest jedynym powodem, dla którego tu jestem. Jakżebym mógł kochać cię tylko dlatego, że dasz mi syna? Kocham cię całą, a on jest owocem naszej miłości.

Przysunęłam się do niego, a potem usiadłam mu na kolanach. Thorolf objął mnie ostrożnie, wodząc ręką po moich plecach. Gdy syknęłam z bólu, popatrzył na mnie z niepokojem.

– To nic takiego – uspokoiłam go. – Ból towarzyszy mi od dawna. Już jedynie rozwiązanie może mnie od niego uwolnić.

Thorolf pocałował mnie delikatnie. Oddawałam pocałunki, czując, że niczego więcej nie potrzebuję do szczęścia.

– Widzisz, tak miało być, nici naszego życia splotły się w chwili, kiedy się poznaliśmy – szepnęłam pomiędzy kolejnymi pocałunkami. – Musieliśmy tylko poczekać.

Przenieśliśmy się do łóża, bo bóle przychodziły z coraz większą intensywnością. Pojawiały się i oddalały jak morskie fale liżące piasek nadbrzeża. Leżeliśmy spleceni w ciasnym uścisku. Thorolf ze zdumieniem, ale i zaciekawieniem obserwował mój nabrzmiały brzuch. Przez napiętą skórę można było dostrzec zarys stópki dziecka, które kopało energicznie.

– Czy to normalne? – zapytał, gładząc mnie po ciężowych krągłościach.

– Naturalnie. Zjadłam trochę, więc ma energię do zabawy!

– Jesteś piękna. A ciąża tylko dodała ci urody – szeptał Thorolf, a ja jaśniałam od jego miłości i komplementów.

– Co teraz? Co z nami będzie?

– Jesteś mi przeznaczona. Król wyraził zgodę, abym cię pojął za żonę. Jarlem na Kristiansund zostanie mój zaufany człowiek, Orm.

– A ty? – Byłam przerażona. Ledwo został jarlem, a już pozbawiono go władzy?

– Nie obawiaj się. Król Olaf powierzył mi ważne stanowisko. Zostałem jego doradcą. Będę pilnował spraw związanych z wojną. Na przyszłą wiosnę ruszymy na północ podbijać nowe ziemie, przecierać kolejne szlaki. Musimy się przygotować, pobudować łodzie, wykuć miecze, na wielkich krosnach utkać żagle do naszych drakkarów. Mam o to wszystko zadbać.

– Poradzisz sobie znakomicie, jestem o tym przekonana. Tylko co z nami?

Ukochany pochylił się nade mną i pocałował tak gorąco, że aż zakręciło mi się w głowie.

– Wezmę cię za żonę, ale dopiero gdy wrócę z północy. Najpierw muszę podołać obowiązkowi, które powierzył mi król. Teraz zostanę tylko na kilka dni, dano mi mało czasu. Wrócę na zimę, kiedy lód skuje rzeki.

– Będę czekała. Mam tylko nadzieję, że uda mi się szybko i bezproblemowo sprowadzić na świat nasze dziecko. – Uśmiechnęłam się zachęcająco, czując, jak dziecko obraca się w moim łonie. – W sumie... mógłbyś mi w tym trochę pomóc.

Thorolf spojrzał na mnie pytająco. Milczałam, ale moja dłoń powędrowała do pasa jego spodni. Czulałam, że jest gotowy, jego męskość była twarda jak żelazny miecz.

– Jesteś pewna? – Jego gorący oddech parzył moją skórę w zagłębieniu szyi.

– Pragnę cię jak niczego na świecie... – Przywarłam do niego całym ciałem, spragniona miłości i czułości. Samotność ostatnich miesięcy dała mi w kość. Drżałam z podniecenia. W tej chwili pragnęłam tylko jednego – żeby Thorolf wypełnił sobą moją stęsknioną kobiecość. – Chodź do mnie, ukochany. W końcu jesteśmy razem.

Wiking nie czekał długo. Już po chwili znaczył ustami ścieżki na moim ciele, nie pomijając nawet kawałeczka. Serce łomotało mi w piersi, a krew burzyła się w moich żyłach jak rzeka po ulewnym deszczu. Czulałam pod palcami jego twarde, sprężyste mięśnie i chciałam, żeby ta chwila trwała wiecznie.

– Jesteś moja, na zawsze. Tak długo na to czekałem... – Głos Thorolfa był niższy niż zwykle, a oczy zaszczyły mu mgłą.

Ponieważ mój brzuch ograniczał przyjęcie wygodnej pozycji, wiking delikatnie ułożył się na boku i przywarł do moich pleców. Odszukał wiązanie sukni, a potem ściągnął ją ze mnie. Sam szybko uwolnił się ze spodni, koszuli i tuniki. Nasze nagie rozpalone ciała były teraz jak dwie połówki jabłka. Delikatnie, z należytą ostrożnością gładził moje piersi, pełniejsze niż jeszcze kilka miesięcy temu.

W końcu we mnie wszedł, a ja krzyknęłam z rozkoszy. Dreszcze podniecenia ogarnęły moje ciało, gdy ukochany wodził językiem po zagłębieniu mojej szyi. Przez cały ten czas wbijał się we mnie rytmicznie, choć delikatnie, a ja czułam, że lada chwila nadejdzie spełnienie.

Kochaliśmy się długo i namiętnie, stęsknieni za sobą po długiej rozłące. Moje szczęście nie miało granic. Ukołyszana miłością, zasypiałam, pełna nadziei na przyszłe dni.

Spełniła się wróżba Jarun. Ten, którego zabrało morze, powrócił do mnie.

ROZDZIAŁ XIV

INGRID

Od powrotu Thorolfa nie mogłam spać. Całe noce spędzałam, kręcąc się w łóżku z boku na bok. Obok chrapał mój ukochany, którego obserwowałam z ogromną uwagą. Chciałam zapamiętać każdy szczegół jego twarzy, każdą nierówność skóry. Szerokie ramiona, wąskie biodra, idealnie wyrzeźbiony brzuch. A ja? Czułam się niedołączona jak staruszka.

Trzy dni po przyjeździe Thorolfa usnęłam głęboko. Wiał silny wiatr i gałęzie drzew uderzały o dach obory. Nagle coś mnie obudziło. Z trudem usiadłam na łóżku, czując, że wszystko wokoło jest mokre. Nadszedł zatem mój czas.

Obudziłam leżącego obok mnie Thorolfa.

– Wstań, proszę...

Zgięłam się wpół, bo bolesny skurcz odebrał mi oddech.

– Co się dzieje? – zapytał wyrwany z głębokiego snu.

– Idź po Valgerd, natychmiast... – jęknęłam.

W tym samym momencie z lasu dobiegło przeciągłe zawodzenie. Wilki? Mogłam się mylić, być może nieznośny ból odebrał mi jasność umysłu.

Thorolf ubrał się pośpiesznie i wypadł z domu w ciemną, ponurą noc, żeby sprowadzić chłopkę, jedyną kobietę, której bezgranicznie ufałam. Tymczasem Liv zaczęła okadzać chatę, tak jak wcześniej nakazała jej matka. Cieszyłam się, że nie zostałam sama.

– Nagotuj wody – poprosiłam.

Chodziłam w kółko, łapiąc się ścian, kiedy przychodziły kolejne skurcze. Ból, który szedł od dołu brzucha aż do żeber, sprawiał, że moje ciało niemal omdlewało. Pot lał mi się po skroniach, a usta wyschły na wiór. Łapałam oddech desperacko jak ryba, którą wyłowiono z wody. Ale najgorsze miało dopiero nadejść. Czułam, że dziecko się poruszyło, zmieniając pozycję w moim łonie. Ucisk na lędźwie stał się tak silny, że ledwo byłam świadoma, co się ze mną dzieje.

Chwilę później przybyła Valgerd ze sporym pakunkiem w rękach.

– Szybko, Thorolfie, musimy się śpieszyć. Złóżmy ofiary Disom – powiedziała, a następnie ułożyła nieco jadła w każdym z kątów chaty i zapaliła świece.

Ból, który z każdą chwilą przybierał na sile, niemal odbierał mi mowę. Dziecko jednak wciąż nie wychodziło. Noc przerodziła się w różowy poranek. Opadałam z sił. W końcu Thorolf ułożył mnie delikatnie w pozycji półsiedzącej, podkładając pod głowę skóry. Valgerd rozłożyła mi nogi i wsunęła we mnie rękę, sprawdzając, co z dzieckiem.

Patrzyłam na nią z niepokojem, ale ona tylko kręciła głową.

– Powiedz ojcu, żeby zabił barana dla Frei! – krzyknęła do córki.

Coraz bardziej przerażona, patrzyłam, jak Liv wybiega w pośpiechu.

– Co się dzieje? Coś jest nie tak? – Z trudem łapałam powietrze, a ból promieniujący od kręgosłupa sprawiał, że niemal nie czułam nóg.

– Pomogę ci, ale musisz być silna i robić, co mówię – sapnęła chłopka, wciąż trzymając rękę w moim wnętrzu. – Thorolf, stań za Ingrid i podtrzymuj ją.

Wiking złapał mnie za ramiona i zaczął szeptać mi do ucha miłosne zaklęcia, ale ja nie dawałam już rady. Ten poród ciągnął się w nieskończoność.

– Teraz musisz przeć – nakazała Valgerd, smarując mi krocze jakimiś maściami. Poczułam przyjemny chłód.

– Dasz radę, Ingrid! Nasze dziecko zaraz będzie z nami! – Thorolf zagrzewał mnie jak do walki.

Chwilę później, czując kulę ognia między nogami, wydałam na świat dziecko. Było sine i mokre. Dyszałam ciężko, wykończona nieludzkim wysiłkiem. Valgerd szybko przecięła nożem pępowinę, uważnie oglądając noworodka, który nie wydał z siebie żadnego dźwięku, płaczu ani jęku. Czy dziecko nie powinno od razu zapłakać? Sprawnym ruchem chwyciła go za nóżki w taki sposób, że główka

zwisała na dół, klepnęła kilka razy w pośladki, a potem zaczęła masować jego ciało.

– To chłopiec – powiedziała, a ja poczułam ciepły uścisk Thorolfa na swoich barkach.

– Ale dlaczego nie płacze? – zapytałam, coraz bardziej zaniepokojona.

Valgerd popatrzyła na nas smutno.

– Chodź, Thorolfie. Podaj małego Ingrid. Ja już nic tu nie wskóram – szepnęła.

Z wprawą zawinęła mojego synka w świeże pieluszki i podała Thorolfowi. Ten spojrzął na mnie ze łzami w oczach.

– Ingrid... On... – Nie dokończył, bo zaniósł się niepohamowanym płaczem.

Wciąż nie wiedziałam, co się dzieje. Miałam wrażenie, że znajduję się pod wodą, że zaczyna mi brakować powietrza. Dusiałam się. W końcu jednak wyciągnęłam ręce po dziecko.

– Daj mi go. Może jest głodny, przystawię go do piersi – powiedziałam stanowczo.

– Ingrid, nie rozumiesz. On... nie żyje. – Valgerd stała przede mną wyprostowana jak struna. – Nie złapał pierwszego oddechu.

Thorolf włożył mi w ramiona mojego martwego synka, żebym mogła go przytulić. Miał taką piękną twarzyczkę i jasne włosy, był niemal doskonałą kopią mojego ukochanego.

– Nie, on tylko śpi. Dam mu na imię Knut. – Głaskałam delikatnie wiotkie ciało. Nie docierało do mnie, że nie tli się w nim życie.

– On nie żyje, Ingrid. Nasz mały synek... – Thorolf siedział u mojego boku, gładząc mnie po głowie.

– Musisz to zrozumieć, Ingrid. Taki los był mu pisany. Norny przecięły nić życia, nim jeszcze się narodził. Pochowamy go, jak tylko nieco wydobrzejesz po porodzie. Jeszcze łóżysko. Przyj, Ingrid – nakazała Valgerd, ponownie klękając między moimi nogami.

Źle się czułam, ale ręce zaciskałam kurczowo na drobnym ciałku mojego dziecka. Czy naprawdę nigdy nie usłyszę jego głosu? Gdy w końcu to do mnie dotarło, po moich policzkach popłynęły łzy bezsilności.

– Wszystko w porządku. – Valgerd podniosła się z kolan. – Łóżysko całe.

Po chwili do chaty weszła Liv. Miała przerażony wzrok. Podeszła do matki i wyszeptała:

– Widziałam ją wśród brzóz...

Oczy zaszyły mi mgłą, ale ręce wciąż ścisnęły tłumoczek z noworodkiem.

– Valgerd? – Zamrugałam kilka razy, ale nie mogłam złapać ostrości widzenia. Z oddali dobiegały mnie znajome głosy. Czy to ojciec? Skąd się tu wziął. Rozejrzałam się po izbie. A może te zioła tak na mnie działają? Może źle wzywałam Disy?

– Co się dzieje?

– Patrz! – Thorolf nagle rzucił się do moich nóg, odrzucając płótna, którymi byłam nakryta.

A potem zapadłam w ciemność.

THOROLF

Wnocy Ingrid wybudziła mnie ze snu. Śniłem o wilczycy. Błąkała się po lesie i zagryzała swoje młode. Krew. Mnóstwo krwi. Nerwowo zaciskałem dłonie w pięści, bo wiedziałem, że to zła wróżba.

Poród się zaczął. Musiałem pójść po chłopkę.

Świeże powietrze orzeźwiło mnie i przegoniło z mojej głowy resztki snu. Kiedy zapukałem do chaty Valgerd, ta otworzyła mi od razu. Nie zmrużyła oka. Czuwała.

– Chodź, już czas – powiedziałem i wyszliśmy w ciemną wietrzną noc.

Denerwowałem się, bo nie wiedziałem, czego się spodziewać.

– Musisz coś wiedzieć – odezwała się Valgerd, gdy stanęliśmy kilka kroków od wejścia do chaty. – Jej babka o mało co nie umarła przy porodzie. Matka powiła bliźnięta, a potem odeszła do Hel. Ingrid źle znosiła ciążę, a do tego te jej plecy... Przygotuj się na ciężką przeprawę.

Skinąłem głową, choć nie spodziewałem się takich słów.

– Wiem, że zrobisz wszystko, żeby sprowadzić to dziecko bezpiecznie na świat. Ufam ci.

Gdy weszliśmy do chaty, Liv krzątała się przy ogniu. Ingrid tymczasem chodziła dokoła izby,

trzymając się za brzuch. Widziałem, że bardzo cierpi, ale Valgerd twierdziła, że to normalne. Moja ukochana była w najlepszych rękach.

Mijały kolejne godziny, a ja myślałem jedynie o tym, żeby wszystko szybko się skończyło, żeby moja ukochana już nie cierpiała. Chciałem wziąć na ręce swojego potomka, unieść go i błogosławić Odynowi, Thorowi oraz Frei.

Sytuacja jednak nie wyglądała najlepiej, zwłaszcza że Ingrid opadała z sił. Położyłem ją na łożu, a potem wspierałem, jak tylko mogłem. Nastął świt, a ona wciąż nie urodziła. Valgerd próbowała pomóc dziecku i w końcu się udało. Wyczerpana Ingrid powiła syna. Piękny, dorodny syn! Moje serce wypełniła duma i radość. Czekałem, aż będę mógł wziąć go na ręce, ale Valgerd spojrzała na mnie, kręcąc głową. Chciała mi coś powiedzieć, widziałem to w jej oczach.

Chłopka próbowała przywrócić dziecku życie, ale się nie udało. Mój syn urodził się martwy.

– On... nie żyje. – Płacz zagłuszył moje słowa, gdy wziąłem go na ręce, mojego małego synka.

– Nie, on tylko śpi. Dam mu na imię Knut. – Do Ingrid wciąż nie docierało, co się stało.

– On... nie żyje, Ingrid. Nasz malutki synek... – Usiadłem przy niej, podtrzymując jej ramiona.

Czułem, że z każdą chwilą słabnie.

Choć przeżyłem coś takiego po raz pierwszy, czułem, że nawet śmierć rodziców czy braci nie może się równać ze stratą bezbronного dziecka. Łkałem jak mały chłopiec, ocierając łzy rękawem koszuli. Nie wiedziałem, co robić, jak pocieszać Ingrid. Nie znałem odpowiednich słów.

Spojrzałem na swoją ukochaną.

– Co się dzieje? – zapytała cichutko, zanim opadła bez życia.

Wtedy zauważyłem, że po podłodze pod nią płynie cienka strużka krwi.

– Patrz! – zawołałem do Valgerd.

– Zabierz dziecko – rzuciła twardo, a potem krzyknęła do córki: – Szybko, przynieść zimnej wody ze studni! No ruszaj się! I przestań opowiadać takie bzdury, Ingrid wszystko słyszała!

Dziewczyna pobladła i natychmiast wypadła z domu.

– O czym ona mówi? – zapytałem, trzymając w ramionach martwe niemowlę. Zupełnie nie wiedziałem, co z nim zrobić. Miałem wrażenie, że ciężki kamień przygniata moje serce.

Valgerd krzątała się obok leżącej w zakrwawionych prześcieradłach Ingrid.

– Odłóż go – nakazała mi ostro. – Jemu już nic nie pomoże, a ją może jeszcze uda się uratować.

Szybko, Thorolfie!

Czym prędzej odłożyłem dziecko do kołyski, która stała przygotowana w kącie izby, i zabrałem się do pomocy. Przebraliśmy Ingrid, zmieniliśmy płótna, a potem chłopka zaczęła uciskać jej brzuch. Patrząc, jak krew tryska z niej nieprzerwanym strumieniem, czułem przerażenie.

W końcu Liv wróciła z wiadrem lodowatej wody. Obie kobiety zaczęły okładać Ingrid zimnymi okładami.

– Okadź izbę, oczyść z wszelkich złych spojrzeń i duchów – zwróciła się do mnie Valgerd. Jej suknia i ręce aż do łokci były całe we krwi.

– Ojciec zabił barana – rzuciła Liv.

– Dobrze. Teraz pozostało nam już tylko czekać. – Kobieta opadła na drewnianą ławę i nalała sobie wody do kubka. Wypiła jednym haustem, a potem wzięła do ręki szmatę i powoli zaczęła zmywać z siebie krew.

Usiadłem obok Ingrid, delikatnie gładząc jej dłoń. Nie chciałem, żeby odeszła. Prosiłem bogów, zaklinałem Norny, aby nie przecinały nici jej życia. Jeszcze nie teraz. Nie kiedy spotkaliśmy się po tak długiej rozłące, żeby cieszyć się wspólną przyszłością!

Ukryłem twarz w dłoniach i załkałem cicho. W środku rozpadałem się na kawałki, ale wiedziałem, że nie mogę okazać słabości. W końcu byłem wojownikiem Odyna, wikingiem, jarlem.

*

Ingrid walczyła trzy kolejne dni. W końcu się obudziła i zapytała, co się stało. Pamiętała poród i to, że Knut zmarł. Siedziałem obok niej, pojąc ją wodą, jak nakazała Valgerd.

– Śniła mi się wolwa Jarun – wyszeptała ochryplym, słabym głosem. – Mówiła, że bym była

spokojna. Nie mogę przywrócić mu życia, tak miało być. W moim sercu pozostanie na zawsze. Wiesz, w Ulsberg powiedziała mi o kimś, kogo ja zobaczę, ale on mnie nie. Dziś wiem, że chodziło jej o naszego syna.

Spojrzałem w jej bladą, wymizerowaną twarz. Już nigdy nie będzie tamtą beztroską Ingrid, którą poznałem w dniu, gdy miałem umrzeć przy fiordzie.

– Kocham cię, najdroższa. Jeszcze będziemy mieli dzieci, wiele dzieci – zapewniłem, choć wcale nie byłem przekonany co do własnych słów.

Ingrid delikatnie ścisnęła moją dłoń.

– Pochowaj go sam. Ja nie dam rady. A trzeba się pośpieszyć, zaraz przecież musisz wyjeżdżać.

– Zawsze myślisz o wszystkich, tylko nie o sobie. – Pocałowałem ją w nos. – Ingrid, wróć na zimę, nim pierwsze lody skują rzeki. Naszykuj mi płaszcz i uszyj zapas koszul. Wtedy zamieszkamy razem.

Oczy mojej ukochanej pojaśniały, a policzki nabrały koloru.

– Nie wracasz na Kristiansund? – Uniosła się delikatnie na łokciu.

– A po co? Tutaj mam rodzinę. – Przytuliłem ją ostrożnie i pocałowałem w czoło. – Mam ciebie.

Po jej policzkach potoczyły się łzy.

– Będę czekać – szepnęła. – I wyszyję ci najpiękniejsze koszule, jakie kiedykolwiek widziałeś.

INGRID

Ostatniej nocy przed wyjazdem Thorolfa leżeliśmy przytuleni, rozmawiając o wszystkich naszych trwogach i obawach. Opłakiwaliśmy naszego synka, którego Thorolf i Ulfar pochowali tuż obok kopców moich dziadków, matki i babki. Byłam pewna, że krewni zaopiekują się moim malutkim chłopcem.

Mój bezbrzeżny żal i wewnętrzne rozedrganie minęły, dopiero kiedy przyśniła mi się Jarun. Powiedziała, żebym była spokojna, i obiecała, że Thorolf przeżyje wojnę, do której miał stanąć już wkrótce. Nie powiedziałam o tym śnie nikomu, bo i po co? Musiałam po prostu cierpliwie czekać na jego powrót.

– Czekaj na mnie – powiedział Thorolf, zanim opuścił mój dom. – Zostawiam cię w dobrych rękach.

Spojrzałam na Liv, która lekko pociągała nosem.

– Wracaj cały i zdrow – zdołałam tylko wyszeptać.

Gdy Thorolf wyszedł, z pomocą Liv wróciłam do łóża. Poród o mały włos nie pozbawił mnie życia. Z trudem się poruszałam, a zjedzenie czegokolwiek forsowało mnie tak, jakbym przepłynęła fiord. Ktoś jednak chciał, żebym żyła, choć moje serce pękało za każdym razem, kiedy myślałam o Knucie.

Valgerd, która cały czas mnie doglądała, wróciła z obory i usiadła obok, ocierając pot z czoła.

– Źle z tobą było – mruknęła, gestem odsyłając Liv.

– Wiem. Dziękuję, że uratowałaś mi życie. Będę twoją dłużniczką do końca swoich dni.

– Ingrid, posłuchaj mnie teraz uważnie. – Chłopka nachyliła się nade mną, tak że widziałam każdą zmarszczkę na jej twarzy. Pachniała sianem i krowami. – Kiedy Liv wróciła od Ubbego, tamtego ranka, powiedziała, że ją widziała. Pamiętasz...?

Pokiwałam głową.

– Zrugaaś ją, że kłamie.

– Bo tak myślałam. – Valgerd rozłożyła ręce. – Ale potem poszłam w las. Niedaleko tych brzoź, które kazałaś ściąć, znalazłam wiele run wymalowanych na małych drewnianych kostkach. Wszystkie przełamane na pół. Sibbe tu była, kiedy rodziłaś. Mało tego: pewnie ci złorzeczyła. Dlatego kazałam Thorolfowi okadzać kąty, całkiem jakbym miała przecucie...

– Dlaczego nic nie powiedziałaś? Ulfar poszedłby jej szukać!

Valgerd zaśmiała się gorzko.

– Naprawdę myślałaś, że można ją złapać ot tak? To pomiot zła. Jest przebiegła jak sam Loki! Zresztą myślę, że już od dłuższego czasu siedzi na bagnach.

– Przecież tam nikt nie chodzi.
– No właśnie. Nikt oprócz niej. Stoi tam opuszczona chata. Jeszcze stara Jarun w niej mieszkała...

– Skąd o tym wiesz? – zdumiałam się.
– Twoja babka nieraz u niej bywała. Potem Jarun zaczęła wędrować po całej naszej ziemi. Aż spotkałyśmy ją w Ulsberg.

– Jakby wiedziała, że tam będziemy...

– To wolva, czego się spodziewałaś?

Umilkłyśmy na chwilę, każda pogrążona w swoich myślach.

– W takim razie jak znaleźć Sibbe? – zapytałam nieco naiwnie.

Valgerd pogłaskała mnie po głowie.

– Ingrid, moja pięknooka łanio. Wkrótce sama pójde na bagna, ale nie mogę zabić Sibbe. Pragnienie krwi zostawiam innym. Wróci Thorolf, to upoluje ją jak zwierzynę. Twój brat jest ślepcem, nigdy nie ustrzelił nawet bażanta.

– Co ty mówisz? Na jakie bagna? Przecież masz rodzinę, męża, dzieci! Nie można tego wszystkiego tak po prostu zostawić... – Spojrzałam chłopce w oczy.

– Można, jeśli tak chcą bogowie. Widzisz, Jarun przybyła też po to, aby wezwać mnie na nauki. Niedługo i ona wybierze się w podróż do Hel.

– Ty zawsze tyle wiedziałas, Valgerd... – westchnęłam. – Uratowałaś życie Thorolfowi. Wiem, że tak było.

Uśmiechnęła się, kręcąc głową na boki.

– Zadbasz o Ubbego, jak już będzie stary i niedołężny?

– Wiesz, że tak. – Nie zdołałam powstrzymać łez. Valgerd była jedyną osobą, której mogłam bezgranicznie ufać.

– Płacz, dziecko, niech łzy płyną. A potem otrzyj oczy i pomóż swojemu durnemu bratu w przygotowaniach do wesela, żeby jakich głupot nie narobił. Knut będzie miał rodzeństwo, niech no tylko Thorolf wróci. Daję ci wróżbę i runę na szczęście. – Valgerd wcisnęła mi w dłoń małą kamienną kostkę. – Życie człowieka składa się z cierpienia, które rozjaśniają piękne dni. Pamiętaj o tym. Niech te tajemne znaki cię chronią.

Podziękowałam jej z całego serca.

– Czy Ubbe wie...? – zapytałam jeszcze.

– Wiedział już w chwili, kiedy się poznaliśmy. Na długo przed tym, jak urodziły się nasze dzieci.

– Opowiedz mi o tym coś więcej. Zawsze byłaś taka tajemnicza – ciągnęłam Valgerd za język.

– Urodziłam się w chłopskiej rodzinie jako jedno z wielu dzieci. Moi rodzice od dawna zamieszkiwali Trond-heim, ale przybyli tu z północy, z terenów, gdzie poluje się na fok i narwale. Tam pewna kobieta powiedziała mojej matce, że jedna z jej córek zostanie wiedźmą. Rodzice wystraszyli się przepowiedni i dlatego zamieszkali na tych ziemiach. Uciekli. Jednak kiedy miałam się urodzić, wystąpiły jakieś komplikacje. Wtedy nie wiadomo skąd pojawiła się wieszczka Jarun, która swoimi zaklęciami sprawiła, że przyszedłam na świat bez większych problemów. Wzięła mnie na ręce i zaczęła coś rysować na moim małym nagim ciałku. Powiedziała, że dała mi część swojej mocy, ale pojawi się ona, dopiero gdy będą gotowa zająć jej miejsce. Tym razem moja matka jej uwierzyła. Jak byłam mała, Jarun przychodziła do naszego domu kilka razy. Mówiła mi, że wyjdę za męża, urodzę dzieci, a potem mam czekać na jej znak. Ubbe dowiedział się o tym w dniu, kiedy stałam się jego żoną. Tak musiało być. Moje przeznaczenie ma twarz wiedźmy z Szarego Lasu.

Patrzyłam na Valgerd jak zaczarowana. Znałyśmy się tyle lat, a ja dopiero teraz dowadywałam się o jej przeszłości.

Chłopka tymczasem uśmiechnęła się łagodnie i dodała:

– A teraz śpij. Musisz wypoczywać.

Gdy położyła mi palce na powiekach, usnęłam jak na zawołanie.

ROZDZIAŁ XV

THOROLF

Lato miało niepostrzeżenie, pierwsze jesienne liście opadały z drzew. Czekałem na nadejście zimy, kiedy wreszcie będę mógł powrócić do mojej ukochanej.

Nie było dnia, żebym nie myślał o tym, że zostawiłem ją w tak trudnym momencie. Czułem się podle i chyba było to po mnie widać, bo moi współpracownicy przyglądali mi się z troską.

Drużyna króla Olafa składała się z samych mężnych, prawych wikingów. Ketil Szkutnik, Ivar Długobrody oraz Harald Włócznik byli doskonałymi wojami. Czułem się wśród nich jak młokos, ale szybko nabrałem pewności siebie, kiedy tylko udaliśmy się na pierwsze polowania z królem. Zaskoczyła ich moja pewna ręka, doskonały wzrok i swoboda, z jaką podchodziłem pod nory borsuków.

Wracałem od Ketila Szkutnika z Namsos, gdzie pobudowano kilka długich langskipów. Pola w tym roku wyjątkowo obrodziły, więc spichlerze były pełne. Pojechałem na południe, gdzie został król Olaf. Król przyjął mnie ciepło, częstując miodem.

– Słyszałem dobre wieści, Thorolfie.

– Tak, w rzeczy samej. Szykujemy się, na wiosnę popłyniemy na północ. Myślę, że można już składać bogom ofiary z prośbą o pomyślność. – Skłoniłem się nisko. – Myślę, że trzeba zlecić również budowę nowych świątyń. Stare zaś wymagają napraw. Torf odpada z dachów.

– Kiedy tylko stopnieją pierwsze śniegi, przybywaj. Staniesz u mego boku. Tymczasem jedź tam, gdzie masz do załatwienia swoje sprawy. Wiem o twoim synu, Thorolfie. Niech Thor da ci siłę swojego młota, abys wytrwał. A kiedy skończy się wojna, przywieź mi tu tę swoją Ingrid – dodał. – Chciałbym poznać kobietę, która zawładnęła twoim sercem.

Uścisnąłem królowi dłoń, dziękując za wszystko, a potem wziąłem skrzynię z darami, którą mi ofiarował w podziękę za moją służbę.

*

W pierwszą zimową zadymkę ruszyłem do Trond-heim. Czekano mnie kilka dni jazdy. Opatuliłem się ciepłym płaszczem i zarzuciłem na głowę kaptur. Pędziłem do domu, gdzie czekała na mnie moja Ingrid. Myślałem tylko o tym, by jak najszybciej znaleźć się w jej objęciach, złożyć głowę na jej piersiach, scałowywać słone łzy z jej policzków. Gnałem tak, że brakowało mi tchu, a ostry wiatr gwizdał mi w piersiach.

W końcu dotarłem do celu. Błady świt przywitał mnie śniegowymi chmurami, które nadciągały z każdej strony. Zeskoczyłem z konia, który ciężko charczał z wysiłku. Wprowadziłem go do obory i sownie nagrodziłem workiem owsa.

Następnie po cichu wszedłem do chaty. Ingrid jeszcze spała. Na ławie tuż przy ogniu leżała nakryta wilczym futrem Liv. Drzwi chaty były otwarte, niezaryglowane. Nie bały się? Spały tak twardo. Podszedłem do służki i lekko szturchnąłem jej ramię.

– Wracaj do domu – nakazałem cicho.

Dziewczyna pozbierała się i bez słowa opuściła dom. Wtedy obudziła się Ingrid. Spojrzała na mnie zamglonymi oczami.

– Śniesz mi się, Thorolfie – wymruczała sennie, nakrywając się ciepłą skórą.

Ogień już niemal wygasł, dorzuciłem więc suchych drew. Iskry strzeliły dookoła paleniska. Szybko się rozebrałem i wskoczyłem do łóża Ingrid.

– Ogrzej mnie, moja kochana. Pędziłem do ciebie przez pół świata.

– To jawa czy sen? – wciąż naigrawała się ze mnie, ale ja nie mogłem dłużej czekać. Pragnąłem jej ciała, pożądałem jej tak jak jeszcze nigdy nikogo. Teraz była moja, obiecana, przyrzeczona mi przez króla i przez Ulfara. Zanurzyłem dłonie w jej rozpuszczonych włosach. Jak zawsze pachniała rumiankiem. Powoli, delikatnie, zdjąłem z niej suknię.

– Pocałuj mnie – poprosiła, oplatając mnie nogami.

Czułem, że ona też mnie pragnie, była taka gorąca i wilgotna. Odmieniona żalobą, ale wciąż zakochana. Widziałem to w każdym jej spojrzeniu, w każdym geście, pocałunku, muśnięciu palców. Spojrzałem w jej oczy, szukając pozwolenia, a gdy zobaczyłem płonący w nich ogień, wreszcie zanurzyłem się w jej kobiecości. Brałem ją gwałtownie, czując, że tak właśnie wygląda spełnienie.

– Jesteś jak róg z miodem... Chciałbym z ciebie pić każdego wieczoru.

– Pij zatem.

Nagle jej ciało wygięło się w łuk i wstrząsnęły nią dreszcze.

– Twoja rozkosz jest dla mnie największą nagrodą – jęknąłem w jej usta, po czym kontynuowałem miłosną grę.

Poruszałem się szybko, a Ingrid obejmowała mnie z dobrze mi znaną czułością. Dłonie zaplotła na moim karku, jej biodra prędko odnalazły właściwy rytm. Tworzyliśmy całość, zgrani w miłosnej uciezce. I ja dobiłem do brzegu, czując, że spełnienie nadchodzi szybciej, niżbym chciał. Ostatni raz zagłębiłem się w jej wnętrzu, a potem z głośnym warknięciem opadłem na jej piersi, dysząc jak po długiej walce. Czułem, jak serce mi łomocze. Przypominało skrytego w garści małego ptaszka.

– Kocham cię. – Pocałowałem ją w nos.

– Ja ciebie też, Thorolfie. Myślałam, że już nigdy cię nie zobaczę. Tylko jedna rzecz trzymała mnie przy życiu.

Wziąłem jej rękę i skierowałem w swoje intymne miejsce.

– Mówisz o tym...? – zapytałem przekornie.

– O tym też. – Ingrid zaczęła mnie gładzić po członku, aż znów poczułem się gotowy.

Oparła się na mojej piersi, znacząc koła na bliznach.

– Musisz kogoś dla mnie znaleźć – powiedziała z powagą.

– Zamieniam się w słuch.

Spojrzała mi w oczy.

– Znajdź i zabij Sibbe.

– Będzie, jak zechcesz. Dla ciebie spaliłbym cały świat.

– To przez nią zmarł Knut...

– Skąd to wiesz? Masz pewność...? Takie oskarżenia...

– Posłuchaj mnie. Najpierw truła Ulfara, każdego dnia, po trosze. To dlatego jego rany się nie goiły. Nawet Valgerd się nie zorientowała. Potem omamiła Runego. Kto wie, może i jemu podała jakiś wywar? Zaczarowała go. Spowodowała, że z prawego, dobrego wikinga zamienił się w zdrajcę. A kiedy urodziłam, Valgerd znalazła połamane runy. To przez Sibbe nasz Knut nie przeżył!

– Tamtego ranka Liv coś mówiła...

– Valgerd obeszła chatę i okoliczny las. Jestem pewna. Intuicja mnie nie zawodzi.

– Ale gdzie ona może się ukrywać? Gdzie by poszła? Szukają jej przecież od poprzedniego lata, kiedy jeszcze nosiłaś pod sercem naszego syna.

– Wydaje mi się, że jest na bagnach. Ulfar zwołał wojów, poszli w las, ale z marnym skutkiem.

– Jeśli Valgerd mi powie, gdzie podążać, upoluję tę sukę jak sarnę. A kiedy przywlokę ją do Trondheim, sama obetniesz jej głowę.

– Niech zatem tak będzie.

INGRID

Thorolf wrócił niepostrzeżenie i ułożył się przy mnie. Kochaliśmy się, a potem opowiedziałam mu o Sibbe. Przyjął wszystko ze spokojem. Znów płakałam, ale tym razem ze szczęścia. Nareszcie skończyła się moja przeraźliwa samotność.

Czekając na niego, całymi dniami wyszywałam koszule. Niebieskie, zielone, czerwone płótna zakupione w Uls-berg ożywały w moich dłoniach. Teraz jednak nie wyszywałam już łąk pełnych kwiatów, ale orły, niedźwiedzie i smoki, które oplatały rękawy barwionej materii.

Valgerd przychodziła co jakiś czas, ale w jej oczach widziałam wezwanie. Tęsknie spoglądała w stronę lasu, wyraźnie na kogoś czekając. O Sibbe wciąż nie mieliśmy żadnych wieści.

Dni mijały z wolna. Codziennie chodziłam w miejsce, gdzie złożono ciało mojego syna. Płakałam, rozgrzebując paznokciami ziemię, a potem z troską zasypywałam powstałe wyrwy.

Ulfar nareszcie się ożenił. Thora była bardzo szczęśliwa, od razu zakochała się w swoich nowych ziemiach. W darze przywiozła mi kilka sztuk pięknych tkanin oraz złoty naszyjnik z małym bursztynem. Co jakiś czas przychodziła do mnie zapytać o środek na szybkie zajście w ciążę. Poradziłam jej, żeby schowała zapas całego piwa i miodu, tak by mój brat się do niego nie dostał.

Snorre miał dużo pracy, bo całe lato naprawiano stare spichlerze. Poza tym Ulfar się uparł, żeby wybudować nowe miejsce na krosna. Chciał tkąć żagle. Nie rozumiał, że nikt z naszych nie potrafi tkąć tak długich płócien, i obraził się na mnie na kilka dni. Potem jednak przyszedł ponownie i kazał sprowadzić kogoś, kto nauczy fachu naszych ludzi. Obiecałam, że jak Thorolf wróci, zajmiemy się tym.

Teraz leżałam naga, wspierając się na łokciu. Rozkoszowałam się widokiem nagiego ciała Thorolfa, pokrytego łąką piegów. Przejechałam palcem po jego obojczyku. Mój ukochany był młodym, silnym mężczyzną, pełnym sił witalnych. Mógł się ze mną kochać bez końca, raz biorąc mnie gwałtownie, a raz delikatnie. Wiedział, kiedy zwolnić, a kiedy przyspieszyć, tak by nasze ciała tańczyły w rytm tej samej melodii.

– Mam nadzieję, że zamieć w końcu się skończy – mruknął rozespany. – Inaczej zamienię się w niedźwiedzia. – Ziewnęła przeciągle.

– Ostatnie miesiące dały ci w kość. Widziałeś, jakie masz nadwyrężone ramię? Przydałoby się przyłożyć okład.

– Lepiej ty połóż się na mnie naga. To najlepsze lekarstwo! – Thorolf chwycił mnie w ramiona i przerzucił na siebie. Krzyknęłam zaskoczona. Gąszcz kręconych włosów na jego torsie łaskotał mnie w nos.

– Jak długo będzie trwać nasze szczęście? – zapytałam. – Dopóki nie zacznie się wojna i nie wyruszyście na północ? Znow będę umierać z trwogi.

– Ingrid, musisz przestać się bać – upomniął mnie ukochany. – Wojna i krew są wpisane w życie wikinga. Umiera się młodo, w zamian żyjąc w wiecznej chwale i sławie. A potem skaldowie sławią wodzów w swych pieśniach.

– Ale taka jest natura kobiety: czekać, bać się, wątpić...

– Wątpić w co?

– W wierność ukochanego. – Uciekłam od niego spojrzeniem.

– Nigdy cię nie zdradziłem, Ingrid. A ty mnie?

– Jak mogłeś o tym choćby pomyśleć! – Dotknęłam swojego brzucha, który znow był płaski, chociaż stracił na jędrności.

– Czekałam na ciebie całe życie. – Thorolf musnął ustami moją szyję.

– A gdyby król podarował ci niewolnicę? Musiałbyś ją przyjąć.

– Niewolnice są potrzebne, Ingrid. W razie gdybym umarł.

– Nie mów tak – zachnęłam się. – Chcę się zestarzeć przy twoim boku.

– Wysoko mierzysz, Ingrid, córko jarla Sigurda! Niech zatem będzie tak, jak postanowili bogowie. Już raz podarowali nam życie, pamiętasz?

Pogładziłam jego twarz, wyczuwając pod palcami delikatny zarost. Wiedziałam, że kiedy tylko puszcza lody, Thorolf wyruszy na wyprawę. Postanowiłam być dzielna, wszak byłam córką jarla Sigurda Czerwonookiego.

THOROLF

Zamieć trwała kilka dni. Kiedy akurat nie rozmawialiśmy z Ingrid przy ogniu albo nie kochaliśmy się, ucztowaliśmy u Ulfara. Miód lał się beczkami, wszyscy szykowali się do wojny, która lada dzień miała się rozpocząć.

Ale jeszcze jedna sprawa ciążyła mi, odkąd przybyłem do Trondheim. Musiałem ją załatwić, tak jak obiecałem Ingrid. W końcu poprosiłem Snorrego, by poszedł ze mną na bagna. Tam, gdzie, jak wskazała Valgerd, należało szukać Sibbe.

Ruszyliśmy nocą, aby wrócić za dnia. Ingrid nic nie powiedziałam, nie chciałem, żeby się martwiła. Rano wymknąłem się z jeszcze ciepłego łóża.

Nie wiedziałem, czy Sibbe jest sama. Może miała pomocników? Niczego już nie byłem pewny. Miałem za to jeden cel: zabić zdrażczynię.

Snorre w roli pomocnika sprawdzał się doskonale, znał każdy skrót i załamane ścieżki. Kiedy skończyła się jasna szeroka droga, zaczęliśmy się przeprawiać przez gęstwiny zarośli, drzew i tarnin. Nie było łatwo, zważywszy na wysoki śnieg, ale i na to byliśmy przygotowani.

– Myślisz, że siedzi w tej starej chacie po wieźmie? – zapytałem cicho.

– Nie ma innej możliwości. Ludzie Ulfara nie chcieli tam iść, bo niejedni stracili życie. A ta suka wie, jak się poruszać po tym terenie. Pewnie nagromadziła jada i siedzi, zadowolona ze swych czarów – odparł wiking.

– Dlaczego Jarun się stąd wyniosła?

– Ludzie różnie gadają, ale podobno ma wrócić. Jest już stara i niedołączna. Będzie szkolić swoją następczynię.

– Nie wiedziałem. A kto nią będzie?

– Valgerd.

– Co? – Zatrzymałem się zaskoczony.

– Ona zawsze była jakaś dziwna – wyjaśnił Snorre. – Chodziła swoimi ścieżkami. Mówiła coś, a potem to się sprawdzało. Kocha męża i dzieci, ale wie, że już dawno przeznaczono ją do wróżbiarstwa. Ziola zna jak nikt inny.

Przypomniałem sobie swoje sny. Faktycznie chłopka musiała mieć ukryte moce.

– Jest – zawołał nagle mój towarzysz. – Dobrze pamiętałem!

Podeszliśmy pod starą rozwalającą się chatę. Dach niemal się zapadał, ale biegnąca dookoła ścieżka dowodziła, że dom jest zamieszkały. Wydeptany śnieg prowadził do lasu, gdzie Sibbe chodziła po opał. Na ścianach wisiały przeróżne zioła, lekko przyprószone śniegiem. Drewno, z którego wykonano budynek, musiało pamiętać kilka pokoleń.

Podeszliśmy pod próg. Była tu – czułem to każdą cząstką swojego ciała. Snorre otworzył rozchybotane drzwi i po prostu wszedł do środka. Podążyłem za nim. Nasze nozdrza zaatakowała dziwna, nieprzyjemna woń stęchlizny. Wszędzie wały się jakieś niepotrzebne przedmioty i trzeba było patrzeć pod nogi, żeby się nie przewrócić.

– Witajcie, zziębnięci wędrowcy! – usłyszałem dziwaczny śmiech. Głos zupełnie nie pasował mi do Sibbe, którą pamiętałem.

Przed nami stała szczupła, wręcz wychudzona kobieta o trupiej twarzy. Brudne włosy zwisały jej strąkami do ramion. Cuchnęło od niej, a strzępy niegdyś brązowej sukni nadawały się tylko do spalania. Zło biło z jej oczu. Jedynie długie, smukłe palce się nie zmieniły.

– Nadszedł twój czas – powiedział Snorre, podchodząc do niej żwawym krokiem.

Sibbe sięgnęła po nóż, ale wytrąciliśmy jej go z dłoni. Skoczyła na nas, teraz już bez broni, i zaatakowała rękoma. Wrzeszczała przy tym jak opętana, miotając przekleństwami na prawo i lewo. Biła na oślep Snorrego, który dość szybko rozprawił się z jej buntowniczym nastawieniem.

Związaliśmy ją, a potem, wlekąc za sobą, ruszyliśmy z powrotem do osady. Czekala ją zasłużona kara.

– Dlaczego zabiłaś dziecko Ingrid? – zapytał Snorre, bezlitośnie ciągnąc za sznur wrzynający się w jej nadgarstki.

– Jesteście głupcami, wszyscy! – odparła wściekła Sibbe. – Nienawidziłam tej suki, od kiedy tylko do was trafiłam. Fałsz, obłuda i zepsucie, tyle się nauczyłam w ich domu!

– To ciekawe. Bo chyba żadna niewolnica nie była tak dobrze traktowana jak ty – odparłem. – Wiesz, co mój ojciec robił z niewolnicami? Brał je na noc do łóża, korzystał, a potem zarzynał jak świnie. Miał ich całe mnóstwo. Lubił krew. To jest zepsucie, a nie to, czego doświadczyłaś w domu Sigurda.

Sibbe splunęła w śnieg.

– A potem pojawiłeś się ty, syn Odyna – kontynuowała, nie zważając na moje słowa. – Cudownie zmartwychwstała z pola walki. Jesteś dla mnie dziwnym psem, Thorolfie. I te twoje sny... Ja wiem, ja

wszystko słyszałam.

Widziałem, że na te słowa Snorre zerka na mnie, zdziwiony, ale nie pokusiłem się o wyjaśnienie.

– Ja też sporo widziałem. Chociażby to, jak zatruwałaś koszule Ulfara.

– Zatruwałam – przyznała Sibbe.

– Rozsypałaś runy... – Głos mi się załamał.

– Tak, zabiłam tego bękarta. Skoro tylko mogłam.

– Milcz, dziwko! Zaraz spotka cię to, na co zasłużyłaś! – warknął Snorre, popychając ją, żeby szybciej szła.

Do Trondheim dotarliśmy pod wieczór. Sibbe, którą ciągnęliśmy na sznurze, już ledwo szła, co chwilę upadając. Zrobiło się wielkie zamieszanie, ludzie zaczęli wychodzić z chat i rzucać w nią kamieniami. Za zdradę czekała ją tylko jedna kara – śmierć.

– Leć po Ingrid – rzuciłem do Liv, którą spotkałem na drodze.

– Leć, leć! Powiedz jej, że w końcu może mi ściąć głowę! – Sibbe zaśmiała się, wykrzywiając twarz w dzikim grymasie. Nie była sobą, pewnie wypila jakieś zioła, przez które straciła rozum.

Gdy ze swojej chaty wyszedł Ulfar, w pierwszej chwili go nie poznałem. Zrobił się jakby wyższy, dostojny, zmężniał. W dłoniach dzierżył zapaloną pochodnię. Prawdziwy jarl, na jakiego zasługiwało Trondheim.

Pewnym krokiem podszedł do Sibbe i przenikliwie spojrzał w jej opętane oczy.

– Wiesz, że jedyną karą za to, czego się dopuściłaś, jest śmierć? – zapytał.

– Wolę śmierć niż twoje towarzystwo, Ulfarze! – Zdrajczyni splunęła mu pod nogi.

– Jestem jarlem i należy mi się szacunek!

– Masz zapitą mordę, a jarlem zostałeś przez przypadek!

Na te słowa wolną ręką Ulfar uderzył Sibbe w twarz tak mocno, że kobieta zatoczyła się i upadła na ziemię.

Wtedy na dziedzińcu pojawiła się Ingrid. Jej oczy płonęły żądzą zemsty.

– Bracie, podaj mi miecz! – krzyknęła, wyciągając dłoń.

– Ingrid, nie! Będiesz tego żałować... – Złapałem ją za ramiona.

Ulfar wyciągnął miecz z pochwy. Stal błysnęła w świetle pochodni.

– Spalić ją! – zakrzyknął tłum.

– Weź mój miecz – zwrócił się do mnie jarl. – Ty powinieneś to zrobić. Pomścij śmierć swojego syna, Thorolfie!

Czułem, jak zebrany tłum domaga się szybkiej śmierci zdrajczyni. Spojrzałem na Sibbe, która była pod wpływem jakichś naporów. Upiorne oczy patrzyły na mnie z pogardą, a brudna twarz wykrzywiała się w grymasach, jakich nigdy dotąd nie widziałem. Stare ubranie stało się strzępem nędznie zwisającym z jej wychudłego ciała.

– No, zabij mnie! Zabij wreszcie, synu Odyna! Niech i ja skończę z tym światem, przenosząc się do Hel! – krzyknęła niewolnica. – Czekam na to najbardziej na świecie!

Spojrzałem na Ulfara. Przez chwilę ważyłem miecz w dłoniach, a potem ostatni raz popatrzyłem w zamglone szaleństwem oczy Sibbe i jednym wprawnym ruchem ściąłem jej głowę. Obserwowałem, jak odbija się od ziemi i turla prosto pod moje nogi. Przerażone źrenice wpatrywały się we mnie ze zdziwieniem, jakby wciąż nie dowierzały w to, co się wydarzyło.

– Dziękuję – szepnęła Ingrid, przywierając swoim drżącym ciałem do mojego torsu. Przytuliłem ją, patrząc, jak z miecza Ulfara ścieka jasnoczerwona krew.

Wtedy usłyszeliśmy donośny głos:

– Spalcie ją. Inaczej wróci. Prochy rozsypcie nad fiordem, niech wiatr robi swoje.

Puściłem Ingrid i odwróciłem się. Za moimi plecami stała mała, niepozorna postać, okryta wilczym futrem. Podpierała się na sękatym kijku. Wyglądała na starszą, niż ją zapamiętałem. Wolva Jarun.

Wtedy też jak spod ziemi wyrosła przy nas Valgerd. W jej oczach widziałem błysk szczęścia. Czekala tyle lat, by wypełniło się jej przeznaczenie.

– Chodźmy – rzuciła stara wiedźma.

– Chodźmy – odpowiedziała jej chłopka.

Tłum się rozstał, żegnając kobiety, o których mocach wikingowie snują historie w długie wieczory na pełnym morzu.

Podniosłem głowę. Dwa kruki zatoczyły koło nad dziedzińcem, a potem usiadły na szczątkach Sibbe, żeby wydziobać jej oczy. Odyn przyjął ofiarę.

10 LAT PÓŹNIEJ

EPILOG

INGRID

Dłoń Thorolfa sunęła po moim nagim udzie. Ukochany nie ustawał w udowadnianiu mi swej miłości. Wracał z pola bitwy wprost do mojego łóża, zwożąc mi złotą i srebrną biżuterię, którą nakładał na moje nagie ciało. Odwróciłam się do niego i przywarłam do pokrytego bliznami torsu. Na szyi wciąż miał ten sam amulet, który podarowała mu matka.

– Wiecznie nienasycony... – Przytuliłam jego głowę do swej piersi i niemal natychmiast poczułam w sobie jego męskość.

– Jesteś jak naczynie, które ciągle się napęnia – sapnął, wbijając się we mnie rytmicznie.

Zarzuciłam mu dłonie na ramiona i ciasno oplotłam nogami jego biodra, żeby poczuć go głębiej w sobie. Nasze ciała śpiewały tę samą pieśń, pieśń miłości. Szybko osiągnęliśmy spełnienie, ale to był dopiero początek. Mój mąż potrafił się ze mną kochać całymi nocami, przez co rano chodziłam niewyspana i obolała, ale szczęśliwa.

Thorolf po krótkim odpoczynku objął palcami mój sutek i zaczął go ścisnąć i lizać na przemian. Moje wnętrze płynęło sokami, a biodra bezwiednie unosiły się do góry, pragnąc po raz kolejny przyjąć to, co sprawiało, że czułam się spełnioną kobietą. Wiking podparty na boku pieścił każdy zakamarek mojego ciała, każdą krzywiznę i załamanie. Odkrywaliśmy się wciąż na nowo, po każdej długiej wyprawie żeglując na nieodkryte wody miłości. Dotknęłam jego męskości, próbując zmusić go do ponownego wejścia w moje wnętrze, ale nie było to proste.

Odsunął moją dłoń.

– Jesteś taka niecierpliwa... – mruknął gardłowym głosem. – Nie mogę się tobą nacieszyć, Ingrid. Z każdym rokiem coraz bardziej i bardziej cię pożadam...

Pocałował mnie namiętnie, a potem przetoczył się w taki sposób, że leżałam pod nim rozciągnięta niczym niedźwiedzia skóra. Ciepłym oddechem znaczył drogę od zagłębienia mojej szyi do nagich piersi, całując każdy skrawek skóry. Rozłożył mi ręce na boki, tak że nie byłam w stanie się poruszyć. Dosłownie płonęłam z pragnienia. Ukochany przez chwilę tylko popatrzył mi w oczy, a potem wszedł we mnie, powoli, nieśpiesznie. Moje ciało wygięło się w łuk. Pragnęłam, żeby przyspieszył, ale on drażnił się ze mną. Uśmiechnął się lubieżnie, a w jego oczach dostrzegłam błysk. Nagle przyspieszył. Zaciśnęłam powieki, poddając się magii tej chwili. Zaczęliśmy się zachłannie całować, a ja, wykorzystując moment jego nieuwagi, w końcu uwolniłam ręce i natychmiast zarzuciłam je mężowi na szyję. Thorolf złapał mnie za biodra, po czym zaczął się poruszać coraz szybciej i szybciej, aż wreszcie oboje osiągnęliśmy spełnienie.

Gdy opadliśmy na łóżo, wyczerpani słodkim wysiłkiem, noc powoli przechodziła w dzień. Obserwowałam różowe niebo przez dymnik. Tyle się wydarzyło w ciągu ostatnich dziesięciu zim...

Zostałam żoną Thorolfa. Urodziłam mu syna Bjorna i dwie córki – Helgę i Ingę. Cieszyłam się każdym dniem, bo życie było niepewne. Ciągłe wojny powodowały, że mało spałam, całymi nocami się martwiłam. Nasza miłość rosła jednak z każdym dniem. Przy mężu rozkwitłam, a on zmienił się w poważanego wikinga, z którym liczył się sam król.

Nasze dzieci urodziły się zdrowe, wszystkie porody przyjmowała Valgerd. Mój brat wciąż był jarlem, miewał gorsze i lepsze dni, ale Thora zdecydowanie dobrze wpłynęła na jego życie. Dała mu trzech synów, a każdy z nich był dobry i szlachetny.

Wstałam, narzucając na siebie lekką tunikę. Chciałam podłożyć drewna do paleniska, ale nie zdążyłam. Bose stopy wyrosły przede mną jak spod ziemi. Bjorn. Spojrzałam w jego bursztynowe oczy, błyszczące niczym płynne złoto. Miał siedem lat i powoli z dziecka stawał się młodzieńcem. Wiedziałam, że już wkrótce Thorolf wcieli go do drużyny Ulfara. Ten dzień zbliżał się nieubłaganie.

Mój mąż się odwrócił, patrząc na chłopca z zainteresowaniem.

– Nie śpisz, synu? – zapytałam z pieszczotą, która zawsze pojawiała się w moim głosie, gdy mówiłam do dzieci.

– Już się wyspałem, matko.

Podszedł do mnie, a ja poczochnęłam jego złote włosy.

– Ojciec, śniła mi się niebieska gwiazda. – Bjorn usiadł przy Thorolfie. – Jak myślisz, co to znaczy?

Popatrzyliśmy na siebie porozumiewawczo.

– Jesteś gotowy, synu – powiedział mój mąż. – Czas na ciebie.

KONIEC TOMU I